



SHANNON DRAKE POWIERNICA KRÓLOWEJ

NR 19 - TĘPŁO INDEKS 201464 CENA 14,99 ZŁ W TYM 0,00 VAT

POWIEŚĆ  
*Historyczna*  
HARLEQUIN®

SHANNON

WYJĄTKOWA FAVORITKA Z LISTY  
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

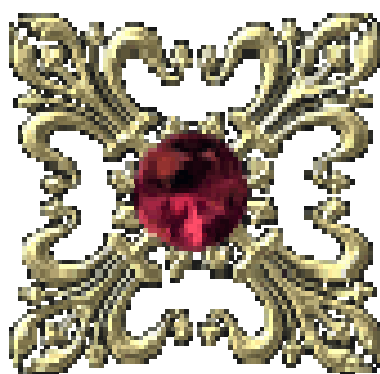
DRAKE



POWIERNICA  
KRÓLOWEJ



*Shannon Drake*



*POWIERNICA  
KRÓLOWEJ*

Tytuł oryginału: The Queen's Lady



## *Prolog*

### *Zanim pochłonie ogień*

Usłyszała kroki i szcęk broni. Do celi zbliżali się strażnicy. Od początku wiedziała, że nie wyjdzie z tego cała, i choć postanowiła umrzeć z godnością, z dumnie uniesioną głową i widoczną dla oprawców pogardą, poczuła, że ogarnia ją przemożny strach. Łatwo myśleć o śmierci, gdy nie stoi za progiem. Dobrze, że przynajmniej trzyma się o własnych siłach na nogach. Nie będą jej wlekli na stos jak wiele innych żalonych ofiar, które „zachęcano” do wyznania win. Wszyscy ci nieszczęśnicy, których przekonały o niewłaściwości ich postępowania śruby do zgniatania palców, koła tortur i inne podobne metody perswazji, rzadko kiedy samodzielnie docierali na miejsce kaźni. Ona od początku zachowywała się zgodnie z oczekiwaniami śledczych, mówiła to, czego spodziewali się usłyszeć, mając skrytą nadzieję, że sarkazm jej wyznań da im do myślenia. Oszczędziła Koronie sporo pieniędzy, ponieważ torturami wyciągający prawdę z więźniów fachowcy wymagali słonej zapłaty. Sobie oszczędziła sromoty. Nie będzie wleczona na stos złamana, krwawiąca, zniekształcona i oszpecona.

Szcęk metalu był coraz wyraźniejszy, kroki dawały się słyszeć bliżej.

Najważniejsze to zachować w obliczu śmierci spokój i godność. Nie jest okaleczona, sama pójdzie na egzekucję. Wie, do czego są zdolni jej oprawcy. Ale ten strach... Stała wyprostowana tylko dlatego, że była jak z lodu, nie mogłaby się zgiąć, nawet gdyby chciała. Już niedługo, pomyślała z ironią, płomienie roztopią ten wewnętrzny lód, przenikną jej ciało do głębi śmiertelnymi liźnięciami. Ogień miał nie zabić, lecz unicestwić skazańca, zredukować go do kupki popiołu. Przed podpaleniem stosu kat zazwyczaj dusił nieszczęśnika. Zazwyczaj. Gdy sędziowie zostali doprowadzeni do furii, mogli

kazać rozniecić ogień wcześniej, zanim oprawca zdążył przyspieszyć koniec i ulżyć cierpieniom ofiary.

Narobiła sobie wrogów. Wypowiadała się w imieniu innych. Walczyła o siebie. Jej śmierć nie będzie szybka. Bardzo wielu – włącznie z królową, której Gwentyth tak wiernie służyła – wierzyło w diabła, w to, że czary są źródłem wszelkiego zła na świecie. W ich przekonaniu rodzaj ludzki jest słaby, a szatan to wykorzystuje. Przychodzi nocą, rzuca urok na Bogu ducha winnych ludzi, zmusza ich do podpisania krwią cyrografu. Tylko szczera spowiedź może uratować duszę, a jedyna droga do

Wszchemogącego wiedzie przez poniżające tortury i śmierć. Takie było, prawdę mówiąc, przekonanie większości ludzi. Za uprawianie czarów kara śmierci groziła nie tylko w Szkocji, ale w niemal całej Europie.

Nie była czarownicą i jej sędziowie o tym wiedzieli. Jedyną zbrodnią, jakiej się dopuściła, to dochowanie wierności ukochanej królowej, która lekkomyślnym postępowaniem doprowadziła swoje otoczenie do zguby. Wszystko to było obecnie pozbawione znaczenia, fikcyjny proces i okrutny wyrok również. Za chwilę umrze. Tylko to jest ważne. Czy się załamie? Co się stanie, gdy poczuje piekące dotknięcie pierwszych płomieni? Będzie krzyczała? Naturalnie, że tak.

Nie zrobiła niczego złego. Postępowała właściwie. I co z tego?

Strach przed śmiercią i ból to jedno. Ale ten dojmujący żal... Jak drogo przyszło zapłacić za wierność ideałom... Serce krwawi na myśl o tym, co zostawia za sobą, rana piecze jak posypywana solą. To, co uczynią z jej ciałem, nie może się równać z cierpieniem rozdzierającym duszę. Kiedy jej zabraknie...

Jaki los czeka Daniela? Chyba nic złego go nie spotka. Bóg nie może być tak okrutny. Mają na celu uciszenie jej, i tylko jej. Daniel jest bezpieczny. Został z tymi, którzy go kochają, a ojciec na pewno nie dopuści do

wyrządzenia mu krzywdy. Bez względu na jej zachowanie i wyzwanie, które mu rzuciła.

Strażnicy byli tuż-tuż. Zatrzymali się przed drzwiami celi. Na krótko oślepiło ją światło pochodni, rozpraszające ciemności wieży. Zorientowała się, że było ich trzech, innych szczegółów nie potrafiła dostrzec. Po chwili oczy odzyskały zdolność widzenia i nagle serce skoczyło jej do gardła. On był z nimi.

Na pewno nie chciał, żeby zakończyła życie w ten sposób. Mimo całej złości, jaką do niej czuł, nie mógł życzyć jej tak okrutnej śmierci. Wielokrotnie powtarzał – słusznie, musiała przyznać – że niepotrzebnie naśladuje królową, mówiąc prawdę prosto w oczy, bo nic dobrego nie wyniknie z tej szczerości. Czy był uczestnikiem tego teatru, tego spektaklu politycznej niesprawiedliwości, tych wszystkich machinacji? Trzymał ją w ramionach, pozwolił przekonać się, jak uczucie zagłusza rozsądek, a miłość pozbawia zdolności do racjonalnego myślenia.

Tak wiele ich łączyło. Za wiele. A jednak... Ludzie zdradzają na zawołanie. Zwłaszcza ze strachu o życie albo powodowani chciwością i ambicją zrobienia kariery. Czy on również? Bo przecież zdradził, co do tego nie miała wątpliwości.

Stanął przed nią. Płowe włosy wydawały się złote w migoczącym świetle pochodni. Miał na sobie kilt w kolorze swojego klanu, z szerokich ramion biegłego wojownika spływała obszerna, podbita futrem peleryna. Towarzyszyli mu sędzia i kat, obaj z posępnymi twarzami. Z ich czarnych jak węgiel oczu były nienawiść i pogarda. Serce Gwenyth zamarło. Jak mógł przyjść jej do głowy głupi pomysł, że Rowan znalazł się tu, żeby ją uratować?

Nie przyszedł, aby ją ocalić, lecz żeby dodać jej cierpienia. Nieobce mu były polityczne gry czasów, w których przyszło im żyć. Jak większość szlachty

w tej krwawej epoce musiał doprowadzić do perfekcji umiejętność siedzenia okrakiem na murze po to, aby wylądować po stronie zwycięzcy. Dotyczyło to zarówno pola bitwy, jak i intryg pałacowych. Nie ugnie się pod jego spojrzeniem. Starła się nie myśleć o tym, że jest brudna i rozczochrana, iż suknia jest podarta i wilgotna od pleśni pokrywającej ściany celi. Choć okrywają ją łachmany, zachowa królewską postawę i umrze z godnością. Stała i patrzyła z pogardą, jak przez mgłę dotarły do niej słowa wyroku wygłaszanego przez sędziego:

– I zostaniesz spalona na stosie... a wiatr rozwieje twoje prochy na wszystkie strony świata...

Nie poruszyła się, nawet nie mrugnęła powieką. Zauważyła, jak zza ich pleców wysuwa się wielebny Martin. Zabawne, pomyślała, przysłali tego posłusznego pieska pokojowego, aby w obliczu śmierci na stosie strachem wymusił od niej wyznanie winy. Zależało im, aby zapewniła gawieź, że była zabawką w szponach szatana, popełniła wszelkie możliwe bezceństwa, że nie jest ofiarą politycznych rozgrywek, bo wtedy tłum się nie poruszy, nie zacznie wzniecać niepokojów jak kraj długi i szeroki.

– Lady Gwenyth MacLeod, musisz publicznie wyznać winy, wtedy twoja śmierć będzie lekka – powiedział duchowny. – Wyznaj grzechy i módl się, a Bóg, widząc twoją skruchę, może oszczędzi ci potępienia w piekle na wieki.

Nie miała siły oderwać wzroku od Rowana, który wpatrywał się w nią uporczywie z widoczną odrazą. Miała nadzieję, że nie zauważy jej strachu, tylko obrzydzenie.

– Nie trudź się, ojczy – odezwała się cicho. – Wiem, że nie uniknę skazania. Jeśli przemówię do tłumu, to powiem, że jestem niewinna, i nie skłamię. Pójdę na śmierć, a potem do nieba, bo dobry Bóg wie, że nie popełniłam

grzechu, a wy nadużywacie jego imienia, żeby pozbyć się przeciwników politycznych. To wy zginiecie w piekle!

– Błuznierstwo!

Zdumiała ją, że właśnie Rowan wykrzyknął to słowo.

Doskoczył do niej z zaskakującą gwałtownością, jedną dłonią brutalnie chwycił za włosy, drugą pod brodę, zmuszając do patrzenia mu prosto w oczy.

– Nie wolno jej pozwolić przemówić do gawiedzi. Ona wie, że jej dusza pójdzie prosto do piekła, dlatego będzie starała się pociągnąć innych za sobą w objęcia szatana. — orzekł głosem przepełnionym nienawiścią. – Wierzcie mi, bo doświadczyłem na sobie jej czarodziejskich sztuczek.

Jak mógł coś takiego powiedzieć? Przysiągł kochać ją na wieki. Przyrzekł dozgonną miłość przed Bogiem. Gwentyth struchlała na myśl, że przyszedł z nimi nie tylko po to, żeby być świadkiem jej męki, ale by jeszcze spotęgować jej męczarnie.

Miał wielką dłoń o zadziwiająco delikatnych palcach jak na kogoś, dla kogo posługiwanie się mieczem jest chlebem powszednim. Nawiedziło ją bolesne wspomnienie chwil, w których ta dłoń i te palce pieściły ją z niewypowiedzianą wprost subtelnością. I te oczy... Kiedyś patrzyły na nią z zachwytem, rozbawieniem, czasami nawet gniewem, ale zawsze z głębokim, poruszającym duszę uczuciem. Teraz nie było w nich nic oprócz pogardy i nienawiści. Zauważyła, że trzyma w dłoni małą szklaną fiolkę, którą przytknął jej do warg.

– Wypij, prędko! – szepnął.

Zdobyła się na nikły uśmiech, zauważyła bowiem błysk w jego oczach, czasem błękitnych jak niebo, kiedy indziej jak morska toń. Coś na kształt desperacji, a może i więcej. Miał więc litość w sercu. Przez wzgląd na uczucie, które niegdyś ich łączyło, przemycił truciznę. Chciał jej oszczędzić mąk na

stosie, gdy płomienie będą pożerały jej ciało, aż zmieni się w popiół, który potem rozwieje wiatr.

– Na miłość boską, pij! – szepnął nagle.

Zamknęła oczy i wypła.

– To dziewczka szatana! Chce z nas zakpić! – powiedział głośno.

Zapadała się w ciemność, nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Nie mogła już dłużej stać, osunęła się więc na Rowana, wdzięczna, że umrze, zanim pochłonie ją ogień. W ostatniej chwili ogarnął ją gniew, że człowiek, któremu ufała, którego kochała nad życie, z którym przeżywała momenty niebiańskiego uniesienia, zadaje jej śmierć. Rozwarła powieki. Czy te błękitne oczy będą ją prześladowały jeszcze po śmierci?

– Łajdak – poruszyła wargami.

– Do zobaczenia w piekle – szepnął.

Na jego ustach igrał uśmiech? Kpił z niej nawet w godzinie śmierci? Tak długo jak zdołała, Gwenyth nie odrywała spojrzenia od twarzy Rowana, próbując odczytać, co to takiego, i starając się przekazać mu własne przesłanie. Daniel... – pragnęła wymówić to imię, ale nie śmiała. Wiedziała, że on kocha syna, że Danielowi niczego nie zabraknie. Rowan zadba o to. W odróżnieniu od niej nie padnie ofiarą kaprysów władzy. Wrogów onieśmielała jego siła...

Ciemność zamykała się nad Gwenyth. Nie odczuwała bólu. Szkoda, że zabraknie jej czasu na poznanie tajników mechanizmów władzy. Oby królowa je zgłębiła. Czy one obie zanadto ulegały namiętności i niepotrzebnie upierały się przy swoich przekonaniach, przy własnych definicjach dobra i zła? Czy ona, Gwenyth, mogła skuteczniej służyć królowej, która również była teraz poważnie zagrożona? Ona także mogła stracić życie. Już zmuszono ją do wyrzeczenia się wszystkiego, co nadawało wartość jej egzystencji. Zapadając



się w ciemność, wciąż miała w oczach splendor dworu pięknej, młodej królowej, w którego kręgu znalazła się dawno temu, przed laty.

RS

# CZĘŚĆ PIERWSZA

*Powrót*

RS

## *Rozdział pierwszy*

*19 sierpnia Roku Pańskiego 1561*

– Kto to taki? – zapytała jedna z dziewcząt zza pleców królowej Marii.

Statek królowej przyplłynął do Leith wcześniej, niż się spodziewano. Gwenyth nie miała pewności, która z dziewcząt zadała pytanie. Maria, królowa Szkotów, w dzieciństwie opuściła ojczyznę w towarzystwie czterech dwórek. Wszystkie nosiły takie samo imię, jak królowa: Maria, czyli Mary. Mary Seton, Mary Fleming, Mary Livingstone i Mary Beaton. Gwenyth polubiła wszystkie cztery. Były czarujące i miłe. Choć różniły się między sobą, mówiono o nich „Cztery Marysie” albo „Marysie królowej”.

Gwenyth pomyślała, że królowa nie dosłyszała pytania, ale Maria odpowiedziała:

– To Rowan Graham, pan na Lochraven. Kilka miesięcy temu odwiedził nas we Francji wraz z moim przyrodnim bratem, lordem Jakubem.

Gwenyth słyszała już to nazwisko. Ród Rowana Grahama należał do najznamienitszych w Szkocji. Krążyła opinia, że ten szlachcic ma dość śmiałości, aby mówić bez ogródek, co myśli, a jego osobiste przymioty i siła polityczna, którą reprezentował, sprawiały, że słuchano, co miał do powiedzenia. Nawiedziło ją przeczucie, że ten mężczyzna zaważy na jej życiu.

Trudno go było nie dostrzec u boku regenta, przyrodniego brata królowej, lorda Jakuba Stuarta. W mdłym świetle mglistego dnia w jego płowej czuprynie pobłyskiwały złotawe refleksy, co sprawiało, że kojarzył się z postacią wojownika barbarzyńskich wikingów wieki temu najeżdżających brzegi Szkocji. Był odziany w barwy swojego klanu, błękit i zieleń, ale wyróżniał się w orszaku modnie ubranych mężczyzn witających powracającą do kraju królową.

Lochraven. Gwenyth знала tę nazwę. To dobra położone w górzystej części kraju. Szkoccy górale, ze względu na swoją specyfikę, stanowili odrębną grupę. Gwenyth знала Szkocję lepiej od królowej, pochodziła z gór i zdawała sobie sprawę z tego, jaką potęgą są przywódcy klanowi. Trzeba uważać na Rowana Grahama.

Marię Stuart poproszono o powrót do kraju, ale były sprawy, o których królowa nie miała pojęcia. Dokładnie rok wcześniej oficjalną religią w Szkocji stał się protestantyzm. W Edynburgu nauczał protestancki fanatyk, John Knox. Przywiązanie królowej do katolicyzmu mogło narazić ją na niebezpieczeństwo.

– Ojczyzna. Szkocja. – Maria wyszeptała te dwa słowa, jakby chciała, żeby w jej umyśle zlały się w jedno.

W odróżnieniu od innych dwórek królowej Gwenyth przebywała zagranicą względnie krótko, zaledwie rok, ale cieszyła się z powrotu do kraju. Z troską spojrzała na władczynię. Maria wyjechała przed ukończeniem szóstego roku życia i była bardziej Francuzką niż Szkotką. Gdy statek oddalał się od brzegu francuskiego, stała przy relingu i ze łzami w oczach żegnała znikający za horyzontem ląd: *Adieu*, Francjo.

Przez chwilę Gwenyth poczuła niechęć do królowej. W jej mniemaniu nie mogło być nic piękniejszego niż skalisty brzeg pokryty wiosenną i letnią porą najrozmaitszymi kolorami szarości, zieleni i granatu, zaś zimą pobielony śniegiem. Kochała wrzynające się w niebo sylwetki rozłożystych zamczysk, tak cudownie wkomponowanych w dziki, majestatyczny krajobraz. A może krzywdzi królową? Przebywała poza ojczyznę tak długo, a Francuzi uważali Szkocję za kraj barbarzyńców. Maria miała zaledwie dziewiętnaście lat, a już zdążyła owdowieć. Przestała być królową Francji, została panią odziedziczonego z tytułu urodzenia kraju, o którym prawie nic nie wiedziała.

– Dotarliśmy – powiedziała królowa, nadrabiając miną. Uśmiechnęła się do dwórek.

– Tak – potwierdziła Mary Seton. – Na przekór Elżbiecie.

W czasie podróży panowała na statku pewna nerwowość związana z tym, że królowa Elżbieta nie odpowiedziała na prośbę królowej Marii o zapewnienie bezpiecznej żeglugi przez wody angielskie. We Francji i w Szkocji obawiano się, że angielska władczyni zamierza pochwycić i uwięzić kuzynkę. Przeżyły chwile grozy, gdy nadpłynęły okręty Elżbiety. Wprawdzie angielskie załogi salutowały szkockiej królowej, ale towarzyszące jej statki, poza własnym, zostały poddane przeszukaniu. Anglicy zatrzymali lorda Eglingtona, szybko go jednak uwolnili po przesłuchaniu. W Tynemouth skonfiskowano należące do Marii konie i muły, lecz obiecano je oddać po uzyskaniu dokumentów potwierdzających prawo własności.

– Jaki przystojny – pochwaliła Mary Seton, wskazując wysokiego Szkota.

– On nie dla ciebie – orzekła królowa.

– Może jest więcej takich jak on – zażartowała Mary Livingstone.

– Jest wielu – wtrąciła Gwenyth. Zaczerwieniła się, bo naraz wszystkie dwórki odwróciły się w jej stronę. – Szkocja znana jest z tego, że ma najznakomitszych wojowników na świecie – dodała niezadowolona z siebie, bo zabrzmiało to tak, jakby się z czegoś tłumaczyła.

– Przysięgałam, że zaprowadzę pokój – oznajmiła wpatrzona w brzeg królowa i zadrżała, a Gwenyth domyśliła się, że nie z zimna, lecz z obawy.

Większość cywilizowanego świata, nie wyłączając Francuzów, uważała Francję za centrum sztuki i oświecenia. Panowała powszechna opinia, że

Szkoci powinni być szczęśliwi, bo poprzez małżeństwo nadarzyła się sposobność związania kraju z tak potężnym królestwem jak Francja. We

Francji Maria miała do dyspozycji wszystko, co najlepsze. Gwenyth obawiała się, że królowa rozczaruje się tym, co może jej zaoferować ojczyzna.

Od nabrzeża dobiegały okrzyki radości. Choć statek po pięciu dniach żeglugi dobijał do brzegu wcześniej, niż się spodziewano, nad wodą zgromadził się tłum.

– Przygnała ich ciekawość – zauważyła cierpko Maria Stuart.

– Przybyli powitać swoją królową – zaoponowała Gwenyth.

Maria pomachała dłonią i zeszła na ląd, gdzie pierwszy powitał ją przyrodni brat Jakub, a potem cały zgromadzony dwór. Może i prawda, że tych ludzi przywiodła do portu ciekawość, pomyślała Gwenyth, ale byli pod wrażeniem spotkania z królową, i to nie bez powodu. Maria nigdy nie zapomniała ojczystego języka, wysławiała się płynnie i bez obcego akcentu. Miała czysty głos i była nie tylko piękna – wysoka, majestatyczna i delikatna – również poruszała się z istic monarszą gracją.

Gwenyth trzymała się za plecami królowej i lorda Jakuba. Wysoki blondyn, lord Rowan, minął ją i pochylił się do ucha lorda Jakuba.

– Dość już tych powitań. Dobrze się sprawiła. Nie przeciągajmy, żeby nastroje się nie odwróciły.

Wracając na swoje miejsce, musiał zauważyć oburzoną minę Gwenyth. Nie przejął się tym, raczej go to rozbawiło. Uśmiechnął się krzywo, co jeszcze bardziej rozzłościło Gwenyth. Maria została wychowana we Francji, ale po śmierci młodocianego męża, nie tylko króla i partnera związku dynastycznego, lecz również najlepszego przyjaciela z dzieciństwa, zachowywała się z godnością. Postępowanie Rowana zirytowało Gwenyth. Nawet zatrącało o zdradę, zawyrokowała w duchu.

Dosiedli koni, ruszyli w drogę do Edynburga, do pałacu Holyrood, gdzie czekała kolacja i pokoje dla królowej i jej dworu. Gwenyth cieszył widok

znajomych miejsc. Dzień był raczej mglisty, można by nawet rzec ponury, ale to szare i ciemnogrnatowe niebo stanowiło część dzikiego piękna Szkocji na równi z jej nieujarzmionym pejzażem.

Gwenyth ogarnął niepokój podczas przejazdu przez Leith. Przecież nie ma powodu, uspokajała samą siebie. Wiwatujący tłum przejawiał entuzjazm. Dlaczego nawiedzają ją obawy?

– Skąd ta strapiona mina?

Odwróciła się zaskoczona. Rowan Graham przyspieszył i teraz jechał obok niej, popatrując z niejakim rozbawieniem.

– Wcale nie mam strapionej miny.

– Naprawdę? A mnie przyszło na myśl, że panna jest na tyle rozumna, aby martwić się o przyszłość, na przekór dzisiejszym fanfantom.

– Dlaczego miałabym się obawiać, że królową osiągną troski doczesnej egzystencji? – obruszyła się Gwenyth.

– Katolicka królowa wraca nieoczekiwanie do kraju, który w ostatnim roku przeszedł na protestantyzm. Czy to nie jest powód do zmartwienia?

– Brat przyrodni królowej, lord Jakub, zapewniał ją, że może wyznawać, jaką chce wiarę.

– Zapewne – odparł z przekąsem Rowan. Zdaniem Gwenyth było to dość nieuprzejme.

– Negujesz, panie, prawo królowej do czczenia Boga? Jeśli tak, to zrobiłbyś najlepiej, wracając w góry.

– Co za lojalność.

– Taka sama, jaką i ty jesteś winien królowej.

– Jak długo byłaś poza krajem, lady Gwenyth?

– Rok.

– Albo udajesz, że nic nie rozumiesz, albo nie jesteś wcale tak dobrze poinformowana i inteligentna, jak przypuszczałem. Mówisz o lojalności, ale chyba wiesz, że lojalność trzeba sobie zaskarbić. Być może królowa rzeczywiście zasługuje na poparcie, ale najpierw musi przekonać do siebie poddanych, bo długo nie było jej w kraju. Czyżbyś przez rok nieobecności zapomniała, jak u nas jest? Są tu miejsca, gdzie monarchia i władza królewska nic nie znaczą, bo liczy się przede wszystkim przynależność klanowa. Jak kraj nie prowadzi wojny, walczymy między sobą. Jestem człowiekiem przyzwoitym, moja panno. Młoda Maria jest naszą królową i jako taka może liczyć nie tylko na moją lojalność, lecz także na mój miecz. Jednak jeśli chce zdobyć rzeczywistą władzę monarszą, musi poznać swój lud i sprawić, żeby ją pokochał. Bo jeśli ją pokocha... nie ulegnie się stanąć w jej imieniu do żadnej bitwy. Dowiedliśmy, że stać nas na brawurową odwagę, że gardzimy śmiercią, jeśli do walki prowadzi nas ktoś o wielkim sercu. Czas pokaże, czy Maria jest kimś takim.

– Ty, milordzie, nie masz manier górskiego rozbójnika – odparła Gwentyth, starając się nie okazywać niepokoju.

– Rok we Francji chyba przewrócił ci w głowie. Zapomniałaś, że twój ojciec był góralem?

Czy to miał być przytyk? Jej ojciec, laird\* MacLeod poległ na polu bitwy wraz z królem Jakubem V. Nie pozostawił jednak po sobie tak wielkiego majątku jak król. Władał niewielkim spłachetkiem skalistej ziemi na wyspie Islington, ledwo mogącym wykarmić tych, którzy na niej żyli. Nie z nadmiaru bogactwa Gwentyth wyjechała do Francji, żeby służyć królowej Marii. Obecnie pozostała jej tylko dobra pamięć po ojcu.

*\* Laird – szkocki właściciel ziemski, dziedzic (przyp. tłum. ).*



– O ile wiem, mój ojciec był mężny i rycerski – podkreśliła.

– Co za cięty języczek.

– O co chodzi, lairdzie Rowanie? Królowa wróciła do kraju, aby przejąć to, co jej się należy z urodzenia. Proszę się rozejrzeć: ludzie są szczęśliwi.

– Na razie.

– Strzeż się. W twoich słowach inni mogliby dosłuchać się zdrady – ostrzegła.

– Chcę tylko powiedzieć, że dzisiejsza Szkocja to zupełnie inny kraj od tego, który Maria pozostawiła przed laty. Ja także uważam, że mężczyźni – kobiety również – powinni szczerze czcić Boga i chyba lepiej nie wchodzić w szczegóły, które poróżniły Kościół katolicki i ludzi z naszego kraju. Władcy wytyczają kierunki polityki i wydają rozkazy na papierze, ale to niewinne jednostki często umierają w tego powodu. Mówię śmiało, bo taką mam naturę. Będę strzegł królowej Marii nawet wbrew niej samej, jeśli zajdzie potrzeba. Ty, moja droga, jesteś młoda i idealistycznie patrzysz na świat.

Gwenyth ponagliła wierzchowca, pragnąc się oddalić od nieprzyjemnego lairda Rowana. Usłyszała za plecami jego śmiech i zadrżała. Udało mu się zepsuć jej nastrój w dniu, w którym powinno panować niezmałcone poczucie triumfu. Dlaczego mu na to pozwoliła? Jazda konna była sztuką, którą chętnie się popisywała. Wyrównała dystans dzielący ją od Rowana, obróciła konia i znowu jechali obok siebie.

– Nie masz o niczym pojęcia, milordzie – zapewniła z przejęciem. – Nie znasz Marii. Wysłano ją do Francji, gdy była dzieckiem, i wydano za mąż. Była najlepszą przyjaciółką swojego męża. Biedny król cały czas chorował, ale Maria była mu oddaną, wierną żoną. Pielęgnowała go do śmierci, a potem z godnością nosiła po nim żałobę. Świat wokół niej zmienił się, ale ona z dostojeństwem znosiła swój los. Dyplomaci, dworzanie z całego świata,

przybywali z propozycjami kolejnego małżeństwa, ona jednak przyglądała się im pod kątem korzyści dla Szkocji.

– Jeśli zdobyła tak gorącą obrończynię w twojej osobie, moja panno, to jej wdzięczna i szlachetna postać musi zaiste kryć wielkie przymioty. Czy w innych sprawach też przejawiasz taką pewność?

– A dlaczego nie?

– Bo wiatr szybko zmienia kierunek.

– A ty jesteś jak chorągiewka na wietrze, lairdzie Rowanie?

Popatrzył na nią prawie z sympatią, jakby miał do czynienia z rezolutnym dzieckiem.

– Wiatr zawieje i zegnie największe drzewa w lesie – odparł. – Jak się zanosi na burzę, warto zachować ostrożność. Konar, który się nie ugnie, zostanie złamany.

– To jest właśnie problem ze Szkotami.

– Sama jesteś Szkotką.

– Nader często widywałam wielkich panów, jak zmieniali zdanie, bo zostali przekupieni.

Rowan nie odpowiedział, patrzył przed siebie. Miał piękny profil, silnie zarysowaną i gładko wygoloną szczękę, wysokie kości policzkowe, bystre oczy pod regularnymi łukami brwi. Może właśnie z powodu tego wyglądu pozwalał sobie na protekcyjny stosunek do ludzi i uchodziło mu to na sucho.

– Różnie bywa, moja panno. Znam swoich ludzi. Są przesądni. Wierzą w Boga, ale wierzą też w diabła.

– A ty, panie, nie?

– Wierzę w Boga, bo wiara daje mi pocieszenie. Jeśli istnieje dobro, to musi zapewne istnieć również i zło. Jednak czy dla tak wielkiej istoty, jaką jest

Bóg, ważne jest, czy człowiek wierzy w jedną interpretację jego nauki, czy w inną? Obawiam się, że Bóg nie szepce swoich mądrości do żadnych uszu.

– Pańskie zachowanie świadczy o tym, że to robi – zauważyła.

– Widziałem wiele tragedii. Smutne stare kobiety skazywane na śmierć w ogniu za czary, wielkich myślicieli doświadczających takiego samego losu za poglądy. W co ja wierzę? Będę królowej doradzał kompromis.

– Kompromis czy rezygnację? – Gwenyth starała się nie okazywać, jak mocno ją to obchodzi.

– Kompromis – powtórzył.

Tym razem to on pospieszył wierzchowca. Może uznał, że nie warto rozmawiać ze zwykłą dworką, pomyślała Gwenyth i postanowiła, że powie o wszystkim Marii. Szkoccy baronowie byli potężni, królowa będzie musiała znaleźć sposób na zachowanie ich lojalności. Nie ma powodów, by wątpić, że Szkocję i Marię Stuart czeka wspaniała przyszłość. Szlachta i lud wylegli na jej powitanie, otacza ją atmosfera nadziei i zadowolenia. A dlaczego miałyby być inaczej? Gwenyth nie wierzyła, że jej ojczyzna to kraj nieokrzesanych barbarzyńców, nie mogła jednak zaprzeczyć, że tutejszy krajobraz i klimat są niegościnne, dzikie i często groźne. Szkocka szlachta również. Tak, to nie Francja, podsumowała w duchu, ale Szkocja ma wiele do zaoferowania młodej władczyni.

W drodze do Edynburga Rowan z zadowoleniem zauważył, że powitaniu królowej przez ludność towarzyszył umiar. Ludzie, gromadzący się wzdłuż trasy przejazdu orszaku, szukali przede wszystkim okazji do zabawy. Znaleźli się poprzebierani za Maurów mężczyźni w zawojach na głowach i baloniastych spodniach z żółtej tafty, symbolizujący bogactwo, dziewice przedstawiające alegorię czterech cnót głównych: Roztropność, Umiarkowanie,

Męstwo i Sprawiedliwość. W pewnej chwili do królowej zbliżyło się nieśmiało dziecko, które wręczyło jej egzemplarz Biblii i psalterza.

Przed przybyciem Marii spierano się gorąco z niektórymi lordami protestanckimi, którzy chcieliby powitać królową widokiem płonącej na stosie kukły księdza. Nawet wśród protestantów znalazło się wielu odrzucających z oburzeniem taki pomysł. Mimo wszystko pojawiły się akcenty, które miały uzmysłwić Marii, że Szkocja nie jest już krajem katolickim: kukły płonących na stosie biblijnych synów czczących fałszywe bóstwa. Dziecko wręczające jej Biblię powiedziało zaś, że królowa powinna uszanować panującą w kraju religię. Wszystko to jednak nie przekraczało granicy dopuszczalności i pozwalało Marii udawać, że nie dostrzega tego, co mogłoby się jej nie podobać. Uroczysta atmosfera powitania była autentyczna.

Rowan, uważnie obserwujący wydarzenia na trasie przejazdu, stwierdził, że jego wzrok często błądzi w stronę dwórki królowej, lady Gwenyth. Co takiego było w tej dziewczynie, że Rowan nie mógł oderwać od niej oczu? Miała wdzięk i urodę, ale można byłoby to powiedzieć o wielu kobietach. Natomiast w niej tlił się żar; oczy połyskiwały to zielenią, to brązem. Nie dorównywała wzrostem wysokiej królowej, ale tylko nieliczni mężczyźni przewyższali Marię. Gwenyth musiała jednak mieć co najmniej pięć stóp i sześć cali\*. Nie kryła swojej lojalności, wręcz ją manifestowała. Potrafiła klarownie wyłuszczyć własny punkt widzenia, wysławiała się płynnie i swobodnie. Uśmiechnął się, wyobrażając sobie, jak potrafiłaby pofolgować ostremu językowi na temat kogoś, kogo nie lubiła. Pomyślał, że gdyby kogoś znieawidziła, to całą duszą, a gdyby pokochała, to namiętnie i głęboko.

*\* Sto sześćdziesiąt siedem centymetrów (przyp. tłum. ).*

Nagle Rowen poczuł ukłucie w sercu. Dziwne, przecież dawno pogodził się z tragiczną sytuacją. Nauczył się oddzielać cielesną stronę swojej natury od duchowej i tej cielesnej dawał swobodę, ale tylko wtedy, gdy czas, miejsce i osoba były do przyjęcia. Tej dziewczyny z otoczenia królowej nie będzie można potraktować lekko, więc nie będzie próbował.

Nieoczekiwanie popatrzyła w jego stronę i nie zaczerwieniła się ani nie uciekła wzrokiem w bok. To on, nie ona, nie wytrzymał i pierwszy odwrócił spojrzenie i aby ukryć emocje, popędził konia i zrównał się z Jakubem Stuartem. Znalazł się bliżej królowej Marii. Tłum ciągle wiwatował na jej cześć, ale... Rowan byłby ostatnim, który twierdziłby, że w Szkocji nie ma religijnych fanatyków, i dlatego kamień spadł mu z serca, gdy orszak królowej osiągnął Holyrood.

A może należało brać pozorny spokój za dobrą monetę i uwierzyć, że poddani zaakceptują i pokochają królową? – zadał sobie w duchu pytanie Rowan. Wydawało się, że lord Jakub, przyrodni brat Marii, faktyczny władca Szkocji, był raczej zadowolony, że siostra wróciła do kraju. Rowan towarzyszył Jakubowi do Francji i tam poznał królową. Uosabiała wszystko, o czym lud mógł marzyć w osobie monarchini – była wytworna, zrównoważona i taktowna, a także piękna, a wysoki wzrost potęgował jeszcze wrażenie, jakie Maria wywierała na otoczeniu.

Nie miał nic przeciwko Francuzom. Bawiły go kąśliwe opinie wyrażane niekiedy przez francuskich szlachciców o Szkotach. Rzeczywiście Szkocja jest surowym krajem na rubieżach, a niektórzy lairdowie z jej górzyskiej części są nie tylko dumni, ale również buntowniczy. Nie zanadto ogładzeni ludzie są wojownikami, a nie dworzanami, ale cechowały ich uczciwość i dzielność. Gdy Szkoci wzięli sobie do serca jakieś przekonanie, to nie robili tego połowicznie. Tak stało się z religią protestancką. Tymczasem królowa jest

katoliczką. Nie miał jej tego za złe, w gruncie rzeczy podziwiał jej lojalność. Całe życie była związana z Kościołem katolickim. Rowan nie mógł nic poradzić na to, że myślał z obawą o tym, co przyniesie przyszłość.

Dotarli do Holyrood i złe przeczucia Rowana ustąpiły. Z pałacu położonego poza murami miejskimi Edynburga i otoczonego pierścieniem lasu roztaczały się wspaniałe widoki. Holyrood kiedyś był wieżą obronną, którą ojciec królowej rozbudował w stylu szkockiego renesansu. Do pracy ściągnięto murarzy z Francji. Rowan z dumą pomyślał, że pałac Holyrood może konkurować z licznymi budowlami kontynentalnymi. Królowa sprawiała wrażenie zadowolonej ze szkockiej siedziby i Rowan był przekonany, że jej zachwyt budowlą był zupełnie szczery.

Zauważył, że lady Gwenyth z niepokojem przygląda się królowej. Wyglądało na to, że łączyło ją z Marią coś bardzo cennego nawet dla królów i królowych – szczerą przyjaźń. Nie przebywała poza ojczyzną długo i chociaż bardzo kochała Szkocję, zdawała sobie sprawę – niewykluczone, że nawet bardziej, niż była skłonna sama się przed sobą do tego przyznać – z zagrożeń, o których mieszkająca zagranicą długie lata królowa nie miała pojęcia.

Na dziedzińcu czekał ochmistrz dworu ze służbą. Maria nie zawiodła i tym razem. Pozostając w każdym calu władczynią, okazała służbie łaskawe oblicze. Lord Jakub zajął się przyrodnią siostrą, pozostawiając mniej ważnych gości swojemu losowi w odnajdywaniu przeznaczonych dla nich kwater, czemu towarzyszyło krótkotrwałe zamieszanie. Rowanowi udało się podsłuchać uwagi Francuzów, którzy z zadowoleniem uznali, że pałac oferował konieczne wygody.

– Rowan?

Odwrócił się na dźwięk znajomego głosu. Jakub Stuart wraz z siostrą zmierzali do wieży północno–zachodniej, w której urządzone apartament królewski.

– Zajmę się damami dworu, jeśli Wasze Wysokości pozwolą – zaofiarował się Rowan.

W asyście jednej z ochmistrzyń poprowadził dwórki do ich pokojów. Dziewczęta nie zdawały sobie sprawy z tego, że znajomość francuszczyzny nie była rzadkością wśród szkockiej szlachty. Rowan doskonale rozumiał, o czym rozmawiały. Wymieniały uwagi na temat jego ubioru i zgadywały, co też mógł mieć na sobie pod wełnianą szkocką spódniczką. Były urocze i rozdokazywane.

Tylko jedna nie śmiała się i nie próbowała z nim flirtować. Lady Gwenyth szła w milczeniu; Rowan czuł, że go obserwuje. Chyba nie ufała mu do końca. Był pewien, że jej nie obchodzi, co on nosi pod kiltem.

– Jesteś, pani, zadowolona? – zapytał, gdy pozostałe dwórki zostały odprowadzone do ich pokojów. – Nie zbłądzisz?

Korytarze były długie i pogmatwane. Zapewne Holyrood nie dorównywał pod względem rozległości wielkim pałacom francuskim, jednak każdy nowo przybyły mógł poczuć się zagubiony.

– Dam sobie radę – zapewniła.

Zauważył, że trochę się dystansowała od innych dziewcząt. Nie wyjechała ze Szkocji w dzieciństwie, nie nasiąkła kulturą francuską jak wielu synów i wiele córek szkockich rodów. W jej oczach kryła się nieufność. Choć z pewnością nie przyznałaby się do tego, był przekonany, że podzielała jego troskę o bezpieczeństwo królowej. Paradoksalnie, inteligenta i obdarzona bystrym umysłem, ujawniała jednak pewną naiwność.

Dwornie skinął głową na pożegnanie. Wracając przez hol do Jakuba i młodej królowej, przystanął na moment przy oknie. Ze swojego punktu obserwacyjnego miał doskonały widok na wielką kamienną budowlę: Zamek Edynburski. Niebo było szare jak kamienne bloki murów zamkowych, oślizgłych od wilgoci, którą było przesycone chłodne powietrze. Obniżył wzrok ku Royal Mile, komunikacyjnej arterii, wzdłuż której rozlokowały się kramy sprzedające towary sprowadzane z całego świata. Holyrood był pięknym pałacem, a Edynburg imponującym miastem. Królowa na pewno pokocha to miejsce i jego ludność, która zgotowała jej owacyjne przyjęcie.

Może nie ma powodów do zmartwienia. A jednak... Zarówno Szkoci, jak i Francuzi walczyli od wieków z Anglikami. Wspólny wróg cementował ich sojusz. Niestety, przyjaźń często nie wystarcza, gdy do głosu dochodzi egoizm. W tym tkwi problem. Czy sojusz wytrzyma próbę teraz, gdy do Szkocji wróciła wychowana we Francji królowa?



## *Rozdział drugi*

– Jestem ogromnie zmęczona – oznajmiła królowa i położyła się na szerokim łożu z kolumnkami. – Prawdę powiedziawszy, całkiem tu ładnie – dodała, rozglądając się po komnacie. – Prawda?

Gwenyth zrozumiała, że królowa tęskni za Francją.

– Pałac jest piękny – podkreśliła.

– Korona mi ciąży – wyjawiała Maria, która myślała zupełnie o czymś innym.

– Najjaśniejsza pani...

– Błagam cię, zostaw tytuły. Jesteśmy same, a ja ci ufam. Nie przebywałaś długo poza Szkocją, nie zależy ci na nagrodach, nie wystawiasz mnie na próbę, nie oceniasz. Wiem, że jesteś moją prawdziwą przyjaciółką, i zwracaj się do mnie po imieniu.

– Mario, uważam, że twój powrót jest sukcesem. Lud okazał zadowolenie, wręcz radość.

– Ci ludzie są odpychający...

– To z powodu Johna Knoksa<sup>1</sup> i jego kazań.

– Nie mogą pójść śladem Anglików, odrzucają także starą religię, więc muszą mieć własny Kościół – wyraziła swoją opinię królowa. Przywołała gestem Gwenyth, żeby przysiadła na łożu. – Zimno tu, czujesz?

– Ogień w kominku aż huczy.

<sup>1</sup> *John Knox – szkocki reformator religijny, jeden z przywódców powstania protestantów przeciw katolikom po śmierci Jakuba V, 1505–1572 (przyp. red. ).*

– Rzeczywiście. Należy mieć nadzieję, że zrobi się cieplej. Mimo wszystko to dziwne miejsce. We Francji za życia męża miałam cudowne poczucie bezpieczeństwa. A tutaj czuję się tak, jakbym ustawicznie była poddawana próbom.

– Nie zapominaj, że po śmierci twojej matki faktyczną władzę sprawował twój przyrodni brat, lord Jakub. Zarówno lordowie, jak i kler stawili się na twoje powitanie. Pamiętaj o tym. Wszystko się ułoży.

– Tak myślisz?

Maria wstała i podeszła do kominka, żeby ogrzać dłonie. Sprawiała wrażenie zagubionej i smutnej.

– Dopiero co przybyłam, wciąż noszę żałobę. Tymczasem wielcy panowie, którzy przyjechali, żeby mnie powitać i eskortować do tego pałacu, rozmawiali o moim powtórnyim zamążpójściu.

– Królowo...

– Dzisiaj jesteśmy przyjaciółkami.

– Mario, przykro mi, bo wiem, jak szczerze opłakiwałaś męża, ale odkąd król Francji zamknął oczy, szlachta i monarchowie zaczęli zastanawiać się nad twoim następnym małżeństwem. Jesteś królową i twoje związki, osobiste i polityczne, mogą zmienić oblicze historii. Smutna to prawda, którą musisz zaakceptować, chociaż dusza boleje.

– Jestem towarem – stwierdziła przygnębiona Maria.

– Jesteś królową.

– Gdy z należytymi honorami pochowałam męża, doszłam do wniosku, że powinnam coś postanowić w sprawie przyszłości. Kiedy zeszyliśmy na ląd, nawiedziła mnie wątpliwość, czy przypadkiem nie popełniam poważnego błędu, bo otrzymałam propozycje od różnych katolickich rodów królewskich. Dzisiaj zrozumiałam, że panowie szkoccy oczekują, iż wezmę za małżonka

jednego z nich, Szkota z krwi i kości, którego obecność u mojego boku zrównoważy to, co w Szkocji uważa się za braki w moim wychowaniu. Dlaczego miałabym wstydzić się tego, co wpajano mi przez całe życie?

– Nikt od ciebie tego nie oczekuje.

– Nie jestem niestała, będę czciła Boga tak, jak uważam. Chociaż...

– Chociaż? – podchwyciła Gwenyth.

– Kochałam go – Maria wzięła głęboki oddech – ale od początku mąż nie cieszył się dobrym zdrowiem.

– Nie było między wami namiętności.

– Jestem okropna? – Maria znowu rzuciła się na łożo. – Widziałam kogoś, kto... Byłam już wdową, gdy go ujrzałam. To mój daleki kuzyn, prawdę mówiąc. Jest bardzo przystojny.

– Kto to?

– Henryk Stuart, lord Darnely.

Gwenyth pomyślała, że Maria zasługuje na szczęście. Dotychczas postępowała tak, jak od niej oczekiwano, wypełniała obowiązki. Henryk Stuart, lord Darnely był, jak Maria, wnukiem Małgorzaty Tudor, starszej siostry nieżyjącego króla angielskiego Henryka VIII. Gwenyth nie знаła Darnely'ego, lecz wiele o nim słyszała. Obecnie przebywał w Anglii, w charakterze, jak powiadano, „gościa” królowej Elżbiety. Matka Henryka, córka Małgorzaty Tudor z drugiego małżeństwa, przyrodnia, siostra króla szkockiego Jakuba V, była jednocześnie parą Anglii, dlatego pobytu w Anglii młodego Henryka nie nazywano uwięzieniem.

Gwenyth spotkała lorda Darnely'ego przelotnie, kiedy przyjechał do Francji z kondolencjami po śmierci Franciszka II, męża Marii. Był rzeczywiście przystojny i ujmujący w obejściu. Nie stronił od trunków, hazardu i rozpusty. W jego żyłach płynęła krew Stuartów, ale również i

angielska. W końcu nic nadzwyczajnego, tak było w przypadku wielu szkockich wielmożów.

– Nie patrz tak na mnie! – zaprotestowała Maria. – Czy nie składa się dobrze, że spotkałam mężczyznę, który byłby do przyjęcia dla wielu moich doradców i który jednocześnie mi się podoba? Nie bój się, nie straciłam rozumu. Jestem wciąż w żałobie, poza tym kochałam Franciszka, chociaż była to głęboka i czuła przyjaźń, a nie gorąca miłość. Nie zrzucę żałoby i nie podejmę pochopnych decyzji. Ciągłe toczą się rozmowy z Don Carlosem w Hiszpanii i innymi książętami. Nie zapominam, że w moim przypadku, może nawet bardziej niż w przypadku innych królowych, małżeństwo to kwestia sojuszu politycznego.

– Wiem, że postąpisz właściwie, ale niepodobna, żebyś nie marzyła również o szczęściu – powiedziała Gwentyth.

– Boję się, że nawet jak bardzo będę się starała postąpić właściwie, nie uszczęśliwię Szkotów – wyznała nieoczekiwanie królowa.

– Nie myśl tak, Mario! Twój powrót był triumfem.

– Tutaj jest... inaczej.

– To twój lud. Oni cię kochają.

– Oni są tacy... – zawahała się – tacy... szkoccy – dokończyła z uśmiechem.

– To nie Francja, ale to wspaniała kraina pełna cudownych ludzi. W obcych krajach szczerze opłacają Szkotów, żeby walczyli w ich armiach, bo są odważni, silni i lojalni.

– Ale ja pragnę pokoju.

– Naturalnie. Tyle że pokój czasami trzeba zaprowadzić siłą.

– Nie w Szkocji.

– Mario, pomyśl o przeszłości. Jesteśmy odrębnym krajem dzięki determinacji i odwadze takich ludzi, jak William Wallace<sup>2</sup> i Robert Bruce<sup>3</sup>, twój przodek. Wśród Szkotów są także poeci i uczeni. Wyjeżdżają do szkół w innych krajach i poznają świat. Wystarczy, że pokochasz Szkotów, a oni będą kochali ciebie.

– Modłę się, żeby tak było. Dziękuję ci, przyjaciółko. Dzisiaj wieczorem bardzo potrzebowałam wsparcia, a ty mnie nie zawiodłaś.

– Mario, każdy, kto cię zna, wie, że masz wielkie serce, że jesteś nie tylko łaskawa, ale i mądra. Nie potrzebujesz mnie. Musisz tylko uwierzyć w siebie i chcieć zrozumieć własny lud.

– Postaram się. Pragnę być królową potężniejszą niż moja kuzynka panująca w Anglii.

Elżbieta, dziesięć lat starsza od Marii, zasiadała na tronie od kilku lat i zdobyła uznanie i szacunek. Była wrogo nastawiona do Marii od czasu, gdy po śmierci królowej Marii Tudor dwór francuski ogłosił, że tron angielski i irlandzki należy do królowej Szkocji i Francji, Marii Stuart, a nie do pochodzącej z nieprawego łoża Elżbiety.

<sup>2</sup> *William Wallace –1270–1305, szkocki bohater narodowy, przywódca walk z Anglikami o niepodległość Szkocji, ujęty i stracony w 1305 r. (przyp. red. ).*

<sup>3</sup> *Robert I Bruce –1274–1329, król Szkocji od 1306 r., podjął walkę z Anglikami okupującymi większość Szkocji, w 1314 r. pokonał ich pod Bannockburn (przyp. red. ).*

Gwenyth wiedziała, że Maria nie zamierza pozbawić kuzynki władzy, ale nie zrezygnuje ze swojej religii. Było dość oczywiste, że Anglicy nie tylko nie życzą sobie innej władczyni niż Królowa Dziewica, ale również nie

zaakceptują katolickiego monarchy. Od stuleci wojny z Anglią rujnowały Szkocję. Anglicy z nieufnością odnosili się do sojuszu Szkocji z Francją, a stosunkom między tymi trzema krajami z uwagą przyglądali się Hiszpanie.

Maria powiedziała, jakby czytając w myślach Gwentyth.

– Jestem przekonana, że gdy przyjdzie czas, powinnam wybrać męża w tym królestwie. A on jest bardzo przystojny, prawda?

– Kto?

– Lord Darnely.

– Ach tak.

– Chyba raczej pomyślałaś, że ktoś inny jest równie przystojny – powiedziała Maria. – Nawet wiem o kim.

– Naprawdę?

– O lordzie Rowanie Grahamie?

– On jest nieokrzesany – obruszyła się Gwentyth.

– Fakt, jest bezceremonialny. Ty, która udzielasz mi nauk o moim ludzie, powinnaś wiedzieć, że zaprawiony w bitwach i rozgrywkach politycznych laird okaże się bezceremonialny. Jest typowym szkockim szlachcicem.

– W takim razie, dlaczego nie zainteresujesz się lordem Rowanem, królowo?

– Chyba żartujesz?

– Wcale nie.

– Cóż, jak się okazuje, plotki nie są tak powszechnie znane, jak należałoby przypuszczać.

– Mario, o czym mówisz?

– Mój ojciec miał trzynaścioro uznanych nieślubnych dzieci, niektóre całkiem udane jak mój brat Jakub.

– Rowan chyba nie jest jednym z bastardów twojego ojca? – zapytała z niedowierzaniem Gwentyth.

– Nie, ale jest synem nieślubnej córki mojego ojca.

– To prawda czy plotka?

– Nie przejmuj się, moja droga, bo zrobi ci się zmarszczka między brwiami. Pochodzenie lorda Rowana nie jest problemem. Poza tym jest żonaty.

– Ach tak.

– To smutna historia. Jego żoną jest lady Catherine Brechman.

– Córka lorda Brechmana... ale ich majątek jest w Anglii – zauważyła Gwentyth.

– Dlaczego wiem o tym wszystkim, a ty nie? Może dlatego, że w ostatnich miesiącach miałam dużo do czynienia z moim bratem Jakubem. Od niego znam tę historię. Byli w sobie szaleńczo zakochani. Rowan śmiało poprosił jej ojca o rękę. Dostali zgodę na małżeństwo zarówno od mojego brata, Jakuba, jak i królowej Elżbiety. Wkrótce lady Catherine była przy nadziei, ale tuż przed urodzeniem dziecka zdarzył się wypadek: jej karetka rozbiła się na drodze. Dziecko nie przeżyło, a lady Catherine zapadła na zdrowiu i postradała zmysły. Żyje teraz w zamku lorda Rowana w górach – zakończyła Maria i ostrzegła: – Nie zakochaj się w nim.

– Przecież to nieokrzesany gbur!

– Może cię to nie obchodzi, ale powiem ci, że on nie żyje z żoną, co zapewne nie jest okrucieństwem z jego strony, bo ona ma świadomość małego dziecka. Dodam, że zachował się godnie w tej sytuacji.

– Godnie?

– Wiem tyle, ile usłyszałam od Jakuba. Podobno lord Rowan nie stroni od kobiet, ale postępuje dyskretnie i zadaje się tylko z takimi, których reputacji

nie może zaszkodzić. Nie chciałabym, żeby skrzywdził ciebie, moja droga przyjaciółko – powiedziała z naciskiem Maria.

– Jeśli już miałabym dostatecznie zgłupieć, żeby się zakochać, to obiektem mojego uczucia nie będzie nieobyty góral, jakim jest lord Rowan.

– Ja bardzo chciałabym się zakochać, doświadczyć miłości... Ale co robić. Dla mnie małżeństwo to kwestia odpowiedniego kontraktu. Mimo to cudownie byłoby kochać i być kochaną...

– Ależ, Mario...

– Nie martw się, droga przyjaciółko. Gdy wyjdę drugi raz za mąż, nie zapomnę, co jestem winna swojemu ludowi. Mamy za sobą długi dzień, a czeka nas więcej takich.

Gwenyth zrozumiała: Maria uznała, że czas spać. Ruszyła w stronę drzwi.

– Dobranoc, moja królowo.

– Gwenyth...

– Już wychodzę.

– Pozostańmy przyjaciółkami.

Gwenyth skinęła z uśmiechem głową. Ona też poczuła się zmęczona. Gdy szła do swojej kwatery, zatrzymały ją głosy dobiegające z jednego z pokoi sypialnych przyległych do korytarza. Zrozumiała, że niechcący jest świadkiem czyjejś rozmowy.

– Nie masz wyboru, nie możesz cofnąć danego słowa – rozległ się niski głos lorda Rowana Grahama.

– Ale wynikną kłopoty.

Drugi głos znała dobrze; należał do Jakuba Stuarta. Czy przyrodni brat królowej naprawdę jest jej przyjacielem? A może uważał, że korona powinna zdobić jego skronie?



– Miejmy nadzieję, że determinacja królowej, która zdecydowanie chce uniknąć prześladowań religijnych, zwycięży.

– Musimy być przygotowani.

– Zawsze.

W tym momencie drzwi otwarły się gwałtownie. Gwenyth nie była na to przygotowana. Przed nią stał laird Rowan.

– Zabłądziłam – wyjaśniła zmieszana.

– Czyżby?

– Oczywiście! – odparła z oburzeniem.

– Pokoje dam dworu są tam – wskazał ręką – powinna pani zawrócić.

Jeśli chciała pani trafić do własnego łóżka, ma się rozumieć – dodał z szyderczym uśmiechem.

– A dokąd miałabym trafić?

– Właśnie. Dokąd? – powtórzył i skłonił się jej z przesadną galanterią, po czym odszedł, pozostawiając Gwenyth wściekłą na siebie, że tak łatwo dała się zaskoczyć.

Jej pokój był niewielki, ale za to z nikim go nie dzieliła. Gdy będzie na kogoś zła, może w samotności się wypłakać. Kiedy będzie miała ochotę pomyśleć, tu znajdzie spokojne miejsce. A gdy zechce się schować... Przed kim miałaby się chować? Nedorzecznosc. Nieważne. Ten niewielki pokój to jej azyl. Siennik okazał się wygodny, poduszka puszysta. Obok kominka zauważyła wąskie drzwi i je otworzyła. Za nimi był jeszcze jeden pokój. Dziwne. Podróżne ubranie złożyła starannie w kufrze. W nocnej koszuli z miękkiej wełny było jej ciepło. Taka była zmęczona. A jednak, gdy w końcu znalazła się w ciepłym i wygodnym łóżku, leżała bezsennie. Myślała o Rowanie

Z zadumy wyrwał ją tumult na dziedzińcu. Wskoczyła z łóżka jak oparzona. Opanowała ją nagła obawa o królową. Boso i bez wierzchniego okrycia wybiegła na korytarz, po czym razem z innymi wyrwanymi ze snu domownikami pospieszyła na dół. Drzwi do pokoiów królowej były szeroko otwarte. Królowa, która stała przy oknie, powstrzymała wchodzących ruchem dłoni.

– Wszystko w porządku, moi poddani przyszli mnie powitać. Śpiewają mi serenady pod oknem – odezwała się żartobliwie. Wyglądała mizernie. Musiała być bardzo zmęczona. – Posłuchajcie.

– *Mon Dieu!* – wykrzyknął Pierre de Brantome, jeden z Francuzów należących do eskorty Marii. – Przecież to nie serenada. To istna kocia muzyka, brzmi jak pisk tysięcy kotów, którym nadepnięto na ogon.

– To dźwięki kobzy. – Gwenyth była świadoma, że mówi poirytowanym tonem. – Można się doszukać piękna w tych dźwiękach. Maria, królowa Szkocji, zapewne doceni to piękno.

Gwenyth nie miała pojęcia, jaką rolę pełni Pierre de Brantome na dworze królowej. On sam uważał się za dyplomatę. Gwenyth go nie lubiła.

– Ależ tak, uwielbiam dźwięki kobzy – stwierdziła królowa. – Pierre, mój drogi, postaraj się polubić tego rodzaju muzykę.

– Jest raczej głośna, to pewne – zauważył z przekąsem.

Wysłuchali zaimprovizowanego koncertu do końca. Gwenyth jako ostatnia pożegnała królową. Tym razem poszła prosto do swojego pokoju, nie zbaczając po drodze. Zasnęła szybko. We śnie nawiedziła ją chora żona lorda Rowana. Przejmującym głosem wyśpiewywała przy akompaniamencie kobzy swoją skargę na okrutny los, który przemienił jej męża z czułego kochanka w strażnika trzymającego ją w odległym zamczysku.

## *Rozdział trzeci*

Nadeszła pierwsza niedziela.

Gwenyth była protestantką, ale przyrzekła, że podczas pobytu w Szkocji będzie towarzyszyła królowej Marii na mszy, a potem weźmie udział w nabożeństwach według swojego obrządku. Królowa uzyskała zapewnienie od przyrodniego brata Jakuba, że może uczestniczyć w liturgii bez skrepowania, tak jak we Francji.

Gwenyth wierzyła, że Jakub Stuart, wyznawca szkockiego Kościoła reformowanego, dotrzyma obietnicy złożonej Marii. Może w głębi duszy krył zawiedzione nadzieje na koronę, ale pod wieloma względami przypominał Marię. Tak samo jak ona brzydził się rozstrzyganiem sporów religijnych przemocą.

Przed niewielką prywatną kaplicą na wprost wejścia do pałacu zgromadził się wzburzony tłum. Ksiądz, który miał odprawiać mszę, trząsł się ze strachu i nie odważył się stanąć przed ołtarzem. Służba była przerażona, tym bardziej że tłum stawał się wobec niej agresywny. Z głębi dziedzińca rozległy się okrzyki:

- Zabić klechę!
- Precz z czcicielami bałwanów!

Wtedy na tłum natarł Jakub Stuart wspierany przez Rowana Grahama.

- Dałem słowo! – wykrzyknął.
- Nie wolno łamać obietnicy danej królowej! – wtórował mu Rowan.
- Precz z papistami!
- Dekretem królowej nikt nie będzie prześladowany za wybór drogi do Boga: ani mężczyzna, ani kobieta. Chcecie rozpalić stosy jak w Anglii w czasach, kiedy od kaprysu monarchy zależało, co jest, a co nie jest herezją?

Thum gniewnie pomrukiwał, ale ustąpił. Orszak królowej, chroniony przez Jakuba, Rowana i zaufanych żołnierzy stanowiących eskortę, wszedł do kaplicy. Zalekniony ksiądz odprawiał modły tak szybko, że Gwenyth odniosła wrażenie, iż całe nabożeństwo trwało zaledwie chwilę. W drodze powrotnej do apartamentów Maria pozdrowiła dłonią poddanych. Wkrótce Jakubowi udało się namówić zgromadzonych do wycofania się z dziedzińca.

Gwenyth spodziewała się, że królowa głęboko przeżyje poranny incydent, ale monarchini wykazała wyjątkową odporność psychiczną.

– Wkrótce zrozumieją – powiedziała do dworek. – Nie będę tolerowała przemocy wobec katolików ani też przeciwko nikomu, kto wybrał inną religię, nie wyłączając Kościoła Szkocji. To sprawka Knoksa – dodała. – To on podgrzewa fanatyzm i nawołuje do przemocy.

W pokoju zapadło milczenie. Gwenyth wiedziała, że Maria nie zamierza ukarać Johna Knoksa, bo gdyby to zrobiła, nie tylko podważyłaby własne stanowisko o niedopuszczalności prześladowań religijnych, lecz również dałaby ludowi powód do buntu. Nagle zrozumiała, do czego zmierza królowa. Maria chce się spotkać z kaznodzieją i stoczyć z nim debatę.

– Najjaśniejsza pani... John Knox jest obyty w świecie, ocytany. Oprócz tego on uważa kobiety za istoty gorsze od mężczyzn.

– Gorsze, ale bez których mężczyźni nie potrafią się obyć, czyż nie? – Mary Livingstone z niewinnym uśmiechem rozejrzała się po pokoju, szukając aprobaty u pozostałych: Mary Fleming, Seton i Beaton.

– Większość tutejszych mężczyzn uważa kobiety za istoty gorsze – przyznała Gwenyth – są jednak gotowi akceptować królową jako... najjaśniejsza pani wybaczy... zło konieczne. Nowa religia zakorzeniła się początkowo wśród niższych warstw, Knox przeciągnął na jej stronę szlachtę i to pod jego wpływem doszło w zeszłym roku do prawnej proklamacji Kościoła

Szkocji. Jest człowiekiem inteligentnym, ale fanatykiem. Najjaśniejsza pani, powinnaś się go strzec.

– Powinnam go poznać – orzekła królowa.

Rowan towarzyszył lairdowi Jakubowi Stuartowi w dniu wyznaczonym na audiencję Johna Knoksa u królowej. Razem powitali duchownego i zaprowadzili go do sali recepcyjnej, gdzie zastali Marię w towarzystwie tylko jednej dwórki. Była to Gwenyth MacLeod, która, jak się okazało, dawniej słyszała kazania Knoksa, a spośród wszystkich zaufanych królowej, w tym nawet Szkotek, tylko ona orientowała się, czym żyje kraj. Rowan bał się, że w czasie spotkania dojdzie do scysji, jako że Knox był człowiekiem nieobliczalnym jak wszyscy fanatycy.

John Knox, mężczyzna pod pięćdziesiątkę, obdarzony siłą woli i przenikliwym spojrzeniem, był pastorem w Edynburgu. Witając królową, zachowywał się dość dwornie, a Maria odpłaciła mu serdecznością. Poinformowała, że mogą rozmawiać niemal w cztery oczy. Jej brat Jakub, Rowan i Gwenyth zajęli miejsca w pewnej odległości, bliżej kominka, bez możliwości ingerowania w przebieg rozmowy.

– Psia pogoda, nieprawdaż? – odezwał się lord Jakub, gdy usiedli na przeznaczonych dla nich krzesłach.

– Wygląda na to, że będziemy mieli brzydką jesień, milordzie – odpowiedziała Gwenyth.

Jakub uśmiechnął się łaskawie, Rowan milczał. Wszyscy troje próbowali uchwycić jakieś strzępki konwersacji królowej z Knoksem, choć udawali, że mają sobie coś do powiedzenia.

Knox zachowywał się grzecznie, aczkolwiek zanadto obcesowo. Maria zapewniła go stanowczo, że nie zamierza wtrącać się w sprawy Kościoła Szkocji. Wtedy Knox zaczął wyklądać swoje poglądy, a były prowokacyjne.

Królowa uważała, że można pozwolić ludziom, aby sami decydowali o wyborze religii, Knox z zapalczywością twierdził, że jest tylko jedna właściwa droga do Boga. Uważał, że ponieważ królowa jest katoliczką, katolicy wzniesą bunt, a obcy książęta i ich armie podejmą próbę przywrócenia dominacji katolicyzmu w Szkocji.

– Jedna msza – stwierdził tonem wykluczającym sprzeciw – przeraża mnie bardziej niż dziesięć tysięcy zbrojnych hufców, jaśnie pani.

Królowa próbowała argumentować zdroworozsądkowe

– Nie stanowią zagrożenia dla ustalonego porządku. Nie widzi pastor, że odbyłam dogłębne studia, znam Biblię i wiem, czego oczekuje ode mnie Bóg?

– Zostałaś, jaśnie pani, sprowadzona na manowce przez fałszywe autorytety.

– Wielu uczonych mężów przedstawia inną wizję Boga niż pastor.

I tak bez ustanku.

– Ludzie mają prawo do buntu przeciwko monarsze, który jest ślepy na światło Boga – oświadczył.

– Z całą pewnością nie. Jestem boskim pomazańcem i królową – oznajmiła Maria.

– Nie uchodzi, żeby taka słaba istota jak kobieta zasiadała na tronie. To wielce niebezpieczny przypadek, a nawet zagrożenie.

– Pastorze, jak możesz mówić, że jestem słaba. Jestem od ciebie o głowę wyższa.

W tym momencie ściszyli głosy. Rowan ze zdumieniem spostrzegł, że Gwenyth się uśmiecha. Co ją tak cieszy?

– Królowa dobrze się bawi – powiedziała.

– Maria jest inteligentna i swobodnie posługuje się orężem, jakim są słowa – skomentował Jakub, najwyraźniej dumny z przyrodniej siostry

– Królowa wie, co mówi, ale Knox nie ustąpi. Nagle rozmówcy podnieśli głos. Zaalarmowana

Gwenyth zerwała się na nogi, po czym usiadła. Pastor oznajmił Marii, że mimo żywionych obaw zaakceptuje ją jako królową na wzór apostoła Pawła, który żył pod panowaniem Nerona. Ubolewał, że brak jej wykształcenia, dlatego tak uparcie trwa przy swoich błędach. Ona natomiast zapewniła go, że odbyła dogłębne studia. Gdy wreszcie wstali, Rowan był pewien, że Maria wyciągnęła wnioski z poznania Knoksa, a kaznodzieja okazał trochę respektu dla mniej doskonałej istoty, która jest jego władczynią.

Po wyjściu pastora Maria wykrzyknęła:

– Co za nieznośny człowieczek! Właściwie z przyjemnością się z nim spierałam. Jest uparty jak osioł i błędzi. Mam nadzieję, że przynajmniej przekonał się, że nie zamierzam go skrzywdzić. Będę rządzić z zachowaniem respektu dla poddanych i uszanuję Kościół Szkocji.

Jakub westchnął tylko, natomiast Rowan powiedział:

– Wasza Królewska Mość, tacy ludzie jak Knox są fanatykami. Dla nich jest tylko jedna droga wiodąca do zbawienia, a ty, pani, nie podążasz nią.

– I nie zamierzam.

Rowan pochylił głowę z szacunkiem. Królowa zwróciła się teraz do Gwenyth:

– Zbijałam jego argumenty jeden po drugim.

– Tak, jaśnie pani.

– A teraz ruszajmy na polowanie – zdecydowała Maria.

– Polowanie? – Jakub nie wierzył własnym uszom.

– Drogi bracie, jest czas na pracę i czas na zabawę. Nie rób takiej srogiej miny. Muszę dzisiaj pojeździć konno i zapolować.

– Dopilnuję, żeby wszystko przygotowano – odezwała się Gwenyth. – Czy mam zawiadomić damy i dostojnych francuskich panów?

– Nie, wolę nieliczne towarzystwo. Weźmiemy ze sobą mięso, sery i wino, zjemy obiad na świeżym powietrzu.

Jakub wciąż nie był przekonany.

– Mario, mamy poważne sprawy do omówienia, na przykład traktat z Elżbietą, pod którym odmawiasz złożenia podpisu.

– Elżbieta wciąż odmawia uznania mnie za swoją następczynię. – Głos Marii zabrzmiał nieco za ostro. – Rzeczywiście jest wiele poważnych kwestii do rozstrzygnięcia i poświęcę każdej z nich należyłą uwagę. Będę taką królową, jaką życzysz sobie widzieć na tronie, bracie, ale nie dzisiaj po południu. Wyruszamy za godzinę. Szkoda dnia. – Widząc, że Jakub nie chce ustąpić, dodała: – Po co Bóg dał nam ten piękny las wokół naszego pałacu, jak nie po to, żebyśmy się nim cieszyli? Będzie też okazja, żeby porozmawiać o niektórych ważnych sprawach z lordem Rowanem.

Gwenyth znowu się uśmiechnęła, co w oczach Rowana dowodziło, że dworka dobrze zna swoją panią. Był jednak pewny, że nie miała pojęcia, jakiego rodzaju ważne sprawy królowa zamierza przekazać jemu, Rowanowi Grahamowi.

Maria była wytrawną amazonką i łowczynią. Miała sforę doskonałych psów myśliwskich, niezależnie od salonowych, które hołubiła. Gdy zagłębiali się w las, na jej twarzy malował się wyraz autentycznego zadowolenia. Jakub i Rowan nie byli zachwyceni polowaniem bez licznego orszaku i Gwenyth rozumiała dlaczego. Bali się o królową, ponieważ Knox głosił, że człowiek ma prawo usunąć władcę, gdy ten okaże się niegodny. Niegodny w rozumieniu pastora, czyli taki, który nie podąża za jego naukami.



Marii nie mieściło się w głowie, że znalazłby się ktoś, kto ośmieliłby się podnieść rękę na boskiego pomazańca, drażniły ją więc ograniczenia, jakie pragnęli jej nałożyć. Ostatecznie zgodziła się, aby część lasu, w której zamierzała polować, została obstawiona strażą przyboczną. Ruszyli przy akompaniamencie ujadania psiej sfory.

Szkocja nie miała takiej bujnej przyrody jak kraje południa Europy, ale las otaczający Holyrood był urzekający. Maria i Jakub jechali pierwsi, Gwenyth z Rowanem nie mogli słyszeć ich rozmowy, choć sami trwali w krępującym dla dwórki milczeniu. Nagle laird Rowan przerwał ciszę.

– Wybierasz się, pani, z odwiedzinami do domu? – zapytał.

– Jeszcze o tym nie pomyślałam – odparła.

– Jeszcze? Przecież powrót do Szkocji nie był niespodzianką.

– Chyba dlatego, że myślałam głównie o królowej. Nic pan nie rozumie – dodała pośpiesznie. – To był dla niej niezwykle trudny czas. Pielęgnowała króla Franciszka do jego ostatniego tchnienia. Nagle, w takim młodym wieku, została owdowiałą władczynią Francji. Z jednej strony żałoba, z drugiej zainteresowanie dworów panujących, które słały kondolencje poprzez swoich wysłanników. Musiała wszystkich godnie przyjąć, a jednocześnie podejmować decyzje dotyczące własnego losu i losu innych.

– Przyszło mi ponownie do głowy, lady Gwenyth, że nasza dobra królowa Maria ma szczęście, iż znalazła w pani oddaną przyjaciółkę.

– Każdy, kto ją dobrze zna, kocha ją.

– A zatem ma szczęście – powtórzył.

– Nadażacie za nami? – zawołała, oglądając się Maria.

Gdzieś przed nimi pomiędzy zarośli dobiegł odgłos łamanych gałęzi.

– Dzik – stwierdził Jakub. – Zostawmy go w spokoju, jest nas za mało.

Maria nie dosłyszała ostrzeżenia, była już na przedzie. Zaniepokojony Jakub pogalopował za siostrą; Rowan podążył jego śladem. Gwenyth popędziła za nimi, choć nie przepadała za polowaniem. Widziała kiedyś, jak z ustrzelonego z łuku jelenia uciekało życie, jak gasły jego piękne oczy. Zorientowała się, że jest sama, jadący przed nią musieli skrócić w bok, czego nie zauważyła. Nie zmartwiła się, uwielbiała jazdę konną. Zwolniła konia, żeby się zorientować, gdzie zabłądziła. Nagle zaalarmował ją trzask gałęzi.

Koń też to usłyszał i się spłoszył. Przemówiła do niego, żeby go uspokoić. Panowała nad nim, wodze trzymała pewną ręką. Nie pomogło. Koń stanął dęba, po czym runął na bok z mrozącym krew w żyłach kwikiem. Gwenyth znalazła się na ziemi, niedaleko od wierzchowca, który zerwał się na nogi i pomknął przed siebie.

– Wracaj! Zdrajco! – krzyknęła za nim Gwenyth.

Podniosła się. Nie połamala ani rąk, ani nóg. Była obolała i umazana od stóp do głów ziemią i ściółką leśną. Nie mogła zapobiec upadkowi, ale powinna szybciej stanąć na nogi i uspokoić konia, nie dopuścić do jego ucieczki. Znowu trzasnęły gałęzie, pokazał się dzik. Krew spływała mu po boku. Z lewej łopatki sterczała strzała, która musiała się wbić głęboko, bo wyraźnie słabł, ale wciąż był na nogach. Patrzył na Gwenyth, a ona patrzyła w jego małe oczka. Był wielki. Nawet nie starała się wyobrazić sobie, ile mógł ważyć.

Umrzyj, pomyślała. Proszę, umrzyj.

Ranne zwierzę dreptało w miejscu, zataczało się, charczało. Nagle zerwało się do ataku na Gwenyth. Krzyknęła przeraźliwie i rzuciła się do ucieczki. Jeśli ten pościg potrwa dostatecznie długo, pomyślała, dzik w końcu padnie z upływu krwi. Wydawało się jej, że ucieka już całą wieczność, ale dzik ciągle był za nią. Potknęła się o wystający korzeń drzewa, wpadła na jakiś

krzak. Sturlała się na ziemię, gotowa podjąć ucieczkę. Nagle w powietrzu świsnęła strzała. Dzik znajdował się nie więcej jak dwa, trzy jardy od Gwenyth. Strzała przeszła niemal na wylot jego szyję. Zwierzę zrobiło krok w tył, zachwiało się i runęło martwe na ziemię.

Gwenyth leżała, trzęsąc się jak osika, z trudem łapała oddech. Nie miała pojęcia, skąd wzięły się silne ramiona, które ją pochwyciły i postawiły na nogi. To chyba lord Rowan. W ostatniej chwili zabił dzika, a teraz podnosił ją z ziemi, podpierał i pocieszał jak małe dziecko.

– Już po wszystkim – powiedział uspokajającym tonem.

Gwenyth otoczyła ramionami jego szyję, wsparła się na jego szerokiej piersi, wciąż drżąc na całym ciele.

– Ona niefortunnie trafiła – burknął.

„Ona” oznaczało królową. Gwenyth zirytowała się i to dało jej siłę.

– Królowa świetnie włada łukiem. Lord Jakub nie powinien za nią galopować. Rozproszył ją.

– Bał się o jej życie, a może powinien się bać o twoje, pani.

Zachwiała się, znowu musiała szukać wsparcia na jego piersi. Nie pozwolił jej upaść. Próbowwała ze wszystkich sił utrzymać się na nogach, w końcu się udało.

– Dziękuję – wykrztusiła z trudem.

Musiała wyglądać jak strach na wróble. Zgubiła kapelusz, z włosów wypadły spinki, twarz była umazana ziemią, czuła to. Suknia do jazdy konnej wisiała na niej krzywo. Była zakłopotana swoim stanem, ale jeszcze bardziej zachowaniem. Niepotrzebnie okazała zniecierpliwienie, przecież Rowan uratował jej życie. Chciała powiedzieć mu to, ale duma nie pozwoliła. Zauważyła, że jest rozczarowany. Wreszcie się przemogła.

– Dziękuję. Ocalił mi pan życie, milordzie.

– Może teraz, pani, skoro jesteś w swoim kraju, lepiej opanujesz tajniki jazdy konnej – powiedział i ruszył w stronę swojego konia, który stał posłusznie i czekał.

Podążyła za nim.

– Jeżdżę zupełnie dobrze – poinformowała go.

– Tak?

– Moja klacz spłoszyła się i upadła.

– Rozumiem. Nie wierzył jej.

– Stała dęba i się przewróciła.

– Naturalnie.

– Jest pan niemożliwy!

– Bardzo przepraszam, ale skąd to oskarżenie?

– Nie słucha mnie pan, milordzie.

– Słucham, oczywiście.

– Nie wierzy pan w ani jedno moje słowo.

– Czy powiedziałem coś, co by o tym świadczyło?

– Mimo wszystko jeszcze raz dziękuję za uratowanie życia.

Zebrała w garść rozdartą spódnicę, żeby się o nią nie potknąć, i ruszyła przed siebie. Nie wiedziała, że Rowan podążył za nią. Przestraszyła się, gdy złapał ją za ramię. Mogła go lubić albo nie, ale musiała przyznać, że był imponująco wysoki i silny.

– Dokąd pani idzie? Rzeczywiście dokąd?

– Chcę odnaleźć królową.

– Na piechotę?

– Mojego konia, jak pan zauważył, nie ma w zasięgu wzroku.

– Chodźmy. Stała w miejscu.

– Nie musi się pani mnie bać.

- Nie boję się.
- Proszę wskoczyć na moje siodło. Znajdziemy resztę towarzystwa.
- Nie mogę siedzieć na koniu razem z panem, milordzie.

Rowan wyciągnął rękę i zdjął liść przyklejony do czoła Gwentyth. To był bardzo czuły gest. Nagle zapragnęła przestać się z nim kłócić, chciała... żeby znowu jej dotknął. Odsunęła się. Miał żonę, którą kochał, chociaż była ciężko chora.

- Chodźmy – ponaglił.

Nie czekając na jej zgodę, uniósł Gwentyth, posadził w siodle i sam wskoczył na konia. Jego ramiona osłaniały ją z obu stron, gdy uchwycił wodze. Utrzymanie się w siodle nie nastroczało trudności. Koń Rowana, wielki, czarny jak heban ogier, był w jego rękach potulny niczym owieczka. Miał miękki i równy chód. Gwentyth odchyliła się do tyłu. Potrzebowała kontaktu z ciałem Rowana i było jej wstyd za siebie samą, bo nigdy w życiu podobnego pragnienia nie doświadczyła.

Dotarli do zagajnika, w którym czekali Jakub i Maria. Królowa z krzykiem rzuciła się uściskać Gwentyth

– Jesteś cała? Moje biedactwo, to moja wina. – Brała winę na siebie, ale posłała złe spojrzenie bratu. – Co się stało? Natknęłaś się na dzika? Strach pomyśleć, co mogłoby się wydarzyć...

- Zwierz padł. Wyślemy ludzi, żeby go przynieśli – powiedział Rowan.

- Nic ci nie jest? – dopytywała się wciąż Maria.

- Mój honor leży w gruzach, pod innym względem wszystko w porządku.

Lord Rowan pojawił się w odpowiednim czasie. To cud. On... – Dlaczego z takim trudem przechodziło jej to przez gardło? – On uratował mi życie.

– Nasza wdzięczność wobec niego nie zna granic – oświadczyła uroczyście Maria.

– Wasza Królewska Mość – Rowan pochylił głowę w podzięcie – mam honor jej służyć ze wszystkich sił.

– Wracajmy do pałacu – zarządził lord Jakub. –Lady Gwenyth potrzebuje odpoczynku.

– A gdzie twój koń, Gwenyth? – zapytała Maria.

– Mam nadzieję, że wrócił do stajni. Jestem pewny, że zna drogę – wtrącił Rowan. – Mój Styx jest wystarczająco duży i silny, żeby zawieźć lady Gwenyth i mnie do domu.

Po powrocie, gdy stajenni odprowadzali konie królowej i jej świty do stajni, Gwenyth usłyszała słowa wypowiedziane półgłosem przez lorda Jakuba do Rowana:

– Jeśli zamierzają uganiać się po lasach w poszukiwaniu rozrywki, powinny nauczyć się jeździć konno.

Już miała się odwrócić, by odpowiedzieć na tę uwagę, ale nie było potrzeby.

– Jakubie, wiem, że ta dama jeździ równie dobrze jak inne kobiety, a może nawet nie gorzej niż niejeden mężczyzna. Nikt nie utrzyma się w siodle, gdy koń pada na ziemię.

Rowan patrzył w ślad za oddalającą się do pałacu Gwenyth, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Czy sprawiało to przenikliwe spojrzenie jej oczu, namiętność w głosie, czy temperament kryjący się pod ogładą i opanowaniem?

– Lordzie Rowanie – dobiegł go głos Marii.

– Wasza Królewska Mość?

– Zamierzałam porozmawiać z tobą poza murami pałacu, ale nie nadarzyła się sposobność. Skoro tak, zapraszam do moich pokojów.

– Jak sobie życzysz, jaśnie pani.

Maria zajęła miejsce w jednym z wyściełanych foteli stojących przy kominku. Podano wyśmienite francuskie wino. Co prawda, Rowan wolał piwo albo dobrą szkocką whisky, ale pochwalił znawstwo królowej w dziedzinie win. Jakub stał oparty o gzyms nad kominkiem. Mary zaprosiła Rowana, aby usiadł obok niej.

– Wiem z dobrych źródeł, że jesteś na przyjacielskiej stopie z moją kuzynką – zaczęła Maria.

Rowan nie był na to przygotowany.

– Chodzi o królową Elżbietę? – zapytał.

– Tak.

– Moja teściowa była spokrewniona z matką królowej.

– Elżbieta i ja prowadzimy dość skomplikowaną grę. Nie miałam okazji spotkać kuzynki. Znam ją tylko z korespondencji oraz z relacji innych ludzi. Obecnie zajmują nas poważne sprawy. Nie ratyfikowałam traktatu wynegocjowanego między naszymi krajami. Nie zrobiłam tego, bo ona nie zatwierdziła swojego testamentu. Rowan wiedział o tym.

– Przypuszczam, że królowa Elżbieta wciąż czuje się młodo i nie chce myśleć o tym, co się stanie po jej śmierci.

– Musi zaakceptować fakt, że jestem naturalną dziedziczką jej korony.

Rowan był pewny, że Maria zna przyczynę wahań Elżbiety. Anglia była obecnie krajem protestanckim. Gdyby królowa Elżbieta uznała katoliczkę za następczynię tronu, wywołałoby to niepokoje. Dobrze wiedziała, że protestanci angielscy nie życzą sobie katolickiej królowej Szkocji. Chociaż prawa Marii do tronu angielskiego były bardzo mocne, żyli jeszcze inni prawnukowie Henryka VII, jak chociażby Katarzyna Grey, siostra lady Jane Grey, nazywanej Królową Dziewięciu Dni. Frakcja protestancka osadziła Jane na tronie po śmierci jedyne go syna Henryka VIII, Edwarda VI. Zwolennicy starszej siostry

Edwarda, katoliczki Marii Tudor, pokonali zwolenników Jane i w rezultacie ta biedna dziewczyna złożyła głowę pod topór kata. Umarła jednak nie dlatego, że jej rodzina osadziła ją na tronie, ale dlatego, że odmówiła przejścia na katolicyzm, czego żądała Maria Tudor, która otrzymała przydomek Krwawa Mary, bo za jej panowania odbywały się masowe egzekucje protestantów. Po jej śmierci, gdy na tronie angielskim zasiadła jej siostra Elżbieta I, nastąpił kres prześladowań religijnych, ale pamięć tamtych egzekucji była wciąż żywa w sercach i umysłach Anglików.

– Dobrze wiesz, lordzie Rowanie, że nie zamierzam narzucać swoich przekonań mojemu ludowi, który oddał się teraz pod opiekę Kościoła Szkocji. Gdyby Elżbieta uwierzyła w to, jak ty wierzysz, sądzę, że przestałaby się wahać. Jesteś z nią w przyjaźni. Możesz ją poprosić o audiencję, przekazać jej życzenia dobrego zdrowia i opowiedzieć jej, co o mnie wiesz.

– To rozkaz, jedziesz do Londynu – uciął Jakub.

Rowan spojrzał uważnie na Jakuba Stuarta. Znał nastroje panujące w Szkocji, bo przez lata sprawował władzę regenta, a mimo to skłonił siostrę do powrotu i przekazał jej koronę.

– Jestem gotów wyruszyć na rozkaz – odparł Rowan – chociaż planowałem udać się do swoich dóbr, aby zająć się sprawami wymagającymi mojej obecności.

Maria położyła mu dłoń na ramieniu i spojrzała w oczy. W jej wzroku wyczytał głębokie współczucie. Jedną cechę, którą podkreślali jej zwolennicy, była bez wątpienia prawdziwa: potrafiła okazać serce.

– Pojedziesz do domu i spędzisz tam tyle czasu, ile trzeba. Potem wyruszysz na zachód i będziesz eskortował lady Gwenyth, która udaje się do rodzinnego domu, dopiero w dalszej kolejności wyprawisz się do Londynu.

– Mam zapewnić eskortę lady Gwenyth?



– Otrzymałam list od Angusa MacLeoda, stryjecznego dziadka i zarządcy majątku lady Gwenyth. W imieniu członków klanu zabiega o jej przyjazd. Oddasz mi wielką przysługę, jeśli podejmiesz się takiej roli i przed wyprawieniem się do Anglii odprowadzisz ją na wyspę Islington.

– Może, żeby zyskać na czasie, pojechałbym na krótko do swoich włości, a stamtąd sam prosto do Anglii.

– Nie, lordzie Rowanie. Po odwiedzinach u krewniaków lady Gwenyth ma ci towarzyszyć na dwór angielski. Rozkazuję ci służyć jej w drodze pomocą, niech wszyscy wiedzą, że szczerze pragnę, by moja najbardziej ulubiona dworka zapoznała się z nastrojami w Anglii po to, żeby mogła na podstawie jej relacji lepiej zrozumieć swoich bliskich sąsiadów. Chodzi przecież o trwały pokój między naszymi królestwami.

– Rowanie, królowa zwracała się do mnie o radę w tej materii – poinformował Jakub. – Sądzę, że twoja wizyta u Elżbiety będzie bardzo pożyteczna, a obecność lady Gwenyth tylko ci pomoże. Jest damą dworu Marii, sama będąc protestantką. Kocha Marię, ale ma serce i umysł bardziej szkockie niż francuskie. Będzie nieoficjalną ambasadorką naszej królowej.

– Czy lady Gwenyth już o tym wie?

– Jeszcze nie – powiedziała Maria – ale jestem przekonana, że doskonale zrozumie, czego od niej oczekuję. Jestem tu nowa, choć królową jestem od wielu lat, wszak zostałam nią, gdy miałam zaledwie kilka dni. Chcę, żeby rozumiano, iż moim życzeniem jest dobrostan i pokój dla kraju. Twoja rola będzie polegała na wyciągnięciu ręki do zgody i lepiej, że to misja nieoficjalna. Zawieziesz Elżbiecie ode mnie podarki i wiem, że Gwenyth ją oczaruje.

Nie spotkałam jeszcze takiego człowieka z ludu czy z arystokracji, który nie uległby jej urokowi i inteligencji.

– Kiedy Wasza Królewska Mość sobie życzy, żebym wyruszył?

– Po niedzieli.

RS

## *Rozdział czwarty*

Gwenyth nie mogła uwierzyć, że królowa ją odsyła. Oczywiście pozostałe dwórki zapewniały monarchini miłe towarzystwo. Jednak Gwenyth sądziła, że Maria docenia jej przyjaźń, a po powrocie do Szkocji także jej znajomość kraju. Choć wiedziała, że może to świadczyć o zadufaniu, podzieliła się wątpliwościami z królową.

– Nie mogę cię opuścić, jaśnie pani. Potrzebujesz mnie.

– Nie masz we mnie wiary, Gwenyth? Przebywałam poza Szkocją od dzieciństwa, ale zawsze się nią interesowałam, a poza tym na szczęście, że jest tu Jakub. Doradzi mi we wszystkim. Zresztą zamierzam działać powoli i ostrożnie. Wkrótce wybieram się w objazd po największych miastach, gdzie będę się spotykała z ludźmi. Zrozum, Gwenyth, ja cię nie odsyłam. Powierzam ci realizację mojego najskrytszego pragnienia.

To było zdumiewające.

Elżbieta była ponad dziesięć lat starsza od Marii. Zasiadła na tronie, gdy miała dwadzieścia pięć lat. Przez długi czas poprzedzający objęcie władzy była świadkiem zamętu, wojen i egzekucji. Żyła jak w więzieniu, gdy rządziła jej starsza siostra przyrodnia Maria, zwana Krwawą Marią, nieustannie obawiająca się buntu protestantów. Gdy Maria Tudor zmarła śmiercią naturalną, Elżbieta odziedziczyła królestwo i koronę. Obecnie nie była już ani młoda, ani naiwna, przez lata rządzenia zyskała reputację potężnej i sprawiedliwej monarchini.

– Obawiam się, pani, czy nie nałożyłaś na mnie zadania ponad moje możliwości – powiedziała Gwenyth.

– Proszę cię o coś, o co nie mogę zwrócić się do nikogo innego. Parę tygodni w Highlands, kilka tygodni w podróży na południe, może z miesiąc w

Londynie, i wrócisz. Jesteś najodpowiedniejszą osobą do wykonania misji. Nie spodziewam się żadnej oficjalnej odpowiedzi od Elżbiety. Oczekuję położenia fundamentów pod przyszłą współpracę, pod konkrety, które mają nadzieję osiągnąć ministrowie i ambasadorowie.

– A jeśli zawiodę?

– Nie zawiedziesz.

To był koniec rozmowy.

Mieli wyruszyć po niedzielnych mszach. Gwenyth uparła się, żeby wziąć udział w dwóch nabożeństwach – katolickim i protestanckim, bo chciała rozżłościć Rowana, a także odwlec wyjazd. Postanowiła pojechać wraz innymi protestantami z dworu Marii do kaplicy położonej kilka mil na południowy zachód od miasta. Tamtejszy pastor nazywał się David Donahue i cieszył się opinią dość umiarkowanego. Tymczasem od ołtarza popłynęły słowa o konieczności wyplenienia ze Szkocji papistowskiego plugastwa, a duchowny patrzył wprost na Gwenyth.

– Czczyciele fałszywych bogów to bluźniercy! Żyją w grzechu i są przekleństwem dla kraju. Jak czarownice, które zmawiają się z szatanem i śmiercią – dodał, wskazując na Gwenyth.

Zaskoczona, początkowo zachowała spokój, ale gdy kaznodzieja nie ujawniał chęci powściągnięcia języka, wstała i wymierzyła palec w duchownego. Słowa same popłynęły:

– Ci, co wierzą, że Bóg uczynił ich swoimi powiernikami, i śmieją przypuszczać, że tylko im podpowiada Pan, co jest dobre, a co złe, plugawią swój kraj. Nikt z nas nie wie na pewno, jaki jest plan Boga. Ci, którzy potępiają innych, a nie widzą własnych błędów, są niebezpieczni i źli. Kraj otrzymał błogosławieństwo w osobie monarchini, która rozumie, że nikt nie pozna Boga, dopóki nie zostanie powołany przed jego oblicze, która chce dać

ludowi możliwość wyboru drogi do zbawienia. Mieszkańcy powinni pokłonić się królowej z uszanowaniem i okazać jej wdzięczność.

Gdy Gwenyth skończyła, przez chwilę patrzyła na pastora, po czym rozpychając sąsiadów, skierowała się ku wyjściu. W kościele zapanowała grobowa cisza. Dopiero przy drzwiach usłyszała, jak Donahue uderza pięścią w pulpit i krzyczy:

– Czarownica! Wspólniczka szatana!

Odwróciła się, mówiąc:

– Szkoda, że tak myślisz, ojcie duchowny, bo przypominasz mi służbę szatana.

– Dość tego! – rozległ się stanowczy głos lorda Rowana Grahama, który podniósł się z ławki stojącej w pierwszym rzędzie. – Świątynia to nie miejsce na miotanie oskarżeń. Pastorze Donahue, przemawiaj do naszych dusz, ale nie pozwól, żeby z pulpitu kaznodziei spływały personalne ataki albo polityczna agitacja. Ty zaś, lady Gwenyth...

– On zaatakował królową!

– Więcej nie będzie tego czynił – powiedział Rowan i zwrócił się do duchownego: – Nasza królowa okazuje tolerancję dla innych przekonań i popiera Kościół szkocki. Prosiła jedynie o umożliwienie jej pozostania przy religii, którą wyznaje od dziecka. Uszanujmy jej wierność własnym przekonaniom i zajmijmy się zbawieniem naszych dusz.

Gwenyth wyszła z kościoła i szybkim krokiem przemierzyła kamienne płytki wiodące przez kościelny cmentarz z rzędami grobów starych i całkiem świeżej daty. Zatrzymała się przy niskim murze, żeby złapać oddech. Ktoś podązał za nią i nie zdziwiła się, gdy stanął obok niej Rowan.

– Na litość boską, co ci przyszło do głowy, pani?! – zapytał wyraźnie zirytowany.

– Co mi przyszło do głowy? – powtórzyła niedowierzająco. – Pastor Donahue zaatakował królową.

– Niedługo zaczniesz to robić wielu duchownych w całym kraju. Gdy Szkoci dokonują wyboru, trwają przy nim bezwarunkowo. Dolewasz oliwy do ognia, pani, który i tak płonie wysoko. Najpierw uczestniczy pani w katolickiej mszy, potem udaje się do kościoła protestanckiego.

– Jestem protestantką. Towarzyszę królowej na mszy, ponieważ należy to do moich obowiązków.

– Zrozumiałaby, gdybyś, pani, zrezygnowała.

– Oznaczałoby to brak poparcia z mojej strony dla jej wyboru.

– Nic podobnego. Oznaczałoby to, że szanując jej wybór, dokonała pani swojego.

– Twierdzi pan, milordzie, że mężczyźni, kobiety i dzieci w Szkocji w ciągu roku stali się protestantami? Wszyscy? Lordzie Rowanie, nie rzekł pan słowa w obronie królowej.

– Miałem wyzwąć tego okrytego siwizną duchownego na pojedynek na podwórku kościelnym?

– Powinien pan przemówić.

– I zaognić spór? Nie widzisz, pani, co się dzieje? On dążył do starcia. Jeśli będzie pani ignorowała krytyków królowej, nie dostarczy im pretekstu do kolejnych złośliwych napaści na jej osobę.

– Wskazał na mnie.

– Powinnaś, pani, –spokojnie wysłuchać i udawać, że jego słowa nie zasługują na odpowiedź.

– Nie potrafię tak.

– W takim razie dobrze, że wyjeżdżamy.

– Taki z pana tchórz, milordzie?

– Nie jestem młody i nie jestem lekkomyślny – odparł, z trudem zachowując spokój, Rowan. – Wiem, jakie nastroje panują wśród ludu. Wiem też, że każda próba uciszenia kaznodziei sprawi, iż będzie krzyczał jeszcze głośniej, a jego wołanie odbije się echem w duszach wiernych, bo ufają jego słowom. Twój wybuch, pani, potraktowali jedynie jako dowód, że miał rację.

– Nazwał mnie czarownicą. Jak śmiał?

– Gdybyśmy potrafili się wznieść ponad to, co mówią ci wszyscy fanatycy, nie doszłoby do konfliktu. Jestem pewien, że królowa nie pozwoli się sprowokować. Oczywiście, są w kraju katolicy, i to właśnie niepokoi ludzi pokroju pastora. Boją się buntu, powstania. – Zawahał się. – Byłoby lepiej, żeby Maria zrezygnowała z zamiaru poślubienia Don Carlosa z Hiszpanii.

– Stwierdziła, że związek z rodzimym protestantem lepiej przysłuży się królestwu.

– Módlmy się więc, żeby do takiego związku doszło. Warto, żeby wcześniej ugruntowała własną władzę. Oto twój koń, pani. Wracajmy do Holyrood, a potem ruszajmy w drogę do Highlands.

Podprowadził ją do klaczy, która sama wróciła do stajni z niefortunnego polowania w lesie. Gwenyth potrafiła bez niczyjej pomocy wskoczyć na siodło, ale skoro Rowan gotów był jej pomóc, postanowiła nie stawiać oporu.

– Nie bronił pan ani mnie, ani królowej – zarzuciła mu w drodze.

– Bronilem was obu. Jestem za panią odpowiedzialny.

– Potrafię odpowiadać za siebie.

– Doprawdy? W takim razie, może rzeczywiście jest pani czarownicą.

– Niech pan tak nie mówi!

– To miał być komplement. – Roześmiał się. – Potrafi pani oczarować, wciągając w swoją orbitę.

– Przed wyjazdem muszę jeszcze raz porozmawiać z królową Marią – powiedziała Gwenyth, gdy przyjechali do Holyrood.

– Po co?

– Chcę ją poprosić, żeby uwolniła mnie od pańskiego towarzystwa.

– Eskortowanie pani nie jest mi na rękę – odrzekł Rowan.

Wiedziała, że to prawda. Nie miało to dla niej znaczenia. Jego nonszalancja denerwowała ją w najwyższym stopniu.

– Pan też mógłby ją poprosić.

– Próbowałem.

– Nie dość stanowczo.

– Lady Gwenyth, żyję na tym świecie trochę dłużej niż pani. Wiem, kiedy należy się cofnąć, żeby potem podjąć walkę z nową energią. Nie przekonałem królowej. Ma pani wolną rękę, może próbować. Radzę jednak, żeby była pani gotowa do drogi za godzinę.

Gwenyth znalazła królową w pokoju audiencjonalnym, gdzie Jakub Stuart relacjonował jej treść kazania wygłoszonego tego dnia przez Johna Knoksa. Duchowny nie akceptował przekonań monarchini, przyznał jednak publicznie, że jest mądra, więc chociaż błądzi i stanowi cierń w zdrowym ciele narodu, rokuje nadzieję, dlatego naród nie powinien ustawać z wysiłkach nawrócenia jej na właściwą wiarę.

Maria słuchała z rozbawieniem.

– O, mój waleczny koliberek – powiedziała z uśmiechem na widok Gwenyth. – Gotów stanąć w mojej obronie przeciwko całemu Kościołowi Szkocji.

Jak to się stało, że wiadomość dotarła do królowej tak szybko? – zadała sobie w duchu pytanie Gwenyth. Władczyni wstała i uściskała dworękę.

– Będzie mi ciebie bardzo brakowało.



– Nie muszę jechać.

– Ależ musisz. – Maria rzuciła przelotne spojrzenie na Jakuba. – Ważne jest, żebyś wyjechała właśnie teraz.

– Przecież broniłam Waszą Królewską Mość.

– Mnie także irytują fanatycy zaślepieni do tego stopnia, że nie widzą niczego poza własnymi interesami. Gdybym jednak użyła siły, żeby ich uciszyć, mogłabym wywołać bunt. Pozwolę więc im mówić i mam nadzieję, że uda mi się stworzyć klimat, w którym będą zmuszeni sami zamilknąć. Gotowa do podróży? Tęskno ci do domu?

Nie, pomyślała Gwenyth, wcale mi nie tęskno. Ojciec i matka nie żyli. Dom rodzinny to kamienna forteca, otoczona ze wszystkich stron morzem. Angus MacLeod, dziad stryjeczny Gwenyth, człowiek surowych zasad, na pewno przypadłby do gustu Johnowi Knoksowi.

– Martwię się o Waszą Królewską Mość – powiedziała.

– Nie martw się. Jestem w czepku urodzona.

– Więc... *adieu*.

– Do szybkiego powrotu – rzekła Maria. – To tylko tak wygląda, że opuszczasz nas na długo.

– Jedźcie z Bogiem, lady Gwenyth. Będzie nam was brakowało.

Lord Jakub nie był człowiekiem skłonny do okazywania uczuć, tym bardziej ją rozczerowało to pożegnanie. Wybiegła z pokoju, zanim łzy, które napłynęły jej do oczu, stoczyły się po policzkach. Takie jest życie, pomyślała. Maria była małym dzieckiem, kiedy wysłano ją zagranicę, bez matki, na spotkanie z kimś, kogo później miała poślubić, czy jej się podobał, czy nie. Kobiety zmieniają miejsce pobytu po zawarciu kontraktów małżeńskich i często przypomina to zwykłą sprzedaż, co gorsza, niekiedy w ręce okropnych mężczyzn.

Zwyczajowo, chociaż to ona dziedziczyła majątek ojca, stryj Angus miał prawo zadecydowania o jej przyszłości. Dzięki Bogu, że jest dwórką królowej, wszelkie plany dotyczące jej przyszłości musi zaaprobować Maria.

W swojej niewielkiej sypialni, którą zdążyła już bardzo polubić, zastała niemłodą kobietę o różowych policzkach i miłym uśmiechu na twarzy.

– Milady, jestem Annie MacLeod. Choć noszę to samo nazwisko, pokrewieństwo między nami jest raczej odległe. Mam pani towarzyszyć i służyć, jeśli pani pozwoli.

– Będzie mi bardzo miło, Annie – powiedziała Gwenyth.

– Posłałam już pani kufer na dół, żeby go załadowali na wóz. Czekam na sygnał do wyruszenia, milady.

Gwenyth była ubrana w suknię podróżną już przed wyprawą do kościoła.

– Annie, na nas czas – stwierdziła. Z ciężkim sercem schodziła po kamiennych schodach.

Lady Gwenyth nie jest ani stara, ani chora, w dodatku spakowała się w jeden kufer, pocieszał się w duchu Rowan. Jadąc sam, robiłby z łatwością pięćdziesiąt mil dziennie. Towarzysząca lady Gwenyth służąca stanowiła, prawdę powiedziawszy, większe obciążenie, choć nie było w tym jej winy. Radziła sobie całkiem nieźle ze swoim spokojnym wierzchowcem, jednak nie nawykła do spędzania długich godzin w siodle, dlatego Rowan był zmuszony zarządzać regularne postoje dla rozprostowania nóg, zjedzenia posiłku i odpoczynku. Dobrze będzie, jeśli na noc zajadą do pałacu Linlithgow, znajdującego się prawie w połowie drogi między Edynburgiem a Stirling.

Choć przybyli późno, ochmistrz pałacu ugościł ich w sali reprezentacyjnej, ich czeladź umieszczono nad stajniami, a Annie i służącego Rowana poczęstowano kolacją w kuchni. Siedzieli do późnej nocy, bo stary

Amos MacAlistair opowiedział, jak w tym pałacu urodziła się Maria, a sześć dni później zmarł jej ojciec. Gwenyth słuchała jak urzeczona.

Następnego wieczoru zatrzymali się w zamku Stirling, gdzie ochmistrz przyjmował ich z równą gościnnością. Zamek był imponujący, a miasto urokliwe. Na ulicach okazywano im zainteresowanie, Gwenyth uprzejmie odpowiadała na powitania mieszkańców. Rowan musiał przyznać, że jest czarującą nieoficjalną ambasadorką królowej.

Nazajutrz w drodze do Highlands wszystko szło jak należy, dopóki nie wjechali do niewielkiej wioski Loch Grann. Minęli kilka schludnych domków, kościół, niezbyt okazały dwór i dotarli do placu, przez który przepływał wąski strumień. Gwenyth zatrzymała konia, na jej twarzy malowało się przerażenie.

Rowan natychmiast zrozumiał dlaczego. Obiektem podniecenia rozkrzyczanego tłumu mieszkańców wioski była młoda kobieta przywiązana do pala, wokół którego ułożono wiązki chrustu i gałęzi. Zmierzwione czarne włosy okalały twarz, na której malował się wyraz udrczenia.

– Oni chcą ją spalić! – wykrzyknęła Gwenyth.

– Prawdopodobnie została skazana za czary albo herezję – stwierdził Rowan.

– Wierzy pan w takie bzdury?

– Obawiam się, że nawet królowa w nie wierzy.

– Jak mogli ją skazać? Dlaczego nie w Edynburgu? Jakim prawem?

– Lokalnym, śmiem twierdzić.

– Musi ich pan powstrzymać, milordzie.

Rowana niejednokrotnie oburzało i zasmucało okrucieństwo szkockiego prawa. Ciągle miał w pamięci egzekucję, którą oglądał w Edynburgu, będąc małym chłopcem. Jakiś wyrostek został powieszony za kradzież udźca baraniego. Nie traktował poważnie zabobonów, nie przyjmował do

wiadomości, że niektóre kobiety mogą rzucać urok, nie wierzył w pakty z diabłem. Jednak prawo stanowiło inaczej...

– Niech pan coś zrobi! Oni już podpalają stos! Rowanie, proszę – powiedziała błagalnie.

Po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu. Emocje, pomyślał Rowan, są zgubne dla wszystkich. Mimo to przedarł się na koniu przez tłum i zatrzymał się przed duchownym.

– To kpina ze sprawiedliwości! Jakim prawem wykonujecie egzekucję?

Rasa konia i kolory ubioru, jaki nosił, wskazywały na jego związek z domem królewskim. Tłum odstąpił w milczeniu, nie uląkł się go jedynie ubrany na czarno pastor.

– Jestem proboszczem miejscowego kościoła, milordzie. Została właściwie osądzona i uznana za winną.

– A cóż to za sąd? Czy ma uprawnienia nadane przez królową?

– To lokalna sprawa.

Tłum milczał. Słysząc było jedynie ciche łkanie przywiązanej do pala kobiety.

– Odwiążcie ją – polecił Rowan.

– Ale... ona została skazana.

– W sprawach życia i śmierci, moi dobrzy ludzie, prawo i zdrowy rozsądek nakazują się zwracać do wyższej instancji.

– Czy to ty jesteś Rowan Graham, laird z wyspy Far? – zapytał pastor.

– Tak jest. W służbie szkockich Stuartów.

– Francuskich Stuartów? – podchwycił pastor.

– W służbie królowej Szkocji. Przedtem lorda Jakuba Stuarta, wyraziciela najwyższego prawa, naszego regenta od śmierci królowej matki.

Ze zgromadzonych wystąpiła kobieta. Była w średnim wieku, koścista i chociaż twarz jej wykrzywiała złość, Rowan poczuł na jej widok przypływ współczucia. Wyglądała na spracowaną, zgorzkniałą, zapewne życie nie szczydziło jej trosk.

– Dostojny panie, nic nie rozumiesz. To Liza Duff. Spojrzała na mnie krzywym okiem, rzuciła urok i następnego dnia moja świnia padła.

Na odwagę wziął się jakiś mężczyzna.

– Moje dziecko zachorowało, gdy na mnie popatrzyła.

– Dobrzy ludzie! – Rowan podniósł głos. – Życie jest domeną Boga. Czy naprawdę uważacie, że macie prawo bez odwołania się do najwyższego suwerena w tym kraju skazywać jakąkolwiek kobietę czy mężczyznę na tak hańbiącą śmierć, bo dotknęły was nieszczęścia? – Sięgnął do sakiewki, wyjął kilka złotych monet, które rzucił do stóp dwojgu skarżącym się. – Kup sobie kilka świń, kobieto. A ty – zwrócił się do mężczyzny – może znajdziesz medyka dla dziecka.

Do przodu wysunęła się Gwenyth.

– Ona nie może tu zostać – powiedziała. – Jeśli tak jej nienawidzą, wezmą złoto, a jutro podpalą stos. My tylko odroczy my egzekucję.

– Zabieram tę kobietę, Lizę Duff, do swoich dóbr, będzie służyła w moim domu – oświadczył Rowan, przyznając w duchu rację Gwenyth. – Jeśli wasze oskarżenia potwierdzą się, zostanie przewieziona do Edynburga, gdzie stanie przed sądem. – Ostatnie zdanie dodał na wszelki wypadek.

– To rozsądna propozycja. Zniknie stąd i przestanie szkodzić ludziom we wsi – zgodził się duchowny.

– Każ ją odwiązać.

– I – wtrąciła się Gwenyth – każ jej dać przyzwoite odzienie na drogę. Będzie też potrzebowała konia.

Pastor zaprotestował:

– Mamy dopłacać do czarownicy?

– Laird Rowan dał wam o wiele więcej niż trzeba na kilka świń i medyka dla dziecka.

Zapanowało milczenie, wreszcie jakiś wieśniak zabrał się do uwolnienia kobiety, która po odwiązaniu osunęła się na ziemię. Gwenyth zeskoczyła z konia i pomogła jej wstać.

– W takim stanie ona nie wsiądzie na konia, a my musimy jechać.

– Poczekajmy, niech dostarczą konia i ubranie – zdecydował Rowan.

Przyprowadzono konia, Gwenyth dostała zawiniątko z ubraniami. Rowan zeskoczył na ziemię, wziął dziewczynę na ręce i umieścił ją na swoim koniu. Chciał pomóc Gwenyth dosiąść klaczy, ale była szybsza, i zanim się obejrzał, siedziała w siodle.

– Na przyszłość nie urządźcie samosądów – ostrzegł pastora. – Będę tędy wracał.

Jechali stępą, obawiając się, że pośpiech wzbudzi podejrzenia i ruszy za nimi pogoń.

– Musimy przyspieszyć – powiedział Rowan, kiedy znaleźli się na drodze.

Nie był to kamienisty górski szlak, typowy dla Highlands, więc mogli nadrobić stracony czas. Wyjątkowo wietrzna i zimna aura tej jesieni zapowiadała wczesną zimą, ale śnieg nie padał i droga nie była oblodzona, co sprzyjało zwiększeniu tempa podróży. Zatrzymali się wśród drzew porastających brzeg rzeki przy brodzie.

– Pij wolno – przestrzegła Gwenyth, przytykając skórzany bukłak z winem do ust opartej o drzewo dziewczyny.

– Niech panią Bóg błogosławi. Jestem niewinna, przysięgam. Starej Meg nie chodziło o świnię, ona się bała, że rzucę urok na tego niedołęgę, jej męża. Zawdzięczam pani życie i będę wdzięczna do grobowej deski.

– Już dobrze. Wzmocnij się i ubierz przyzwoicie. Idź za drzewo.

– Pójdę pomóc dziewczynie – zaofiarowała się Annie.

Gwenyth wiedziała, że Rowan ją obserwuje.

– Wierzę w jej niewinność – powiedziała. – To śmieszne, żeby Bóg dawał niektórym ludziom moc wyrządzania zła spojrzeniem.

– Zdziwiłaby się pani, ile zła jest w ludzkich umysłach.

– Ta kobieta nie jest czarownicą. Dziękuję, milordzie.

– Postąpiłem zgodnie z pani życzeniem, bo uważałem, że proces nie został przeprowadzony właściwie, a pastor nie miał prawa orzekać kary śmierci. Takie wyroki mogą wydawać tylko sądy wyższej instancji. Niestety, czary często są karane śmiercią. Może pani nie wie, ale dzieje się tak, bo oskarżenie o czary wiąże się z oskarżeniem o herezję. Śmiem przypomnieć, że królowa, którą pani tak kocha, wierzy w czary. Przypuszczam, że cały klan Stuartów wierzy w czary i uroki.

Gwenyth się roześmiała.

– Lordzie Rowanie, wiem, że jest pan światłym człowiekiem i zdaje sobie sprawę z tego, że większość oskarżonych o czarną magię to zwykli znachorzy, którzy poznali lecznicze właściwości ziół i kwiatów. Niestety, tych, którzy pomagają innym, często spotyka niesprawiedliwość.

– Tak to już jest, jeśli potrafisz przyrządzić nalewkę na ziołach, ryzykujesz oskarżenie o czary, a to oznacza pakt z diabłem i herezję.

– To zwykła głupota.

– Takie jest prawo.

– Dziękuję. Ta dyskusja była mocno pouczająca.

– Staram się, jak mogę. Moim obowiązkiem jest służenie ci, pani – odrzekł z przekąsem laird Rowan.

Nagle zrobiło mu się ciężko na sercu, bo uprzytomnił sobie, że jedzie do domu. Kiedyś był zakochany, gotów rzucić wyzwanie całemu światu. A teraz... Wciąż kochał żonę, ale okoliczności sprawiły, że było to uczucie takiego rodzaju, jakie można czuć wobec kalekiego dziecka czy schorowanego starca.

– Ruszamy – rzucił szorstko.

Zawołał Annie, żeby przyprowadziła Lizę Duff, krzyknął na czeladź, aby dosiadała koni. Siedzając na koniu, zauważył, że Gwenyth obserwuje go, i próbował odgadnąć, jakie uczucia skrywa.



## *Rozdział piąty*

W drodze do Highlands Gwenyth rozmyślała o tym, że Szkocja mogłaby wiele osiągnąć, gdyby wielcy panowie przestali dążyć do powiększenia swoich włości kosztem sąsiadów. Zazwyczaj, i to już w czasach, gdy William Wallace walczył o suwerenność Szkocji, baronom bardziej zależało na własnym majątku niż na przyszłości kraju. Nazbyt często przyłączali się do tych, na korzyść których przechylała się szala zwycięstwa, zamiast łączyć siły i budować potęgę ojczyzny.

Musieli zwolnić tempo z powodu Lizy Duff. Choć nie torturowano jej, była słaba, a na domiar złego nie umiała dobrze jeździć konno. Wreszcie skręcili na wąską, wyboistą ścieżkę, która wiodła na malownicze wzgórze obsypane ciemnoniebieskim kwieciem. Ze szczytu roztaczał się widok na majestatyczną, żyzną dolinę, pokrytą szachownicą pól. Wieśniacy zbierali plony i bardzo się spieszyli, żeby nadażyć przed nadejściem chłódów jesieni. Nad okolicą dominował zamek. Nie był równie okazały jak ten w Edynburgu, ale podobne położenie, wykorzystujące naturalne warunki rzeźby terenu, sprawiało wrażenie, że to orle gniazdo jest nie do zdobycia. Ze szczytu wzgórza widać było otoczone kamiennym murem podzamcze, a na nim kramy.

Gwenyth spojrzała pytająco na Rowana.

– Lochraven? – zapytała.

– Nie. Lochraven leży na północ od Islington. Ta forteca to zamek Grey.

– Należy do ciebie?

– Tak. To nieszczęśliwe domostwo. Ruszajmy.

Nie musieli czekać na spuszczenie zwodzonego mostu, bo w ogóle nie był podniesiony. Tuż przy bramie czekał jeździec ubrany w klanowe kolory

Rowana. Na oko czterdziestoletni, szeroki w barach, brodaty, z długimi, przyprószonymi siwizną włosami.

– Milordzie! Spodziewaliśmy się pana.

– Witaj, Tristanie. Jak się wam wiedzie?

– Zbieramy obfite plony.

– Tristanie, to jest lady Gwenyth MacLeod. Zostaniemy na noc, może na dwie. Dopilnuj, żeby przez ten czas przygotowano przeprawę dla milady, jej czeladzi i koni na wyspę Islington – zaordynował Rowan i po chwili zapytał: – Jak zdrowie żony?

– Jest bardzo słaba.

– Wyprzedzę was, a ty, Tristanie, zajmij się zakwaterowaniem lady Gwenyth i jej kobiet.

– Otrzymałem wiadomość od pani stryja – odezwał się Tristan, przerywając milczenie, jakie zaległo po odjeździe lairda Rowana. – Chyba ucieszy panią wieść, że na wyspie wszystko w porządku.

– Dziękuję.

– To nie Edynburg, ale dopilnuję, żeby milady było wygodnie. Jestem pewien, że pani tu się spodoba.

– Też jestem tego pewna – odparła Gwenyth, jednak obawiała się spotkania z żoną Rowana.

– Zamek Grey, choć niewielki i biedny w porównaniu z pałacami królewskimi, zwłaszcza wzniesionymi ostatnio, nigdy nie został zdobyty przez wroga, ani obcego, ani sąsiada z Highlands – poinformował Tristan.

Podążali za ochmistrem, który wyszedł na podzamcze. Uwijający się na targowisku ludzie nie kryli zaciekawienia. Mężczyźni i kobiety witali Gwenyth przyjaznymi uśmiechami.

– Witaj w Highlands, milady! – zawołał jakiś człowiek.

– Najserdeczniejsze dzięki – odpowiedziała Gwenyth, po czym zwróciła się do Tristana: – Wiem, że pani tego zamku jest chora. Proszę tak urządzić nasz pobyt, żebyśmy nie stwarzali dodatkowych kłopotów.

– Z przyjemnością pani służymy, milady.

– To uprzejme z waszej strony, ale nie chcę niepokoić waszej pani.

– Nasza pani umiera – stwierdził ze smutkiem Tristan. – Patrzymy, jak odchodzi, i nic nie możemy na to poradzić. Najlepsi medycy okazali się bezsilni. Nasz ciężar dźwigamy nie od dziś i przybycie milady niczego nie zmieni. Cieszymy się z pani przyjazdu. Laird Rowan nie przywiózłby tu pani, gdyby nie wierzył, że bije w pani dzielne i czułe serce.

Zsiedli z koni przed wielkimi kamiennymi stopniami, które prowadziły do ciężkich, wysokich drzwi. Stajnie, domyśliła się Gwenyth. Konie trzymane na niższym poziomie, na wyższym znajdowały się pomieszczenia mieszkalne. W budynku nie było okien, dzienne światło dostawało się do środka tylko przez wąskie otwory dla łuczników. Zamek Grey zbudowano nie po to, żeby dostarczał wygod, lecz dla obrony.

Annie wyglądała na zmęczoną, a Liza po prostu padała z nóg. Gwenyth szybko podjęła decyzję.

– Czy moglibyście nakarmić moje służące i pokazać im, gdzie mogą położyć się spać? – zwróciła się do Tristana. – Proszę przysłać mi posiłek do pokoju. Lord Rowan potrzebuje swobody, żeby porozmawiać z żoną, a ja będę zadowolona, jeśli będę wiedziała, że mój pobyt nie zakłóca domowych obyczajów.

– Wedle życzenia – odpowiedział Tristan. Weszli do środka, przeszli przez kilka masywnych

drzwi i znaleźli się w wewnętrznym dziedzińcu, nad którym lśniło wieczorne niebo. Gdyby wróg wdarł się aż tutaj, z okalających murów

posypałyby się strzały i polałyby się potoki wrzącego oleju. Na ścianach wisiały miecze i tarcze, zarówno współczesne, jak i starodawne. Szli dalej, aż stanęli przed szerokimi kamiennymi schodami wiodącymi na piętro.

– Rozległe domostwo – zauważyła Gwentyth, gdy wspięli się po schodach.

– To jest główny budynek. Łatwo zapamiętać drogę. Służebne milady będą spały w izbie na końcu korytarza, aby być pod ręką. Pokoje państwa są na prawo – tam – ja zaś mam izdebkę w sąsiedztwie pokojów lairda Rowana.

Tristan otworzył drzwi do pokoju przeznaczonego dla Gwentyth i przepuścił ją przodem. Kufer podróżny przyniesiono wcześniej, postawiono też miskę z wodą do mycia oraz tacę z winem, chlebem i serem. Na środku stało duże łóżko, pościel była świeża, do przykrycia służył wełniany koc.

– Milady?

– Przyjemnie tu. Dziękuję, Tristanie. Nie chcę cię odciągać od obowiązków.

– Gdyby w nocy usłyszała pani krzyki, proszę się nie obawiać. Lady Catherine... budzi się czasem, gdy nawiedzają ją koszmary. Często siedzimy przy niej do późna, ale...

– Biedna lady Catherine.

– Tak. Modlimy się, żeby królowa doceniła człowieka, który jej służy. Ludzie są często jak chorągiewka na wietrze, ale nie nasz pan. Proszę wybaczyć, milady – zreflektował się Tristan. – Dobranoc.

Po wyjściu Tristana Gwentyth rozejrzała się uważniej po komnacie. Jakaś życzliwa ręka postawiła nawet wazon z polnymi kwiatami. Ugoszczono ją tak, jakby sobie tego życzyła królowa. Rozgościła się, wdzięczna za wodę i francuskie mydło, co uznała za miły gest. Umyła się, zanim Annie przyniosła kolację. Pokojówka promieniała.

– Dostałyśmy razem z Lizą dużą izbę. Podejrzewam, że to gościnny pokój dla jaśnie państwa – poinformowała.

Zaraz po kolacji Gwenyth się położyła. Choć czuła się zmęczona, nie mogła zasnąć. Podświadomie czekała, aż rozlegną się krzyki nieszczęsnej lady Catherine.

Drobna jak dziecko i bezbronna niczym młode kocię żona przyglądała mu się niewidzącymi oczami, podczas gdy opiekunka tłumaczyła, że jej mąż wrócił do domu. Przynajmniej Catherine nie wystraszy się, gdy złoży na jej czole pocałunek, pomyślał Rowan. Wiedział, że wkrótce żona odejdzie na zawsze, a on będzie musiał się zmierzyć z tym, co nieuchronne. Obwinił się o to, że obowiązki wobec Korony odciągały go od tego łoża boleści. Ostatnio dostał wiadomość o znacznym pogorszeniu stanu zdrowia żony.

– Milady – odezwał się, głaszcząc jej przezroczystą jak pergamin, wychudłą rękę. – To ja, twój Rowan.

Wziął Catherine w ramiona i usadził w fotelu stojącym przy kominku. Nawiedziło go wspomnienie dawno minionych dni, kiedy była zdrowa, piękna i gorąco w nim zakochana. Teraz go nie rozpoznawała, a jego bliskość nie dawała jej pocieszenia. Mimo to przesiedział z nią wiele godzin, póki nie usnęła. Wtedy zaniósł ją z powrotem do łoża.

Zawołał opiekunkę i wrócił do swojego pokoju, gdzie umył się i przebrał. Bił się z myślami. Wolałby zostać w domu, lecz wzywały go obowiązki. Musi bezpiecznie odprowadzić lady Gwenyth MacLeod i niezwłocznie wyruszyć do Londynu. Położył się, czując, że jest bardzo zmęczony.

Gwałtownie wyrwana ze snu, Gwenyth usiadła w pościeli. Zorientowała się, że zbudziły ją odgłosy burzy przetaczającej się nad doliną. Nagle usłyszała płaczliwy, pełen udręczenia skowyt. Wprawdzie Tristan uprzedzał, co w nocy może się zdarzyć, ale ten nieludzki odgłos wprost rozdzierał serce. Gwenyth

podeszła boso do drzwi i wyjrzała na korytarz. Z otwartego pokoju na końcu korytarza sączyło się światło. Krzyk i płacz, które ją obudziły, pochodziły stamtąd. Nie powinnam się wtrącać w życie mieszkańców, uznała. Jednak po namyśle doszła do wniosku, że nie potrafi pozostać obojętna wobec rozpacz lady Catherine.

Ruszyła korytarzem; krzyki i jęki stawały się głośniejsze. Weszła niepewnie do pokoju. Od razu zauważyła wielkie łóżce. Zdawało się, że nikogo w nim nie ma. Nagle rozległ się niski, przejmujący jęk.

– Lady Catherine? – Gwenyth podbiegła do łóżca.

Dostrzegła cień kobiety. Rozszerzone oczy wpatrywały się w przestrzeń, jakby w ciemnościach nocy dostrzegały coś, czego Gwenyth nie widziała. Jasne, potargane włosy okalały trupioblada twarz, która musiała być kiedyś bardzo piękna.

– Idą tu – szepnęła lady Catherine.

– Nikt nie idzie, nikogo nie ma – powiedziała łagodnie Gwenyth i przysiadła na brzegu łóżca.

Chora patrzyła na Gwenyth rozgorączkowanym wzrokiem, ale przestała jęczeć.

– Czy Bóg jest przy mnie? – spytała nieoczekiwanie.

– Moja kochana lady Catherine, jestem pewna, że Bóg zawsze jest przy tobie – odpowiedziała Gwenyth. – On jest przy tobie – powtórzyła, nie wiedząc, jak uspokoić chorą. Nagle przypomniała sobie piosenkę, którą śpiewała jej niania, kiedy była małą dziewczynką. Zaczęła nucić:

Śpij, dziecinko, już. Modre oczki zmruż. Niech cię strzeże anioł stróż,  
Śpij, dziecinko, już

– Śpiewaj... jeszcze – wyszeptała lady Catherine.

Gwenyth wiele razy zaśpiewała tę samą zwrotkę, jedyną, jaką pamiętała. W pewnym momencie lady Catherine usnęła. Gwenyth wstała i zaskoczona zorientowała się, że w odległości kilku kroków od niej stoi starsza kobieta, a w drzwiach Rowan, przytrzymywany za ramię przez Tristana.

– Jak ona słodko śpi – powiedziała z westchnieniem starsza kobieta.

Gwenyth domyśliła się, że to opiekunka, i usunęła się na bok.

– Przepraszam – wyszeptała. – Usłyszałam jej wołanie, a nie zauważyłam przy niej nikogo.

– Przyszliśmy zaraz za milady, ale nie chcieliśmy przeszkadzać – odezwał się Tristan.

– Teraz ja posiedzę przy lady Catherine – zdecydował stanowczo Rowan.

Tristan dogonił Gwenyth na korytarzu.

– Milady?

– Nie zamierzałam się wtrącać, ale...

– Chciałbym... – Był wyraźnie zakłopotany. – Proszę nie mieć za złe naszemu panu... Ona go nie poznaje. Proszę zrozumieć... Pan zasnął, a opiekunka wyszła na chwilę. Niestety, ja także zasnąłem i nie słyszałem płaczu lady Catherine.

Gwenyth w milczeniu skinęła głową. Rowan nie chce ujawniać przed obcymi swojego bólu i bezsilności; zniechęca mnie, bo widziałam i jedno, i drugie, pomyślała.

Rowan przeklinał sam siebie. Zdarzało mu się zasnąć po bitwie na gołej ziemi, lecz mimo śmiertelnego zmęczenia budził go najlżejszy szmer. Na tej ziemi nie tylko Anglicy byli wrogami; Szkoci walczyli pomiędzy sobą. Rowan nauczył się nie tracić czujności nawet we śnie. Tymczasem nie słyszał krzyków Catherine. Zamiast niego poszła do niej Gwenyth, a żona, która nie poznawała

go i nie pamiętała brzmienia jego głosu, poddała się kojącej obecności obcej osoby. Został z Catherine – spała spokojnie.

Wiedział, że jest winien Gwenyth wdzięczność, a jednak buntował się przed jej okazaniem. Nieproszona wdarła się w jego prywatność, nie powinna ingerować w jego życie osobiste. Świat pamiętał Catherine jako zjawiskowo piękną, mądrą i ujmującą istotę. Nikt nie powinien jej widzieć w obecnym stanie.

Przestraszył się, gdy nagle Catherine przemówiła, choć głosem tak cichym, że musiał przyłożyć ucho do jej warg, aby coś zrozumieć.

– Gdzie anioł?

Nie rozumiał, o co jej chodzi.

– Jestem przy tobie, kochanie, czego chcesz?

Otworzyła szeroko wielkie, niebieskie oczy, wpatrując z napięciem w Rowana.

– Gdzie anioł? – powtórzyła.

– Bądź spokojna, kochanie. Jestem przy tobie.

– Był tutaj...

– To ja, twój mąż. Kocham cię.

Nie usłyszała go albo nie rozumiała.

– Potrzebuję go.

– Catherine, spójrz na mnie.

– On mi śpiewał... odstraszył demony.

Rowan zrozumiał; Catherine domagała się obecności Gwenyth.



## *Rozdział szósty*

Trzy tygodnie później lady Catherine wydała ostatnie tchnienie. W ramionach kochającego męża, który wywiózł ją na swoim rumaku poza zamek, żeby mogła objąć ostatnim spojrzeniem Highlands. Gwenyth, trzymając się tyłu, towarzyszyła małżonkom, gdyż Catherine nie chciała się z nią rozstawać. Na wpeł świadomie uznała, że w osobie Gwenyth znalazła anioła stróża i przyjaciółkę. Gwenyth nie miała nic przeciwko temu. Cieszyła się, że jest potrzebna i że może oddać przysługę trawionej śmiertelną chorobą bezbronnej kobiecie. Smutkiem napawała ją świadomość nieuchronnego rozstania.

W trakcie dni poprzedzających śmierć żony Rowan rzadko kiedy się odzywał; najczęściej milczał. Gdyby nie ten jego odpychający chłód, wzrok patrzący na nią jak na powietrze, Gwenyth okazałaby współczucie, mimo że wiedziała, że Rowan nie życzy sobie niczyjej litości, a jej zwłaszcza. Trudno było nie dostrzec, że jej obecność ciążyła mu, i tolerował Gwenyth jedynie dlatego, że Catherine jej potrzebowała.

– To koniec.

Rowan zawrócił do zamku. Tam zaniósł Catherine do jej komnaty i tam się z nią zamknął, żeby się pożegnać. Pod wieczór Gwenyth nie mogła dłużej znieść posępnej ciszy panującej w zamku. Zeszła do stajni, żeby odszukać klacz. Stajenny doradził jej, którą ścieżkę wybrać na wieczorny spacer.

– Milady, nasza okolica nie jest bezpieczna dla kogoś, kto jej nie zna – ostrzegł. – To zdradziecki teren.

– Nie pojedę daleko – zapewniła.

Istotnie nie zamierzała oddalać się od zamku, wkrótce jednak uwiodło ją piękno krajobrazu. Sięgające nieba urwiska skalne, głębokie malownicze doliny. Natrafiła na trawers skalny, a na nim na dobrze ubitą ścieżkę i

pojechała nią, zdając sobie sprawę z tego, że ścieżka wznosi się coraz wyżej. Nagle ujrzała morze olśniewające w promieniach zachodzącego słońca. Spostrzegła łodzie powracające ku brzegowi. Osłoniła dłonią oczy, gdyż oślepiało ją zachodzące słońce. Ten pas ziemi niemal zlewający się z horyzontem po prawej stronie to chyba wyspa Islington, pomyślała i uzmysłowiła sobie, że boi się powrotu.

Opuściła Islington, gdy miała czternaście lat. Spędziła kilka lat w szkołach w Edynburgu pod opieką, Marii de Guise, potem wysłano ją do Francji, gdy Maria Stuart potrzebowała nowej dwórki, lepiej obznajomionej ze zmieniającymi się warunkami w dziedzicznym królestwie Stuartów.

Była szczęśliwa, że wyjeżdża. Wyrosła pod opieką kochających nianiek, ale kontrolę nad nimi sprawował surowy Angus MacLeod. Nie był złym człowiekiem, lecz nigdy w głębi duszy nie pogodził się z decyzją przyznającą Gwenyth prawo do dziedziczenia tytułu ojcowskiego wbrew prawu, które oddawało ziemię i tytuły męskim potomkom. Gdy jej ojciec zginął na polu bitwy, walcząc po stronie Jakuba V, sprawująca po śmierci męża regencję królowa matka zajęła się sierotą i postanowiła, że tytuł ojcowski przejdzie na Gwenyth, tak jak tytuł królewski przeszedł na zaledwie sześciodniową królową Marię.

Przepelniał ją żal za zmarłą Catherine. Śmierć w końcu ją odnalazła, wyzwalając od cierpienia i strachu. Piękny dzień, lecz wszyscy jesteśmy jakby spowici całunem, pomyślała Gwenyth. Słońce znikło za horyzontem i powiało chłodem. Zorientowała się, że nie zdąży zejść ze szczytu urwiska przed nadejściem nocy.

– Moja kochana – odezwała się do klaczy – czas wracać. – Gwenyth próbowała ostrożnie sprowadzić ją na dół, ta jednak stawiała opór. – Tylko mi nie wierzgaj. Nie zamierzam ponownie dać ci się wysadzić z siodła.

W gęstniejących ciemnościach prawie nic nie było widać. Gwenyth poluzowała wodze klaczy, zdając się na jej instynkt. Nad głową rozległo się pohukiwanie sowy. Spłoszona klacz uskoczyła w bok, lecz Gwenyth utrzymała się w siodle.

– Do domu, kochana, do stajni.

Jechały przez pole, nie napotykając żadnej żywej istoty. Po kilku godzinach Gwenyth zorientowała się, że kręci się w kółko. Zatrzymała konia. Starła się ustalić, gdzie jest morze, bo to pozwoliłoby jej odzyskać orientację w terenie. Wyraźnie czuła powiew morskiej bryzy i zrobiło się jej rażniej na duszy, ponieważ mogła ustalić kierunek powrotu do zamku Grey.

Była zła na siebie za to, że zgubiła drogę, choć wiedziała, że złość nie na wiele się zda w jej sytuacji. Postanowiła, że jak tylko natrafi na jakiś zagajnik, poszuka w nim zacisznego miejsca, w którym spędzi noc i rano podejmie poszukiwanie drogi do zamku Grey. Na odległym krańcu doliny dostrzegła wierzchołki drzew na tle rozjaśnionego światłem księżyca nieba. Uznała, że tam znajdzie osłonięte od wiatru miejsce na odpoczynek, a także strumień, w którym napoi konia.

Rowan na pewno nie zauważy jej nieobecności, lecz Annie i Liza zorientują się, że nie wróciła, i mogą wszcząć alarm. Tristan nie omieszka wysłać kogoś na poszukiwanie, nie zakłócając nocnego czuwania Rowana przy łożu zmarłej Catherine, pomyślała, zagłębiając się w ciemne zarośla. Mimo to czuła się coraz bardziej nieswojo.

Nagle spomiędzy drzew błysnęło światło, to paliło się ognisko. Wahala się, ale krótko. Tutejsi ludzie byli znani z gwałtowności i samowoli, ale nie bała się, że spotka ją krzywda. Przecież jest damą dworu królowej Marii, obecnie pod pieczę szanowanego tu lairda Rowana z zamku Grey. Ruszyła w stronę ognia.

Nie zdążyła wjechać w krąg światła, gdy zaalarmował ją szelest między drzewami na wprost niej, potem za nią i z boków. Klacz parsknęła nerwowo. Gwenyth próbowała ją zawrócić.

Za późno.

Minęło wiele godzin, a Rowan wciąż czuwał przy łożu Catherine. Śmierć sprowadziła spokój na jej piękną twarz. Takiej żony nie widział od bardzo dawna. Wyglądała, jakby spała. Żadnej kobiecie nie dał z siebie tyle, ile jej ofiarował. Chyba zbyt skwapliwie podejmował się różnych misji, które odciągały go od zamku Grey i od chorej żony, tak niepodobnej do cudownej istoty, jaką kiedyś była. Tym razem nawet go nie poznała, gdy wrócił. Gorzej, bo pocieszenie znalazła u zupełnie obcej osoby.

Żadnej innej kobiecie nie pozwolił wejrzeć we własną duszę, mimo że jeszcze za życia Catherine nie odmawiał sobie miłosnych igraszek. Były to kobiety na jedną noc, nic dla niego nie znaczyły. Miał jednak dojmujące poczucie winy, ponieważ opuszczał dom i chorą żonę nie tylko dlatego, że wzywały go obowiązki. Wyjeżdżał, bo tego chciał.

– Catherine, błagam o przebaczenie – wyszeptał.

Początkowo nie zwracał uwagi na odgłosy dobiegające z korytarza. Wiedział, że nikt nie ośmieli się zakłócić mu ostatniego sam na sam z żoną, zanim jej ciało zostanie złożone do trumny, ale poruszenie było tak wielkie, że nie mógł go dłużej ignorować. Otworzył drzwi i ujrzał Tristana rozmawiającego ze służebnymi Gwenyth. Obie kobiety były mocno wzburzone.

– Co się dzieje? – zapytał Rowan. – Tristanie, odjęło ci mowę?

– Milordzie, nie chcielibyśmy zakłócać pańskiego spokoju. Powstał pewien problem, ale damy sobie radę, obiecuję.

– Co to za „pewien problem”?

– Lady Gwenyth wyjechała konno z zamku i dotychczas nie wróciła – wyjaśniła Annie.

– Wyjechała z zamku – powtórzył jak echo Rowan.

– Tak.

– Kto jej pozwolił?

– Milordzie, wiem, że powinienem być bardziej uważny, ale ona nikogo nie pytała o zgodę – odparł Tristan, gotów stawić czoło niezadowoleniu pana.

– Kiedy wyjechała?

– Chyba kilka godzin przed zmierzchem. Zaraz zwołam ludzi. Znajdziemy lady Gwenyth.

– Jadę z wami. Powiedzcie pastorowi, że kobiety mogą przygotować ciało lady Catherine do nabożeństwa żałobnego.

– Jest tam kto? – zawołała Gwenyth. – Jest tam kto? – powtórzyła już mniej pewnie.

Zza krzaków wyłonił się mężczyzna i złapał za uzdę klaczy.

– Dlaczego panna samotnie włóczy się po lesie? – zapytał w narzeczu, którym posługiwali się mieszkańcy Highlands.

Z ciemności wyłonili się dwaj inni mężczyźni i podeszli do siedzącej na klaczy Gwenyth z drugiej strony.

– Przepraszam, że zakłócam wam wieczorny odpoczynek – odezwała się grzecznie. – Jestem lady MacLeod z Islington. Znacie chyba mojego stryja. Podróżuję pod ochroną lairda Rowana Grahama i obecnie zatrzymałam się w zamku Grey. Będę wdzięczna, jeśli wskażecie mi drogę powrotną do zamku.

– Lady MacLeod? – zapytał jeden z mężczyzn. Przysunął się bliżej i zapalił pochodnię.

– Laird Rowan Graham będzie mnie szukał.

– Czyżby? – mruknął ten sam mężczyzna.

Był wysoki, broda sięgała mu do piersi. Niemłody, krępej budowy, wyglądał na silnego. Obok niego stał drugi, młodszy, także brodaty i tak do niego podobny, że nie miała wątpliwości co do ich pokrewieństwa: ojciec i syn. Trzeci wyglądał zupełnie inaczej. Był jasnowłosy, podczas gdy tamci dwaj byli ciemni, i szczupły. Jego klanowy tartan był lepszego gatunku i miał na nogach porządne buty.

– Lady MacLeod? – upewnił się. – Spadasz nam z nieba – stwierdził stary.

– Czy moglibyście wskazać mi drogę powrotną do zamku? – zapytała coraz bardziej zdenerwowana Gwenyth.

– MacLeod – powtórzył młody ciemnowłosy.

– Jestem damą dworu królowej – oznajmiła Gwenyth.

– Ach, więc to prawda, że królowa wróciła – stwierdził blondyn.

– Katoliczka – burknął z pogardą stary i splunął pod nogi.

– Jest wyrozumiała. Nikogo nie będzie nawracała na swoją wiarę – stanęła w obronie królowej Gwenyth.

– Milady raczy zsiąść z konia – odezwał się z nieoczekiwaną galanterią stary. – Jestem Fergus MacIvey – dodał, po czym zdjął ją z siodła i postawił na ziemi.

Problem tkwił zapewne w tym, że nazywam się MacLeod, uznała Gwenyth. Czyżby MacLeodowie mieli jakiś spór z tymi ludźmi?

– Królowa jest wielce łaskawa, ale doradza jej brat, Jakub Stuart, który, jak zapewne wiecie, potrafi być okrutny i mściwy.

Trzej mężczyźni wymienili między sobą powątpiewające spojrzenia.

– Milady – zaczął blondyn, skłoniwszy się nieznacznie – nazywam się Bryce MacIvey, jestem przywódcą klanu. To mój krewniak, syn Fergusa,

Michael. – Bryce wskazał młodszego brodacza. – Stoisz, pani, na ziemi należącej cło naszego rodu.

– Milordzie, zablądziłam. Przepraszam za zakłócenie waszego spokoju. Gdybyście wskazali mi drogę do zamku Grey...

– Nie wystawimy milady na niebezpieczeństwo, nie pozwolimy, żeby podróżowała po nocy bez eskorty – odrzekł Bryce.

– W odróżnieniu od lairda Rowana – dodał Fergus.

– Dobrze jeżdżę konno – zapewniła.

– Możliwe, ale nie powinnaś, pani, podróżować sama po ciemku.

Nie podobało się jej taksujące spojrzenie, jakim

Bryce lustrował jej postać. Wiedziała, że musi ostrożnie dobierać słowa.

– Dzisiaj zmarła żona lairda Rowana – powiedziała. – On jest w żałobie, nie w nastroju do żartów.

Znów ta zbijająca z tropu wymiana spojrzeń.

– Chodźmy. Dostaniesz, pani, piwa do przepłukania gardła i mięsa, żeby zaspokoić głód.

Fergus poprowadził klacz, a Bryce wziął Gwenyth pod ramię. Pozwoliła zaprowadzić się do ogniska. Przygotowali jej siedzenie na zrolowanym tartanie, podali piwo w rogu zwierzęcym, kto wie, czy nie odziedziczonym po odległych przodkach. Przyjęła poczęstunek, bo naprawdę była bardzo spragniona, chociaż wołałaby wodę. Piwo było mocne i gorzkie, omal się nim nie zakrztusiła. Fergus poczęstował ją kawałkiem mięsa. Podziękowała i zaczęła przeżuwać.

Podczas gdy się posilała, trzej mężczyźni oddalili się od ogniska. Udawali, że naradzają się na temat najkrótszej drogi do zamku Grey, ale rozmawiali o niej. Strzępki ich rozmowy, które podsłuchiwała, napawały zgroza.

– Jedna z MacLeodów... – powiedział Bryce.

- Duży posag... – wspomniał Fergus.
- Rewanż na starym Angusie! – triumfował Michael.
- A gniew królowej? – miał wątpliwości Bryce.
- Laird Rowan... gorszy – zapewniał Michael.

Udając, że pragnie wygodniej usadowić się przy ogniu, Gwenyth przysunęła się do nich, żeby lepiej słyszeć, co mówią.

Fergus namawiał do powściągliwości.

– Bryce, pomyśl, co zrobią, jak się do niej dobierzesz tej nocy? Czy nie lepiej poczekać i wziąć ślub rano? Ładna z niej bestyjka, nie ma co. Wiem, że cię kusi.

– A laird Rowan? – mitygował ich Michael.

– Jest w żałobie i nawet nie zauważy jej nieobecności, aż będzie za późno – uznał Bryce. – Nie zamierzam czekać do rana – dodał.

– Posiadanie to poważny argument w obliczu prawa – stwierdził Fergus.

Gwenyth udawała, że nic nie słyszała. Jeśli chcesz wymknąć się tej bandzie, musisz opanować strach, nakazała sobie w duchu. Nie mogła uwierzyć, że ośmiela się użyć wobec niej przemocy, jednak wszystko wskazywało na to, że właśnie tak chcą postąpić. Najwidoczniej jej stryj zrobił z tych ludzi wrogów wszystkich MacLeodów i teraz ona będzie musiała za to drogo zapłacić. Zrozumiała, że dla tych ludzi królowa jest cudzoziemką, a na dodatek nie kontroluje całego kraju. Dobrze wiedzieli, że Maria nie ośmieli się ich ukarać, bo to wywołałoby rewoltę tych poddanych, którzy nie akceptowali jej wyznania i związków z Francją.

W tym momencie podszedł do niej nonszalanckim krokiem Bryce MacIvey, wyraźnie podochocony. Gwenyth wiedziała, że jej los jest przypieczętowany. Dzisiaj w nocy zostanie zgwałcona, a jutro zmuszą ją do ślubu. Nie będą mieli trudności ze znalezieniem sprzyjającego im pastora. A



kiedy będzie po wszystkim, znajdzie się w pułapce, na resztę życia stanie się pogardzaną żoną, narzędziem zemsty na wrogach. Jej ziemie nie należały do najżyźniejszych, jednak przynosiły dochód. Nie mogła odżalować własnej głupoty. Nie wiedziała nawet, gdzie się znajduje poza tym, że na ziemiach MacIveyów. Zapewne dosięgnie ich karząca ręka lairda Rowana i królowej, ale skoro będzie po ślubie, czy to odmieni jej los?

– Co powiesz, pani? Smakował ci bażant? – zagadnął uprzejmie Bryce.

– Dość smaczny. Byłam bardzo głodna i spragniona. Piwo było wyborne. Jestem wam szczerze wdzięczna za poczęstunek.

– My, ludzie honoru, nie mogliśmy nie ugościć cię, pani, najlepiej, jak potrafimy.

– Doszliśmy do przekonania, że odprowadzimy cię do zamku rano. Tak będzie bezpieczniej – uznał Fergus.

– W nocy byłoby to trudne – wtrącił Michael.

– Ach tak...

– Teren tu zdradziecki – ciągnął Fergus.

On nimi dowodzi, domyśliła się Gwenyth, mimo że jasnowłosa kuzyn jest naczelnikiem klanu. To Bryce jednak wywiedzie ją w las i to jego będzie musiała przechytrzyć, uznała Gwenyth.

– Wiadomość o odejściu lady Catherine z tego świata, którą nam, pani, przyniosłaś, jest zaiste tragiczna – odezwał się Bryce.

Pochyliła głowę.

– A pani jesteś pod pieczęcią lairda Rowana – dodał. Aluzja była dość czytelna.

– Zgadza się. Podróżuję z tym człowiekiem z rozkazu królowej.

Zapadło milczenie. Czyżby przyszło im do głowy, że królowa powzięła postanowienie, że ona, Gwenyth, ma zostać drugą żoną lairda Rowana? Jeśli

miałoby to pomóc jej uwolnić się od tych ludzi, zrobi wszystko, żeby w to kłamstwo uwierzyli.

– Laird Rowan i tak jest wystarczająco potężny – zauważył Fergus, patrząc wymownie na Bryce’a, który wyciągnął rękę do Gwenyth.

– Pani pozwoli, milady, że jej pokażę ten uroczy las – powiedział. – Znajdziemy miejsce, gdzie będziesz mogła ułożyć się na nocny wypoczynek, podczas gdy my będziemy czuwać nad twoim snem.

Gwenyth przyjęła wyciągnięte ramię, udając, że niczego nie podejrzewa. Podniosła się powoli, starannie otrzepała spódnice. Bryce był szczuplejszy niż dwaj pozostali, ale nie należał do słabeuszy. Jedyna nadzieja, że uda się go zmylić i uderzyć tak, żeby ogłuszyć na dłuższy czas. Oddalili się od ogniska. Gwenyth była przekonana, że Bryce dobrze zna teren.

– Nie ma tu dzikich zwierząt? – zapytała, przywierając do jego ramienia.

– Bez obaw. Są tu głównie jelenie, tylko od czasu do czasu widuje się dziki, ale trzymają się z daleka od ludzi, jeśli ich nie niepokoją.

Zatrzymali się. Gwenyth zmartwiła się, bo wciąż znajdowali się blisko tamtych dwóch, którzy zostali przy ognisku. Ruszyła przed siebie nierówną ścieżką, niemal na oślep, mając nadzieję, że oczy przywykną do ciemności.

– Dokąd idziesz, milady?

– Głębiej w las.

– Znam te lasy i wiem, gdzie jest najbezpieczniej.

– Jestem damą dworu królowej – odpowiedziała bez sensu. – Potrzebuję prywatności, lairdzie MacIvey.

– Nie powinnaś, pani, iść dalej.

– Muszę – rzuciła przez ramię i przyspieszyła kroku.

Został w tyle, więc zaczęła iść jeszcze szybciej, wreszcie puściła się biegiem. Bryce dogonił ją i złapał za ramię. Nie stawiała oporu.

– Milordzie?

– To może być całkiem łatwe i przyjemne albo trudniejsze. Wybieraj.

– To... ?

– MacLeodowie są moimi dłużnikami – powiedział.

– Masz spór z Angusem? – Gwenyth udawała, że nic nie rozumie.

– Zgadza się. Twój stryj sprowokował bitwę, w której utraciliśmy wyspę Hawk. Okupują ją teraz twoi krewniacy. Zapłacisz za to. Potrącę sobie z twojego dochodu z Islington.

– Milordzie, jeśli mój stryj dopuścił się względem ciebie niesprawiedliwości, naprawię szkodę.

– W samej rzeczy – przyznał Bryce i przyciągnął do siebie Gwenyth.

Zdała się na instynkt. Uderzy, postanowiła, ale dopiero wtedy, gdy on nabierze pewności, że przełamał jej opór. Gdy ta chwila nadeszła, kopnęła z całej siły. Bryce zgiął się wpół, a ona uderzyła go w tył głowy obiema pięściami naraz. Upadł, wyjąc z bólu. Wiedziała, że czas uciekać. Pędziła przez las, nie zważając na to, że jego krzyk mógł obudzić martwego. Nie miała złudzeń, że jak ją złapią, to zamęczą. Ucieczka to jedyny ratunek.

Nie zważając na ciemności, w nieznanym terenie biegła przed siebie tak szybko, jak potrafiła. Usłyszała plusk wody w strumieniu. Tam się skierowała. Zatrzymała się na brzegu, żeby się napić. Nie wiedziała, dokąd biec dalej. Usłyszała dźwięk uderzenia kamienia o kamień i nagle w ciemnościach wybuchło światło pochodni. To Fergus. Cofnęła się, świadoma, że za plecami jest wciąż Bryce.

– Prawdziwa z ciebie MacLeod, nie ma co! – Rzucił się w jej stronę ze złością.

Zerwała się do ucieczki, ale wpadła na czyjeś ciało. Nie potrzebowała światła, żeby wiedzieć, w czyje objęcia trafiła. Bryce. Jego twarz wykrzywił

grymas wściekłości. Zza jego pleców wysunął się Michael. Wyrwała się, zrobiła kilka kroków do tyłu. Otaczali ją z trzech stron. Wciąż miała nadzieję, że ucieknie. Zaatakował Fergus. Skoczył na nią z niebywałą furją. Nagle znieruchomiał. Zanim się zorientowała, co się dzieje, leżał u jej stóp z twarzą w ziemi. Z ciemności dobiegł głos:

– Jeszcze raz jej dotkniesz, MacIvey, a przysięgam na duszę zmarłej żony, że ty i twoi ludzie będziecie martwi!

RS

## *Rozdział siódmy*

Scena, na którą natknął się Rowan, sprawiła, że miejsce rezygnacji i poczucia winy zajęła wściekłość. MacIveyowie byli ludźmi nieokrzesanymi i występnyymi, a także zachłannymi, gotowymi zaprzedać duszę dla kawałka ziemi czy dodatkowych dochodów. Pomnożenie majątku przez ciężką pracę nad lepszym zagospodarowaniem dziedzicznych włości nie przychodziło im do głowy. Woleli wszczynać spory z sąsiadami.

Lord Jakub, kiedy był regentem, próbował zaprowadzić pokój na terytorium Highlands, ale tacy ludzie jak MacIveyowie, czynili wszystko, aby te wysiłki storpedować. Generalnie szkoccy górale byli samowolni, hardzi oraz kłótniwi z natury, a zarazem chełpli się wysokimi zasadami moralnymi i rygorystycznie przestrzegali rodzimych praw. Porwania praktykowali od wieków, ale gwałtem wyraźnie się brzydzili.

– Zabiłeś mojego człowieka, Fergus! – wykrzyknął Bryce.

– Nie zabiłem, choć może szkoda. Jest nieprzytomny. Doniosę o waszej zbrodni królowej – dodał.

– Jakiej zbrodni? Chcieliśmy pomóc tej damie, nic poza tym. Przestraszyła się nas, a my przestraszyliśmy się jej w ciemnościach.

– Kłamca! – wykrzyknęła Gwenyth.

– Ta dama jest w błędzie.

– Nie jestem!

– Z pomocą czarów znalazła nas w lesie, a potem rzuciła na nas urok.

– Nigdy nie słyszałem podobnych głupstw! – zagrzmiał Rowan.

– Co się pieklisz? To ona się na nas napatoczyła. Zaraz, coś mi świta... –

Bryce uśmiechnął się obleśnie. – Twoja żona dopiero co zamknęła oczy, ale

widzi mi się, że już planujesz przyszłość. Dama ci się spodobała i dlatego się na mnie wściekasz. – Bryce wybuchnął śmiechem.

– Obraziłeś mnie i powinienem cię ukarać – oznajmił Rowan.

– Stoisz na mojej ziemi! – krzyknął Bryce, ale nie ośmielił się wykonać żadnego ruchu.

– Która graniczy z moją. Wystarczyłoby tylko pokazać damie ścieżkę, a znalazłaby się pod murem zamkowym. Zbliź się, Gwenyth.

W tej chwili zauważyła, że nie jest sam. Za nim stał rząd jeźdźców. Posłuchała bez wahania. Rowan wciągnął ją na swojego konia.

– Żona dopiero co zamknęła oczy – powtórzył Bryce.

– Z tego względu pozostawiam cię przy życiu – odparł groźnym tonem Rowan, po czym zarządził powrót do zamku Grey.

Gwenyth rozpoznała Tristana i zbrojnych, którzy towarzyszyli im w podróży, a także trzech miejscowych mężczyzn. Chciała coś powiedzieć, podziękować, przeprosić...

– Milcz, lady MacLeod – ostrzegł surowo Rowan, jakby czytał w jej myślach, a po powrocie do zamku oddał ją w ręce Annie i Lizy, mówiąc: – Macie swoją panią.

– Dziękuję – powiedziała pospiesznie Gwenyth.

– Nie opuszczaj zamku sama – przestrzegł Rowan i się odwrócił.

– Moje biedactwo – zaczęła uzalać się nad Gwenyth Annie. – Co też pani przyszło do głowy, milady? Trzeba uważać. Jest pani na służbie u królowej, sama też ma wysoką pozycję. Nie ma pani wyobrażenia, do czego są zdolni mężczyźni.

Rowan kazał sobie przygotować kąpiel, po której ubierał się powoli, starannie. Uważał, że to ważne. Odziany w klanowy tartan i klanowe odznaki,

zawahał się. To miało być ostateczne pożegnanie, a nie czuł się jeszcze do niego gotowy. Zrozumiał jednak, że dłużej nie można zwlekać.

Kobiety umyły ciało Catherine w wodzie z octem i naparem z ziół. Leżała w rzeźbionej trumnie w zamkowym refektarzu. Wyglądała pięknie, jakby pogrążona we śnie. Rowan czuwał przy żonie, przyjmując kondolencje od dzierżawców i sąsiadów. W pewnym momencie z odrętwienia wyrwał go widok Gwenyth. Irytowała go jej obecność, chociaż nie mógł jej niczego zarzucić. Przyjaźnie powitała żałobników, pilnowała, żeby nie ominął ich poczęstunek, dziękowała im za wyrazy miłości dla zmarłej pani.

Wiele osób spoglądało na nią z zaciekawieniem i Rowan domyślił się, że ludzie zastanawiają się, podobnie jak MacIveyowie, czy młoda, piękna, nosząca tytuł szlachecki dama nie zostanie jego kolejną żoną. Wypadek Catherine gruntownie odmienił życie Rowana i teraz czuł się doszczętnie wypalony. Na tym świecie nie ma sprawiedliwości, pomyślał z goryczą. Catherine była uosobieniem łagodności i dobroci, a mimo to los okazał się dla niej okrutny. Tymczasem tylu niegodziwców cieszyło się długim i szczęśliwym życiem.

Po przyjęciu kondolencji Rowan dał znak swoim ludziom, którzy unieśli trumnę z wielką ostrożnością, jakby nie chcieli budzić swojej pani ze snu. Rowan dał znak pastrowi, by rozpoczął modły. Przy ich wtórze procesja ruszyła na dziedziniec, a stamtąd do kaplicy.

Rowan był wdzięczny duchownemu za słowa wypowiedziane podczas nabożeństwa. Pastor Keogh był dobrym człowiekiem, nie nawiązywał do spraw tego świata, nie oceniał, co jest dobre, a co złe, która droga do zbawienia jest właściwa. Mówił wyłącznie o lady Catherine, a kiedy skończył, żałobnicy podchodzili jeden po drugim do trumny, całowali ją lub kładli u jej stóp polne kwiaty.

Wyszedł z kaplicy. Nie czekał, aż trumna spocznie w rodzinnej krypcie, obok trumien jego rodziców i wszystkich tych przodków, którzy odeszli przed nimi. Wiedział, że powinien przyjąć w zamku przywódców klanowych i dzierżawców, ale nie potrafił się na to zdobyć. W jego imieniu mieli się tym zająć Tristan i lady Gwenyth. Poszedł do stajni, wskoczył na koński grzbiet i pogalopował, gdzie oczy poniosą, jak o tym marzył.

Jednak nie zdołał pozbyć się niechcianych myśli. Nie mylili się ci, którzy podejrzewali, że pragnie urodziwej i bystrej dwórki królowej Marii. Zatrwożył się, że tuż po śmierci żony jego myśli zaprzęta inna kobieta. Nie potrafił sobie wybaczyć, że pożąda Gwenyth, i do białej gorączki doprowadzało go wspomnienie Bryce'a MacIveya, brutala, który zamierzał siłą ją zniewolić.

Niemal bez udziału woli dotarł na grzbiecie konia na szczyt urwiska, na które wywiózł Catherine tuż przed śmiercią. Trzeba położyć kres tej sytuacji! – postanowił stanowczo. W najkrótszym możliwym terminie Gwenyth musi opuścić zamek Grey. Zobowiąże Angusa, bez względu na to, jakie ma wobec niej plany, aby strzegł krewnej jak żrenicy oka i nie dopuścił do niewczesnych zalotów jakiegokolwiek mężczyzny.

– Catherine – wypowiedział na głos imię zmarłej żony.

Dwa lata temu z okładem wyprawili się w odwiedziny do jej rodziców w Anglii i tam omal nie postradała życia w wypadku. Dwa lata temu urodził się przedwcześnie ich martwy syn, a Catherine utraciła kontakt ze światem. Jakie szczęście, że był przy niej, gdy nadszedł jej koniec.

– Wybacz mi – poprosił, wpatrzony w niebo.

Gwenyth już nie spała, leżała z zamkniętymi oczami. Zaniepokoiło ją pukanie do drzwi o tak wczesnej porze. Rowana nie widziała od kilku dni, całymi godzinami przebywał poza domem. Wyjeżdżał konno przed świtem, wracał późno w noc. Nikt nie śmiał go o nic pytać. Gwenyth nie pozwolono



opuszczać murów zamku. Podporządkowała się prośbie, mając żywo w pamięci niemal katastrofalne skutki swojej ostatniej wyprawy. Nie chciała ryzykować kolejnego spotkania z ludźmi pokroju MacIveyów, ale dokuczała jej bezczynność. Wraz z innymi Gwenyth odczuwała żal po odejściu Catherine, brakowało jej jednak powietrza.

– Proszę?

Ktoś uchylił drzwi.

– Lady Gwenyth? – odezwał się Tristan.

– Słucham.

– Milady, nie chciałbym przeszkadzać, ale Annie prosiła mnie o przekazanie, że zaraz zajmie się pakowaniem rzeczy.

– Aha...

– Tak, milady. Dzisiaj rano czeka na panią prom na Islington.

– Laird Rowan chce wyruszyć tak wcześnie?

– Nie, pani. Pojedziesz sama z eskortą.

– Ach tak.

– Gdy będziesz gotowa, będziesz łaskawa poświęcić mi kilka chwil?

– Naturalnie.

Zamknął drzwi. Gwenyth szybko umyła się i ubrała. Nie mogła sobie poradzić z zasznurowaniem gorsetu, na szczęście zjawiała się Annie.

– Milady, jestem po to, żeby pani służyć. Proszę mnie wołać.

– Potrzebuję trochę prywatności – odparła Gwenyth i zauważyła tajemniczy uśmiech na twarzy służki, zupełnie niepasujący do żałobnej atmosfery zamku.

– O co chodzi?

– Nie mogę powiedzieć, milady.

– Oczywiście, że możesz. Jesteś po to, żeby mi służyć, czyż nie?

- To co innego.
- A to dlaczego?
- Tristan sam z panią porozmawia.
- Annie!
- Mam usta jak zasznurowane, milady. Tak musi być.

Gwenyth pospieszyła na wewnętrzny dziedziniec. Tristan był sam. Spacerował tam i z powrotem. Obrzucił wzrokiem czarne draperie, którymi były obwieszane mury.

– To nie jest stosowny czas, żeby mówić o takich rzeczach, ale nie mam wyjścia... Milady wkrótce wyrusza na Islington.

– Tristanie, mów wreszcie, o co chodzi.

Podszedł bliżej, ukląkł na kolano i pochwycił jej dłoń.

– Milady, proszę uniżenie o rękę twojej pokojowej, Lizy Duff. Ostatnimi dniami bardzo mi pomagała, okazała mi tyle przyjaźni, że ja, stary głupiec, uwierzyłem, że ma dla mnie także trochę uczucia. Potrzebujemy twojego błogosławieństwa, milady.

– Rozmawiałaś z lairdem?

– Tak, i powiedział, że mam zwrócić się do milady.

– Jeśli wasze szczęście zależy wyłącznie od mojej aprobaty, to wam ją chętnie daję.

W tym momencie Liza wyskoczyła z korytarza i rzuciła się na szyję Gwenyth.

– Dziękuję z całego serca, milady! Zawdzięczam pani nie tylko życie, ale i szczęście i przysięgam, będę ci służyła do końca moich dni, jeśli mnie wezwiesz. Przepraszam, że tak się cieszę, podczas gdy w tym domu panuje żałoba, i doprawdy nie wiem, kiedy moglibyśmy się pobrać...

– Dzisiaj – przerwała jej Gwenyth.

Liza i Tristan stanowili dziwną parę: ona dużo od niego młodsza i wiotka; on solidnej postury, z twarzą poraną od słońca i deszczu. Oboje promieniali taką radością, stojąc przed pastorem w zamkowej kaplicy, że ich podniosły nastrój udzielił się nawet Rowanowi. Jednak nie na długo.

– Już po wszystkim – rzucił zniecierpliwiony.

– Jeszcze podpisy – przypomniał pastor.

W wielkiej księdze parafialnej najpierw podpisy złożyli pan młody i jego świeżo poślubiona małżonka, będąc niepiśmienna, Liza postawiła krzyżyk. Z kolei ważność ślubu potwierdzili podpisami świadkowie: Rowan i Gwenyth. Kiedy pastor otworzył księgę, Gwenyth rzucił się w oczy wpis dotyczący zgonu martwo urodzonego dziecka, Michaela Williama Grahama.

– Już po wszystkim – powtórzył Rowan.

– Teraz tak – przyznał pastor.

– A zatem czas, żeby lady Gwenyth wyruszyła w drogę.

Poczuła się nieswojo. 'Nie mogła pozbyć się wrażenia, że sam jej widok irytuje i mierzi Rowana. Musiało chodzić o nieszczęsną eskapadę po śmierci Catherine.

– Zaraz będę gotowa – zapewniła.

Nie odezwał się, tylko skinął głową.

Gwenyth uściskała Lizę i Tristana. Zsunęła z palca i położyła dziewczynie na dłoni delikatnie rzeźbioną złotą obrączkę, którą dostała we Francji od królowej Marii.

– To dla ciebie, Lizo. Tristanie, byłeś mi bardzo pomocny. Widziałam, że spodobał ci się mój deresz. To wałach, ale bardzo dzielny. Przyjechał z Francji, gdzie należał do stajni królowej. Jest twój.

– Niech cię Bóg błogosławi, milady, za hojność.

– A ja dam wam siedlisko – odezwał się Rowan i chociaż jego dar dowodził wielkiej łaskawości, Gwentyth wydawało się, że był niezadowolony.

Może dlatego, że swoimi podarunkami przypomniała mu, że i on powinien coś ofiarować nowożeńcom. Nieważne. Gwentyth pojęła, że ani chwili dłużej nie może zostać w zamku Grey. Wprawdzie robiła dobrą minę do złej gry, lecz trudno jej było pogodzić się z niemal wrogim traktowaniem ze strony Rowana.

– Wyjeżdżam. Zostań z Bogiem, lairdzie Rowanie – oznajmiła.

– Szczęśliwej drogi, lady Gwentyth – odparł. Energicznym krokiem opuścił kaplicę. Gwentyth

była pewna, że już go nie zobaczy, toteż zdziwiła się bardzo kilka minut później, gdy przyszedł na dziedziniec. Siedziała już na swojej klaczy, która cudownym zrządzeniem losu wróciła z lasu, obok Annie i dziesięciu zbrojnych stanowiących jej eskortę, kiedy nagle pojawił się Rowan. Wtedy zauważyła, że wyprowadzono ze stajni jego wierzchowca. Dosiadł go i podjechał do Gwentyth.

– Nie zdążymy na prom przed nocą, jeśli natychmiast nie wyruszymy.

– Jedziesz ze mną, milordzie?

– Do przeprawy promowej. Obawiam się, że wiadomość o twoim wyjeździe, pani, mogła dotrzeć do MacIveyów. Odpowiadam za ciebie dopóty, dopóki nie znajdziesz się pod opieką stryja, pani.

Dał ręką znak eskorcie i pierwszy ruszył w stronę zwodzonego mostu.

Podróż do przeprawy promowej trwała nie dłużej niż kilka godzin, ale dla Gwentyth były to całe wieki. Choć otaczali ją ludzie, nigdy nie czuła się bardziej samotna. Przy wjeździe na prom Rowan zeskoczył z konia. Przewoźnik już na nich czekał.

– Brendan, wszystko gotowe?

– Tak, milordzie. Dopilnuję, żeby milady bezpiecznie wylądowała na drugim brzegu, i bez względu na porę przeprawię z powrotem pańskich ludzi, jeśli pan sobie tego życzy.

– Nie. Ci zbrojni zostaną z milady do czasu, aż po nią przyjadę. Jakie jest dzisiaj morze?

– Trochę wzburzone, ale nie jest źle. Bywało gorzej.

Rowan spojrzał na Gwenyth.

– Wątpię, czy dla milady morze jest kiedykolwiek za bardzo wzburzone – powiedział z uśmiechem, który dawno nie gościł na jego twarzy.

– To prawda, nie boję się morza – odrzekła sztywno.

Podszedł do niej i zdjął ją z siodła. Na moment ich spojrzenia się spotkały i Gwenyth nie zauważyła w nich niechęci, raczej coś na kształt sympatii.

– Zastąpi mnie Gavin – poinformował ją. – Nie musisz się, pani, lękać Angusa.

– Nie lękam się, słabo go pamiętam.

Skąd Rowan wiedział, że rzeczywiście obawiała się spotkania ze stryjem? Był pozbawiony uczuć, dla niego liczył się tylko obowiązek, uważał, że praca jest obowiązkiem. Gwenyth nie uchylała się od trudu. Niepokoiło ją coś innego. Czy stryj, mimo że królowa nakazała Gwenyth wyprawę do Anglii, nie zechce oddać jej ręki komuś, kto wniesie majątek i przyczyni się do zwiększenia zamożności Islington?

Rowan patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym powiedział:

– Nieważne, mimo wszystko daję listy Gawinowi. Przekáže je Angusowi, aby się dowiedział, że o pani losie decyduje królowa, a w swoim czasie przyjadę.

– Naprawdę mi przykro, że byłam dla pana ciężarem, milordzie. Przepraszam za wszystkie kłopoty, jakich przysporzyłam.

– Na przyszłość wystrzegaj się lekkomyślności, pani. Cieszę się, że przybyłam w porę. Pamiętaj, pani, żadnej lekkomyślności. Gavin tego dopilnuje. Domyślam się, że Angus również. W razie wątpliwości moje listy uświadomią mu, że nie ma prawa występować jako głowa rodziny i dysponować twoją ręką. Tylko królowa jest władna to uczynić.

– Dziękuję.

Rowan zdjął z szyi delikatny złoty łańcuszek, którego Gwentyth przedtem u niego nie widziała, i zawiesił go na jej szyi. Zdążyła zauważyć, że na łańcuszku wisi krzyż wpleciony w wyszukany celtycki ornament.

– Lady Catherine bardzo by chciała, żebyś wzięła tę ozdobę, pani.

– Była delikatna, łagodna i piękna. Współczuję ci głęboko, milordzie.

Rowan szybko się cofnął.

– Szczęśliwej podróży.

Wskoczył na konia i odjechał, zanim świta Gwentyth załadowała się na prom. Po wypłynięciu łodzi w morze, Gwentyth dostrzegła jego sylwetkę na wysokiej skale nad wodą. Stał nieruchomy, niczym wykuty z kamienia.

# CZEŚĆ DRUGA

*Triumfująca królowa*

## Rozdział ósmy

Gwenyth czytała list od królowej Marii.

*... szkopał w tym, że Maitland, niech go Bóg ma w opiece, choć wytrawny dyplomata – jak wiesz, dobrze służył mojej matce – jest tylko tym, kim jest: ambasadorem. Dlatego też nie mogę się doczekać chwili, kiedy znajdziesz się w Anglii. Rozumiem dylematy Elżbiety, gdyż Anglia rzeczywiście obawia się katolickiego monarchy, jednakże nie mogę podpisać traktatu, w którym sceduję moje prawa do korony angielskiej, zanim nie otrzymam wiążącej obietnicy od niej, że zostanie jej dziedziczką. Oświadczyła publicznie, że nie widzi nikogo z lepszymi prawami do angielskiego tronu niż ja, ale swojej woli nie nadała mocy prawnej. Twierdzi, że nie uczyni tego, póki ja nie podpiszę traktatu, a ja nie mogę podpisać traktatu, dopóki ona nie ureguluje prawnie tej kwestii.*

Gwenyth spojrzała w niebo. Przekonała się, że Islington jest o wiele piękniejsza, niż ją zapamiętała. Nawet posępne, kamienne zamczysko na skale nie wydawało się odpychające. Gwenyth zajmowała komnaty pana zamku. Angus nigdy nie uważał ich za swoje i nie zaanektował, chociaż wiedział, że ona wyjechała na długie lata. Nie zrobił tego, bo to nie byłoby w porządku. Taka pycha nie podobałaby się Bogu, a Angus był człowiekiem bogobożnym.

Nabożeństwa niedzielne przeciągały się niemal na cały dzień. W niedzielę nikt nie pracował; mieszkańcy zamku musieli się obywać bez służby. Angus nalegał, by w dni powszednie Gwenyth wypływała z rybakami na połowy albo przyglądała się pracy pastuchów, natomiast niedziela była dniem odpoczynku nawet dla służby.

Stryj nie okazał się taki niesympatyczny, jakim go Gwenyth zapamiętała. Może dlatego, że dorosła i widziała trochę świata. Był surowy, przypominał pod tym względem Johna Knoksa. Jednak przy powitaniu na jego surowym



obliczu zagościł uśmiech. Zdobył się nawet na parę ciepłych słów o tym, jak jest z niej dumny, bo pozostała protestantką i nie uległa wpływom królowej–papistki i, jak donosił mu laird Jakub, zachowywała się na dworze rozumnie i z wdziękiem.

Natomiast listy przesłane przez Rowana, w tym i ten pochodzący od królowej, przeczytał z ponurą miną. Gwenyth wiedziała, co zawiera list królowej, nie miała zaś pojęcia, co napisał Rowan. Sądząc z gwałtownej reakcji stryja, musiała tam być wzmianka o wydarzeniach związanych z jej nocną eskapadą i spotkaniem Bryce'a MacIveya. Stryj oznajmił, że jeśli któryś z MacIveyów ośmieli się postawić stopę na Islington, zostanie oskarżony o cięższą zbrodnię niż naruszenie prawa własności, zawleczony do Edynburga i tam postawiony przed sądem.

– Kim on jest, żeby udawać taką ważną personę! – pienił się Angus. – Kiedy wydamy cię za męża, to z korzyścią dla tej ziemi i dla Korony. Znajdę ci odpowiedniego męża, którego i królowa pobłogosławi. Nie sprzedamy cię tanio, co to, to nie!

– Dzięki, stryju, za zaangażowanie w mojej obronie – powiedziała Gwenyth, zżymając się w duchu na określenie „sprzedamy”. Co Angus sobie wyobraża?!

Lubiła wypływać z rybakami, bo nie bała się wzburzonego morza i pracy. Towarzystwo pastuchom, tak jak dzisiaj, nie było ani uciążliwe, ani przykre. Rozkoszowała się zapachem trawy i ziemi, widokiem pięknego i zmiennego nieba nad głową, ale... tęskniła za Edynburgiem. Królowa pisała do Gwenyth w taki sposób, jakby wiedziała ona o wszystkich wydarzeniach w Holyrood, jakby nigdy nie wyjeżdżała. Natomiast Gwenyth zaczynała odczuwać skutki oddalenia. Miesiące szybko mijały, upłynął już rok, odkąd wyjechała ze stolicy. Czas oficjalnej żałoby lairda Rowana dobiegł końca, ale nie przyjechał

i nie zabrał jej z Islington. Dowiedziała się z listów królowej, że sytuacja w kraju zmusiła ją do wydania Rowanowi rozkazu powrotu na dwór bez Gwenyth, wciąż jednak była aktualna podróż do Londynu, lecz na razie nie znano terminu.

Gwenyth wróciła do lektury.

*Ach, szkoda, że cię tu nie było. Szlachetnie urodzeni Szkoci są skorzy do waśni, zawsze gotowi skoczyć sobie do gardła. Dzięki Bogu, jest przy mnie przyrodni brat. Jego dobre rady nieraz okazują się bezcenne. Krążyły plotki, że Aaron, syn Chatelheraultów, zamierza mnie uprowadzić, bo się we mnie zakochał. James Hepburn, hrabia Bothwell, jest skłócony z Hamiltonami, i to o wiele poważniejsza sprawa. Bothwell szukał zemsty na Aaronie Hamiltonie za jakąś zniewagę, wdarł się więc do domu niejakiej Alison, o której było wiadomo, że jest kochanką Aarona, i, z niesmakiem muszę ci donieść, doszło do użycia przemocy. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności mój brat znalazł się w pobliżu, bo niewiele brakowało, a wybuchłyby zamieszki w Edynburgu, a ja musiałabym aresztować obu antagonistów. Cóż począć z tymi szkockimi panami? Są o wiele potężniejsi niż szlachta francuska, ale ja sobie przysięgam, że nie będę wykorzystywała jednych domów przeciwko drugim i będę sprawiedliwa w ocenie. Jestem jednak królową i muszą mnie szanować, ale jakże trudno jest rządzić mądrze, nawet litościwie, i jednocześnie wzbudzać respekt należny osobie monarchy. Szkocja jest pod wieloma względami wdzięcznym królestwem, nie jest jednak tak dobrze urządzonym krajem, jakie dotychczas znałam.*

W dalszej części listu było jeszcze zapewnienie, że królowa o niej pamięta i nie przestaje się o nią troszczyć, postanowiła więc natychmiast zniszczyć list, żeby nie dostał się w niepowołane ręce i nikt obdarzony złą wolą

nie przeczytał uwag królowej na temat jej poddanych. Podarła list na drobne kawałki i rzuciła je w górę, żeby porwał je wiatr.

Wstała, przeciągnęła się, wcale jej nie przeszkadzało, że z włosów, których dzisiaj nie zaplotła, sterczą żdźbła trawy. Nie miało to żadnego znaczenia, nikt nie będzie oceniał jej wyglądu. Miała na sobie lnianą koszulę, na niej wełnianą suknię. Śmiać się jej chciało, jak sobie przypominała, że na dworze do rangi problemu urasta kwestia wyboru stroju i klejnotów. Królowa Maria miała piękne i długie włosy, a mimo to zgromadziła kilkanaście peruk i tresek, a jej toaleta trwała nieraz ponad godzinę. Maria kochała stroje, biżuterię i pompę. Gwenyth, żyjąc w pobliżu królowej, polubiła zbytek. Natomiast tutaj lairdowie i ich żony nie wynosili się nad poddanych, a życie było proste.

Pomachała pastuchom, którzy zabierali się do południowego posiłku składającego się z chleba i sera, gdy nagle usłyszała tętent konia. Odwróciła się, osłaniając dłonią oczy od słońca. Jeździec był obcym, ale się nie przejęła. Angus trzymał pod bronią dwudziestu dobrze wyszkolonych ludzi. Byli jeszcze ci, którzy pod wodzą Gavina czekali na rozkazy lairda Rowana.

– Milady! – Nieznajomy skłonił się i przywitał. Zrobił zdziwioną minę, widząc dworkę królowej w zwykłej sukni i boso.

– Lady MacLeod – przedstawiła się rozbawiona Gwenyth.

Mężczyzna zsiadł z konia i podszedł bliżej.

– Jestem Geoffrey Egan, posłaniec królowej Marii – powiedział z angielskim akcentem.

– Czy królowa miewa się dobrze? – zapytała zaniepokojona Gwenyth.

– Ależ tak – zapewnił. – Jestem tu, żeby ci, pani, przekazać jej życzenie: masz niezwłocznie udać się do Anglii.

– Rozumiem – odparła Gwenyth, choć nie pojmowała, skąd ten pośpiech.

– Gdybyś zechciała dosiąść mojego konia, milady, mógłbym więcej wyjaśnić po drodze. Rozmawiałem już z pani stryjem. Służebna właśnie pakuje pani rzeczy.

– Mam swojego konia.

Podczas pobytu na wyspie Gwenyth zżyła się ze swoją nieobliczalną klaczą, która wysadziła ją z siodła na polowaniu na dzika w Holyrood. Gwizdnęła, ku jeszcze większemu zdumieniu wysłańca, i zza szczytu pagórka wyłoniła się klacz Chloe i truchtem podbiegła do swojej pani.

– Gotowy? – spytała Gwenyth, zręcznie wskakując na koński grzbiet.

– Tak jest, milady.

Ruszyła z kopyta, upajała się szybkością i jazdą na oklep. Zostawiła gościa daleko w tyle. Zdążyła oddać wodze stajennemu na podwórku pełnym kur i innych zwierząt domowych, gdy wreszcie nadjechał zdyszany wysłannik królowej.

– Milady... – wysapał.

– Wejdźmy.

Poprowadziła go do wielkiej sali, a gdy weszli, stanęła jak wryta. Ujrzała Angusa, Gavina i kilku zbrojnych, a także ktoś, kogo wcale nie spodziewała się ujrzeć: lairda Rowana. Poczuła, jak oblewa się rumieńcem. Uświadomiła sobie bowiem, że wygląda jak dziewczka służebna. Natomiast Rowan sprawiał wrażenie, jakby przyjechał z królewskiego dworu: szkocka spódniczka, tartan, klanowe insygnia, kapelusz, wszystko w nienagannym stanie. Zmizerniał, ale był tak samo męski i przystojny, jak zapamiętała.

– Milady. – Zdjął kapelusz i skłonił się dwornie.

– Milordzie. – Gwenyth zerknęła na stryja. – Nie byłam uprzedzona o mającym mnie spotkać zaszczyt powitania pana na naszej wyspie.

– Przepraszam najmocniej, Geoffrey miał panią poinformować.

– Nie zdążyłem... Lady Gwenyth... zostawiła mnie w tyle w drodze do zamku.

– Zawsze żadna przygód? – zapytał kpiąco Rowan.

Uśmiechnęła się z przymusem, zbijała ją z tropu świadomość, że nad brwią sterczy jej z włosów źdźbło trawy.

– Na wyspie nie ma co liczyć na przygody. Ludzie mojego stryja i ci, których zostawiłeś, panie, dbają o to. Niebo, śmiem twierdzić, nie może być bezpieczniejszym miejscem niż Islington.

Nagle w sukurs przyszedł jej stryj Angus.

– Lady Gwenyth rozumie, że ludzie gorliwiej służą swojemu panu, jeśli wiedzą, iż ten, kto nimi rządzi, docenia sens ich pracy – odezwał się. – Sam ją prosiłem, żeby dzisiaj towarzyszyła pasterzom.

Posłała mu uśmiech wdzięczności, na który odpowiedział uśmiechem.

– Zapewne – skwitował słowa Angusa Rowan. – Sądzę, że milady potrzebuje trochę, czasu, żeby odpowiednio przygotować się do drogi.

– Naprawdę? – nie mogła powstrzymać się Gwenyth. – To dziki kraj, jak wiadomo, lairdzie Rowanie. Mogę podróżować tak, jaki mi się podoba.

– Oczywiście, ale obawiam się, że królowa, która przywiązuje znaczenie do formy, może być rozczarowana.

– Królowa?

– Tak.

– Czy jedziemy do Anglii?

– Nie od razu. Królowa Maria doszła do przekonania, że powinna odwiedzić Highlands...

– Stryju – zwróciła się Gwenyth do Angusa – może z łaski swojej zaprosisz naszych gości na posiłek. W tym czasie przygotuję się do podróży.

– Królowa jest skłócona z lordem Huntlym? – zapytał Angus, gdy zasiedli nad kuflem piwa. – Podobno ostatnio przeszedł na katolicyzm, prawda to? Zawsze miał wyczucie, skąd wieje wiatr, gdy w grę wchodziło powiększenie majątku. Jego pozycja niemal dorównuje potędze królowej. O co w tym sporze chodzi? Można by raczej oczekiwać, że Huntly będzie starał się wkraść w łaski katolickiej monarchini.

– Królowa jasno wyraziła swoje intencje: nie zamierza narzucać przekonań religijnych poddanym, chce tylko móc praktykować w spokoju we własnym obrządku i innym zapewnić to samo. Nie opowiada się po żadnej stronie. John Gordon, syn George'a Gordona, hrabiego Huntly'ego, ciężko ranił w pojedynku lorda Ogilviego, a teraz hrabia Huntly odmawia wydania syna w ręce sprawiedliwości, zachowując się tak, jakby jego katolicyzm dawał mu przywilej wyjątkowego traktowania. W dodatku mówi się, że uważa on syna za odpowiedniego kandydata na małżonka królowej, i to także nie podoba się Marii. Pierwotnie planowała podróż na północ, chciała odwiedzić tę krainę i wziąć udział w polowaniach, ale zmieniła zamiary.

– To niebezpieczna wyprawa. – Angus kiwał głową ze zrozumieniem. – Hrabia Huntly może wystawić cztery tysiące zbrojnych.

Na odgłos kroków Rowan odwrócił głowę do drzwi. Polityka przestała go interesować, bo w progu stanęła Gwenyth ubrana stosownie do podróży, w zielonej aksamitnej sukni i kapeluszu. Zatrzymała wzrok na Rowanie, który w pełni docenił jej szyk i urodę. Miała w sobie urok, którym niezmiennie go wabiła, choć niechętnie się do tego przyznawał. Mówił do Angusa, ale nie odrywał oczu od Gwenyth.

– Królowa zamierza obdarzyć swojego brata Jakuba tytułem hrabiego Moraya. Natomiast Huntly zachowuje się tak, jakby ziemie i dochody hrabstwa jemu się –należały. Królowa chce mu je odebrać.

– Kolejna wojna – orzekł Angus.

– Módlmy się, żeby do niej nie doszło. Możliwe, że królowa i Huntly osiągną porozumienie.

– W tej sytuacji nie mogę zezwolić bratanicy na podróż. Jest zbyt niebezpieczna – stwierdził Angus.

– Stryju, proszę. – Gwenyth podeszła do Angusa. – Królowa mnie wzywa. Gdyby coś jej groziło, to z pewnością nie objeżdżałaby kraju. Natomiast w razie nadzwyczajnych okoliczności ma do dyspozycji tysiące łuczników i zbrojnych.

– Zadbam o bezpieczeństwo twojej bratanicy, Angusie – wtrącił się do rozmowy Rowan. – Wiedz, że moi ludzie i ja prędzej umrzemy, niż pozwolimy, żeby uczyniono jej krzywdę.

– Będiesz posłuszna lairdowi Rowanowi? – naciskał Angus.

– Chyba że królowa rozkaże co innego – odrzekła po chwili Gwenyth.

Rowan o mało się nie roześmiał. Była panią tej ziemi, ale Angus sprawował faktyczną władzę. Wiedziała, że musi zabiegać o jego poparcie we wszystkich sprawach dotyczących jej przyszłości.

– Naprawdę, Gwenyth? – zapytał niewinnym tonem.

– Postaram się nie być ci ciężarem, lairdzie Lochraven – odrzekła z godnością.

– Dlaczego to robisz, milordzie? Jaki masz w tym interes? – dociekał Angus.

– Służę Koronie. Nie boję się Huntly'ego. Jestem od niego o wiele potężniejszy, nie będzie próbował wciągać mnie do tego sporu. Podziwiam determinację królowej, żeby nie ulec jego nieodpowiedzialnym podszeptom utworzenia terytoriów, na których mogliby umacniać się katolicy. Jest mądra i chętnie szuka rady świątłych i zdolnych ludzi, takich jak jej brat.

– A zatem – zakończył rozmowę Angus – komu w drogę, temu czas.

– Pozwoliłem sobie posłać Geoffreya do stajni. Ma dopilnować, aby odpowiednio osiodłano twojego konia, milady – zwrócił się do Gwenyth Rowan.

– Dzięki za uprzejmość. Oszczędzi to nam sporo czasu. Spodziewam się, że powinniśmy postawić nogę na stałym lądzie jeszcze za dnia.

Morze było niespokojne, ale w tej okolicy to nic nadzwyczajnego. Wydawało się, że Gwenyth nawet tego nie zauważa. Zadumana, stała przy drewnianym relingu, patrząc na oddalającą się wyspę.

– Przykro ci wyjeżdżać, pani? – Rowan obiecał sobie zachowywać wobec Gwenyth dystans, ale nie bardzo mu się to udawało.

– Naturalnie.

– Może mógłbym wytłumaczyć królowej...

– Bardziej zależy mi na ujrzeniu Marii – przerwała mu.

– Aha.

– Widywałaś ją... od czasu naszego ostatniego spotkania – zauważyła.

– Tak, za każdym razem, gdy mnie wezwała.

Gwenyth nie odpowiedziała. Rowan domyślił się, że zadała sobie pytanie, dlaczego królowa po nią nie posłała.

– Jestem przekonany, że Maria chciała, abyś w spokoju nacieszyła się domem.

Poddał jej pod rozwagę to wytłumaczenie kierowany współczuciem, zrozumiał jednak, że lady z Islington nie oczekiwała współczucia, tak nieraz trudnego do odróżnienia od litości.

– To prawda, niektórzy potrafią odnaleźć spokój – zauważyła.

Poczuł się urażony i odszedł. Gwenyth go dogoniła i położyła mu dłoń na ramieniu.



– Przepraszam – powiedziała.

Skinął głową i oddalił się bez słowa.

Galopowali bez wytchnienia, nie było okazji do rozmowy. Za dnia chcieli pokonać jak najdłuższy dystans. Do orszaku królowej dołączyli w Aberdeen, mieście sprzyjającym Huntly'emu. Kwatera królowej znajdowała się we dworze sir Victora d'Eau, pół Szkota, pół Francuza. Kiedy przybyli, królowa przyjmowała lady Gordon, hrabinę Huntly.

Drzwi do sali nie były zamknięte. Najwidoczniej obie damy nie dbały o to, że zostaną podsłuchane, albo wręcz życzyły sobie, aby treść ich rozmowy wyszła na jaw. Hrabina była kobietą pełną wigoru, o wiele lepiej starzejącą się niż jej małżonek, który nabierał tuszy. Była urodziwa, bogato ubrana, przybyła w asyście liczego orszaku dam do towarzystwa, które czekały na nią w holu.

Królowa była nieubłagana.

– Twój syn, droga hrabino, musi oddać się w ręce sprawiedliwości.

– Błagam Waszą Wysokość, żeby nie oceniała go zbyt surowo.

– Musi oddać się w ręce sprawiedliwości – powtórzyła łagodniejszym tonem Maria. – Obiecuję, że nie dozna uszczerbku. Przestrzeganie prawa obowiązuje wszystkich bez wyjątku.

Zapanowało milczenie, po czym hrabina przyrzekła:

– Dopilnuję tego.

Nastąpiło pożegnanie, po którym hrabina wyszła do holu, przywołując ruchem dłoni swoje damy.

Królowa ukazała się zaraz po niej. Obecni zgięli się w ukłonie, ale ona zdawała się nikogo nie dostrzegać. Rozpromieniła się na widok Gwenyth.

– Moja mała góralka! – wykrzyknęła. – Tak szybko! Dobrze się spisałeś, lairdzie Rowanie, jestem z ciebie zadowolona.

Uwaga zgromadzonych skupiła się na nich dwojgu, co, jak zauważyła Gwenyth, wyraźnie krępowało Rowana.

– Mała góralka... – powtórzyła hrabina Huntly. – Czy to nie jest przypadkiem lady MacLeod z Islington?

– Rzeczywiście. Lady Gwenyth, przedstawiam ci lady Gordon, hrabinę Huntly. Hrabino, to lady MacLeod – dopełniła prezentacji królowa.

Lady Gordon zatrzymała na dłuższy czas wzrok na Gwenyth, po czym zainteresowała się Rowanem.

– Wyobrażam sobie, milordzie, że podróżowałaś w asyście całej chmary diabłów z Highlands – rzuciła żartobliwą uwagę, ale nie zwiódła Gwenyth, która nie miała wątpliwości, że hrabina próbuje wy badać, ilu zbrojnych przyprowadził Rowan.

– Tak, milady, w asyście diabłów z samego serca Highlands – odparł przekąsem Rowan.

Gwenyth spostrzegła, że królowa uważnie przysłuchuje się ich rozmowie.

– Cóż, my, ludzie z gór, jesteśmy nieco odmienną rasą od mieszkańców nizinnej Szkocji – ciągnęła hrabina. – Robi się późno. Nasza dobra królowa Maria ma za sobą długi dzień. Marzę o tym, najjaśniejsza pani, że wkrótce znowu się spotkamy. – Skłoniła się królowej i ucałowała jej dłoń. – Dziękuję, najjaśniejsza pani – dodała i wyszła.

– Spodziewam się, że Wasza Wysokość wzięła ze sobą silny oddział zbrojnych – rzekł po cichu do królowej Rowan.

– Naturalnie. Nie zaufałam tej damie ani jej mężowi, gdybym nie miała pod komendą swoich żołnierzy. Powiedz mi, ilu ludzi liczy twój oddział?

– Trzydziestu. Wśród nich są dobrze wyszkoleni w walce na miecze, wyborowi łucznicy, obeznani z bronią palną i artylerią... Wasza Wysokość musi zachować ostrożność, to jest terytorium Gordonów.

– Och, jak się cieszę, że widzę was oboje.

W tym momencie zjawił się Jakub Stuart i zbliżył do Marii.

– Zgodziła się, że syn musi się oddać w ręce sprawiedliwości – poinformowała go królowa.

Jakub skinął głową i zwrócił się do Rowana:

– Co widziałeś po drodze?

– Chciałbym zapewnić cię, milordzie, że nie zanoszę się na rebelię przeciwko królowej, ale nie mogę – rzekł, niczego nie ukrywając, Rowan. – Nie zauważyłem oznak gromadzenia się większych oddziałów, co nie oznacza, że Gordonowie i ich krewniacy nie mogą ich zmobilizować w krótkim czasie.

– Nie potrafię ocenić, czy zdołamy przeciągnąć na naszą stronę Gordonów, czy będziemy zmuszeni skruszyć ich potęgę – rzekła Maria.

– Hrabina zawarłaby pakt nawet z samym diabłem – stwierdził Jakub. – Chętnie daje posłuch różnym wiedźmom i wróżbitom.

– Wiedźmom? – wtrąciła się Gwenyth. – To nieprawdopodobne...

– Obawiam się, że nie doceniasz potęgi czarnej magii, milady. Jeśli chodzi o hrabinę, to nie cofnie się przed niczym.

– Obecnie zaprzęta mnie inny problem, bracie – włączyła się do rozmowy królowa.

– A mianowicie?

Rowan spojrzał pytająco na Marię i, gdy skinęła głową, powiedział:

– Nie wolno zlekceważyć klanu Gordonów. Krążą plotki, że planują uprowadzenie królowej. John Gordon to przystojny młodzieniec. Być może jest przekonany, że ma dość uroku osobistego, aby... uwieść królową, nawet jeśli na początek musiałby uciec się do przemocy. Znalazłaś się, najjaśniejsza pani, w poważnym niebezpieczeństwie.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Nie wpadnę w żadną pułapkę, obiecuję. Wkrótce John Gordon znajdzie się w edynburskim lochu.

– To dobrze – stwierdził Rowan, ale nie wyglądał na całkowicie uspokojonego.

– Trapi cię coś jeszcze? – spytała Maria.

– Wydaje mi się, że hrabina Gordon spiskuje, choć udaje przyjaźń. Podejrzewam, że nie byłaby przeciwna wprowadzeniu Waszej Wysokości albo lady Gwenyth.

– Mnie?! – wykrzyknęła Gwenyth, nie posiadając się ze zdumienia.

– Jeśli nie można mieć złota, należy zadowolić się srebrem – stwierdziła sentencjonalnie królowa.

– Jest jeszcze coś, na co pragnę zwrócić uwagę Waszej Wysokości – kontynuował Rowan.

– Co takiego?

– Wiem, że Wasza Wysokość nie od razu zamierza postawić Johna Gordona przed sądem, zaś za jego przewinienie nie grozi położenie głowy pod topór lub zawieszenie na szubienicy...

– I w związku z tym... ?

– Będzie rzeczywiście niebezpieczny, jeśli uda mu się zbiec z więzienia.

\

## *Rozdział dziewiąty*

Kolejnym dniom pobytu królowej w Highlands towarzyszyło zadziwiające pomieszanie spontaniczności i nadzwyczajnych środków ostrożności.

Rowan ocenił, że zbrojna świta jest wystarczająco liczebna, żeby ochronić królową przed wszelkim bezpośrednim zagrożeniem, z wyjątkiem masowego powstania, rzecz jasna. Na szczęście wszędzie na szlaku podróży przyjmowano monarchinię dość serdecznie.

Przed wjazdem do Strathbogie Maria wezwała na naradę brata, ambasadora Maitlanda i Rowana, który był zadowolony, że królowa postanowiła ominąć tamtejszą twierdzę Gordonów i kontynuować drogę do zamku Darnaway. Zamek ten nie dorównywał Holyrood, ale miał obszerną salę, w której Maria ogłosiła publicznie nadanie bratu tytułu hrabiego Moraya. Z Darnaway wyruszyli do Inverness, gdzie zaczęły się kłopoty.

Zgodnie z przewidywaniami Rowana, John Gordon zbiegł z więzienia w Edynburgu. Zgromadził około tysiąca zbrojnych, na czele których ruszył w pościg za orszakiem królowej. Inny Gordon, Alexander, odmówił królowej wstępu do zamku w Inverness, chociaż była to twierdza królewska, znajdująca się w rękach Gordonów z tego tytułu, że hrabia Huntly był szeryfem Inverness.

Odmowa równała się zdradzie. Nie można jej było usprawiedliwić w żaden sposób. Królowa rozbiła obóz na błoniach pod zamkiem i zastanawiała się, jaką linię postępowania obrać, gdy nadeszła wiadomość od Huntly'ego, że bramy zamkowe zostaną otwarte, aby umożliwić monarchini wjazd.

– Ten przebiegły, stary cap dowiedział się, że górale gotowi są wystąpić w obronie królowej w obliczu doznanej zniewagi – ocenił Jakub.

Rowan nie zaprzeczył. Widział, jak serdecznie poddani witali królową na ulicach miast i miasteczek.

Siedzieli obok siebie i rozmawiali o aktualnej sytuacji.

– Najpierw wejdą zbrojni – zdecydował.

Maria nienawidziła przemocy. Kiedy Jakub stwierdził, że ku przestrodze należy powiesić komendanta zamku, zgłosiła sprzeciw, ale ostatecznie się zgodziła i człowiek ów zawisł nad murami. Nie potrafiła jednak zdecydować, jaką taktykę zastosować wobec Gordonów.

Gwenyth z uśmiechem słuchała Mary Fleming. Cztery dwórki królowej były pełne wdzięku, ale żadna nie dorównywała lady Gwenyth. Rowan miał trudności ze skupieniem uwagi na słowach Jakuba Stuarta, który kreślił palcem niewidzialną mapę na stole.

– Znajdujemy się w sercu ziemi Gordonów. Rzadko kiedy zdarzało mi się widzieć królową szczęśliwszą – pokochała tę krainę. Nie uległa podszeptom Huntly'ego, żeby pozwolić mu utworzyć tu, na północy, bastion katolicyzmu, a jednocześnie nie przejawia chęci spełnienia swojego obowiązku i usunięcia go z jego matecznika.

Rowan miał wątpliwości, czy królowa rozumie motywy kierujące ludźmi. Powinna wystąpić przeciwko Huntly'emu. Zastanawiał się jednak, czy była również świadoma, jakim poważnym błędem byłoby oparcie się wyłącznie na protestantach.

– Rowan? – Jakub postukał palcem w wyimaginowaną mapę. – Co myślisz?

– Gdybym był na miejscu hrabiego, zaatakowałbym... tutaj... przy przeprawie przez rzekę Spey. Nie zapominajmy, że John Gordon depcze nam po piętach z co najmniej tysiącem ludzi.

– Zachowamy najwyższą ostrożność.

– Kto nam zaśpiewa? – przerwała im królowa. Do komnaty weszli muzykanci z instrumentami. – Gwenyth? Chodź, moja kochana. Zaśpiewaj nam którąś z tych pięknych góralskich ballad.

Rowan wstał od stołu. Poprzez cizbę wypełniającą salę pochwycił spojrzenie Gwenyth, ale nie mógł zostać. Opuścił rozbawione towarzystwo.

Przeprawa przez rzekę Spey odbyła się bez zakłóceń, mimo że było wiadome, iż John Gordon, który dotarł do nadbrzeżnych lasów, obserwował orszak królowej. Nie zaatakował, choć moment był sprzyjający, może dlatego, że jeszcze nie czuł się na siłach.

Kiedy orszak królewski znalazł się u podnóża zamku Find, Maria zażądała otwarcia bram, ale jej rozkaz został zignorowany. W tej sytuacji ruszono w dalszą drogę, ponieważ zamku nie można było zdobyć bez wsparcia artylerii.

Królowa wróciła do Aberdeen, gdzie poddani przyjęli ją entuzjastycznie. Wreszcie ustąpiła i zezwoliła, aby Jakub sprowadził działa i żołnierzy. Jednocześnie kursowali emisariusze pomiędzy hrabią Huntlym a królową. Ona stawiała żądania, a on je odrzucał.

Któregoś poranka, gdy Rowan jadł śniadanie z Jakubem i Marią, przybył jeden ze szpiegów królowej.

– Hrabina była rozgoryczona, że Wasza Wysokość odmówiła jej audiencji. Wyjechała naprzeciw mężowi. Słyszałem, jak płakała. Pewien wróżbita przepowiedział, że jej mąż padnie trupem przy więzieniu miejskim, a na jego ciele nie będzie żadnej rany.

– Gdzie i kiedy nastąpi atak ze strony Gordonów? – spytała królowa.

– Nie wiem. Zauważono moją obecność i bałem się, że jeśli szybko się nie wymknę, nie przyniosę nawet takiej wiadomości.

– Dobrze zrobiłeś. Dziękuję za przysługę. Dostaniesz nagrodę.

– Huntly zajmie pozycję na wzgórzu nad Corrichie – powiedział Rowan do Jakuba.

– Skąd ta pewność?

– Jest przekonany, że górale walczący po stronie królowej zdezerterują, i to zapewni mu zwycięstwo.

– A zdezerterują? – zapytała królowa.

– Nie sędzę – zwrócił się do niej Rowan. – Wasza Wysokość nie dała im powodu, a wy, milordzie... – Zawahał się. Nie pragnął rozlewu krwi, skoro jednak bitwa była nieunikniona, to lepiej sprawić krwawą łaźnię wrogowi, niż dopuścić do wytrzebienia żołnierzy królowej. – A wy, milordzie – podjął – uderzcie tutaj. Huntly znajdzie się w pułapce, ale się nie zorientuje. – Mówiąc to, Rowan pokazywał linię na podłodze. – Gdy zostanie zepchnięty ze wzgórza, wpadnie w trzęsawisko. Stamtąd nie ma ucieczki.

– Jesteś pewien, milordzie, że tak to wygląda w terenie?

– Bardzo dobrze znam te ziemie, jaśnie panie.

– A skąd przekonanie, że Huntly zajmie pozycję, którą wskazałeś.

– Wierzy, że da mu przewagę i że zdoła się tu utrzymać.

– Będziemy gotowi – zdecydowała władczyni. – Będę się modliła, żeby twoje przewidywania okazały się trafne.

Na naradach z bratem, a potem z Rowanem i z Maitlandem upłynął królowej cały ranek. Gwentyth bardzo się zdziwiła, gdy wyraźnie wzburzona Maria weszła do jej pokoju.

– Doszły nas nowe wieści. Ponoć wiedźmy hrabiny Gordon przepowiedziały triumf jej mężowi. Wiedźmy! W ogóle nie kryją się ze swoimi praktykami i nie ma sposobu, żeby je postawić pod sąd. Dobrze, że unikaliśmy tych warowni, które są w rękach Huntlych. Nie chce się wierzyć, że ten



człowiek naprawdę zamierza mnie uprowadzić i zmusić do małżeństwa ze swoim synem. To nikczemność! Zdrada stanu!

– Nie uda mu się, jasnie pani – powiedziała uspokajająco Gwenyth.

– To byłoby nie do pomyślenia we Francji.

– Obawiam się, że mężczyźni są wszędzie tak samo chciwi. Chcą mieć więcej, niż mają.

– Będę musiała stoczyć bitwę przeciwko jednemu z nielicznych katolickich panów w moim królestwie. Niech mi Bóg wybaczy.

Gwenyth starannie ważyła słowa.

– Jesteś królową, rządzisz krajem i za niego odpowiadasz. Musisz zachować Szkocję, bez względu na cenę.

– Muszę – zgodziła się strapiona Maria. – Laird Rowan jest przekonany, że przejrzał plan Huntly'ego. A co będzie, jeśli się pomylił? Jeśli przegramy?

– Nie przegramy – zapewniła Gwenyth. Maria nerwowo przemierzała pokój.

– Gdybym miała pewność...

– A co mówi szpieg?

– Nie może przeniknąć bliżej hrabiego. Są tam też inni, ale...

– Huntly rządził tutaj od wielu lat, ale jest jeszcze wielu dobrych ludzi w Highlands, którzy uznają autorytet swojej pięknej, młodej królowej – oni cię uszanują i poprą.

– Ludzie w mieście muszą coś wiedzieć. Służba wie wszystko i lubi plotkować – stwierdziła królowa, zatrzymując się.

– Być może – przyznała z wahaniem Gwenyth, bo domyśliła się, jaki pomysł przyszedł władczyni do głowy.

– Idziemy – oznajmiła stanowczo Maria.

– Wasza Wysokość zostanie rozpoznana. Będą się kłaniali, ale nikt nie powie.

– Pójdziemy w przebraniu. Będziemy udawały praczki albo żony rybaków, a może służące. Najlepiej na targu.

– Wasza Wysokość nie skryje się w tłumie.

– Dlaczego nie?

– Jesteś, pani, za wysoka.

– W takim razie przebiorę się za mężczyznę.

– To zbyt niebezpieczne.

Maria znowu zaczęła krążyć po pokoju.

– Musimy wygrać. Zwyciężyć tego aroganta i jego syna! John Gordon ma o sobie wysokie mniemanie. Uważa, że chętnie uczynię z niego króla, i zechcę żyć posłusznie w jego cieniu. Obaj myślą, że jestem płochą królową, która zapomni, jaka jest wola jej ludu, i że z powodu swojego wyznania stanę przeciwko tym, którzy moich religijnych przekonań nie podzielają. Jak oni śmieją mnie atakować!

– Mario, służą ci najlepsi.

– Nie chcę ich stracić, Gwenyth. A jeśli wypadki nie potoczą się tak, jak przewiduje laird Rowan? Przebierzmy się za służące, wyjdźmy do miasta i posłuchajmy, co mówią ludzie.

– Pójdę sama. Włożę perukę i każę Annie znaleźć odpowiedni strój. Przejdziemy się z nią po sklepach, pójdziemy na targ. Mario, weź pod uwagę, że ja nie muszę naśladować miejscowego akcentu, łatwiej mi będzie wmieszać się w tłum.

– Nie chcę cię narażać.

– Ale siebie chcesz! Przecież to ty jesteś złotem, ja zaledwie srebrem.

Maria się roześmiała.

– Nie oddalaj się za bardzo od dworu i wracaj natychmiast, jak się czegoś dowiesz.

– Właśnie tak postąpię.

– To niebezpieczna wyprawa i musi się odbyć w całkowitej tajemnicy. Nikt nie może cię rozpoznać.

– Nikt mnie nie rozpozna – zapewniła Gwenyth.

Niecałą godzinę później wraz z Annie zjawiała się u królowej ubrana w prostą suknię solidnie wypchaną w okolicy biustu i bioder bawełnianą bielizną. Miała na nogach za duże i podniszczone buty, na głowie ciemną perukę, całą postać osłaniała wełniana chusta. Policzki i okolice oczu umazała węglem drzewnym, żeby upodobnić się do służącej, która cały dzień spędziła w kuchni przy palenisku.

– Widzę, że nie odstąpiłaś od swojego planu – stwierdziła królowa.

– Nie będę ryzykowała, obiecuję – odrzekła Gwenyth. – Przejdziemy się po targu, wzdłuż straganów i zasięgniemy języka.

– Przydałoby się dowiedzieć czegoś pewnego, ale nie przeciągaj struny. Jeśli nie wrócisz przed nocą, poślę po ciebie strażę.

– Wrócę, na pewno.

W drzwiach komnaty królewskiej omal nie zderzyły się z Jakubem, Maitlandem i Rowanem. Jakub i Maitland w ogóle nie zwrócili na nie uwagi, tylko Rowan przyjacielsko skinął głową w stronę Annie. Gdy zniknęli w komnacie królowej, Gwenyth chwyciła Annie za rękę i puściły się biegiem w dół korytarza, starając się nie śmiać.

– To niepoważne, co robimy – mitygowała Annie swoją panią.

– Cicho. Za parę godzin będzie po wszystkim.

Minęły posterunek straży królewskiej. Wokół zamku rozstawiono wiele takich posterunków, królowa ugięła się bowiem przed żądaniem brata, żeby zachować wyjątkową czujność.

– Miasto jest naszpikowane wojskiem królowej – zauważyła Annie.

– To dobrze. A oto targ.

– Przynajmniej bez trudności dogada się pani z przekupkami.

Wzięły się za ręce jak dwie przyjaciółki na służbie u tego samego pana. Ze straganów dochodziły odgłosy gdakania kur, powietrze było przesycone zapachem ryb, uliczni sprzedawcy głośno zachwalali swoje towary. Przy każdym stoisku Annie i Gwenyth udawały, że sprawdzają, czy zawartość sakiewki wystarczy im na dokonanie zakupu. Zatrzymały się na dłużej przy sprzedawcy piwa.

Annie wdała się z nim w spór na temat jakości sprzedawanego napoju, Gwenyth skorzystała z okazji, by podsłuchać rozmowę dwóch dziewczyn, albowiem padło w niej nazwisko Huntly.

– Zachowuje się jak jaki król – szepnęła jedna.

– Powiadają, że chcą zmusić królową, żeby wydała się za ich syna – dodała druga. – Wtedy cały kraj znajdzie się po ich panowaniu.

– Co mnie obchodzi, kto jest królem, a kto królową? I tak muszę pracować cały dzień.

– Może być z nami gorzej, jeśli hrabia Huntly przegra i królowa zacznie się mścić.

– Hrabia Huntly przegra? – powiedziała Gwenyth takim tonem, jakby wykluczała tę możliwość.

– Nigdy – rzuciła jedna z dziewczyn.

– Lepiej chodźmy – stwierdziła druga. – Mamy tyle gąb do nakarmienia. Zaraz będzie pełno wojska.

– Zakładają obóz na wzgórzu.

– Nie gadaj tyle, chodź, bo hrabina się rozgniewa.

Gwenyth złapała Annie za rękaw, niemal wytrącając jej z dłoni kufel piwa, które kupiła po długich targach.

– Wracamy.

–Już?

– Tak, już!

Żwawo ruszyły w stronę dworu. Zamyślona Gwenyth szła szybkim krokiem przed siebie.

– Nie spieszmy się tak.

Gwenyth obejrzała się na Annie i w tej chwili wpadła na jakiegoś mężczyznę. Zamarła z przerażenia, gdy spojrzała mu w twarz. Miała przed sobą Bryce'a MacIveya. Zapominając o przebraniu, przestraszona wstrzymała oddech. Po chwili zadała sobie w duchu pytanie: co robi w Aberdeen? Przecież należał do stronnictwa protestantów. Może on i jego ludzie postanowili przyłączyć się do Huntly'ego i walczyć przeciwko królowej.

– Złaż z drogi, głupia babo – usłyszała pełen pogardy głos.

Odetchnęła z ulgą. Nie poznał jej. Chętnie podporządkowała się rozkazowi.

Annie zauważyła zaniepokojenie swojej pani.

– Kto to był?

– Bryce MacIvey.

– Pospieszmy się.

Gwenyth nie ruszała się z miejsca, wiedząc, że Bryce jej nie rozpoznał. Nagle stanął, jakby coś mu się przypomniało, i odwrócił głowę. Ich spojrzenia się spotkały, ale nie zawrócił w jej stronę.

– Będzie walczył przeciwko królowej – orzekła Gwenyth.

– A może po stronie królowej? – sugerowała Annie.

Gwenyth pokręciła przecząco głową.

– To niebezpieczny człowiek i nienawidzi lairda Rowana. Zależy mu wyłącznie na poszerzeniu swoich włości, a nie może tego zrobić, bo za Rowanem stoi królowa.

– W takim razie wracajmy do dworu i opowiedzmy o tym, czego się dowiedziałyśmy – zaproponowała Annie.

– Jeszcze nie teraz – sprzeciwiła się Gwenyth. – Obecność Bryce'a MacIveya wiele zmienia.

– Wiemy dość – oponowała Annie, bojąc się, że wpadną w tarapaty.

– Zgoda.

Znajdowały się na spokojnej uliczce wiodącej prosto do dworu, gdy za plecami usłyszały dźwięk kopyt końskich. Gwenyth zaczęła biec, jednak nie zdołała uciec. Galopujący jeździec dogonił ją i porwał w górę na siodło. Z przerażeniem Gwenyth ujrzała z bliska twarz Bryce'a MacIveya. Wołała, ale ani myślał się zatrzymać. Choć porwanie odbyło się z oszalamiającą prędkością, zorientowała się, że Annie też została uprowadzona. Gwenyth wciąż krzyczała na całe gardło w nadziei, że ktoś ją usłyszy, zanim zostaną wywiezione daleko od dworu. Mimo przerażenia starała się ocenić sytuację. Czy ją rozpoznał? Czy wzbudziła podejrzenia, zbyt natarczywie przyglądając się Bryce'owi?

Nie było mowy o stawianiu oporu temu człowiekowi, choć gardziła nim z całej duszy. Koń cwałował i upadek na drogę równałby się kalectwu, a może nawet śmierci. Nie miała wyboru, musiała przywrzeć do końskiego grzbietu i zdać się na los.

Przygotowania do bitwy bez reszty pochłaniały Rowana, nie miał czasu na zaprzątanie sobie myśli kobietą, która ostatnio prześladowała go na jawie i

we śnie. Zaniepokoił się jednak, gdy nie zauważył Gwenyth w gronie dwórek królowej.

Zapytana o powód nieobecności ulubienicy, Maria odpowiedziała wymijająco:

– Sądzę, że poszła na targ.

Czy którakolwiek dama dworu królowej powinna paradować bez ochrony po mieście? – zadał sobie w duchu pytanie zaniepokojony Rowan. Wprawdzie Aberdeen raczej sprzyjało królowej, choć dochowało wierności Huntly'emu, ale Rowan wiedział, jak zmienni mogą się okazać jego rodacy. A zwłaszcza teraz, gdy są rozdarci między lojalnością wobec nowej królowej a swojego lairda, którego rodzinę znają i szanują od lat.

Jeszcze bardziej się zdenerwował, gdy nie zauważył Annie zajętej swoimi obowiązkami. Po namyśle postanowił wybrać się na targowisko i poszukać Gwenyth. Na dziedzińcu natknął się na Gavina, który odbierał meldunek od strażnika królewskiego. Przywołał go.

– Chodź ze mną. Muszę odnaleźć lady z Islington.

– Nie dalej jak godzinę temu widziałem jej służącą.

– Gdzie?

– Szła z inną służką na targ.

– To musiała być Gwenyth.

– To nie mogła być lady Gwenyth – zaproponował stanowczo Gavin. – Była umorusana jak nieboskie stworzenie. Ciemnowłosa i dość pulchna.

– Wierz mi, przyjacielu, to była ona. Chcę ją odnaleźć, zanim znowu napyta sobie biedy. Przyrowadź konie – polecił Gavinowi.

Nagle przed ich oczyma przegalopowało sześciu konnych, dwóch wiozło na kulbakach krzyczące kobiety. Strażnicy chcieli puścić się za nimi w pogoń, ale Rowan ich zatrzymał, mówiąc:

– Zameldujcie milordowi Jakubowi, że pojechałem za tą hałastrą w stronę lasu. Powiedzcie mu, by miał się na baczności, unikał rzucania się w oczy, ale niech za nami podąży.

Gavin przyprowadził konie.

– Damy się wciągnąć w tę pułapkę? – zapytał.

– Nie. Pojedziemy starą rzymską drogą między drzewami.

– Mieli na sobie kolory MacIveyów.

– A na czele jechał Bryce MacIvey – potwierdził Rowan.

– Oni też znają stare drogi.

Szaleńcza galopada trwała dobrych trzydzieści minut. Kiedy się w końcu zatrzymali na niewielkiej polanie w lesie, Gwenyth zorientowała się, że za nimi nie ruszył pościg, chociaż zostały uprowadzone niemal sprzed nosa straży królewskiej. Nagle brutalnie zrzucono ją z konia na ziemię, Annie potraktowano tak samo. Gwenyth poprawiła ubranie i zarzuciła wełnianą chustę na głowę. Uznała, że za wszelką cenę musi pozostać nierozpoznana.

Bryce MacIvey przyglądał się jej z uwagą, jednak nie zorientował się, z kim ma do czynienia.

– Co za pomylenieć porywa i maltretuje służące z dobrego domu! – głośno oburzyła się Annie.

Bryce szarpnął ją za rękę.

– Nie jesteś stąd, kobieto. Słyszę, że nie jesteś z Highlands.

– To moja ciocia! – krzyknęła, posługując się celtyckim Gwenyth. – Ciocia jest na służbie u królowej, ja mieszkam w lesie za Aberdeen z matką. Królowa nie dopuści, żeby jej służące były źle traktowane. Dosięgnie cię. Zobaczysz!

– To się okaże.



Nagle Gwenyth zrozumiała, że Bryce zastawił pułapkę. Spodziewał się pościgu, a nawet chyba sobie tego życzył. Prawdopodobnie sądził, że zasłuży na wdzięczność Huntly'ego, jeśli zwabi do lasu żołnierzy królowej. Stało się jasne, dlaczego nie przybyli z pomocą. Musieli zorientować się w sytuacji.

– Zawiesz po bitwie, którą wygra królowa. Zapamiętaj: będziesz wisiał.

– Czyś ty czarownica? Rzucasz na mnie urok? Bryce wzdrygnął się z obrzydzenia i popchnął

Gwenyth w stronę swoich kompanów.

– Bądźcie czujni. A co do tej... Zabawcie się z nią, jak chcecie. Potem zobaczymy. Jak znam życie, Huntly każe ją powiesić.

Wełniana chusta osunęła się Gwenyth z głowy, w czasie jazdy powypadała większość spinek dopinających perukę, sztuczne pasma włosów zaczęły wypadać.

– Ona łysieje! – wrzasnął jeden z żołdaków.

– Brudna jak świnia!

– A która dziewczka nie jest brudna? Umyjcie ją, jeśli chcecie. Za tamtym drzewem jest strumień.

W tym momencie przyjechał Fergus MacIvey, prowadząc większą grupą zbrojnych.

– Co wy tu wyprawiacie, Bryce? Nie bawcie się z tymi śmieciami z królewskiego dworu, tylko rozstawcie czujki.

Zsiadł z konia i zbliżył się do Gwenyth. Opuściła głowę, wiedząc, że lepiej z nim nie zaczynać. Struchlała, że ją rozpozna. Uniósł jej brodę i w milczeniu długo patrzył w oczy, wreszcie wybuchnął gromkim śmiechem.

– Bryce, chyba oślepeś.

– Fergus, licz się ze słowami.

– Popatrz sobie na tę służącą, chłopcze.

Bryce podszedł do Gwentyth. Sięgnął do jej głowy i zerwał z niej resztę doczepionych włosów. Teraz z kolei zaśmiał się Bryce.

– Mamy w garści królową. A ty, mała wiedźmo, wiedz, że już po tobie. Gdzie ten wielki pan z Highlands? Tym razem mi nie przeszkodzi.

RS

## *Rozdział dziesiąty*

– Jest ich sporo. Coś mi się zdaje, że laird MacIvey przyprowadził wszystkich krewniaków. W tym lesie ukrywa się ich co najmniej pięćdziesięciu – powiedział cicho Gavin, zsuwając się z drzewa. Obserwował rozgrywającą się na leśnej polanie scenę. Nie było wątpliwości, Bryce MacIvey odkrył, jaki skarb wpadł mu w ręce.

– Królowa dopilnuje, żeby cię ukarać – ośmieliła się odezwać Annie. – Co ci strzeliło do głowy, żeby stanąć po stronie Huntly'ego? On jest zmienny jak chorągiewka. W jednej minucie popiera protestantów, w drugiej ogłasza, że nie ma prawdziwszej wiary niż katolicyzm. Raz godzi się oddać syna do aresztu, za chwilę pomaga mu w ucieczce i staje przeciwko królowej z bronią w ręku.

– Zamknij się, stara! – wykrzyknął Bryce.

– Lairdzie Bryce, jeśli mnie tkniesz, umrzesz. To jest i obietnica, i przepowiednia – oznajmiła Gwenyth.

– Domorośla wróżka! – zakpił Bryce.

– Umrzesz – powtórzyła Gwenyth.

– Przedtem jednak zdążymy skosztować nasz związek.

– Igrasz ze śmiercią!

– Gadanie. Jestem wśród swoich. Jaka wyrocznia podpowiada ci takie brednie?

– Niezłomna wiara w Boga.

Wyciągnął rękę, żeby dotknąć twarzy Gwenyth, i tej samej chwili wymierzyła mu policzek tak silny, że odgłos uderzenia usłyszeli wszyscy. Rowan spiął się w sobie i mimowolnie zrobił krok do przodu. Poczował, jak Gavin łapie go za ramię.

– Nie przydasz się jej martwy – przestrzegł. Rowan przyznał mu w duchu rację. Trzeba poczekać, wkrótce nadjadą żołnierze królowej.

– Musimy zyskać na czasie – odezwał się.

– Mnie nie znają... – zaczął Gavin, patrząc pytająco w oczy Rowanowi. – Bez przebrania i charakteryzacji, ale dobrze odegram swoją rolę. Przekonasz się.

Poniewczasie Gwentyth uznała, że popełniła błąd, wymierzając Bryce'owi policzek. Nawet gdyby była najlepszym wojownikiem w kraju, w pojedynkę nie poradziłaby sobie z liczebną przewagą, jaką mieli ludzie Bryce'a. Annie była gotowa rzucić się Gwentyth z pomocą i mogło się to skończyć tragicznie dla nich obu. Kiedy Bryce i jego towarzysze zaczęli otaczać je ciasniej, Gwentyth zawołała:

– Poczekajcie!

Nie wierzyła własnym oczom, ale poskutkowało.

– Lairdzie Bryce, wiem, że chodzi ci o mój majątek. Dlatego chcesz doprowadzić do zawarcia małżeństwa. Sądzisz, że jeśli mnie zgwałcisz, będę zmuszona cię poślubić. Jesteś w błędzie. Jeśli zależy ci na mojej ziemi, to mnie przekonaj, że powinnam za ciebie wyjść.

– Ona chce cię przechytryć, Bryce. Nie wierz jej – odezwał się Fergus.

Zaalarmował ich trzask łamanych gałęzi. Wszyscy jak na komendę się odwrócili. Na polanę wszedł mężczyzna. Był tylko w spodniach i lnianej koszuli uwalanej liśćmi i ściółką leśną. Potykając się, zbliżył się do ludzi Bryce'a.

– Jakie piękne. urządziliście sobie obozowisko. Witajcie, panowie. – Zachwiał się, składając ukłon. – Stapacie po mojej ziemi. Jestem właścicielem tego lasu. Możecie tu zostać, zwłaszcza jeśli macie dobre piwo.

Gwenyth rozpoznała Gavina. To znaczy, że Rowan jest w pobliżu, pomyślała z ulgą.

– Wariat – orzekł Bryce. – Wynocha z nim.

– Wynocha? – zaprotestował Gavin. – Przecież to mój las.

– Zróbcie z nim coś – rozkazał swoim ludziom Bryce.

– Pozwól mu zostać – odezwała się Gwenyth. – Jeśli skrzywdzisz to biedne, upośledzone stworzenie, nie wezmę cię pod uwagę jako kandydata na męża.

– Małżeństwo stanie się faktem, czy ci się podoba, czy nie – wtrącił się zniecierpliwiony Fergus.

– I nie będzie ważne bez błogosławieństwa królowej – zapewniła go.

– Może pobłogosławi je król. – Fergus był zadowolony ze swojego konceptu.

– Jesteś bardziej pomyłony niż ten biedny człowiek. Myślisz, że to takie proste? John Gordon musi wygrać bitwę, a nie wierzę, żeby mu się to udało wobec przewagi sił królowej. – Podniosła głos, żeby mogli ją usłyszeć zgromadzeni na polanie członkowie klanu MacIveya. – Jeśli Gordon przegra, wszyscy zawiśniecie.

– Nie dajcie się zastraszyć! Bądźcie mężczyznami! – wykrzyknął Fergus i popatrzył ze złością na Bryce'a. – Bierz ją, i to zaraz – zażądał. – Robi z ciebie głupca, chłopczyku!

Bryce nie miał wyjścia, musiał działać. Przyciągnął Gwenyth do siebie. Nie zamierzała się poddać bez walki, więc uderzyła go z całych sił. Krzyknął z bólu i wypuścił ją z ramion.

To może być ta jedyna szansa, pomyślał Rowan i błyskawicznie się zdecydował. Wyciągnął strzałę i napiął łuk. Strzała poleciała ze świstem i

trafiła w sam środek piersi Bryce'a. Nawet się nie zorientował, że umiera, stał nieruchomo i patrzył w osłupieniu na Gwentyth, aż wreszcie upadł.

– Jesteśmy otoczeni! – zawołał jeden ze zbrojnych.

– Stójcie! – wykrzyknął Fergus.

Pochylił się nad Bryce'em. Zorientował się, że krewniak nie żyje, podniósł się. i z wściekłością popatrzył na Gwentyth. Rowan uznał, że nie może dłużej zwlekać. Ścisnął nogami boki konia i wymachując mieczem, ruszył przed siebie, miażdżąc wszystko po drodze.

Gwentyth spodziewała się ataku ze strony Fergus'a. Kiedy się na nią rzucił, zrobiła unik i popędziła do lasu pod osłonę drzew. Niemal w tej samej chwili Rowan wpadł na polanę.

Fergus starał się krzykiem zaprowadzić porządek wśród tych, którzy nie uciekli z polany; bo nie wszyscy rzucili się ratować życie, wielu było gotowych bronić przywódców klanowych. Gavin przestał udawać pomyłonego, odpiął miecz martwego Bryce'a i rzucił się w wir walki u boku Rowana. Obaj, zaprawieni w bojach, wyszkoleni na szkockim dworze królewskim, a także podczas wizyt na dworze angielskim, doskonale poradzili sobie z liczną gromadą zbrojnych.

– Rowan! – rozległ się okrzyk Gwentyth.

Rowan odwrócił się i zobaczył nacierającego nań przeciwnika. Gwentyth nie miała żadnej broni. Jedyne, co mogła zrobić, to rzucić bryłą ziemi w napastnika. Dzięki temu Rowan zyskał ułamki sekund niezbędne do zajęcia obronnej pozycji i w tym momencie ujrzał, że na polanę wpadli na koniach żołnierze królowej. Szybko uporał się z napastnikiem, zeskoczył z konia i podszedł do Gwentyth. Na próżno starał się zapanować nad gniewem.

– Niemądra kobieto! – powiedział podniesionym głosem. – Naraziłaś życie swoje, Annie, Gavina i moje! Kiedy wreszcie pojmiesz, gdzie twoje miejsce!

– Spełniałam misję wyznaczoną mi przez królową – wyjaśniła spokojnie Gwenyth.

Rowan bez słowa okręcił się na pięcie i odszedł.

– Nikt cię nie prosił, żebyś ryzykował swoje życie! – krzyknęła za nim Gwenyth.

Skoro spełniała misję wyznaczoną przez królową, to niech osobista straż królowej zapewni jej bezpieczny powrót do jej pani, zdecydował wściekły Rowan.

Potyczka z MacIveyami była niczym w porównaniu z tym, co miało nastąpić. Rowan nie zamierzał zaprzętać sobie głowy tym, co wymyśliły królowa i Gwenyth. Pora zająć się własnym oddziałem, bo szykowała się prawdziwa bitwa. Jego żołnierze, wraz ze zbrojnymi Kirkcaldy'ego z Grange i Cockburna z Ormiston, podlegali bezpośrednio pod lairda Jakuba i lairda Lindsaya. Siły królowej powiększyły się o stu dwudziestu arkebuzników i pewną liczbę dział.

Bitwa rozpoczęła się od ostrzału artyleryjskiego pozycji Huntly'ego na wzgórzu. Ogień artylerii i arkebuzów wyrządził wielkie straty nieprzyjacielowi, jego szyki zaczęły się łamać. Wtedy wkroczyła do akcji konnica, a za nią piechurzy. Zaczęła się walka wręcz. Górale z Highlands nie opuścili królowej, na co bardzo liczył Huntly. Siły hrabiego topniały w oczach, a ich niedobitki zostały zepchnięte do trzęsawiska, jak przewidywał Rowan.

Właśnie wraz z lairdem Jakubem objeżdżał pobojuwisko, gdy Huntly, sir John i jego młodszy brat Adam zostali wzięci do niewoli i przyprowadzeni przed ich oblicze. Laird Jakub podjechał do Huntly'ego, chcąc z nim

porozmawiać, gdy ten osunął się z siodła na ziemię. Zażenowany Jakub zastanawiał się, co to za błazeństwo, gdy zorientował się, że hrabia nie żyje. Jego dwaj synowie zeskoczyli z koni, przypadli do ojca, ale zostali odciągnięci na bok. Ciało zmarłego zarzucono na koński grzbiet i wywieziono z pobożowiska.

Maria, jak przystało na władczynię, udała się do żołnierzy, żeby ich zagrzać do walki przed główną bitwą. Zanim wyjechała, stanowczo odmówiła prośbie Gwenyth, która chciała towarzyszyć królowej. Najwidoczniej żałowała, że wcześniej wystawiła na niebezpieczeństwo ulubioną dwórkę. Gwenyth sądziła, że Rowan wpłynął na Marię, ale dowiedziała się, że przed bitwą nie widział monarchini, bo udał się bezpośrednio do swojego oddziału.

Co jakiś czas Annie zaglądała do Gwenyth i donosiła, jak przebiega bitwa. Pod koniec dnia przyniosła wieść o zwycięstwie.

– Królowa triumfuje. Powiadają, że to była istna masakra. Hrabia Huntly umarł, siedząc w siodle, nie widać na nim nawet najmniejszego zadrapania – nie mogła się nadziwić Annie. – Stało się tak, jak przepowiedziały wiedźmy hrabiny Huntly. Nie mam pojęcia, jak królowa potraktuje jego klan, ale jedno jest pewne: Gordonowie nie odważą się rzucić wyzwania królowej i nie zakwestionują jej panowania na północnym wschodzie i w Highlands.

– A co z lairdem Rowanem?

– Nic nie wiem.

Annie wyszła, a Gwenyth pomyślała, że przecież zastosowała się do polecenia monarchini i nie opuściła pokoju. Teraz, gdy bitwa się skończyła, nie potrzebuje siedzieć w czterech ścianach. Powinna się dowiedzieć, czy Rowanowi nic się nie stało. Poczula, że musi go zobaczyć.



Zmęczony i brudny Rowan nie wrócił do kwatery w pałacu. Postanowił przenocować w należącym do królowej domku myśliwskim, usytuowanym w lesie, w którym przed bitwą zgromadzili się MacIveyowie.

Służba powitała go z szacunkiem. Zarówno Rowan, jak i towarzyszący mu zbrojni zostali nakarmieni, a po posiłku wstawiono mu do pokoju wielką kadź, do której stajenni nanieśli gorącą wodę na kąpiel.

Późnym wieczorem Rowan leżał w drewnianej kadzi w obłokach pary. W izbie panował przyjemny półmrok, jedynym źródłem światła był ogień buzujący w kominku. Oparł głowę na obramowaniu kadzi i zamknął oczy. Ciepło przeniknęło znużone członki, a jego powoli opuszczało napięcie, które towarzyszyło mu podczas bitwy. Królowa bezapelacyjnie odniosła triumf – jej wojska wprost zmiażdżyły przeciwników. Ciesząc się zwycięstwem Marii nad warchołami, Rowan niepokoił się tym, że pośród zabitych nie odnaleziono ciała Fergusa MacIveya. Rowana gnębiła myśl, że ten niebezpieczny człowiek ocalał i w ukryciu snuje plany odwetu. Lojalność klanowa ponad wszystko – to niepodważalna zasada obowiązująca górali. Jeśli Fergus żyje, nie spocznie, dopóki się nie zemści, zwłaszcza że konfiskata majątku MacIveyów była nieuchronna.

Zaniepokoił go jakiś szmer. Nie był to odgłos osuwającego się w palenisku drewnianego polana. Ktoś był w pokoju. Rowan uchylił powieki, ale nie drgnął. Czy jego ludzie okazali się tak mało czujni? Zakapturzona postać zbliżyła się na palcach do kadzi. Zatrzymała się w odległości kilku kroków, po czym podeszła jeszcze bliżej. Ktoś chciał go zamordować podczas kąpieli? Jakiś fanatyczny zwolennik Gordonów gotów był zapłacić życiem za jego śmierć? Szybko wyciągnął ramię. Rozległ się krzyk kobiety, która usiłowała wyrwać rękę z jego uścisku.

– Puść, proszę! To ja!

Spadł wełniany kaptur, a peleryna osunęła się na podłogę. Nocnym gościem okazała się lady Gwenyth MacLeod ubrana w wyszywaną aksamitną suknię domową. Z rozpuszczonymi włosami wyglądała niewinnie jak anioł i zarazem zmysłowo niczym biblijna Lilith<sup>4</sup>.

– Znowu narażasz życie, pani? Dlaczego zakradłaś się do mojej sypialni?

– Jestem ci winna wyjaśnienie, milordzie.

– Nikt ci nie powiedział, że nie przyjmuję gości?

Gwenyth zaczerwieniła się.

– Bałam się, że nie zechcesz się ze mną zobaczyć. Weszłam przez kuchnię... Przyniosłam ci ręczniki. – Wskazała na stojący przy drzwiach kufer, na którym je położyła.

Kąpiel rozluźniła Rowana, a teraz poczuł, że napięcie wraca.

– Przyniosłaś ręczniki, w porządku. Mogłabyś już wyjść?

<sup>4</sup> *Lilith była pierwszą żoną Adama, poprzedniczką Ewy. Została stworzona mniej więcej w tym samym czasie, co Adam – lecz nie z żebra. Nie akceptowała służalczej roli w domu męża i porzuciła go. Adam błagał Boga o przyrowadzenie Lilith z powrotem. Zostały za nią wysłane trzy anioły, które zagroziły zabiciem dzieci Lilith, póki ta nie powróci do Raju. Lilith w odpowiedzi obiecała, że będzie składać ofiary z potomków Adama i Ewy. Do Raju nigdy nie powróciła. Wstąpiła do piekieł, gdzie została kochanką najwyższego szatana w hierarchii piekła (przyp. tłum. ).*

Gwenyth popatrzyła na niego bez słowa, po czym odwróciła się do drzwi. W tym momencie Rowan, zadziwiając samego siebie, wyskoczył z kąpeli, chwycił Gwenyth za ramię i odwrócił twarzą do siebie. Najwyraźniej chciał coś wyjawić, ale nie wypowiedział ani słowa. Przyciągnął Gwenyth do siebie, po czym pocałował ją w usta. Jej wargi były słodkie, pachniały miętą.

Przeszedł go dreszcz, gdy przez aksamitną suknię wyczuł kształtne kobiece ciało, tak doskonale pasujące do jego ciała.

Był jak w transie. Wziął Gwenyth na ręce i zaniósł do łóżka. Nie zaprotestowała, a gdy ułożył się obok niej, wyciągnęła do niego ramiona, więc znowu ją pocałował. Spijał słodycz z jej warg, a kiedy je rozchyliła, pogłębił pocałunek. Ogarnęło go szaleństwo, zaczął ściągać z Gwenyth suknię i bieliznę.

Pomyślał, że będą potępieni, ale był gotów zapłacić każdą cenę za to, że po latach osamotnienia i zubożenia ożyły jego emocje i zmysły. Z niezwykłą intensywnością odczuwał każdą pieszczotę i każdy pocałunek. Bliskość Gwenyth, jej zapamiętanie i namiętność całkowicie go oszołomiły. Czas stanął w miejscu, przestał istnieć otaczający ich świat. Liczyli się tylko oni – oddani sobie kochankowie, złączeni w jedno ciało, które doznało niewyobrażalnej rozkoszy...

Gdy z wyżyn namiętności opadli na ziemię, nadal wtulali się w siebie tak, jak gdyby nigdy nie mieli się od siebie oderwać. Rowan wreszcie zrozumiał, skąd brała się w nim cała ta złość na Gwenyth i dlaczego z taką desperacją trzymał się od niej z daleka.

Nie jest sztuką pójść do łóżka z byle kim. Sztuką jest móc pokochać tę wybraną.

## *Rozdział jedenasty*

Nie wiedziała, kiedy to się zaczęło, ale nie miała wątpliwości – pokochała Rowana. Teraz rozumiała królową. Maria marzyła o małżeństwie, które nie tylko byłoby zgodne z racją stanu, lecz zaspokajało jej potrzebę szczęścia. Tej niebiańskiej ekstazy, którą Gwenyth przeżywała ostatniej nocy. Kochania i bycia kochaną... Oprzytomniała. Rowan zaproponował jej małżeństwo, ale nie zająknął się o miłości.

Cały ranek chodziła jak nieprzytomna. Nie było nikogo, z kim mogłaby porozmawiać. Nawet z Annie, która pomogła jej wymknąć się wieczorem z pałacu, a przed tym dowiedziała się, jak ma na imię pracująca w kuchni w domku myśliwskim dziewczyna, pod którą podszyła się Gwenyth, żeby niepostrzeżenie wejść do pokoju Rowana.

Annie była przekonana, że jej cnotliwa pani miała jedynie zamiar wytłumaczyć lairdowi Rowanowi, że wybrała się na przespīgi na targowisko po to, aby nie dopuścić, by uczyniła to królowa. Gwenyth nie mogła się sobie nadziwić, że potrafiła bez mrugnięcia powieką relacjonować Annie uprzejmą rozmowę, którą rzekomo odbyła na ten temat z Rowanem.

Po południu Gwenyth asystowała królowej przy toalecie. Po zwycięstwie Maria była w euforycznym nastroju. Zamierzała podziękować mieszkańcom Aberdeen za poparcie, a także zapewnić ich, że jej jedynym celem jest dobrobyt i szczęście poddanych, bez względu na ich wyznanie, oraz dbałość o dobre imię Szkocji w świecie.

Gwenyth słuchała królowej, starając się nie patrzeć na Rowana, który stał obok lairda Jakuba i innych doradców. Najlżejszym drgnieniem twarzy nie zdradzał, że ostatniej nocy przeżył coś nadzwyczajnego. A może nie było to

dla niego wcale takie nadzwyczajne? – zadała sobie w duchu pytanie. Co do niej... była całkowicie odmieniona.

Wieczorem, gdy królowa dała sygnał do zabawy, pierwszym, który poprosił Gwenyth do tańca, był laird Jakub. Gwenyth poczuła ukłucie zazdrości na widok Rowana tańczącego z Mary Livingstone. Figury tańca wymagały zmiany partnerów i Gwenyth znalazła się naprzeciw Rowana.

– Jak upłynął dzień? – zagadnęła, ale nim zdążył odpowiedzieć, zostali rozdzieleni.

– Dzień minął przyjemnie, ale nie tak przyjemnie jak noc – powiedział, gdy w kolejnej figurze tańca stanął przed Gwenyth.

– Lepiej o tym nie wspominać – szepnęła, rumieniąc się.

– Mężczyzna powinien mówić prawdę. Rozdzielili się i za chwilę znów tańczyli razem.

– Trzeba porozmawiać z królową – rzekł z powagą.

– Nie musisz się ze mną żenić, już o tym rozmawialiśmy.

– To szczerza propozycja.

Propozycja podyktowana poczuciem obowiązku, dodała w myśli Gwenyth. Honorowy mężczyzna nie może postąpić inaczej z damą szlchetnego rodu, którą pozbawił dziewictwa. Dla mnie to niewystarczający powód do zawarcia związku na całe życie, uznała. Nie wystarczy mi także to, że mąż będzie mnie pożądał. Nie chcę zawierać małżeństwa tylko dlatego, że zadowoliliam Rowana w łóżu. Namietność to za mało, konieczna jest miłość.

– Być może – powiedziała. Zrobił zdziwioną minę.

– Czas pokaże – dodała.

Muzyka umilkła. Rowan skłonił się Gwenyth i zostawił ją, bo monarchini dała mu znak, żeby podszedł do niej. Gwenyth wróciła na swoje miejsce na podwyższeniu i zdecydowała, że nie będzie tańczyć z nikim innym.

– Moja siostra potrafi być lekkomyślna – zagadnął laird Jakub, który usiadł obok niej.

Obrzuciła go pytającym spojrzeniem.

– Wiem o tej eskapadzie w przebraniu – powiedział, patrząc przed siebie.

– Królowa nie odstąpiła od zamiaru wysłania ciebie do Londynu.

– Ach tak. – Gwenyth nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy nie.

– Uregulowanie sukcesji jest bardzo ważne. Musisz zachować się ostrożnie i dyplomatycznie wobec królowej Elżbiety – ciągnął Jakub.

– Oczywiście.

– Nie jesteś ambasadorką.

– Nie zabiegałam przecież o tę misję. To decyzja królowej.

– Nie jestem jej przeciwny. Laird Rowan cieszy się sympatią Elżbiety, zadba o to, żeby nic złego ci się nie przydarzyło, ale sama też musisz uważać.

– Oczywiście, lairdzie Jakubie.

Wstał. Kilka chwil później do stołu wróciła zaróżowiona, roześmiana władczyni.

– Uwielbiam tańczyć! – wykrzyknęła.

– Wasza Wysokość pięknie tańczy – zapewniła szczerze Gwenyth.

Maria rzeczywiście była doskonałą tancerką.

– Nie tańczysz gorzej, moja góralko. – Monarchini wzniosła kielich z winem. – Zdrowie lady Gwenyth, zawsze lojalnej i odważnej! Żegnamy naszą oddaną przyjaciółkę, która jutro wyrusza w odwiedziny do naszej drogiej przyjaciółki i kuzynki, Elżbiety Pierwszej.

Gwenyth wykonała przepisowy dyg. Królowa znowu ją zaskoczyła. Wiedziała, że pojedzie do Anglii, ale sądziła, że nie tak szybko. Na podwyższenie wszedł Rowan w towarzystwie lairda Lindsaya.

– Lairdzie Rowanie, poinformowałam właśnie lady Gwentyth o naszej rozmowie sprzed kilku minut i o planach związanych z waszą jutrzejszą podróżą – oznajmiła królowa. – Przekażcie wyrazy mojego najszczerzego uczucia i szacunku dla kuzynki. A ty, lairdzie Rowanie, dobrze pilnuj lady Gwentyth.

– W służbie Waszej Królewskiej Mości nie będę szczędził nawet życia – zadeklarował Rowan.

Przysłuchujący się rozmowie dworzanie wyrazili aprobatę, klaszcząc. Gwentyth złowiła spojrzenie Rowana i pomyślała, że powinna czuć się szczęśliwa. Był przystojny, należał do najznamienitszych rycerzy w królestwie, odebrał odpowiednią edukację. Widać było, że obowiązek, który nałożyła nań królowa, sprawia mu przyjemność. Przed nimi długa podróż. Nie tak prędko będą mogli porozmawiać z władczynią o przyszłości.

Maria dała sygnał do zakończenia zabawy.

– Życzę wszystkim dobrej nocy. Dziękuję za poparcie i oby Bóg miał Szkocję w opiece. Gwentyth... udasz się do mojej sypialni?

To był rozkaz. Gwentyth skłoniła się towarzystwu i pospieszyła za królową. W komnacie Maria wykonała kilka tanecznych kroków.

– Ciągle jestem w euforii. Lud mnie kocha – powiedziała.

– Dał tego dowody.

Gwentyth usunęła szpilki przytrzymujące stroik na głowie królowej i rozpuściła jej ciemne, lśniące włosy. Zastanawiała się, jak nawiązać do tematu swojego małżeństwa, a przede wszystkim, czy w ogóle powinna o tym wspominać.

– Wasza Wysokość...

– Teraz brakuje mi tylko jednego – nie dopuściła jej do głosu Maria.

– Wasza Wysokość...

– Męża – dokończyła Maria i dodała z westchnieniem: – To poważny problem. Jak do tej pory wszystko idzie dobrze. Czuję się jednak osamotniona i nie chcę być jak Elżbieta: niezameżną, bezdzietną królową. Ciągłe myślę o tym, że musi to być właściwy wybór i że powinnam uzyskać akceptację Elżbiety.

– Małżeństwo – wtrąciła wreszcie Gwentyth – jest czymś, nad czym sama się zastanawiam.

– Ależ, moja droga! Nie martw się tym. Jak przyjdzie pora, zadbam o odpowiedniego męża dla ciebie. Na razie za wcześnie o tym mówić. Musisz zdobyć zaufanie Elżbiety i razem z lairdem Rowanem pozyskać ją dla mojej sprawy. Maitland i inni doradcy twierdzą, że ona ma słabość do lairda Rowana. Moja droga kuzynka, zaprzysięgła stara panna, nigdy nie kryła, że lubi flirtować z przystojnymi mężczyznami – ona tylko nie chce dzielić się z nimi władzą. Na szczęście nie jestem Elżbietą! A teraz, moja droga, do łóżka. Laird Rowan wydaje pewnie ostatnie polecenia przed jutrzejszą podróżą. Śmierć jego żony opóźniła waszą wyprawę bardziej, niż się spodziewałam.

– Zrobię wszystko co w mej mocy, żeby dobrze służyć Waszej Wysokości – zapewniła Gwentyth.

Maria była zadowolona. Zaczęła samodzielnie uwalniać się z ciężkiej spódnicy.

– Jestem jedyną legalną następczynią angielskiego tronu. Trzeba Elżbiecie wytłumaczyć, że chociaż jestem gorącą wyznawczynią katolicyzmu, przywiązana do swojego Kościoła, nie przedstawiam zagrożenia dla Kościoła anglikańskiego. Oczywiście, Anglicy wściekną się, jeśli wyjdę za mąż za katolika; woleliby, żebym wybrała Anglika. Ale gdyby Anglicy nas zaatakowali, jak to się nieraz zdarzało, lepiej by było, gdyby stała za nami potęga obcego króla. – Maria umilkła na dłuższą chwilę, po czym powiedziała:



– Powtarzam się. Idź się położyć. A potem jedź do Elżbiety i jak najszybciej wracaj.

– Tak jest, Wasza Wysokość.

– Chodź, uściskaj mnie. Życzę ci przyjemnej i bezpiecznej podróży.

Gwenyth zorientowała się, że Annie wie o porannym wyjeździe. Strój do jazdy konnej leżał gotowy do włożenia, wszystko inne zostało zapakowane do kufrów. Na widok Gwenyth Annie wybiegła z sąsiadującej z sypialnią słuźbówki.

– Londyn! Ach, milady, jakie to szczęście, poznamy jeszcze jedną królową.

– Zgadza się, jeszcze jedną królową – powtórzyła jak echo Gwenyth.

Starła się, aby w jej głosie zabrzmiała radość, ale jej nie odczuwała. Wolałaby nie spotkać żadnej osoby krwi królewskiej i móc poznać Rowana w zwykłych okolicznościach. Uprzytomniła sobie, że Maria jest spokrewniona z Rowanem. Gdy nadejdzie stosowny czas, na pewno zgodzi się na ślub i wszystko się ułoży. Skąd zatem złe przeczucia?

Rowan zdawał sobie sprawę z tego, że podróż potrwa wiele tygodni i nie będzie łatwa. Z nadejściem opadów deszczu, a potem śniegu trudno pokonać rozmiękłe lub zasypane drogi. Wyruszyli liczną gromadą: Gwenyth, Annie, Gavin, dziesięciu zbrojnych. Kierowali się na południe i po wielu dniach w siodle przekroczyli granicę i wjechali do Yorkshire. Ominęli otoczone obronnym murem miasto i kontynuowali podróż do późnej nocy.

– Jedzie z nami dama dworu królowej, a my nie stajemy w pięknym zamku, gdzie czekałoby nas odpowiednie przyjęcie, nawet jeśli mieszkają tam tylko Anglicy – gderała zmęczona podróżą Annie.

– Na pewno spodoba ci się zamek, do którego zmierzamy – uspokajał ją Rowan. – Prawda, Gavinie?

– Na pewno – potwierdził Gavin.

Dotarli do potężnej fortecy. Gavin wysforował się naprzód i uprzedził o ich przyjeździe, tak więc most zwodzony był już spuszczone, gdy się zbliżyli do fosy. Za murami obronnymi wznosił się wysoki zamek. Okolica, przez którą przejeżdżali, zanim dotarli na przedmurze, była żyzna i dobrze zagospodarowana.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała Gwentyth.

– Posiadłość nazywa się Dell i należy do mnie – odparł Rowan.

– Do ciebie? – Gwentyth nie kryła zdziwienia.

– To dar królowej Anglii – wyjaśnił, aby było jasne, że nie wszedł w posiadanie zamku poprzez małżeństwo z Catherine. – Wyświadczyłem kiedyś królowej Elżbiecie przysługę, za co wynagrodziła mnie tytułem lorda Della.

Z należnym szacunkiem powitał ich ochmistrz, który szybko zarządził przygotowanie posiłku. Gwentyth nie zabawiła długo przy stole. Na polecenie Rowana przeznaczono dla niej apartament dla ambasadorów i innych ważnych gości, często zatrzymujących się w zamku w drodze ze Szkocji do Anglii lub z powrotem. Widząc, że towarzyszący mu zbrojni zamierzają korzystać z obficie zastawionego stołu do późnej nocy, w pewnym momencie Rowan opuścił salę jadalną.

Tym razem to on zastał Gwentyth w wannie. Rozkoszowała się gorącą kąpielą po długim dniu spędzonym w siodle.

– Lady Gwentyth, przyniosłem ręczniki.

– Zaraz wróci Annie – ostrzegła go. – Uznała, że przed snem powinnam się napić grzanego wina.

– Zamkniemy drzwi na zasuwę.

– Jak jej to wyjaśnię?

– Powiesz, że już się położyłaś..

– A jeśli ona pomyśli, że grozi mi niebezpieczeństwo? – droczyła się z nim.

– Mam wyjść?

– Nie, w żadnym wypadku! Możesz się ukryć w garderobie.

– Moja droga lady Gwentyth, to byłoby poniżej mojej godności.

Usłyszeli pukanie do drzwi i zaniepokojony głos Annie.

– Milady? Wszystko w porządku? Słyszałam jakiś hałas. Mam zawołać strażę?

Rowan otworzył drzwi i powiedział:

– Dobra kobieto, zamknij usta, bo wpadnie ci w nie pajak, i wejdz.

Odebrał od zaskoczonej Annie tacę w obawie, że ją upuści, i postawił ją na kufrze przy wejściu. Gwentyth spodziewała się, że Annie z właściwą sobie bezpośredniością powie, co myśli o obecności Rowana w sypialni jej pani. Tymczasem pokojówka wykrzyknęła z uśmiechem aprobaty:

– Wreszcie! W końcu zrozumieliście to, w czym reszta z nas dawno się zorientowała! – Spoważniała i dodała: – Milordzie, to nie hoża dziewczka, która będzie panu dogadzać.

– Obiecałem tej damie, że ją poślubię. Na razie odrzuciła moje oświadczyzny. – Rowan uznał, że powinien wyjaśnić sytuację. – Królowa zdecydowała, że dopóki nie ureguluje własnych spraw, dopóty nie będzie rozmawiać o moim powtórny ożenku. Co nie znaczy, że ja zrezygnuję lub nie dotrzymam przyrzeczenia.

Annie zwróciła się do Gwentyth.

– Wyjdiesz za lairda, milady – stwierdziła stanowczo.

Gwentyth spojrzała na Rowana.

– Nie musimy czekać na królową. Annie się zgadza na nasz ślub.

– Nie żartujcie sobie ze mnie.

– Ani nam to w głowie, Annie – zapewnił Rowan.

– Na drzwiach jest zasuwana. Radziłabym z niej skorzystać – rzekła pokojówka i wyszła z komnaty.

Rowan posłuchał rady Annie, a następnie wziął na ręce ociekającą wodą Gwentyth i zaniósł do łóżka. Pragnął jej wcześniej, ale teraz, gdy już wiedział, co może mu dać i co razem mogą przeżyć, zapragnął jej jeszcze bardziej. Każdym nerwem, każdą cząsteczką ciała, do utraty tchu...

W ramionach Rowana Gwentyth poznała już obezwładniającą rozkosz, cudowne poczucie błogości. Od kiedy zrozumiała, że go kocha, czuła dojmującą tęsknotę, marzyła o tym, aby dotknąć jego gładkiej skóry, pod którą drzemie potężna mięśń. Wiedziała, że jeden pocałunek może przyprawić ją o doznania, przy których blednie wszystko, czego doświadczyła w życiu.

W oczekiwaniu na rozkosz nie obawiała się użyć wszystkich zmysłów – dotyku, smaku... Odkrywała sposoby kuszenia ukochanego, igrania z nim. Nie była doświadczoną kochanką, ale jego gorący szept dodawał skrzydeł jej fantazji. Rowan pozwalał jej eksperymentować, a jego reakcja podpowiadała, że instynkt jej nie zawiódł. Kiedy stali się jednością i zgodnie wznieśli się na wyżyny rozkoszy, Gwentyth odpłynęła w niebyt.

Błady świt zaglądał przez wąskie łukowate okna komnaty, gdy Gwentyth obudziła się i zauważyła, że Rowan nie śpi i jej się przygląda.

– Nawet jak będziesz starą kobietą, wciąż pozostaniesz piękna – zapewnił.

– Będę miała mnóstwo zmarszczek.

– Dusza się nie starzeje. Nie wiedziałaś o tym?

– Chcesz powiedzieć, że mam piękną duszę?

– Tak. Z tym że gdy otworzyłem oczy, najpierw ujrzałem twoją twarz i płomienne włosy – zażartował.

- Kiedyś posiwieją.
- Dla mnie zawsze będziesz piękna.

Gwenyth nie wyobrażała sobie, że może być tak szczęśliwa. Przytuliła się do Rowana.

- Ty też będziesz wspaniałą, nawet jak się zestarzejesz.
- Mięśnie kiedyś osłabną, ciało zwiotczeje, przygarbię się i prawdopodobnie wyłysię.

Delikatnie dotknął jej policzka.

- Pomyśleć, że kiedyś traktowałaś mnie z dystansem.
- Maria jest dobrą królową – zmieniła temat Gwenyth.
- Tak, dowiodła tego.
- Nie mówisz z przekonaniem.
- Nabiorę pewności za dwadzieścia lat. Moja panno, służysz z oddaniem w jej komnatach. Czy możemy trzymać ją z dala od naszej?

Nie czekał na odpowiedź. Nastął nowy dzień, ale on nie zapomniał o ostatniej nocy. Gdy osiągnęli kres miłosnych zmagania, ułożył się obok Gwenyth, tuląc ją do siebie. Zdziwiła ją pasja, z jaką wyraził życzenie:

- Gdybyśmy tak mogli tu zostać!
- Gdybyśmy tu zostali – przypomniała mu – nie dotarlibyśmy do Elżbiety. Nie przekonalibyśmy jej, że Maria zasługuje na to, żeby zostać jej następczynią.
- Nie moglibyśmy też wrócić do królowej, aby poprosić ją o zgodę na ślub. Bardzo chciałbym tu zostać, musimy jednak jechać. Ciągle jeszcze jesteśmy w północnej Anglii.

Wstał, ale pochylił się, żeby po raz ostatni pocałować Gwenyth. Ubrał się pośpiesznie i skierował do drzwi.

- Wyruszamy po śniadaniu – powiedział

– Będę gotowa.

Gwenyth nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Była przekonana, że Rowan ją kocha, choć do tej pory nie wyznał jej miłości.

RS

## *Rozdział dwunasty*

### *Londyn*

Gwenyth wcześniej widziała Paryż i dlatego nie zadziwił jej widok Londynu. Rozległy i zatłoczony, w jej opinii nie różnił się aż tak bardzo od Paryża poza tym, że dla niej był bardzo angielski.

Zatrzymali się w miejskim domu Rowana, usytuowanym niedaleko Hampton Court<sup>5</sup>, trochę głębiej w górę rzeki. Pod domem na wodzie kołysała się elegancka barka, którą mogli szybko i wygodnie udać się na audiencję do królowej Elżbiety.

Gwenyth miała do dyspozycji całe skrzydło domu z komnatą reprezentacyjną, sypialnią i dostępem do wyższego piętra, gdzie znajdowały się pomieszczenia dla służby. Pierwsze dni w Londynie były niemal magiczne. Pływali po Tamizie, spacerowali po ogrodach, odwiedzali targowiska. Rowan występował w charakterze opiekuna Gwenyth. W miejscach publicznych zachowywali pełną dyskrecję, natomiast noce spędzali w swoich ramionach, oddając się we władanie namiętności.

Ochmistrem w domu Rowana był dobroduszny jegomość imieniem Thomas. Nawet jeśli zauważył, że coś łączy jego pana z lady Gwenyth, nie dał tego po sobie poznać. Rowan darzył go zaufaniem i wiedział, że może bez zastrzeżeń liczyć na jego dyskrecję, niemniej jednak, mając na względzie dobre imię Gwenyth, nie afiszował się z zażyłością.

<sup>5</sup> *Hampton Court Palace – słynny pałac w Hampton (część dzielnicy Richmond w pld. –zach. Londynie), подарowany królowi Henrykowi VIII (przyp. red. ).*

Pewnego dnia nadszedł wyczekiwany list od królowej Elżbiety. Thomas przyniósł go do sypialni Rowana, który, choć niekompletnie ubrany, natychmiast pobiegł z nim do apartamentu Gwentyth.

Królowa Elżbieta informowała, że zarezerwowała wieczór dla „drogiego naszemu sercu lairda Rowana”, i wyraziła gotowość wysłuchania wszystkiego, co ma jej do przekazania „umiłowana kuzynka, Maria Szkocka”.

– Królowa wydaje się szczerze zainteresowana – zauważyła Gwentyth.

– Nie traktuj sformułowań w rodzaju „umiłowana” czy „drogi sercu” dosłownie – przestrzegł ją Rowan. – Elżbieta to wytrawna dyplomatka.

– Coś mi się zdaje, że lepiej znasz królową Elżbietę niż Marię – zauważyła z przekąsem.

Wyciągnął się na łóżku obok Gwentyth i objął ją ramieniem.

– Zdarzyło się, że byłem w Anglii i popierałem ją, kiedy sytuacja nie rozwijała się w pożądanym przez nią kierunku.

– To znaczy?

– Podczas gdy Maria wciąż musi zabiegać o poparcie poddanych, Elżbieta pewnie dzierży władzę, ale poprzednio borykała się z różnymi problemami. Wierz mi, ona doskonale rozumie dylemat Marii. Jestem przekonany, że uważa Marię za najpoważniejszą pretendentkę do objęcia angielskiej schedy.

– W takim razie niech potwierdzi to na piśmie.

– To nie takie proste. Dobrze wiesz dlaczego. Maria dotychczas nie ratyfikowała Traktatu Edynburskiego.

– Nie może tego zrobić, ponieważ traktat wymusza zrzeczenie się przez nią pretensji do tronu Anglii.



– Nie tylko dlatego. Elżbieta wstąpiła na tron, mając dwadzieścia pięć lat. Była piękna i młoda. Stanowiła bez wątpienia najlepszą partię na rynku matrymonialnym koronowanych głów w Europie.

– Odrzuciła wszystkie propozycje małżeńskie, jakie otrzymała.

– Powtarzała wielokrotnie, że jeśli wyjdzie za mąż, to jako królowa.

– To znaczy?

– To znaczy, że ona uwielbia być kochana, a wciąż jest piękną kobietą.

Nie poślubi jednak ani katolickiego księcia, gdyż nie odda mu władzy nad swoim krajem, ani żadnego pana angielskiego, gdyż nie chce doprowadzić do rywalizacji pomiędzy poszczególnymi rodami. Jeśli wyjdzie za mąż, to pod warunkiem, że zachowa tytuł królewski i władzę. Chce rządzić sama, bez udziału współmałżonka. Zdażyła się przekonać, jak trudno być jednocześnie królową i kobietą. Miała wielu faworytów. Jeden z nich, Robert Dudley, był żonaty. Jego żona zmarła w niewyjaśnionych okolicznościach – podobno w wypadku, ale wielu podejrzewało samobójstwo spowodowane niewiernością męża. Królowa wyszła obronną ręką ze skandalu, ogłosiwszy wszem wobec, że nie poślubi Dudleya. Krążą plotki, że zaproponowała, aby ożenił się z Marią. Gwentyth nie kryła oburzenia.

– Elżbieta poleciłaby naszej królowej swojego odrzuconego konkurenta?

– Elżbieta ma poczucie humoru. Może chciała to przeprowadzić tak: najpierw ona poślubi Dudleya, ale pod warunkiem, że on obieca, iż w razie jej śmierci ożeni się z królową Szkotów. Będąc mężem dwóch królowych, miałby podwójną szansę spłodzenia przynajmniej jednego następcy tronu.

– I jak się ma do tego jej przydomek Królowej Dziewicy? – zapytała Gwentyth.

– Kto wie, co kryje się w sercu lub umyśle innej osoby? Przed wstąpieniem na tron Elżbieta mieszkała u swojej macochy, Katarzyny Parr, i

jej trzeciego męża, Thomasa Seymoura. Seymour chętniej ożeniłby się z młodziutką księżniczką niż wdową po jej ojcu<sup>6</sup>. Wiele razy usiłował wdrapać się za wysoko i dlatego skończył na szafocie.

– Jeśli wierzyć plotkom...

– To nie plotki, to fakt. Moja matka była córką króla Jakuba V, uznaną i kochaną. Król miał więcej nieślubnych dzieci, których się nie wyrzekł.

– I nie masz aspiracji królewskich?

– Cenię sobie swoją głowę. Zresztą byłbym w kolejce za kilkunastoma innymi potomkami króla. A poza tym kocham Szkocję.

Gwenyth niechętnie odsunęła się od Rowana.

– Muszę zacząć się ubierać, drogi lairdzie.

– Jestem przekonany, że spodoba ci się podróż barką w dół Tamizy.

Po przybyciu do Hampton Court zostali zaprowadzeni do prywatnych komnat królowej, nie do sali Rady Królewskiej czy sal audiencyjnych. W królewskiej bawialni bezpośrednio sąsiadującej z sypialnią stał niewielki stół nakryty do kolacji. Służba poczęstowała ich winem i piwem. Królowa wyłoniła się z sypialni zaraz po ich wejściu. Rowan skłonił się nisko, Gwenyth wiedziała, że etykieta wymaga od niej głębokiego dygnięcia, z którego będzie wolno się podnieść dopiero na prośbę królowej.

*<sup>6</sup> Po śmierci Katarzyny Parr, do której doszło podczas porodu, Thomas Seymour oświadczył się listownie Elżbiecie, która była skłonna przyjąć oświadczyny, ale uzależniała swoją decyzję od zgody Rady Królewskiej (przyp. tłum. ).*

Elżbieta miała trzydzieści parę lat. Była dosyć wysoka, ale – szybko oceniła Gwenyth – daleko jej było do posagowej Marii. Korona pewnie trzymała się na jej rudoblond włosach, ciemne oczy spoglądały bystro.. Ubrana

była w jedwabną suknię i aksamitny kubrak. Nie była szczególnie urodziwa, ale na pewno atrakcyjna.

– Drogi lairdzie Rowanie – powiedziała, przywołując go ręką, żeby się zbliżył.

Złożyła powitalny pocałunek na obu jego policzkach, oparła dłonie na ramionach, wykonała krok w tył, żeby zlustrować go uważnie i skinęła głową wyraźnie zadowolona z oglądu.

– A to – rzekła królowa – powiernica mojej drogiej kuzynki, lady z Islington.

Gwenyth pochyliła głowę.

– Drogie dziecko, pozwól, że ci się przyjrzę. Gwenyth spojrzała w oczy angielskiej królowej.

– Jesteś wysoka.

– Nie tak bardzo. Elżbieta roześmiała się.

– Uważaj, co mówisz. Jesteś co najmniej o cal wyższa ode mnie, a ja uważam się za wysoką.

– Wasza Królewska Mość jest wysoka – odpowiedziała pełnym szacunku tonem Gwenyth, wywołując łaskawy uśmiech na twarzy Elżbiety.

– Spędziłaś rok we Francji, jak mi wiadomo. Dlatego kazałam podać francuskie wina. Mam nadzieję, że będą ci smakowały.

– Wasza Wysokość jest bardzo łaskawa.

– Prawdę powiedziawszy, jestem zaintrygowana. – Nie czekając na odpowiedź, Elżbieta zwróciła się do Rowana: – Przykro mi z powodu twojej straty. Czas leczy rany. Mam nadzieję, że czujesz się dobrze.

– Tak, pani. Dziękuję.

– Przypuszczam, że brałeś udział w rozprawie twojej monarchini z Huntlym.

– Tak.

– Sprawa znalazła należyte rozwiązanie. Byłam zainteresowana napływającymi wieściami i ucieszyłam się, gdy się dowiedziałam, że moja kuzynka podziela moje odczucia w kwestiach religii. Ludzie wciąż umierają i będą umierali za wiarę, choć ja staram się zminimalizować ich możliwości w tym zakresie.

– Przysięgam, Wasza Wysokość – odezwała się uroczystym tonem Gwenyth – że królowa Maria nie zamierza w żaden sposób ingerować w sprawy Kościoła Szkocji.

Elżbieta spojrzała na Gwenyth z zainteresowaniem.

– Dobrze powiedziane. Maria przysłała swoją najgorętszą rzecznikę z zadaniem przekonania mnie, że kuzynka naprawdę jest, jak twierdzi, odpowiednią kandydatką do angielskiego tronu.

Gwenyth poczuła, że się czerwieni.

– Ona istotnie jest taka, jak twierdzi – odrzekła cichym głosem.

– Ale ja jeszcze nie umieram – stwierdziła królowa. – Wiesz, co postanowiłam, drogi Rowanie?

– Co takiego, Wasza Wysokość?

– W ogóle nie wyznaczę następcy tronu. Postanowiłam nie umierać.

– Nikt z nas nie zamierza umierać, zwłaszcza tak młodo – odezwała się Gwenyth.

– Ach, nazwałaś mnie młodą. Widzę, że zostaniemy przyjaciółkami. – Elżbieta bawiła się coraz lepiej. – Rowanie, zostaw nas na chwilę. Moje damy będą zachwycone twoim towarzystwem, jestem tego pewna.

Rowan nadal stał w miejscu, patrząc na królową. Elżbieta wyprosiła go ruchem dłoni z pokoju.

– Wyjdź, Rowanie. Chcę porozmawiać z tym rozkosznym stworzeniem.

– Jak sobie Wasza Wysokość życzy – powiedział i opuścił komnatę.

Elżbieta podeszła do wielkiego krzesła na środku pokoju, Gwenyth wskazała stojącą naprzeciwko sofę.

– Możesz usiąść. – A gdy Gwenyth spełniła polecenie, Elżbieta nakazała:  
– Opowiedz mi o swojej królowej.

– Zamierza być dobrą królową. Chce być sprawiedliwa. Nie masz, pani, pojęcia, z jakim ciężkim sercem przystąpiła do walki z katolikiem hrabią Huntlym, ale ponad wszystko przedkłada obowiązki wobec królestwa i poddanych. Bardzo chciałaby podpisać Traktat Edynburski, ale czuje, że nie może. Była ci, pani, wdzięczna za prawo bezpiecznego przejazdu do Szkocji, choć twoja zgoda nadeszła dopiero po wielu dniach żeglugi. Maria niczego bardziej nie pragnie, niż być twoją, pani, najdroższą kuzynką i przyjaciółką.

– Nie zostanie moją przyjaciółką – powiedziała ostro Elżbieta – jeśli nie przestanie negocjować kontraktu małżeńskiego z hiszpańskim Don Carlosem.

– Królowa Maria, jak i ty, pani, jest świadoma, że jej małżeństwo to kwestia racji stanu.

– Doprawdy?

– Z Franciszkiem została zaręczona w dzieciństwie, przyjaźniła się z nim od dziecka. Była mu wierną i czułą żoną.

– To było łatwe. Była królową Francji.

– Nie takie łatwe. On umierał, a ona nie odstąpiła od jego łoża.

– Ma dobre serce.

– Bardzo.

– I żarliwą naturę?

– Oczywiście, zwłaszcza gdy chodzi o rządzenie.

– A w innych sprawach? – Elżbieta wychyliła się do przodu.

– Wierna w przyjaźni. Nienawidzi przemocy. Jest dobrze wykształcona, kocha książki, konie, psy myśliwskie.

– Słyszałam, że lubi polować.

– Tak.

– A ty?

– Ja nie lubię polowania.

– Przynajmniej jesteś szczerą.

– Królowa Maria jest bardzo szczerą.

– To, moja droga, w przypadku władcy nie zawsze jest zaletą. Jest szczęśliwa?

– Tak.

– Jeśli wszyscy poddani są tak szczerze przeświadczeni o jej dobroci jak ty, będzie cieszyła się długimi i pomyślnymi rządami.

– Czy Wasza Wysokość rozważa uczynienie jej swoją następczynią? – zapytała Gwentyth z nadzieją.

– Nie.

Gwentyth zamilkła wobec tak kategorycznej odmowy.

– Nie mogę. – Elżbieta starała się złagodzić wymowę decyzji. – Nie siedzę jeszcze tak pewnie na tronie, żebym mogła pozwolić sobie na krok, który groziłby podważeniem mojej władzy. Może kiedyś, w przyszłości, postąpię wedle życzenia Marii, ale teraz nie mogę uhonorować katolickiej księżniczki. Nie wyznaczę jej na swoją następczynię, ale także nie wskażę nikogo innego. Powiedziałam wcześniej i powtarzam: uważam, że Maria ma największe prawo do objęcia tronu Anglii po mojej śmierci. Jednak fakt, że ma prawo, nie oznacza, że faktycznie dostanie władzę. Nie wątpię, że twoim zadaniem podczas pobytu tutaj jest mówienie w samych superlatywach o swojej

władczyni. Umożliwię ci pobyt wśród moich lordów i dam, blisko mojej osoby. Przekonasz się, jak uprawia się politykę na moim dworze.

Elżbieta wstała, aby się przejść po pokoju, i dała ręką znak Gwentyth, żeby została na sofie. W pewnej chwili zatrzymała się na wprost dziewczyny.

– Myślę, że długo będę się cieszyć zdrowiem i życiem. Nie zostanę zdobyczą żadnego mężczyzny, ponieważ przekonałam się, że uczucia wprowadzają chaos w życiu. Nie podzielę się władzą królewską. Lud domaga się dziedzica tronu, ale nie wyjdę za mąż. Może kiedyś, gdy nabiorę pewności, że twoja królowa nie stanowi dla mnie zagrożenia... To kwestia czasu. Mogę poczekać.

– Królowa Maria była już zamężna i na pewno wyjdzie za mąż powtórnie – rzekła Gwentyth. – Chce dać Szkocji następcę tronu.

Elżbieta uśmiechnęła się.

– Być może szkocka monarchini dokona wyboru, który mnie uraduje. Wtedy zobaczymy.

Elżbieta podeszła do drzwi oddzielających prywatne apartamenty od komnat dworskich i je otworzyła. Gwentyth ujrzała Rowana w towarzystwie najwyraźniej zachwyconych nim dam. Poczowała ukłucie zazdrości, jednak nie okazała żadnych uczuć. Lekcja kalkulacji na zimno, udzielona przez angielską królową, nie poszła na marne.

– Rowanie, zjesz z nami kolację – oznajmiła Elżbieta. – Jest lubiany na moim dworze – zwróciła się do Gwentyth. – To zrozumiałe. Spójrz na niego: wysoki, przystojny, wykształcony, obyty w świecie. Piękne włosy, zdrowe zęby.

– On nie jest koniem, Wasza Wysokość – odezwała się zdumiona własną odwagą Gwentyth.

Elżbieta zareagowała z humorem.

– Masz charakter, młoda damo.

Tymczasem w komnacie zaroilo się od służby wnoszącej potrawy na srebrnych tacach. Elżbieta zajęła miejsce u szczytu stołu, po czym wskazała krzesło Gwentyth i Rowanowi.

– Solidna angielska pieczeń, lairdzie Rowanie, chociaż w Szkocji też macie niezłe bydło. Są również ryby i jarzyny. Częstujcie się. Mam nadzieję, że będzie wam smakowało.

– W twojej obecności, pani, będzie mi smakował każdy posiłek – zadeklarowała Gwentyth.

– Całkiem z niej utalentowana dyplomatka, Rowanie – pochwaliła dziewczynę królowa. – Czy byłaś z Rowanem, moje dziecko, gdy Catherine oddała ducha Bogu?

– Była wówczas pod moją pieczęcią – odpowiedział za Gwentyth Rowan.

– Ach tak...

– Królowa Maria zamierzała wyprowadzić Gwentyth na twój dwór, pani, dużo wcześniej, niż to nastąpiło – kontynuował. – Niestety, wypadki zatrzymały mnie w zamku Grey na dłużej, w tym czasie lady Gwentyth odwiedziła rodzinny dom na Islington.

– Czy już wtedy dzieliliście łóżce?

Gwentyth się zachnęła, natomiast obcesowe pytanie najwyraźniej nie zaskoczyło Rowana.

– Nie – stwierdził krótko.

Elżbieta pokiwała głową.

– Upięknęło trochę czasu – zauważyła.

Gwentyth chętnie wstałaby od stołu i opuściła towarzystwo monarchini.

– Drogie dziecko – zwróciła się do niej Elżbieta – jeśli nie chcesz, żeby ludzie o tym wiedzieli, nie wódź tak za nim oczami.



– Zamierzam poprosić o rękę lady Gwentyth –oznajmił Rowan.

– Małżeństwo z miłości. Rozczulające. Mógłbyś się ożenić bardzo korzystnie. Ta ukochana panna twojej królowej jest piękna, ale... Islington?

– Ona tu siedzi. – Gwentyth nie posiadała się z oburzenia.

– Jestem królową. Jeśli podoba mi się mówić o tobie jak o nieobecnej, nie wolno ci tego komentować – skarciła dziewczynę Elżbieta, ale głos jej brzmiał żartobliwie.

– Jaśnie pani – wtrącił Rowan – pozwolę sobie przypomnieć, że trzeba omówić ważne sprawy państwowe.

– Pamiętam o nich, ale mnie nudzą. Wy interesujecie mnie o wiele bardziej. Rowanie, hrabina Mathilda owdowiała niedawno. Jest młoda, należą do niej rozległe i bogate włości. Doszło do mych uszu, że wspominała o tobie jako o możliwym kandydacie na męża.

– Wasza Wysokość, mam posiadłości w Anglii, które zawdzięczam twojej łaskawości. Jestem wszakże poddanym szkockiej królowej i nie zamierzam tego zmieniać.

Gwentyth przestraszyła się, że Elżbieta wybuchnie. I tak się stało, tyle że królowa się nie rozgniewała, a roześmiała.

– Nie pragniesz większej władzy, więcej ziemi?

– Z ziemią jest tak – odparł po namyśle Rowan – jak z władzą. Ciągłe trzeba się wysilać, żeby ją utrzymać. Mam liczne posiadłości, włącznie z tymi, które odziedziczyłem po Catherine. Lady Gwentyth była tą, u której moja żona znalazła pociechę przed śmiercią. Nic nas wtedy nie łączyło i z całą pewnością w zachowaniu lady z Islington nie było niczego nagannego. W swoim czasie i za zgodą królowej Marii zamierzam ją poślubić.

– Bravo! – wykrzyknęła Elżbieta. – Poślecie po wasze rzeczy. Na jakiś czas zamieszkacie w Hampton Court. Rozegramy jutro mecz tenisowy. Lordzie

Rowanie, będziesz moim partnerem. Lady Gwenyth, ty zagrasz z lordem Dudleyem. Sądzę, że dobrze będzie okazać lordowi Rowanowi więcej faworów niż innym szlachebnym panom, którzy ostatnimi czasy stali się zbyt pewni siebie.

– Jak Wasza Wysokość sobie życzy – powiedział Rowan.

– Grasz w tenisa, lady Gwenyth? – zapytała Elżbieta.

– Oczywiście. Królowa Maria gra świetnie. Lubi aktywność na świeżym powietrzu.

– Mam nadzieję, że będziesz mnie też tak zachwalała, jak do niej wrócisz

– zażartowała Elżbieta.

Gwenyth milczała.

– Spodziewam się z twoich ust zapewnienia, że będziesz mówiła Marii o mnie w samych superlatywach – nie ustępowała królowa.

– Na pewno przekażę jej, że jesteś, pani, wyjątkowo inteligentna.

– Tylko tyle?

– Powiem też, że jesteś królową w każdym calu.

– Prawdziwy z niej skarb, Rowanie. Będę się za was modliła, bo życie rzadko układa się tak, jakbyśmy sobie życzyli. A teraz, lady z Islington, kolacja skończona. Twoja kolej, żeby zostawić nas samych. Są sprawy, o których pragnę porozmawiać z lordem Rowanem.

– W twoim kraju znowu doszło do niepokojów, milordzie – stwierdziła Elżbieta, poważniejąc.

Rowan się zaniepokoił. Gdy wyjeżdżał ze Szkocji, wydawało się, że sytuacja wróciła do normy. Zakładał, że będzie dobrze poinformowany o wszelkich zmianach; na drodze z Londynu do Edynburga czekały w wielu miejscach rozstawne konie dla posłańców krążących między jednym dworem królewskim a drugim.

– W orszaku Marii, z którym wyruszyła z Francji do Szkocji, znalazł się pewien mężczyzna, Francuz, pałający gorącym afektem do królowej. Czasami podróżował z dworem, czasami sam. Otóż ten Francuz został, według posiadanych przeze mnie informacji, zgładzony.

Pogodzenie francuskich dworaków i Szkotów pozostających w służbie Marii było często zadaniem prawie nieosiągalnym dla królowej. Na dodatek wśród Szkotów nie było porozumienia i jedności; dążyli do osiągnięcia odmiennych celów, spodziewali się różnych korzyści i udzielali sprzecznych rad.

Elżbieta usiadła na wysokim krześle, wypielegnowane dłonie położyła na wyściełanych oparciach.

– Maria przyglądała się kaźni Francuza. Przed śmiercią krzyknął, że gotów jest umrzeć w imię wielkiej miłości, jaką darzy królową. Najwidoczniej kat był niezdarny. Jest nadzwyczaj trudno znaleźć kata, który nie zmieniłby egzekucji w krwawą jatkę. Wielu nie uświadamia sobie, jaką łaskę mój ojciec okazał mojej matce, kiedy posłał do Francji po najlepszego kata, jakiego można było dostać, żeby sprawnie spełnił swoją przerażającą powinność<sup>7</sup>.

Rowan milczał. Elżbieta popadła w zadumę.

– Prawie nie znałam swojej matki – odezwała się po dłuższej chwili. – Miałam własny dwór, gdy umierała, chociaż ledwo odrosłam od ziemi. Jeśli posłuchasz tych, którzy byli blisko mojej siostry Marii<sup>8</sup>, to przekonasz się, jaką była bezwstydną.

<sup>7</sup> *Anna Boleyn – jedna z 6 żon Henryka VIII (1501 lub 1507–1536), matka Elżbiety I (przyp. red. ).*

<sup>8</sup> *Maria I Tudor – córka Henryka VIII i Katarzyny Aragońskiej, od 1553 roku królowa Anglii i Irlandii, dążyła do przywrócenia katolicyzmu w Anglii (przyp. red. ).*

Nawet na łożu śmierci utrzymywała, że jest niewinna. Swoje grzechy usprawiedliwiała chęcią oczarowania ojca i wydania na świat syna. Umarła, jak należy, wszyscy to przyznają. W godzinie śmierci prosiła ojca o wybaczenie. To zabawne, że mężczyźni i kobiety proszą przed śmiercią o wybaczenie tych, którzy wyrządzili im krzywdę, i nawet sownie wynagradzają kata, żeby konanie nie trwało długo.

– Poznałem ludzi, których wiara w życie pozagrobowe jest tak silna, że naprawdę są przekonani, iż pobyt na tym świecie się nie liczy.

– Wielu umiera gwałtowną śmiercią z powodu słów zawartych w Biblii. Dość tych rozważań. Wracając do historii o Francuzie, Maria była wstrząśnięta egzekucją do tego stopnia, że położyła się do łóżka na kilka dni. Była bardzo chora.

– Czy już wyzdrowiała?

– Raczej tak. Wiem, co to choroba i strach. Królowa nie powinna jednak dać się owładnąć emocjom. Ten dworzanin, nazywał się Pierre de Chatelard, wdarł się do komnat królowej aż dwa razy. Za pierwszym razem wybaczone mu. Za drugim razem, było to wieczorem, Maria przestraszyła się nie na żarty, zaczęła krzyczeć i zawołała Jakuba Stuarta. Zareagował z większym spokojem niż królowa. Nieszczęśnik został aresztowany, osądzony i zgładzony.

Elżbieta obserwowała Rowana uważnie. Była bystrą kobietą, wiedział o tym, potrafiła wyciągać wnioski z ludzkich reakcji nie gorzej niż z wypowiedzianych słów.

– Mogę powiedzieć jedno: znam królową Marię, towarzyszyłem jej w podróżach, służyłem jej, zasiadałem w jej radzie i jestem gotowy przysiąc, że nie przejawiała zainteresowania żadnym mężczyzną.

Elżbieta wzruszyła ramionami.

– Wiem, że ona nie jest mną.

- Nikt nie jest Waszą Wysokością.
- Zmierzam do konkluzji: Maria musi wyjść za mąż.
- Laird Jakub służy jej radą.
- On jest jej nieślubnym bratem przyrodnim. Nie może zająć miejsca królewskiego małżonka.
- Maria, biorąc przykład z Waszej Wysokości, bardzo ostrożnie, podchodzi do małżeństwa. Zapewne Wasza Wysokość wie, że mężczyźni popełniają nie jedno głupstwo z miłości, zwłaszcza z miłości do królowej.
- Z miłości do Korony – sprostowała.
- Korona to niewątpliwie piękny klejnot, ale ja sędzę, że ty, pani, nie należysz do kobiet, którym brak wiary we własne możliwości.
- To pochlebstwo.
- Zapewniam, że nie jest moją intencją uchybić Waszej Wysokości, jednak muszę stwierdzić, że niebezpieczeństwo wynika z faktu, iż obie królowe – ty, pani, i Maria – jesteście młode i bardzo pociągające.
- Zapewne słyszałaś – roześmiała się nieoczekiwanie Elżbieta – jak droczyłam się z posłem Marii, Maitlandem. Biedak wił się jak na torturach, kiedy próbowałam go zmusić, żeby powiedział, która z nas jest ładniejsza. Posunęłam się nawet do tego, że chciałam zmusić go do stwierdzenia, iż jestem wyższa od Marii.
- Maitland to poczciwiec i dobry ambasador w służbie królowej Marii.
- Wyrażasz się ostrożnie, ale nie kłamiesz – orzekła Elżbieta. – Jesteś jednym z wielu Szkotów zmuszonych dzielić lojalność między Anglię a ojczyznę. Powiem ci, lairdzie Rowanie, niczego bardziej nie pragnę niż pokoju. Mądre rządy i pokój oznaczają dobrobyt dla kraju. Wiedz i to, że nie zaakceptuję małżeństwa z katolikiem, które zwiąże Marię z obcym domem

panującym. Jeśli Maria chce pozostać ze mną w dobrych stosunkach, niech niezwykle ostrożnie rozważa propozycje małżeńskie.

– Sądziłem, że zarówno lady Gwenyth, jak i mnie, a także Maitlandowi, udało się przekonać Waszą Wysokość, że królowa Maria bardzo poważnie traktuje sprawę swojego zamęścia. Nie podejmie ryzyka wojny wśród swoich poddanych, wybierając jednego z nich na męża, ani też wojny z tobą, pani, swoją najukochańszą kuzynką. Proszę mi wierzyć, ona doskonale rozumie znaczenie każdego kroku.

– Nie wątpię w szczerą intencję mojej kuzynki. Martwi mnie tylko, czy okaże się ona zdolna do nawigowania po trudnych wodach sfery emocjonalnej.

Rowan w milczeniu pochylił głowę. Wybuchy furii Elżbiety były powszechnie znane.

– Łatwo wpadam w gniew, ale nie tracę kontaktu z rzeczywistością – stwierdziła, jakby czytając w jego myślach.

– Królowa Maria także go nie utraci.

– A zatem będę się modlić, żebyśmy pozostały przyjaciółkami.

– Wszyscy będziemy się o to modlić.

– Zapewne domyślasz się – zmieniła temat królowa – że celem naszej rozmowy w cztery oczy nie jest jedynie wywołanie plotek.

– Zapewne nie „jedynie”, aczkolwiek wiem, że jestem tu po to, aby dworzanie zaczęli między sobą szeptać o faworach, jakimi mnie, pani, obdarzasz. Wtedy przestaną plotkować o tobie, pani, i Dudleyu.

– Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że nadając mu tytuł hrabiego Leicester, chciałam podnieść jego znaczenie i uczynić go bogatszym po to, aby stał się smakowitszym kąskiem dla waszej królowej?

– Maria jest bardzo dumna.

– Będąc królową, powinna taka być – przyznała Elżbieta. – Zobaczymy, co przyniesie przyszłość.

Rowan nie miał złudzeń, Elżbieta nie odstąpi od swojego planu. Była cierpliwa, potrafiła odwlekać trudne decyzje. Dzięki temu łatwiej przychodziło jej przerzucać winę na innych, gdy rozwój wypadków toczył się w złym kierunku.

– Cokolwiek nas czeka w przyszłości, cieszy mnie twoje towarzystwo, Rowanie.

– Wasza Wysokość, rozmowa z tak potężną, a jednocześnie piękną i młodą królową, to czysta przyjemność.

– Nie obawiasz się wywołać zazdrości?

– Jeśli takie jest twoje, pani, życzenie, zrobię wszystko, żeby sprostać twoim oczekiwaniom.

– Powiedz, czy nowa ukochana zacznie coś podejrzewać? Mówię szczerze, zrobiła na mnie wrażenie. Była mocno zgorzona, gdy sugerowałam, że nawiązaliście romans jeszcze za życia Catherine. Naturalnie musisz się liczyć z tym, że zaczną się plotki na wasz temat.

– Ona jest miłością mojego życia – wyjął Rowan.

– Szkoda, że nie jesteś angielskim poddanym.

– Nie mamy wpływu na nasze urodzenie, Wasza Wysokość.

– Dyplomatyczna odpowiedź. Idź już, zanim zrobi się późno. Spodziewam się, że będziecie umilać mi czas swoją obecnością.

Skłonił się głęboko i wyszedł. Za drzwiami czekał pokojowy, który zaprowadził go do przeznaczonych dla niego komnat. Już wcześniej przyniesiono jego bagaże. Gdy królowa sobie tego życzyła, wypadki toczyły się bardzo szybko.

Rowan nie cieszył się z przeprowadzki do Hampton Court, wolałby pozostać w swoim domu nad rzeką. Jednak znał Elżbietę. Protesty nie miałyby sensu, zawsze stawiała na swoim. Królowa była próżna, lubiła jednak towarzystwo ładnych dwórek pod warunkiem, że mogła błyszczeć na ich tle. Domyślał się też, że otoczonej pochlebcami Elżbiecie mogła spodobać się szczerść Gwentyth. Zapewne bawił ją również ich romans. Rowanowi nie były obce tajemnice Hampton Court. Zorientował się, że w przeznaczonych dlań komnacie są sekretne drzwi do sąsiedniego pokoju, zapewne zajmowanego przez Gwentyth. Wszedł i w ciemnościach rozproszonych jedynie poświatą z kominka zauważył, że Gwentyth śpi. Wślizgnął się pod przykrycie obok niej. Uchyliła powieki i już miała coś powiedzieć, ale Rowan ją uprzedził:

– Bądź cicho, inaczej wtargnie tu królewska straż.

Wtulili się w siebie, niezmiennie spragnieni bliskości. Nie było ważne, czy leżeli spleceni ramionami w lesie w Szkocji, w domu nad rzeką czy w komnatach w królewskim pałacu, tak przemyślnie urządzonej, by ułatwić spotkanie kochanków.

Rowan mocno trzymał Gwentyth, gdy szybowali ku najwyższej rozkoszy. A kiedy żar w nich wygasł i popadli w błogostan, nadal nie wypuszczał jej z objęć, jakby się bał, że ją utraci. Przecież nie ma podstawy do obaw, uspokajał sam siebie. Mimo to leżał bezsennie, nękany złymi przeczuciami. Opuścił ukochaną nad ranem, z wielkim żalem.



## *Rozdział trzynasty*

Korty w Hampton Court mogły zadowolić najbardziej wybrednego gracza, a Gwenyth od dawna lubiła grać w tenisa. Robert Dudley okazał się wyjątkowo przystojnym mężczyzną, w dodatku gładkim w obejściu. Gwenyth zastanawiała się, czy nie wystawiał na niepotrzebną próbę swojego szczęścia przesadnym nadskakiwaniem królowej.

Elżbieta bawiła się kosztem tych, którym się wydawało, że mogliby ją kierować. Żartowała i z Dudleyem, i z Rowanem, okazując przychylność to jednemu, to drugiemu. Lubiała dawać dworzanom powody do zazdrości. Dbała jednocześnie o to, żeby żaden z nich nie zyskał nad innymi przewagi. Angielska monarchini wiedziała, jak robić użytek z władzy.

Gdy Dudley nie odbił łatwego woleja, Elżbieta zarzuciła mu, że celowo gra tak, żeby ona zwyciężyła. Gwenyth nie zamierzała nikomu ułatwiać wygranej. W jej opinii udawanie, że nie potrafi odbić najprostszej piłki, nie spodobałoby się Elżbiecie, która doskonale odróżniała pochlebstwa od prawdy oraz fałsz od szczerości. Poza tym Gwenyth reprezentowała szkocką królową Marię i dlatego na korcie dawała z siebie wszystko, zmuszając Dudleya do angażowania się w grę. W pewnym momencie zderzyli się ze sobą, gdy ruszyli jednocześnie do lewej samej piłki. Zdążyła przyłapać jego badawcze i pełne uznania spojrzenie, zanim w pośpiechu się odsunęła. Flirtował z władczynią zupełnie otwarcie, co od dawna było przedmiotem skandalicznych plotek na dworze. Elżbieta, czy to żartem, czy na poważnie zaproponowała, aby starał się o rękę Marii. Czyżby teraz Dudley zamierzał uwodzić ją, Gwenyth? Nie odważyłaby się powiedzieć tego Elżbiecie, ale, jej zdaniem, dwór Marii był o wiele bardziej cnotliwy.

– Uważaj – przytrzymał ją za ramię Dudley – Elżbieta nie lubi przegrywać.

– Ja też nie.

– Ona jest królową.

– A ja służę innej, też królowej.

– Mojej przyszłej narzeczonej?

– Szczerze wątpię – odpaliła.

– Skończmy gema! – zawołała zniecierpliwiona Elżbieta.

Wkrótce Dudley doprowadził do tego, że on i Gwenyth przegrali gema. Elżbieta wpadła w doskonały humor; wraz z Rowanem, partnerem z kortu, cieszyła się ze zwycięstwa. Gwenyth miała dość i wymówiła się od dalszego towarzyszenia królowej, informując, że nadwerżyła kostkę u nogi.

Symulując ból, pokuśtykała korytarzami pałacowymi do swojego pokoju.

– Co z pani nogą? – zapytała Annie na widok Gwenyth.

– Nic, jestem tylko poirytowana gierkami, które prowadzi się na dworze angielskiej królowej.

– Przecież lubi pani grać w tenisa.

– Nie o to chodzi.

– Przegrała pani.

– Nie o to chodzi – powtórzyła. – Z jednej strony, Elżbieta wydaje się rozumna, doświadczona i sprawiedliwa, a nawet łaskawa. Z drugiej, zbyt wielkie znaczenie przywiązuje do zupełnie niepotrzebnych rozgrywek. Och, chciałabym już być w domu.

– Myślałam, że jest pani zachwycona Londynem.

– Byłam. Annie, czy jest szansa na kąpiel?

Pokojówka ruszyła na poszukiwanie wanny i gorącej wody. Po powrocie pomogła Gwenyth się rozebrać, psiocząc na stan jej garderoby, zwłaszcza

gorsetu, w którym jedna z fiszbin zupełnie się odkształciła. Gwenyth z przyjemnością zanurzyła się w wodzie, zamknęła oczy i zaczęła udawać, że śpi, mając nadzieję, że Annie zostawi ją w spokoju.

Kiedy służąca wreszcie wyszła, Gwenyth zadała sobie w duchu pytanie, dlaczego wydarzenia tego dnia tak bardzo wytrąciły ją z równowagi. Po chwili namysłu znalazła odpowiedź. Nie miała zaufania do angielskiej władczyni, ponieważ doszła do wniosku, że bez skrupułów wykorzysta ona każdego do osiągnięcia swoich celów.

Rowan nie lubił Roberta Dudleya. Jego ojciec stracił głowę pod toporem kata za udział w antykrólewskim spisku. To, jak się wydaje, nie hamowało wybujałych ambicji Dudleya. Atrakcyjny fizycznie, był wysokiego mniemania o sobie, na co Elżbieta patrzyła przez palce. Grając z królową przeciwko Dudleyowi i Gwenyth, miał okazję mu się przyjrzeć. Domyślał się, co temu zarozumialcowi chodzi po głowie. Został faworytem Elżbiety, mało kto byłby jednak skłonny uwierzyć, że władczyni dopuściłaby do bliższej konfidencji mężczyznę, który flirtował na boku z damami dworu i jednocześnie zarzekał się, że jest bez reszty oddany monarchini. Nawet gdy Elżbieta roztaczała przed nim perspektywę poślubienia Marii Stuart, Dudley nie wahał się traktować damy dworu szkockiej królowej jak należący mu się łakomy kąsek. Gwenyth nie miała wielkiego majątku, ale była szkocką szlachcianką.

Dobrym manierom Gwenyth nie dało się nic zarzucić, jednak Rowan znał ją dobrze i wiedział, że wymówiła się od dalszej gry, zdegustowana zachowaniem Dudleya. Nie mógł pójść za nią, bo Elżbieta by na to nie pozwoliła. Podczas spaceru po ogrodach poinformowała go, że zezwoliła lordowi i lady Lennox wrócić do Szkocji i ubiegać się o oddanie im skonfiskowanych wcześniej szkockich majątków. Rowan zorientował się, co to oznacza. Lennoksowie byli rodzicami Henryka Stuarta, lorda Darnely'ego.

– Czyżbyś, pani, widziała w ich synu kandydata na małżonka Marii? – zapytał.

Znał Darnely'ego i cenił go jeszcze mniej niż Dudleya, który przynajmniej nie udawał, że jest kimś innym niż lubieżnym i ambitnym samcem. Darnely był miłym dla oka młodzieńcem, lecz samolubnym i rozpieszczonym. Rowan nie potrafił wyobrazić go sobie na polu bitwy ani też w roli męża stanu.

– Nie. Zezwoliłam lordowi i lady Lennox na powrót do Szkocji, ponieważ uznałam, że zbyt długo cierpią za stare przewiny. Henryk Stuart jest również moim kuzynem. Ma prawa do tronu zarówno angielskiego, jak i szkockiego. Nie życzę sobie połączenia tej pary. Co innego, gdy moi najbliżsi krewniacy liczą na to, że po mojej śmierci przejmą władzę w Anglii, a co innego, kiedy myślą, że mogliby mi go wydrzeć jeszcze za mojego życia. Powinieneś to wiedzieć.

– Jestem Waszej Wysokości wdzięczny za szczerość – odparł z ukłonem Rowan.

– Dopilnuj, żeby moje słowa zostały dokładnie przekazane. Wezwę ulubieńca Marii, Maitlanda, na spotkanie z moim ambasadorem, Throgmortonem. Oni myślą, że nie wiem o sekretnych negocjacjach Maitlanda z Hiszpanią na temat małżeństwa Marii z Don Carlosem.

– Wasza Wysokość, jest przecież publiczną tajemnicą, że w swoim imieniu prowadzisz negocjacje matrymonialne z kandydatami z wielu krajów.

– Na tym polega moja siła.

– Rozumiem. Żywisz przekonanie, że w razie potrzeby szybko zmontujesz z nimi sojusz.

– A także zabezpieczę się przed francuskim aliansem kuzynki, a może nawet rozniecę na nowo stare animozje, jeśli zajdzie konieczność – dokończyła.

– Postaram się, żeby królowa Maria otrzymała stosowne ostrzeżenie. Czy mogę się oddalić?

Spacerując z królową, Rowan dyskretnie rozglądał się wokół. Nigdzie nie było widać Roberta Dudleya. Nawiedziły go złe przecucia. Elżbieta wyniośle skinęła głową.

– Widzimy ciebie i lady Gwenyth na kolacji dzisiaj wieczorem.

– Jak sobie życzysz, najjaśniejsza pani.

– Lubię to: jak sobie życzę.

– Jesteś królową.

– Nie zawsze nią byłam. Naturalnie pamiętasz, że wprowadzono mnie kiedyś do Tower. Jak mało kto wiem, jak niepewnie siedzi korona na królewskich głowach. Zamierzam zachować koronę oraz głowę, i to bez względu na cenę. Możesz się oddalić, lordzie Rowanie.

Nie zatrzymując się przy nikim ze spotykanych na pałacowych korytarzach znajomych, pospieszył do pokoju Gwenyth. Już z daleka zobaczył, że drzwi stoją otworem, w środku ujrzał sylwetkę mężczyzny. Zdażył dobiec do drzwi, zanim zatrzasnęły mu się przed nosem. Pchnął je z impetem i ujrzał Gwenyth w wannie. Zbliżał się do niej Robert Dudley, jednak stanął w miejscu na widok Rowana, który zza cholewy buta wy dobył nóż.

– Na Boga, Graham, co ci strzeliło do głowy? Przyszedłem zapytać się o bolącą kostkę lady Gwenyth! – wykrzyknął Dudley. – Zrób mi coś złego, a królowa Elżbieta skróci cię o głowę.

– Nawet jeśli zamierzałeś zgwałcić damę przebywającą z posłannictwem na jej dworze?

Dudley udał zgorzienie.

– Zdajesz sobie sprawę, kim jestem?

– A ty kim ja?

– Widzę, że byłbyś zdolny ugodzić nożem bezbronnego człowieka.

Słowa Dudleya zmobilizowały Gwentyth do działania. Początkowo biernie obserwowała konfrontację, teraz owinęła się lnianym prześcieradłem i wyskoczyła z wanny.

– Rowan, rzuć nóż!

Zrobił to, celując w stronę kominka.

– Dam sobie radę bez broni – powiedział zawziętym tonem.

– Obejdzie się bez walki – orzekła Gwentyth.

Rowan nie wiedział, czy Dudley nie blefował, twierdząc, że Elżbieta uwierzy w każde jego kłamstwo. Na pewno nie była głupia, lecz chciała stawiać na swoim, nawet jeśli oznaczałoby to, że w imię nadrzędnego celu musi wybaczyć najpoważniejszy występki. Jakże nienawidził w tej chwili Dudleya. Gotów był udusić go gołymi rękami. Gdyby to zrobił, zawisłby, a wtedy Gwentyth znalazłaby się w niebezpieczeństwie.

Ośłoniła się szczelnie prześcieradłem, podeszła do Dudleya i wymierzyła mu policzek.

– Jesteś ulubieńcem królowej, nie moim – powiedziała. – Jeśli kiedykolwiek ośmielisz się mnie napastować, nie będziesz musiał obawiać się śmierci z ręki lairda Rowana, bo sama cię zabiję. Szkockie kobiety potrafią skutecznie się bronić przed niechcianymi zalotnikami.

Najwyraźniej policzek wymierzony przez Gwentyth zrobił na Dudleyu większe wrażenie niż groźby Rowana. Mimo to Rowan uznał za konieczne wzmocnić efekt słów Gwentyth.

– Jeśli się do niej jeszcze raz zbliżysz, ja cię zabiję – zagroził.

- Nie wiedziałem, że dama jest twoją kochanką.
- Przede wszystkim jest ona damą dworu Marii Szkockiej i jako taka zasługuje na szacunek.
- Źle wybrałaś sobie obrońcę, pani. Laird Rowan nie ma żadnej władzy, należy do nieprawej gałęzi rodziny królewskiej.
- Nie zależy mi na władzy, Dudley. Prawdę powiedziawszy, im bliżej poznaję jej mechanizmy, tym mniej za nią tęsknię. A teraz proszę wyjść! – poleciła Gwenyth.
- Co powiedzielibyście, gdybyście się dowiedzieli, że królowa Elżbieta zaaprobowała moją wizytę u lady Gwenyth? – zapytał Dudley.
- Że jesteś kłamcą, Dudley – odparł Rowan, ale się zatrwożył. Czyżby Elżbieta była dwulicowa? – Wynoś się! – zażądał.
- Moi lordowie, słodka lady! Co tu się dzieje? Rowan odwrócił się. W drzwiach stała królowa, za nią gromada dworaków. Trudno było orzec, jakie myśli ukrywała pod maską zdziwienia. Dudley pospieszył z wyjaśnieniem.
- Przyszliśmy zobaczyć, jak się czuje lady Gwenyth po skręceniu kostki.
- Niech ktoś się ulituje i okryje to biedne dziecko – rozkazała ostrym tonem królowa.

Jedna z towarzyszących jej dam, poczciwa lady Erskine, wysunęła się zza pleców monarchini, wbiegła do pokoju i narzuciła aksamitny szeroki szal na ramiona Gwenyth.

– Jestem pewna, moi panowie, że dobrze życzyście tej damie. Cóż innego śmiałabym podejrzewać? – mówiła dalej królowa. – Sądzę, że marzy ona jedynie o tym, żebyście zostawili ją samą. Dudley złożył głęboki ukłon władczyni.

– Taki jest, moja najdroższa królowo. Dopraszam się o bezzwłoczną audiencję. Są pilne sprawy do omówienia.

Rowan w milczeniu przyglądał się Elżbiecie. Zdumiało go, że w pewnej chwili lekko się uśmiechnęła.

– Lairdzie Rowanie, z pewnością służący zadbał o to, żeby w twoich pokojach znalazło się dobre wino. Proponuję ci, abyś odpoczął po trudach całego dnia. Dudley, ty pójdziesz ze mną.

Nie było wyjścia, Rowanowi nie pozostało nic innego, jak spełnić życzenie monarchini. Udał się do swojego pokoju i nasłuchiwał oddalających się głosów Elżbiety i Dudleya. Zamierzał przejść sekretnymi drzwiami do pokoju Gwenyth, ale ona go uprzedziła. Rzuciła mu się w ramiona, drżąc na całym ciele.

– Ona jest okropna! – podniosła głos. – Zrobiła to z rozmysłem. Nie zamierza się z nim wiązać, chce go tylko mieć na każde skinienie. Gotowa jest podsuwać mu różne zabawki, żeby służył jej wiernie jak pies.

– Cicho, już dobrze. To się nie powtórzy – powiedział stanowczo.

Zapamiętał wyraz twarzy królowej, która była autentycznie zgorszona. Uznał, że nie będzie przekonywał o tym zdenerwowanej Gwenyth. Pod wpływem impulsu ukląkł.

– Przysięgam, będę cię strzegł od wszelkiego zła, choćby miało mnie to kosztować życie, i będę cię kochał do ostatniego tchu.

Westchnęła i też uklękła. Objął dłońmi jej głowę, patrzył prosto w szklące się od łez oczy. Słodycz pocałunku napełniła czułością jego duszę i obudziła zmysły. Uniósł Gwenyth z podłogi, delikatnie złożył na wielkim łożu i wyciągnął się obok niej.

– Przysięgam na honor, będę cię kochał na dobre i na złe, do ostatnich swoich dni. Każdą kroplą krwi, każdym włóknem ciała...



– Och, Rowanie!

Usta Gwenyth odnalazły jego wargi, dłonie błędziły po jego ciele, rozdając pieszczoty i budząc zmysły. Nigdy nie kochał żadnej kobiety tak żarliwie i zarazem czule. Nigdy też się nią nie nasyci, nie znuży. Za każdym razem na nowo wzbudzała w nim gorącą namiętność, odpowiadając niezmiernie na jego pożądanie. Towarzyszyła mu w tym cudownym wznoszeniu się ku najwyższej rozkoszy, także potem, gdy spełnieni i szczęśliwi, odpoczywali w swoich ramionach.

– Dziś wieczorem wyjedziemy – odezwał się Rowan, gdy już był w stanie mówić.

– Nie możemy. Jesteśmy wysłannikami jednej królowej i gośćmi drugiej.

– Należy mi się szacunek z tytułu moich majątków w Anglii – powiedział porywczo.

– Rowanie, modliliśmy się o to, żeby emocje nie zaczęły rządzić Marią, a tymczasem sami mamy się im poddać? Nie wolno nam wyjechać stąd w gniewie i bez pozwolenia. Wiem, że Elżbieta cię szanuje. Nie możemy stać się jej wrogami.

Rowan przyznał Gwenyth rację; rozsądek wziął górę.

– Nie zostawię cię samej. Zawołam Annie.

– Dobrze. Potem poproś królową o rozmowę w cztery oczy. Chociaż jej nie znam, to im więcej myślę o incydencie, tym bardziej umacniam się w przekonaniu, że jednak nie chciała, aby do tego doszło.

Spojrzał na nią poważnie.

– Nie słuchałaś, co do ciebie mówiłem?

Uśmiechnęła się.

– Przeciwnie. Chłonełam z przejęciem każde słowo. Dla Dudleya, jeśli czegokolwiek domyśla się o nas, ty jesteś wielkim lairdem Rowanem, a ja

dziewczyną ze skromnej szlacheckiej rodziny. Przebywam tutaj w charakterze zaufanej królowej Marii, co samo w sobie nie czyni mnie obiektem pożądania.

– W moich oczach nie ma lepszego obiektu pożądania.

– Mam wrażenie, że za chwilę obudzę się i wszystko okaże się snem.

– To nie sen. Zostań tutaj, dopóki nie usłyszysz, że Annie weszła do twojego pokoju. – Mówiąc to, Rowan ubierał się w pośpiechu.

Zanim wyszedł, upewnił się, że korytarz jest pusty. Odnalazł Thomasa i nakazał mu sprowadzić Annie. Mieli czekać na dalsze rozkazy i pilnować Gwenyth. Sam ruszył na poszukiwanie królowej Elżbiety.

Gwenyth nie posłuchała Rowana. Wróciła do swojego pokoju i włożyła lnianą koszulę, lecz z zasznurowaniem gorsetu, włożeniem halek i strojnej sukni, stosownej na wieczór, czekała na Annie. Nie mogła sobie pozwolić, będąc wysłanniczką królowej Marii, żeby prezentować się gorzej niż inne damy na dworze Elżbiety. Była poirytowana, czuła się zdradzona i w gruncie rzeczy nie miała pewności, jak to było naprawdę z wtargnięciem Dudleya do jej pokoju. Chciała uspokoić Rowana, nie dopuścić do zaognienia sytuacji. Czy Elżbieta specjalnie zwolniła Rowana z towarzyszenia sobie? Może chciała w ten sposób udowodnić Dudleyowi, że to ona pociąga za sznurki? Gwenyth jedno wiedziała na pewno: że z każdą chwilą coraz bardziej tęskni do domu.

– Co się z panią dzisiaj dzieje? – spytała Annie na widok zasmuconej miny swojej pani.

– Nie odpowiada mi życie dworskie.

– Ale przecież tu jest cudownie.

– Zamilcz! – Gwenyth krzyknęła na pokojówkę. – Lepiej zajmij się moją toaletą.

– Wszystko się ułoży, milady. Proszę mi wierzyć.

Wreszcie Gwenyth była gotowa. Annie wpinała ostatnią szpilkę we włosy swej pani, gdy rozległo się pukanie do drzwi. W progu stanął Rowan. Wyglądał okazale w szkockim stroju. Uśmiechał się zawadiacko. Kiedyś ten uśmiech irytował Gwenyth, dzisiaj był jak balsam łagodzący jej rozdrażnienie.

– Mamy spotkanie – poinformował.

– Spotkanie?

– Chodź. – Wyciągnął do niej rękę. – Będiesz zadowolona. Idziesz, Annie?

– Mnie tam potrzebują?

– Tak. Chodź.

Na korytarzu czekał Thomas.

– Mogę cię wziąć pod rękę, kobieto? – zapytał Annie.

– Na Boga, o co chodzi?

– Potrzebuję cię, Annie. Wyświadczysz przysługę lady Gwenyth i mnie.

– Przysługę, milordzie?

Nie odpowiedział.

– Dokąd idziemy? – zapytała cicho.

– Zaraz się przekonasz.

Szli niekończącymi się korytarzami. Nagle Gwenyth zorientowała się, że zmierzają do kaplicy. Rowan otworzył drzwi. W środku zastali czarno odzianego duchownego z białą koloratką pod szyją. Stał przy ołtarzu.

– Proszę wejść, milady – powiedział, przywołując ją ręką. –I wy też, dobry człowieku i dobra kobieto. – Skinął na Thomasa i Annie. – Niewątpliwie przydałaby się lepsza oprawa... Trochę się denerwuję... Brak prawdziwego błogosławieństwa, tylko skinienie głową mojego suwerena, że mogę to uczynić.

Zdumiona Gwenyth popatrzyła na Rowana.

– Najdroższa lady Gwenyth, nie rób takiej miny, wyglądasz jak śnięta ryba. Zamknij usta. Pastorze Ormsby, zaczynajmy.

Gwenyth wciąż nie pojmowała, o co chodzi. Rowan ukląkł na kolano, wziął jej dłoń.

– Najdroższa lady Gwenyth MacLeod z Islington, czy wyświadczysz mi zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Łzy wypełniły oczy Gwenyth.

– Ale czy to będzie legalne? – spytała.

– Oddaję ci swoje serce w obliczu Boga. Nieważne, czy za aprobatą ziemskiej władzy, czy nie.

– Zbliźcie się – poprosił pastor.

– Chcesz zostać moją żoną? – ponowił pytanie Rowan.

– Całym sercem!

Duchowny coś mówił, ale Gwenyth ledwo słyszała jego słowa. Przy wejściu do kaplicy zrobił się ruch i Gwenyth się obejrzała. Ujrzała królową Elżbietę i Roberta Dudleya. Elżbieta władczym gestem wspierała dłoń na jego ramieniu. Zadziwiająco, ale angielska władczyni miała sympatyczny wyraz twarzy i przyjaźnie uśmiechała się do Gwenyth.

Choć w euforii, Gwenyth nie straciła wyczucia sytuacji. Królowa rozgrywała dalszy ciąg swojej partii. Rowan dostał jej zgodę na ten pospieszny i sekretny ślub, a Elżbieta, nie będąc świadkiem tego wydarzenia, jednocześnie tym świadkiem była. W przyszłości będzie mogła ich bronić... albo się wycofać. Nagle doszły do jej świadomości słowa Rowana. Mówił mocnym, czystym głosem. Obiecał ją kochać, szanować i nie opuścić aż do śmierci.

Nie było kwiatów, nie rozbrzmiewała muzyka, brakowało weselnych gości, a jednak ta na biało pomalowana, pozbawiona wszelkich ozdób kaplica

wydawała się Gwentyth magicznym miejscem. Nadeszła jej kolej. Składała przysięgę głosem drżącym z przejęcia.

Pastor ogłosił ich mężem i żoną.

RS

## *Rozdział czternasty*

Niekiedy Gwenyth ogarniały wyrzuty sumienia. Znajdowała się w obcym kraju, podporządkowana władzy obcej władczyni, ale nigdy nie czuła się szczęśliwsza. Wraz z Rowanem żyła jak w cudownym śnie. Minęło Boże Narodzenie, nadeszła Wielkanoc. W Wielki Piątek pokutowali, w Wielką Niedzielę świętowali.

Gwenyth wiedziała, że za błogosławieństwo dla ich związku ze strony takiej kobiety jak królowa Elżbieta, która nigdy nie daje nic za darmo, trzeba będzie zapłacić. Zastanawiała się czasem, jaką cenę i kiedy, poza tym była wolna od trosk. Dnie i noce mieli dla siebie, uczestniczyli w wydarzeniach dworskich tylko wtedy, gdy chcieli.

Gwenyth знаła los wywodzącej się z Tudorów Katarzyny Grey. Królowa Elżbieta osadziła ją w Tower, a jej męża w innym więzieniu. Wprawdzie dwójkę ich dzieci otoczono opieką, ale żyły z piętnem dzieci nieślubnych, ponieważ Elżbieta unieważniła małżeństwo ich rodziców. Gwenyth liczyła na to, że Maria nie zechce drażnić Elżbiety i nie będzie robiła trudności po ich powrocie do Szkocji, kiedy dowie się o ślubie. Gwenyth liczyła też na wdzięczność Marii – przecież była jej oddaną przyjaciółką i gorącą orędowniczką na dworze angielskiej władczyni.

Listy, które Gwenyth otrzymywała od Marii, napawały ją nadzieją, albowiem wynikało z nich, że Elżbieta napisała do królowej szkockiej, że jej „miła rodaczka” wiele uczyniła, aby przybliżyć jej sercu nieznaną osobiście kuzynkę. Natomiast z korespondencji Rowana z lairdem Jakubem Stuartem, hrabią Morayem, wynikało, że przyrodni brat Marii nie był zadowolony z rozwoju sytuacji. Okazało się, że do Szkocji przyjechał Henryk Stuart, lord Darnely. Początkowo Maria traktowała go jak innych dworaków, których

zadaniem było uprzyjemnić jej czas. Do tej roli lord Darnely nadawał się doskonale. Polował, grał w tenisa, lubił zabawy na świeżym powietrzu, a nade wszystko, co królowa szczególnie ceniła, pięknie tańczył. Pewnego dnia zachorował, a wtedy Maria straciła dla niego głowę.

Gwenyth całym sercem kochała Rowana. Miała świadomość, że doświadcza szczęścia, które nie jest udziałem wszystkich śmiertelników, i tym się pocieszała, ilekroć nawiedzały ją obawy. Po uzyskaniu zgody monarchini na opuszczenie Hampton Court zamieszkali w londyńskim domu Rowana, ciesząc się swobodą.

Pewnego dnia, gdy Gwenyth rozgrywała z królową i ambasadorem hiszpańskim partię krykieta, Rowan dostał wiadomość, że musi wracać do Szkocji. W ogrodzie pojawił się ambasador Marii, Maitland. Po ceremonialnym powitaniu z Elżbietą i jej towarzysztwem zbliżył się do Gwenyth.

– Milady, przed chwilą opuściłem pani męża. Przygotowuje się do podróży.

– Podróży? – powtórzyła zaskoczona Gwenyth.

– Laird Rowan został wezwany do pilnego stawienia się przed obliczem naszej dobrej królowej. Pani, milady, pozostanie w Anglii.

Gwenyth już otwierała usta, żeby zaprotestować, gdy Elżbieta posłała piłkę w jej kierunku i powiedziała stanowczo:

– Będzie dla ciebie lepiej, jeśli zostaniesz.

Z tonu monarchini Gwenyth wywnioskowała, że stało się coś, z czego Elżbieta jest niezadowolona.

– Napiszesz do naszej drogiej Marii. Dasz jej do zrozumienia, że jestem zdecydowanie przeciwna temu małżeństwu – oznajmiła królowa.

Gwenyth zrozumiała, że chodzi o Henryka Stuarta, lorda Darnely'ego. Czy rzeczywiście Maria postanowiła go poślubić? Wydawało się jej, że dobrze zna swą panią. Miała ona wysokie mniemanie o monarszym majestacie, wiele razy podkreślała, że małżeństwo jest sprawą wagi państwowej, a nie kwestią osobistego szczęścia.

– Czy... królowa Maria ogłosiła, że poślubi Henryka Stuarta? – zapytała.

Elżbieta posłała mocną piłkę. Musiała być naprawdę poirytowana, uznała Gwenyth i pomyślała, że angielska władczyni jest nieprzewidywalna. Dlaczego pozwoliła Henrykowi Stuartowi wrócić do Szkocji, jeśli nie życzyła sobie, żeby zalecał się do jej " najdroższej kuzynki"? Czyżby wystawiała na próbę lojalność Marii wobec siebie?

– Wiem – zwróciła się Elżbieta do Gwenyth – że Marii zależy na aprobachie książąt chrześcijańskich. Ponieważ lord Darnely nie wzbrania się przed słuchaniem kazań wielkich protestanckich kaznodziei i jednocześnie przed uczestnictwem w katolickiej mszy, władcy wielu krajów uznają, że to odpowiedni związek. – Wybiła piłkę tak mocno, że ta wyleciała poza trawnik.

– Ja wszakże tak nie uważam.

– Powinnam pojechać z lordem Rowanem i zobaczyć się z królową Marią – powiedziała Gwenyth.

– Rowan pojedzie, żeby spróbować pogodzić Marię i jej brata, Jakuba Stuarta. Ty zostaniesz.

– Ale...

– To nie mój rozkaz. To rozkaz Marii, która liczy na to, że uda ci się zmiękczyć moje serce w tej kwestii.

– Nie wierzę, żeby mi się to udało.

Elżbieta wzruszyła ramionami.

– Rowan szybko wróci – powiedziała.



Wieczorem po powrocie do domu Gwenyth pobiegła do Rowana, zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno się do niego przytuliła.

– Kochanie, to nie potrwa długo – obiecał.

Kusiło ją, żeby nakłonić męża do wypowiedzenia posłuszeństwa ich królowej, do rezygnacji z ziem w Szkocji. Wiedziała jednak, że nie może tego uczynić. Rowan kochał Szkocję, zresztą ona też ją kochała. Prawdopodobnie miał nadzieję, że uda mu się pogodzić lorda Jakuba z Marią.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro rano.

– Mamy dla siebie całą noc.

O brzasku, po nocy pełnej namiętności, kochali się po raz ostatni czule i żarliwie, zapewniając o swojej miłości i wierności. Z wielką niechęcią się od siebie oderwali, jednak musieli zaakceptować nieuchronne rozstanie. Pocieszali się, że rozstają się na krótko. Rowan wstał z łóżka, aby przyszykować się do podróży. Gwenyth zmorzył sen. Kiedy zbudziła się z krótkiej drzemki, Rowana już nie było.

# CZEŚĆ TRZECIA

## *Namiętność i porażka*

## *Rozdział piętnasty*

Jakub Stuart był rozczarowany i zły. Jak ognia unikał Marii. Każda wymówka była dobra, byle nie bywać na dworze królowej Szkocji nawet wtedy, kiedy tego od niego żądano.

– Rozpacz mnie ogarnia – żalił się Rowanowi. – Siostra przyjechała do Szkocji pełna najlepszych intencji. Oczarowała poddanych, zdobyła ich szacunek. A teraz... Zachowuje się tak, jakby zapomniała wszystko, czego się nauczyła na temat sztuki rządzenia. Gdzie podziała się jej mądrość i ostrożność? Sytuacja jest dramatyczna.

Rowan słuchał w milczeniu z ciężkim sercem. Rozłam między Marią a jej bratem przyrodnim nie tylko napawał przygnębieniem. Z politycznego punktu widzenia był wprost zabójczy. Jakub mówił dalej, gestykułując gwałtownie.

– Ten fircyk wychował się w Anglii i był pieskiem pokojowym Elżbiety. Jego matka wierzy, że ma prawo do korony angielskiej i jeśli teraz wyda swojego chłoptasia za Marię Szkocką, cała jej rodzina jeszcze bardziej obrośnie w piórka.

– Elżbieta oświadczyła jednoznacznie, że nie pobłogosławi tego związku – podkreślił Rowan.

– Idź do Marii i powiedz jej to. Moja siostra kompletnie straciła rozum – denerwował się Jakub Stuart. – Już planuje uroczystość ślubną.

– A ty się do niej nie wybierasz?

– Ani mi się śni! – wykrzyknął. – Ona dopuści do rządzenia krajem rodziców tego młokosa, Lennoksów. Nasi lairdowie tego nie zniosą.

– Jeżeli z tego związku urodzi się następca tronu, poddani skupią się wokół Marii, czy im się będzie podobał jej mąż, czy nie.

– Ona już zrobiła z niego króla, co prawda, parlament i Rada Królewska muszą to jeszcze zatwierdzić – ze złością rzekł Jakub.

– Między wami musi zapanować zgoda, bo w przeciwnym przypadku dojdzie do bratobójczych walk, Szkot zmierzy się ze Szkotem.

– Nie będę się przyglądał, jak moja siostra oddaje władzę nad królestwem naszego ojca w obce ręce – oświadczył z mocą Jakub. – Pojedziesz do niej z moimi listami.

I tak oto Rowan znalazł się w Edynburgu akurat wtedy, gdy czyniono przygotowania do ceremonii ślubnej królowej Marii i Henryka Stuarta, lorda Darnely'ego. Rowan nie dostał zaproszenia na spotkanie z królową przed uroczystością, która miała się odbyć następnego dnia w kaplicy pałacowej w Holyrood. Dobrze, że przynajmniej listy

Jakuba zostały jej przekazane, uznał. Rowan zakonotował obecność nowego sekretarza, Włocha nazwiskiem Riccio. Ulubione dwórki wciąż nie odstępowały królowej, ale w jej otoczeniu znalazło się kilka nowych Francuzek i wysoko urodzonych Szkotek.

W kaplicy królowa nie wystąpiła w tradycyjnej bieli. Miała na sobie wytworną czarną suknię, ale przekaz był oczywisty: wstępowała w związek małżeński jako wdowa po królu Francji. Rowan był skonsternowany, obserwując uroczystość. Wydawało mu się, że zna Marię, kobietę silną duchem, głęboko przekonaną o tym, że urodziła się do sprawowania władzy. Jak taka kobieta mogła zakochać się w takim nędznym manipulatorze?

Nie powinien jej osądzać, mitygował się. Darnely był młodzieńcem o wyjątkowo miłej powierzchowności, choć nieco niższym od królowej. Maria mogła stracić dla niego głowę chociażby dlatego, że podzielał jej dwie wielkie pasje – do polowania i tańca. Rzecz w tym, że jak na królewskiego małżonka

to było za mało. Brakowało mu silnego charakteru, który szkoccy poddani tak bardzo cenili w królu.

Po ceremonii w kaplicy królowa zrzuciła elegancką wdowią czern. Zaczęły się uroczystości w pałacu. Rowan miał sposobność porozmawiać z Marią w tańcu. Przekonał się, że jest w euforii.

– Och, lairdzie Rowanie, sam powiedz, czy to nie jest księżę doskonały?

Rowan nie chciał kłamać, odparł więc wymijająco:

– Cieszę się, widząc Waszą Wysokość tak bardzo szczęśliwą.

Grymas wykrzywił twarz królowej.

– Ona jest zazdrosna, ot co.

– Kto, Wasza Wysokość?

– Elżbieta. Wszystko dlatego, że nie znalazła sobie męża i nie może pogodzić się z tym, iż inna monarchini mogła to zrobić i jednocześnie wypełnić swoje zobowiązania. Powiedz, co u Gwenyth? Mam nadzieję, że wszystko w porządku. Maitland donosi mi, że moja kuzynka ją ceni. Gwenyth musi kontynuować misję, potrzebuję jej wsparcia, zwłaszcza gdy mój drogi małżonek i ja poczniemy dziedzica.

Rowan cenił ambitnych ludzi, nie potrafił zrozumieć, dlaczego Marii nie wystarcza sprawowanie władzy nad Szkocją.

– Gwenyth, ze swoją lojalnością i uczciwością, może wyrzec wpływ na Elżbietę tam, gdzie inni zawodzą – dodała Maria.

– Pani, powinnaś sama porozmawiać z Elżbietą.

– Tak, ale ona ciągle wynajduje powody, żeby nie doszło do spotkania.

– Wasza Wysokość, mam ważne sprawy do omówienia.

– W stosownym czasie. Wiesz, dlaczego po ciebie posłałam. Czy mój brat błaga o przebaczenie?

– Twój brat cię kocha.

– Mój brat kocha władzę. – Królowa odsunęła się od Rowana. – Udasz się do Jakuba i zakomunikujesz mu, że nie odwrócę się od swojego męża. Albo brat poprosi mnie o przebaczenie, albo zostanie wyjęty spod prawa.

– Przekażę mu twoje słowa, pani. Chciałbym jeszcze prosić Waszą Wysokość o przywołanie lady Gwenyth do służby przy swojej osobie.

– Ona jest mi potrzebna tam, gdzie w tej chwili jest. Ze wszystkich moich dam, Szkotek i Francuzek, ona najlepiej nadaje się do roli, którą jej wyznaczyłam.

– Poślubiłem ją, Wasza Wysokość – wyjął Rowan.

– Czy wszyscy zamierzają mi się przeciwstawiać?! – wybuchła Maria. – Nie obchodzi mnie, jak się zabawialiście podczas waszej podróży. W mojej ocenie nie jesteście małżeństwem! Jak śmieliście kłaniać się Elżbiecie i zabiegać o jej błogosławieństwo!

– Wasza Wysokość, powinnaś sama wiedzieć, do czego mężczyzną lub kobietą zdolne jest doprowadzić uczucie. Błagam cię, pani...

– Obraziłeś mnie, lairdzie Rowanie – wycodziła lodowatym tonem Maria.

– Nie będziesz zakłócał mojego święta, okazując mi nieposłuszeństwo. Jedź do mojego brata. Może razem nauczycie się skruchy!

Powiedziawszy to, Maria wyszła z kręgu tanecznego prosto w ramiona męża. Rowan nie mógł ochłonąć, poruszony gwałtownością reakcji królowej. Patrzył, jak przechadza się wsparta na ramieniu księcia. Ten związek na pewno nie spełni oczekiwań królowej, pomyślał, ale nie było nikogo, kto ośmieliłby się jej to uprzytomnić, a w każdym razie nikogo, kogo Maria by wysłuchała. Henryk Stuart był urodziwym młodzieńcem, ale władczyni nie chciała wiedzieć, że z jego urody nie wypływa ani mądrość, ani siła.

W drodze z Edynburga doszedł do przekonania, że panowanie Marii przetrwa chociażby dlatego, że nie ma alternatywy. Maria była niemowlęciem,

gdy umarł jej ojciec, król Jakub V, ale jej matka, Maria de Guise, była zręczną regentką, która mimo różnicy wyznania, umiejętnie lawirowała wśród Anglików i buntujących się szkockich baronów. Po jej śmierci rządy dzierżył pewną ręką Jakub Stuart.

A teraz... Czekano na następcę tronu. Królowa Szkocji potrzebowała sukcesora. Gdy wyda go na świat, wiele zostanie jej wybaczone. A może nawet dojdzie do układu z Elżbietą, która wciąż miała świat negocjacjami matrymonialnymi i wykorzystywała je dla swoich celów. Rowan nie przypuszczał, żeby kiedykolwiek angielska monarchini przyjęła ofertę małżeńską, która pomniejszyłaby jej władzę.

Z czasem Maria przejrzy na oczy, pocieszał się w duchu, to pewne. Na razie był w niełasce. Niech tak będzie. Kochał Szkocję, ale wiedział, że można żyć szczęśliwie jako zwykły człowiek, mąż i ojciec. Tymczasem musiał się udać do Jakuba Stuarta, który zaszył się gdzieś w swoich dobrach.

Zaszył się i, niestety, spiskował.

Gwenyth rozpaczała, czytając list od Mary Fleming, która uległa namowom Maitlanda i zgodziła się zostać jego żoną. Poczula niechęć do królowej, która była łaskawa dla innych, a nie chciała nawet rozmawiać o małżeństwie oddanej dwórki i przyjaciółki. List trafił do niej dzięki pośrednictwu Maitlanda.

*Nikt nie aprobeuje Darnely'ego i ciągle jesteście zszokowani, więc spal ten list po przeczytaniu, żeby nie wpadł w niepowołane ręce. Gwenyth, nie wyobrażasz sobie, jaka jest ogromna różnica w tym, jak my oceniamy tego człowieka, a jak go widzi królowa. Księżę wiecznie narzeka i jest samolubny jak dziecko. Ma o sobie wysokie mniemanie i spodziewa się, że cała szlachta będzie mu się nisko kłaniać. Nie dostrzega, że większość nienawidzi i jego, i*

*tych jego pazernych rodziców, Lennoksów. Wszyscy obawiają się, że będą rządzić w Szkocji.*

*Kocham naszą dobrą królową Marię tak samo jak ty, ale obawiam się skutków tego zameścia. Nie myśl, proszę, że jestem nielojalna. Modlę się, żeby to dobrze się skończyło mimo złych prognozyk.*

*Nie rozumiem, jak do tego doszło. Królowa nie chce o tym rozmawiać. Pokłóciła się z lairdem Rowanem. Ostrzegam cię, jest taka zaciętrzewiona, że przeciwstawia się nawet tym, których kocha i szanuje, jeśli uważa, iż nie okazują dostatecznego szacunku lordowi Darnely'emu. Jest wciąż przekonana, że wywrzesz większy wpływ na Elżbietę niż setka mężczyzn. Gwen, wszystkie za tobą tęsknimy. Uważaj na to, co mówisz i co robisz. Żyjemy w niebezpiecznych czasach.*

Gwenyth odłożyła list i spojrzała w stronę kominka, na którym płonął ogień. Wcześniej dostała list od Rowana z opisem uroczystości ślubnej, jednak mąż nie wspomniał o kłótni z królową. Donosił tylko, że rozdźwięk między królową a jej bratem, lairdem Jakubem Stuartem, pogłębia się, a on pełni rolę bezsilnego posłańca, bezskutecznie zabiegającego o zgodę pomiędzy Marią a Jakubem.

Gwenyth zamyśliła się. Nie było jej źle w Londynie. Miała przy sobie Annie, a Thomas starał się, żeby niczego im nie brakowało. Nie należała do dworu Elżbiety i w związku z tym nie musiała być na każde zawołanie. Gdy tylko królowa życzyła sobie ją widzieć, Gwenyth starała się wykorzystać każdą okazję, aby przypominać o talentach i zaletach Marii jako królowej Szkocji i potencjalnej następczyni angielskiego tronu. Gwenyth odniosła wrażenie, że Elżbieta wręcz ją do tego zachęca. Przyszło jej do głowy, że angielska królowa igra z nią jak kot z myszą.



Od czasu ślubu Marii z Darnelym rozmowa z władczynią stała się bardzo trudna. Elżbieta była w złym humorze i nawet nie warto było przypominać jej, że to ona sprzyjała powrotowi Lennoksów do Szkocji i wyprawiła Henryka Stuarta na dwór kuzynki.

Czasami Gwentyth zastanawiała się, czy Elżbieta nie zazdrości szczęścia, które, jak się wydawało, stało się udziałem „drogiej kuzynki”. Przypuszczała, że wysłała lorda Darnely'ego do Szkocji dla zabawy, aby się przekonać, co z tego wyniknie. Zakładała, że Maria, obnosząca się ze swoim królewskim pochodzeniem, nawet nie pomyśli o wyjściu za mąż za zwykłego poddanego.

Ktoś zapukał do drzwi. Gwentyth aż podskoczyła. Wiedziała, że to nierozsądne, ale za każdym razem myślała, że wrócił Rowan. Ogarnęło ją rozczarowanie, gdy w progu stanął Thomas.

– Milady, wzywa cię królowa.

– Z jakiej okazji?

Elżbieta mogła sobie zażyczyć towarzystwa przy kolacji albo potrzebowała partnerki do jakiejś gry.

– Chce zakomunikować jakieś wiadomości.

– Rozumiem. – Spojrzała pytająco w nadziei, że Thomas coś wie.

– Niestety, nie mam pojęcia, o co chodzi, milady.

Płynąc w dół rzeki barką, próbowała zliczyć dni, które minęły od wyjazdu Rowana. Dla niej było to niczym wieczność. Tak bardzo pragnęła zobaczyć męża, wtulić się w jego opiekuńcze ramiona! Rozumiała, że rozstania są koniecznością. Tłumaczyła sobie, że Rowan służy Szkocji. Sama robiła to na swój sposób. Jednak nie umniejszyło to ani jej tęsknoty, ani żalu. Poza tym miała za złe Marii, że wysłała ją z kraju i nie zaakceptowała małżeństwa z Rowanem.

Po przybyciu na dwór spotkała wyraźnie przygnębionego Maitlanda.

– Co się dzieje? – zapytała go szeptem.

– Kłopoty, obawiam się. Niech Bóg ma w opiece królową, ale jej humory są raczej nie na czasie.

Gwenyth nie musiała pytać, o którą królową mu chodzi. Maitland był wierny Marii. Zatrzymał się przed drzwiami prowadzącymi do prywatnych pokojów Elżbiety.

– Najjaśniejsza pani chciała porozmawiać z milady bez świadków – wyjaśnił.

Gwenyth została wprowadzona do sypialni. Elżbieta leżała w łóżku. Wyglądała na zmęczoną i zniecierpliwioną.

– Wasza Królewska Wysokość nie czuje się dobrze – odezwała się z troską Gwenyth.

Elżbieta machnęła lekceważąco ręką.

– Przeziębienie i wyczerpanie. Nic mi nie jest, zapewniam cię. Nie zdecydowałam się jeszcze umierać.

Gwenyth schyliła głowę, żeby ukryć uśmiech.

– Nie śmiej się, moja droga lady. Mówię serio. Będę żyła, i tyle.

– Modłę się o jak najdłuższe życie dla Waszej Wysokości.

Tym razem uśmiechnęła się Elżbieta.

– Wierzę, że tak jest. – Spojrzała na Gwenyth łagodnie. – Cóż, nie pozostaje mi nic innego, jak ci powiedzieć, o czym usłyszałam z wiarygodnych źródeł, i co zamierzam uczynić. Po pierwsze, wysyłam cię do Tower.

Przerażona Gwenyth omal nie upadła z wrażenia.

– Siadaj – poleciała królowa. – Rozkazuję cię uwięzić, żeby zademonstrować swój gniew.

– Gniew?

– Gniew w związku z kuzynką i tym nędznikiem, Darnelym. Pobrali się, a teraz podejmują niesłychane wysiłki, żeby wydać na świat dziedzica. Doprowadzają mnie do ostateczności.

– Królowa Maria powiedziała mi kiedyś, zaraz po przybyciu do Szkocji, że była nim zafascynowana. To było wtedy, gdy został wysłany do Francji, żeby przekazać jej kondolencje po śmierci Franciszka. Proszę o wyrozumiałość. Sądzę, że Maria naprawdę chce cię, pani, zadowolić. Tyle że cię nie zna. I jest taka... taka namiętna w uczuciach.

– Słyszałam – mruknęła Elżbieta.

– Miałam na myśli to, że ona jest kobietą o gorącym sercu, która potrzebuje i pragnie odpowiedniego męża.

– Otóż to. On nie jest odpowiednim mężem.

– Ona go kocha.

– Kto jak kto, ale ty to rozumiesz.

– Tak, pani.

– I dlatego wysłałam cię do Tower.

– Przyznam, że nie rozumiem.

– Maria, królowa Szkotów, ogłosiła, że twoje małżeństwo nie jest legalne. Jest wściekła na lairda Rowana, chociaż podejmował szczerze wysiłki, żeby pogodzić ją z baronami. Skazała na banicję Jakuba Stuarta, a wraz z nim lairda Rowana. Jakub zwrócił się do mnie o azyl. Ja, naturalnie, muszę trzymać rękę na pulsie. Nie popieram buntów przeciwko prawowitemu monarsze, ale wielu panów szkockich myśli tak jak Jakub Stuart, a mianowicie, że Maria nie jest już zdolna do sprawowania władzy, że ulega kaprysom męża i nie szuka mądrej rady tych, którzy mają na względzie dobro całej Szkocji, a nie tylko własne.

Gwenyth nie usiadła, chociaż nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

– Maria napisała do mnie, domagając się twojego powrotu.

– Rozumiem. Ale... ja idę do Tower?

– Ponieważ, moja droga, postanowiłam przyjść ci z pomocą. Zawsze byłaś wobec mnie szczerą i zakrawa na parodię fakt, że Maria szuka na tobie zemsty, podczas gdy sama oddaje się namiętności.

– Jestem pewna... że królowa Maria stanie na wysokości zadania – zdołała wyszeptać Gwentyth.

Nie mogła uwierzyć, że jej władczyni odwróciła się od niej, wiedziała jednak, że Elżbieta nie kłamie.

– Rozumiesz zatem, dlaczego wysyłam cię do Tower. Maria odmówiła uznania twojego *małżeństwa*, a twój mąż został wyjęty spod prawa za przyjaźń z Jakubem Stuartem. Gościna u mnie pozwoli ci zachować zdrowie, które jest ci szczególnie potrzebne ze względu na dziecko, które nosisz.

Elżbieta miała rację, Gwentyth spodziewała się dziecka. Jakże pragnęła, żeby Rowan był razem z nią. Miała żal do Marii, której służyła wiernie, że jest obojętna na jej szczęście, a jednocześnie rozumiała, że królowa, kiedyś pokładająca tyle ufności w swoim bracie, odtrąciła nie tylko jego, lecz także jego przyjaciela.

– Tower nie jest takim strasznym miejscem, sama tam przebywałam, jak zapewne wiesz – odezwała się Elżbieta. – Będziesz miała swobodę poruszania się w obrębie murów – dodała.

– Dziękuję – bąknęła Gwentyth.

– Nie zostaniesz aresztowana przed ranem – poinformowała królowa.

– Annie może pójść ze mną?

– Naturalnie.

Maitland czekał poza prywatnymi pokojami królowej.

– Idę do Tower – oznajmiła mu Gwentyth.

– Sadzę, że tak będzie najlepiej – odparł.

– Dlaczego Maria mi to robi?

– To Elżbieta wysyła milady do Tower, nie Maria.

– Królowa szkocka ogłosiła Rowana banitą, a nasze małżeństwo uznała za nieważne w Szkocji. Tak bardzo mnie potrzebowała, polegała na mnie, darzyła przyjaźnią. A teraz wyrzuca mnie jak parę zużytych rękawiczek!

– Milady, poczekaj, aż sytuacja się wyjaśni i uspokoi. Trudno sobie wyobrazić, że Maria nie pogodzi się z bratem. Laird Jakub grozi buntem. Jestem przekonany, że zwracał się o pomoc do Elżbiety.

– Czy ona zacznie wojnę z Marią?

– Odbyłem długą rozmowę z posłem, lordem Throgmortonem. Elżbieta jest stanowcza w kwestii ochrony praw Marii do korony szkockiej. Gdyby nie była, podważałaby tym samym własną pozycję.

– Nie wyruszy na wojnę nawet w obronie protestantów?

– Maria twierdzi, że nie ma żadnych pretensji do narodowego Kościoła, ale nie pozwoli na prześladowanie szkockich katolików. Jakub utrzymuje, że siostra zanadto sprzyja współwyznawcom. Mówiąc szczerze, to jest walka o władzę, nic więcej. Jednakże wielu szkockich baronów, niezależnie od tego, czy odważą się rozmawiać obecnie z lairdem Jakubem, czy nie, nienawidzi Darnely'ego i nie chce jego rządów. Z drugiej strony, są i tacy, którzy będą nienawidzili każdego, kto został wyniesiony wyżej niż oni.

– Co z tego wszystkiego wyniknie? – zatroskała się Gwenyth.

– Módlmy się o pokój. Tymczasem ty, pani, okaż się lojalną poddaną królowej Marii do tego stopnia, że będziesz gotowa zapłacić za swoją lojalność uwięzieniem w Tower. Wykorzystaj ten czas na urodzenie dziecka – dodał łagodnym głosem. – Kiedy przyjdzie odpowiednia pora, królowa Szkocji

pobłogosławi twoje małżeństwo. Nie musisz się obawiać ani o siebie, ani o dziecko. Bądź cierpliwa.

– Nawet nie wiem, gdzie jest Rowan.

– Ja też nie. Nie lękaj się. Głęboko wierzę, że wszystko się unormuje. Gdybyśmy nie mieli wiary, jakże moglibyśmy zaczynać nowy dzień? Codziennie podejmujemy zmagania z życiem. Ja służę mojej królowej. Mam w sobie wiarę i nadzieję na lepsze czasy. Musisz je mieć i ty.

– Ale Rowan...

– Rowan da sobie radę.

– Ty też jesteś banitą! – stwierdził gniewnie Jakub, który przygotowywał się do ucieczki na drugą stronę granicy.

Jakub postanowił wystąpić przeciwko młodszej siostrze. Rowan nie zamierzał iść na wojnę z królową Marią. Zdołała zdobyć coś, na czym obu wcześniej tak zależało – miłość zwykłych ludzi. Jakub nie spotkał się z poparciem, którego potrzebował, żeby położyć tamę dalszemu wzrostowi wpływów Henryka Stuarta i jego ambitnej rodziny. Niedawno doniesiono mu, że Maria, dowiedziawszy się o poczynaniach brata, nakazała go aresztować. W wyniku sekretnej wymiany korespondencji z Elżbietą Jakub zaplanował ucieczkę ze Szkocji. Rowanowi wypadało tylko żałować, że szkocki laird nie znał tak dobrze Elżbiety jak on. Angielska królowa była mistrzynią w uciekaniu się do dwuznaczności. Niczego nie obiecała lairdowi Jakubowi i zarazem niczego mu nie odmówiła. Jak zwykle postanowiła czekać i patrzeć, skąd zawieje wiatr. Rowan słyszał, że Maria jego również ogłosiła banitą, ale nie wierzył, aby królowa kazała go zamknąć w więzieniu. Nie dążył do władzy i wpływów, chodziło mu tylko o dobro królestwa. Wprawdzie nie darzył królowej sympatią, i nie bez powodu, ale jej nie zdradził i nigdy nie powiedział o niej złego słowa.

– Musi być jakieś wyjście z tej sytuacji – powiedział Rowan.

– Jest. Wyjeżdżam za granicę – oznajmił Jakub.

Rowan nie był zdziwiony. Zastał Jakuba w dobrach lairda MacConaughta, zagorzałego protestanta, położonych tak blisko granicy z Anglią, że jej przekraczanie w obu kierunkach nie nastęczało najmniejszych trudności.

– Będę zabiegał o audiencję u Elżbiety. Musisz jechać ze mną. Możesz audiencję przyspieszyć.

– Jakubie, zawarcie zgody między tobą a twoją siostrą jest konieczne dla dobra kraju. Dla wielu ty jesteś uosobieniem wszystkiego, co szkockie.

– Nasi szlachetni panowie są jak chorągiewka na wietrze.

– To prawda. Zrozum jednak, że muszę zostać i próbować przemówić królowej do rozsądku.

– Nie masz szans, jest zbyt zaślepiona miłością do tego gogusia.

– To prawda, ale zaślepienie się skończy.

– Przekaż jej, że musiałem wyjechać z obawy o życie, odkąd dała się zdominować mężowi i jego rodzinie. Wiedz jednak, przyjacielu, że dopóki ona nie przejrzy na oczy i nie dostrzeże wad lorda Darnely'ego, dopóty jest niewielka szansa na pokój w Szkocji.

– Kocham Szkocję i chciałbym, żeby stała się miejscem, w którym można by bez obaw założyć rodzinę, w którym moi synowie będą wzrastali w poczuciu dumy za kraj.

Jakub uśmiechnął się ponuro.

– W takim razie może lepiej, żebyś pojechał ze mną. Odwiedzisz żonę.

– Myślisz, że nie chciałbym? Muszę jednak najpierw doprowadzić do pokoju z Marią.

– A zatem życzę ci powodzenia – zakończył rozmowę Jakub.

Tej samej nocy, kiedy Rowan samotnie zbliżał się do Edynburga, ujrzał grupę blisko dwudziestu jeźdźców, która wyjechała mu naprzeciw. Z grupy wysunął się nieznany mu jeździec.

– Laird Rowan Graham, hrabia Lochraven? – zapytał nieznajomy.

– Ja sam. Przybywam, aby czekać na powrót królowej Marii. Będę ubiegał się o audiencję w imieniu lairda Jakuba Stuarta.

– Jesteś aresztowany, milordzie.

– Za co?

– Za zdradę stanu.

– To chyba żart.

– Niestety nie. Wolałbym, żeby to był żart.

– Kim jesteś, panie? – zapytał Rowan.

– Sir Alan Miller.

– Masz angielski akcent.

– Jestem na służbie lorda Darnely'ego. – Spuścił głowę. – Powierzono mi zadanie aresztowania ciebie, milordzie.

Rowan rozejrzał się wśród towarzyszy sir Alana. Nikogo nie znał; musieli to być ludzie Darnely'ego lub jego ojca, hrabiego Lennoksa. Nie prezentowali się za dobrze. Jego koń też był dużo lepszy niż ich konie. Zapewne walka na miecze nie była ich mocną stroną. Mógłby ich pokonać. Zdecydował jednak, że tego nie zrobi. Nie chciał, aby do zarzutu zdrady doszło oskarżenie o zabójstwo. Królowej mogło się udać doprowadzić do wytoczenia mu procesu o zdradę, było jednak zbyt wielu uczciwych i trzeźwych lairdów, żeby zdołała uzyskać jego skazanie.

– Jeśli życzeniem królowej jest aresztować mnie, to poddam się jej woli, moi panowie – powiedział.

Widać było, że Alan Miller odczuł ulgę.



- Muszę poprosić cię, milordzie, o miecz i nóż. Rowan oddał mu broń.
- Nie musisz się mnie obawiać. Jadę z własnej woli.
- Niech Bóg ma cię w swojej pieczy.
- Jedziemy? – zapytał Rowan i pomyślał z goryczą, że to bardzo szczególnie powrót na służbę królowej.

RS

## *Rozdział szesnasty*

Wieść o uwięzieniu Rowana w Edynburgu boleśnie ugodziła nieprzygotowaną na tak złą wiadomość Gwentyth. Ukrywała ciążę pod obszerną peleryną i z powodu swojej niejasnej sytuacji niewiele osób dopuściła do tajemnicy. Nie przypuszczała, że możliwa jest taka radykalna odmiana losu: o bezpieczeństwo ulubionej dwórki Marii, wiernej i oddanej, zadbała angielska władczyni. Po uciążliwych pierwszych miesiącach w Tower Gwentyth zrozumiała, że nie pozostaje jej nic innego, jak ćwiczyć cierpliwość i wynajdywać sobie zajęcia, aby nie popaść w apatię. Od Marii dostała tylko jeden list, w którym nakazywała jej posłuszeństwo i nie zwolniła z obowiązku przypominania na każdym kroku Elżbiecie, że los Anglii zależy od uznania szkockiej królowej za następczynię tronu. Maria, nazywając Gwentyth ukochaną przyjaciółką, ani słowem nie wspominała o Rowanie i zamiarze uznania jej małżeństwa.

Pisywały do niej dwórki, cztery Mary, ale w ich listach było więcej płótek niż ważnych informacji. Gwentyth niekiedy podejrzewała, że dziewczęta obawiały się, iż ich korespondencja jest cenzurowana. Od Rowana nie było żadnych wieści, co bardzo ją niepokoiło. Ze względu na to, że była brzemienna, nie dopuszczała jednak do siebie złych myśli i uważała, aby się nie rozchorować. Bez lęku czekała na poród, wierząc, że przebiegnie on pomyślnie i dla niej, i dla dziecka. Pisząc do królowej Marii, starannie dobierała słowa i bez ustanku walczyła z pokusą, aby zaapelować do uczuć kobiety tak szaleńczo zakochanej w mężu, że powinna zrozumieć podobny stan uczuć wiernej poddanej. Nie odważyła się jednak na szczerość wobec Marii po tym, co usłyszała od Elżbiety i od Maitlanda.

Gwenyth dbała zarówno o stan ducha, jak i zdrowie. Nie przepadała za szyciem i haftowaniem, natomiast prowadziła dziennik. W niedzielę mogła uczestniczyć w nabożeństwie i miała względną swobodę ruchu wewnątrz twierdzy. Korzystała z dobrze zaopatrzonej biblioteki. Czasami królowa Elżbieta posyłała nawet po Gwenyth, czyniła to wszakże bardzo dyskretnie.

Pewnego dnia, spacerując z Annie po dziedzińcu, Gwenyth natknęła się na innego „gościa”. Nie знаła Margaret Douglas, hrabiny Lennox, matki lorda Darnely'ego. Jak się okazało, została ona osadzona w Tower z powodu małżeństwa swojego syna, na które Elżbieta nie wyraziła zgody. Margaret Douglas dziedziczyła prawa do tronu Anglii po matce, Małgorzacie Tudor, żonie Henryka VII. Owdowiała po śmierci Jakuba IV, króla Szkocji,

Małgorzata Tudor wyszła ponownie za mąż za Archibalda, hrabiego Angusa. Margaret Douglas była więc wnuczką po kądzieli Henryka VII angielskiego, podczas gdy Elżbieta jego wnuczką po mieczu.

Szczupła, zwawa, ciągle jeszcze piękna Margaret podeszła energicznym krokiem do Gwenyth, która pozdrowiła ją uprzejmie. Na nic się to zdało. Margaret Douglas wycelowała w nią palec wskazujący i wykrzyknęła:

– To ty! Powiadają, że królowa wspomina w swoich listach o tobie częściej niż o mnie! Jestem matką Henryka! W moich żyłach płynie królewska krew, podczas gdy ty... jesteś dziwką tego nędznika, który zdradził naszą dobrą władczynię i zmówił się z kimś takim jak Jakub Stuart, niewdzięczny królewski bastard. Żałosna, mała wiedźmo, chyba opętałaś królową. Wierz mi, zgnijesz w więzieniu, tak jak on gnije teraz w lochu zamku w Edynburgu. Zginie śmiercią zdrajcy! – Hrabina splunęła Gwenyth pod nogi i odeszła.

Gwenyth nie wiedziała, że Rowan został oskarżony o zdradę i uwięziony. Zbladła jak ściana i lekko się zachwiała.

– Milady? – Zaniepokojona Annie wzięła ją pod rękę.

– Nic mi nie jest – odparła Gwenyth. – Dlaczego mi nie powiedziałaś? Musiałaś wiedzieć.

– Niech się pani nie denerwuje. Proszę myśleć o dziecku...

Cofnęła się przestraszona, nie spuszczać oczu z twarzy Gwenyth, którą wykrzywił spazm bólu.

– Właśnie przychodzi na świat.

Annie oznajmiła, że na świat przyszedł piękny i zdrowy chłopczyk. Gwenyth, zapominając o bólu rodzenia, z zachwytem patrzyła na synka: pokryta włoskami główka, niebieskie oczy, dziesięć paluszków u rączek, dziesięć u nóżek. Był prześliczny, doskonały. Nagle poczuła się wolna od wszelkich obaw. Zdumiewała ją chęć życia małego człowieczka, nie pozwalała Annie zabrać go od siebie, choć akuszerka nalegała, że powinna się przespać. Udało się jej zasnąć dopiero po wypiciu solidnej porcji brandy. Kiedy się obudziła, zażądała, żeby Annie natychmiast przyniosła dziecko. Ponownie policzyła jego paluszki i wpatrywała się w jego poważne małe oczęta, które – była tego pewna – patrzą na nią z zainteresowaniem.

Gwenyth starała się wierzyć, że Rowan wyjdzie obronną ręką z niebezpiecznej sytuacji. Przecież wiele razy udowodnił, że jako szkocki patriota wiernie służył królowej. Często przedkładał sprawy kraju nad własne. Oskarżenie go o zdradę stanu to absurd, irytowała się Gwenyth. Wiedziała jednak, że wszystko jest możliwe. Słynna szubienica Tyburn znajdowała się tuż za murami. Zawisło na niej tysiące ludzi, którzy nie byli winni stawianych im zarzutów.

Thomas i Annie starali się dodawać otuchy Gwenyth.

– Królowa Szkotów nie odważy się zrobić nic złego lairdowi Rowanowi – przekonywał Thomas. – Odracza jego proces, dobrze wiedząc, że wielu szkockich baronów przeszłoby na stronę jej brata, gdyby podniosła rękę na

człowieka cieszącego się nieposzlakowaną opinią, który walczył o Szkocję. Ojcu tego maleństwa nie spadnie włos z głowy.

– O co jest oskarżony? Czy wystąpił zbrojnie przeciwko królowej?

– Nie. Został uwięziony, bo przyjaźni się z Jakubem. Ludzie są po jego stronie. Mógłby zbiec, mógłby walczyć, ale tego nie zrobił. Zaufał królowej. Nie sięgał po władzę, a zabijał tylko w bitwie. Jego egzekucji nie darowaliby ani baronowie, ani zwykli poddani. Królowa dobrze o tym wie.

– Dlaczego wcześniej nikt mi nie powiedział?

– Milady, nie chcieliśmy cię denerwować – usprawiedliwił się Thomas.

– To mogłoby być niebezpieczne dla dziecka.

– Musimy dać mu imię – przypomniała Annie. – Piękne imię dla pięknego chłopca.

– Rowan, po ojcu – zdecydowała Gwenyth.

– Nie chcę się wtrącać, to nie moja decyzja... ale ojciec naszego pana miał na imię Daniel. Może Daniel Rowan – zaproponował Thomas.

– Daniel Rowan Graham – powiedziała na głos Gwenyth. – Daniel Rowan Graham – powtórzyła. – Tak będzie się nazywał. Musimy go szybko ochrzcić, ale dyskretnie.

Przygotowania zostały podjęte bezzwłocznie. Thomas i Annie byli świadkami na jej ślubie, więc teraz Gwenyth nie miała wątpliwości, że powinni zostać rodzicami chrzestnymi jej synka.

– Kochana milady, powinnaś znaleźć mu godniejszych chrzestnych – protestował Thomas.

– Nie. Wy, którzy go kochacie, zaświadczycie w jego imieniu przed Bogiem.

Kilkudniowy Daniel, śliczny, zdrowy i silny chłopczyk, został ochrzczony w kaplicy więziennej. Ceremonii dopełnił pastor Ormsby, ten sam,

który udzielał ślubu Gwenyth i Rowanowi. Pod koniec uroczystości przy wejściu do kaplicy zrobił się ruch. Gwenyth odwróciła się, gotowa własną pierśią osłaniać dziecko przed niebezpieczeństwem. Uspokoila się, gdy ujrzała królową Elżbietę.

– Kontynuujmy – poprosiła Gwenyth pastora.

Elżbieta nie brała udziału w ceremonii, ale była obecna, tak samo jak na zaślubinach Gwenyth i Rowana. Po zakończeniu powiedziała, że przygotowano skromną kolację, podczas której chce porozmawiać z Gwenyth.

Kiedy znalazły się razem, Elżbieta ani razu nie dotknęła dziecka, tylko mu się przyglądała. Czyżby zastanawiała się, jakby to było, gdyby miała syna, następcę tronu Anglii? – zadała sobie w duchu pytanie Gwenyth i doszła do przekonania, że Elżbieta była zdecydowana przejść przez życie sama. Bez wątplenia musiała zdawać sobie sprawę z tego, że żyje w męskim świecie. Umiała podejmować decyzje i nie życzyła sobie, by ktokolwiek kwestionował ich słuszność. Dlatego nie będzie ani małżonka, ani potomka. W pewnej chwili Elżbieta wręczyła Gwenyth zwinięty w rulon pergamin, z którego zwisała królewska pieczęć.

– Dziękuję Waszej Wysokości. – Gwenyth była ciekawa treści królewskiego dokumentu, ale dobre wychowanie nie pozwoliło jej natychmiast go odpieczętować.

– To nadanie ziemi. Dobra leżą w Yorkshire. W bezpiecznym oddaleniu od granicy, a jednak blisko waszej rodzinnej Szkocji. To jest jego. – Pokazała na dziecko. – To lord Allenshire. Ze względu na usługi oddane mi przez jego rodziców, biorę go pod swoją opiekę.

Zdumiona hojnością królowej Gwenyth uklękła przed władczynią i ucałowała jej dłoń.

– Z głębi serca dziękuję.

– Nie ma za co. Rzadko zdarza mi się spotykać tak szczerych, otwartych ludzi, tym bardziej obcych poddanych. Mam jeszcze coś lepszego dla ciebie, wierz mi.

– Nie może być nic lepszego niż opieka Waszej Wysokości.

– A jednak jest. Wieść niesie, że droga kuzynka Maria spodziewa się wkrótce dziecka. Napisała do mnie, żebym pozwoliła ci do niej pojechać. Odpisałam jej, żeby najpierw wypuściła z więzienia tych, których tam trzyma bez powodu. – Zniżyła głos. – Moim prezentem jest czas, jaki ci daję. Wykorzystaj go dla dobra dziecka. Zalecam ci, żebyś nie brała synka ze sobą do Szkocji. Najpierw przekonaj królową, aby pobłogosławiła twoje małżeństwo. Lepiej, żeby twój syn nie był bastardecem.

Gwenyth była gotowa walczyć do ostatniego tchu o swoje dziecko – nawet jeśli oznaczało to konieczność zostawienia go w Anglii.

– Obdarzyłaś mnie, pani, tak hojnie – powiedziała do Elżbiety. – Nie wiem, jak ci dziękować, i nie wiem, jak ci odpłacić.

– W podzięce, lady Gwenyth, bądź wobec mnie szczerą. Nawykli do pochlebstw władcy cenią słowa prawdy. Pod koniec tygodnia jeszcze ktoś przyjdzie zobaczyć twoje dziecko. Ktoś raczej smutny i zgorzkniały.

– Kto?

– Jakub Stuart, hrabia Moray. Przyjechał do Anglii, aby tu się schronić. Nie dam mu broni i błogosławieństwa do walki z prawowitą szkocką królową Marią, nawet gdybym popierała jego sprawę, uważając ją w głębi serca za słuszną. – Elżbieta uważnie popatrzyła na Gwenyth. – Chciałabym móc zapewnić cię, że wszystko skończy się dobrze, obawiam się jednak, że nie mogę cię okłamywać. Mogę ci jedynie doradzić, żebyś zawsze postępowała właściwie, a Bóg ci pobłogosławi.

Jakub zjawił się w Tower pod koniec tygodnia. Okazywał wyjątkową radość, choć z natury był zimny i skryty.

– Kiedy ostatni raz widziałeś lairda Rowana? – zapytała pełna niepokoju Gwentyth.

Jakub zdał relację z ich ostatniego spotkania nad granicą, po czym dodał:

– Myślę, że w swoim czasie jego wiara znajdzie uzasadnienie. Rozkoszny bobas. – Spojrzał na dziecko. – Podobny do ojca. W jego żyłach płynie królewska krew,

– Nie bardzo mnie to cieszy. Wydaje mi się, że dzieci monarchów żyją w wiecznym strachu, co też przyjdzie do głowy innym dzieciom królów.

– Nie chciałem zaszkodzić siostrze. Miałem tylko nadzieję, że uda mi się powstrzymać tyrańskie zapędy idioty, którego poślubiła, a także szaleństwa jego rodziny i chciwych władzy baronów zmierzających do zniszczenia kraju.

Gwentyth zdziwiła się, gdy Jakub objął ją ojcowskim gestem za ramiona.

– Maria nie zrobi krzywdy Rowanowi – powiedział, jakby odgadując jej wątpliwości. – Wiesz, że nie lubi uciekać się do przemocy.

– Owszem.

– Niech to będzie dla ciebie pocieszeniem. Prosi cię o powrót. Zwróć się do niej jak do przyjaciółki, tylko wówczas będziesz mogła pomóc Rowanowi. Wkrótce wyruszysz. Jedź z Bogiem.

Cały następny miesiąc Gwentyth spędziła w Tower. Biła się z myślami. Nie chciała zostawiać synka, jednocześnie bała się odkładać podróż w nieskończoność, mimo że ze Szkocji przychodziły zachęcające wieści o tym, że królowa spotyka się z Rowanem. Maria wciąż odraczała proces i domagała się od niego ogłoszenia deklaracji lojalności wobec Korony i królewskiego małżonka. Gwentyth miała za złe Rowanowi, że tego nie robi, ale wiedziała, że



nie złożyłby przysięgi, której nie zamierzałby dotrzymać. Nie chodziło mu o królową, której pragnął dochować wierności. Odmawiał uznania Darnely'ego.

Nadszedł wreszcie dzień, w którym poczuła, że nie może dłużej odkładać decyzji. Z ciężkim sercem postanowiła zostawić synka pod opieką Thomasa, Annie i niańki.

– Jaka pani śliczna, milady – zachwyciła się Annie. – Jak szybko odzyskała pani figurę. Czasami nie wygląda pani na matkę tego pięknego dziecka.

Gwenyth dostała od królowej Elżbiety eskortę, która miała jej towarzyszyć do granicy szkockiej, gdzie pieczę nad nią powinien przejąć oddział żołnierzy szkockich i zaprowadzić ją bezpiecznie do Edynburga. Gdy opuszczała Tower, obejrzała się za siebie i zauważyła stojącą na trawniku lady Margaret Douglas. Zimny dreszcz przebiegł po plecach Gwenyth, gdy dobiegł ją krzyk starej damy.

– Wiedźma! Ladacznica! Będiesz się smażyła w ogniu! Wypuszczają cię, a nie mnie, bo zdradziłaś królową Marię.

Rowan najgorzej znosił zamknięcie w czterech ścianach i nieuchronnie wynikającą z tego beczynność. Godzinami krążył po celi, wykonywał też ćwiczenia fizyczne, żeby utrzymać kondycję. Był należycie obsłużony i nie bał się, że Maria go skrzywdzi. Wmówiła sobie, że spiskował z Jakubem. Cały jej gniew w gruncie rzeczy skupił się na bracie. Obdarzyła go tytułami i ziemią, a on okazał się niewdzięcznikiem. Rowan dowiedział się, że nie stanął dotychczas przed sądem, bo wciąż brakowało dowodów jego zdrady.

Wczesną wiosną Maria odwiedziła go w więzieniu. Nie była tą samą kobietą, którą widział przed zaledwie kilkom miesiącami. Słyszał o tym, że jest w odmiennym stanie. Plotki zaczęły krążyć już w grudniu, choć na początku szeptano, że królowa jest chora. Potem gruchnęła wieść, że spodziewa się

dziecka, i Szkoci się ucieszyli. Gdyby Maria zmarła bezpotomnie, kraj mógłby popaść w anarchię. Jakub był dzieckiem nieślubnym, podobnie jak inni pretendenci do tronu. Darnely był tak znienawidzony, że trudno było sobie wyobrazić przejście przez niego władzy, nawet gdyby oparł się na szeroko skoligaconych Lennoksach.

Maria nie wyglądała na szczęśliwą przyszłą matkę, gdy przyszła, aby porozmawiać ze swoim „nielojalnym” poddanym. Towarzyszyła jej liczna świta, w tym nowy faworyt, muzyk, służący obecnie jako sekretarz, Włoch Riccio. Faworyzowanie go było kolejnym błędem władczyni. Rowan wiedział, że nie tylko Jakub, ale także wielu innych możliwych panów, nawet tych, którzy akceptowali małżonka Marii, nienawidziło ulubienca królowej.

Rowan przyjął ją z szacunkiem należnym monarchini.

- Zostawcie nas – rozkazała królowa swojej świcie.
- Moje najserdeczniejsze gratulacje – zaczął Rowan, wskazując na wydatny brzuch królowej, gdy wszyscy zniknęli za drzwiami.
- Przynajmniej pod tym względem moje małżeństwo zostało pobłogosławione.

Rowan zmilczał. Cokolwiek Maria chciała przez to powiedzieć, na pewno nie życzyłaby sobie, aby prawić jej kazania na temat wyboru męża.

- Jestem pewny, Wasza Wysokość, że zawsze zrobisz to, co uznasz za właściwe. Szkocja będzie ci wdzięczna za następcę tronu.
- Jeszcze nie przyszedł na świat – zauważyła.
- Nie ma powodów do obaw. Jesteś, pani, młoda i masz siłę... królowej.
- Przykro mi, że tak cię traktuję – wyjawiała nieoczekiwanie Maria.
- Jestem tego pewien.
- Zdradziłeś mnie.
- Nigdy.

– Nie nazywasz Jakuba zdrajcą, a przecież jest nim.  
– Nigdy nie podniosłem na ciebie broni.  
– Nie – przyznała. Była poirytowana, gdy wypowiadała dalsze oskarżenia. – Uwiodłeś jedną z moich dwórek.

– Kocham ją, Wasza Wysokość.

Maria usiadła na krześle.

– Miłość jest ślepa – orzekła. – Poślubiłam Henryka w obliczu Boga, wyniosłam go, uczyniłam władcą. Tymczasem to głupiec. Piękny, ale głupiec.

– Jest ojcem twojego dziecka, najjaśniejsza pani.

– Niestety – rzekła z goryczą.

Rowan wahał się. Nie wiedział, co powiedzieć, żeby nie popełnić błędu. Ukląkł przed Marią.

– Jesteś, pani, królową Szkocji. Zawarłaś związek małżeński, którego całym sercem pragnęłaś. Postanowiłaś wynieść Darnely'ego ponad pozycję księcia małżonka.

– Parlament szkocki nigdy nie przyzna mu tytułu króla i wiem dlaczego. Nie zależy mu na dobrych rządach. Jest próżny i samolubny. Jego jedyne zainteresowania to polowanie, gra w karty i pijaństwo. Podejrzewam, że nocami ugania się za dziwkami. Co ja najlepszego zrobiłam?

– Jesteś, pani, dobrą królową i musisz nią pozostać. Jeśli ktoś żąda, abyś postąpiła wbrew zdrowemu rozsądkowi, nie słuchaj go. Bądź królową Marią, którą poddani pokochali, i nie pozwól, żeby jakikolwiek mężczyzna ci to odebrał.

– Nie mogę cię wypuścić.

– Zawsze byłem ci wierny, pani.

– Wierzę.

– A zatem... ?

– Nie mogę cię zwolnić. Wniosłam przeciwko tobie oskarżenie. Trzeba je obalić.

– Co sugerujesz, królowo? Jak miałbym obalić zarzuty?

– Wyrzeknij się publicznie Jakuba. Nazwij go zdrajcą, którym jest.

– Pani, przed chwilą powiedziałaś, że...

– Że poślubiłam mięczaka, człowieka bez kręgosłupa, rozpustnika?

Nie odpowiedział. Uznał, że lepiej nie przyznawać jej racji.

– Jakub mnie oszukał. Zachowywał się tak, jakby baronowie akceptowali ten związek, a potem sprzeciwił mu się stanowczo. Elżbieta wie, co robi, że nie wychodzi za mąż. Rozumie, że nie ma takiego mężczyzny, którego mogłaby poślubić bez obawy, że jej poddani całkowicie go zaakceptują. Rzecz w tym, że Jakub zbyt mało wiedział o Henryku, żeby go nienawidzić, on był po prostu wściekły, że traci władzę.

– Może poczuł się urażony, że jego rady przestały się liczyć, kiedy spotkałaś Darnely'ego.

Maria z posepną miną pokręciła głową.

– To, co zaszło między nami... napawa mnie goryczą. Matka Henryka przyjaźniła się z Marią Tudor... Jestem katoliczką... On myślał, że może zbuntować przeciwko mnie protestantów...

– Pani, proszę, rozważ ponownie swoje stanowisko w sprawie lairda Jakuba. Byliście zbyt blisko ze sobą związani, nie pozwól, żeby ten rozłam trwał wiecznie.

– Cenię cię bardzo, ale zbyt gorliwie go bronisz.

– Ciebie nie krytykuję, najjaśniejsza pani. Królowa wstała nagle, przeszła się po pomieszczeniu.

– Wiesz, jaka byłam wściekła na lorda Bothwella. Osadziłam go tu, potem on uciekł i teraz zaczyna odzyskiwać moje łaski.

– Sugerujesz, pani, żebym uciekł z więzienia?

– Czy królowa mogłaby sugerować coś takiego? Wykluczone!

Przystanęła przed wciąż klęczącym Rowanem i złożyła pocałunek na jego policzku.

– Musiałam cię zobaczyć. Wiem, że mogę ci zaufać. Bóg z tobą, lairdzie Lochraven.

Po wyjściu królowej Rowan nie usłyszał kliknięcia zamka u drzwi. Czekał, aż nad murami zamkowymi, wysoko na niebie, ujrzał księżyc. Drzwi nadal nie były zamknięte na klucz. Wymknął się na pusty korytarz. Ruszył krętymi schodami prowadzącymi z wieży, w której był więziony, do klatki schodowej skąd wychodziło się na dziedziniec. Trzymał się blisko ściany. Szybkie spojrzenie w górę upewniło go, że na murach okalających dziedziniec są strażę. Jakiś ruch w ciemnościach świadczył o tym, że ktoś jest w pobliżu. Zamarł w bezruchu. Nie chciał nikogo zabić, przyczał się. Ktoś się skradał. Gdy znalazł się tuż przy Rowanie, pochwycił go i zatkał mu usta dłonią.

– Nie zdradz mnie. Nie chcę cię skrzywdzić.

Tarnten zabełkotał niewyraźnie. Rowan odwrócił go, żeby zobaczyć jego twarz, i się uśmiechnął.

– To ty, Gavin?

– Chodźmy, milordzie. Musimy się pospieszyć. Nie bardzo rozumiem, co się dzieje. Ten piesek kanapowy królowej, ta kreatura, Riccio, podpowiedział mi, żebym znalazł się w nocy na zamku i miał przygotowany wóz z sianem i mnisi habit z kapturem.

– Masz habit?

– Leży na ziemi. Upuściłem go, kiedy myślałem, że za chwilę strażnik poderżnie mi gardło.

– Przepraszam. Sądziłem, że jesteś strażnikiem.

– Już dobrze. Pospieszmy się.

Rowan owinał się grubym wełnianym habitem i zaciągnął na oczy kaptur.

– Tędy. – Gavin wskazał drogę.

Rowan niemal zgiął się wpół i złożył dłonie jak do modlitwy. Minęli, nie zwracając na siebie uwagi, służbę, która mimo późnej pory wciąż miała coś do roboty na zamku.

– Wóz jest tam.

Szli nie za szybko, ale i nie za wolno. Do wozu był zaprzężony pojedynczy siwy koń. Rowan rozpoznał go, to był Ajax, pociągowy koń z zamku Grey, który potrafił rozwinąć niezłą szybkość.

– Niech pan się schowa w sianie, lairdzie Rowanie.

– Lepiej nie. Sądzę, że obok ciebie będę bezpieczniejszy.

– A potrafi pan udawać mnicha?

– Nie za bardzo, nie chcę być jednak pokłuty, gdy strażnik będzie wtykał w siano broń, żeby sprawdzić, czy nie szmuglujemy czegoś z twierdzy.

Usiedli. Rowan wziął lejce.

– Dokąd to o tej porze? – zagadnął strzegący bramy żołnierz.

– Do klasztoru na wzgórzu. Przyjechaliśmy na wezwanie pewnej kobiety, wyznawczyni tej samej prawdziwej wiary, co królowa – odparł Rowan.

Strażnik popatrzył na nich spode łba, ale nie zażądał, aby Rowan odsłonił twarz. Zamiast tego zabrał się do klucia siana piką.

– Też mi prawdziwa wiara – mruzczał pod nosem. – Możecie jechać – rzucił.

Rowan szarpnął lejcami, Ajax ruszył. Przez miasto i drogą wśród pól posuwali się stępa, lecz gdy znaleźli się w lesie, Rowan popędził konia. Dotarli niedaleko gospodarstwa, w którym znajdowała się przygotowana przez Gavina kryjówka, kiedy zauważyli, że ktoś za nimi jedzie.

– Ilu?

– Najwyżej dwóch.

Gavin wyciągnął nóż zza cholewki i podał go Rowanowi.

– Nie odważyłem się wziąć żadnej większej broni.

– Nie ma znaczenia. Złapiemy tych dwóch i zwiążemy. Nie zabijemy ich.

– Oni mają miecze, milordzie. Mamy szykować się na śmierć?

– Nie, będziemy ostrożni. Tam się zatrzymamy. – Rowan wskazał Gavinowi rozłożysty dąb na poboczu drogi. Gdy podjechali bliżej, złapał zwisającą gałąź i wdrapał się na drzewo. Ledwo Gavin zdążył zrobić to samo, jeźdźcy zbliżyli się do drzewa.

– Musiał zbiec na północ, do swojej twierdzy w Highlands.

Byli to żołnierze z zamku. Uzbrojeni, ale nieprzygotowani na atak. Rowan i Gavin spadli na nich w ciemnościach z drzewa jak pająki na ofiary. Po krótkiej szamotaninie żołnierze leżeli na ziemi związani uprzężą zdjętą z ich koni.

– Te konie wrócą do zamku – ostrzegł Gavin.

– Nic na to nie poradzimy.

– Już wiedzą, że uciekłeś, zdrajco – syknął jeden z żołnierzy.

– To żaden zdrajca – uciszył go drugi. – Bylibyśmy już martwi, gdyby był zdrajcą. Dzięki za zachowanie nas przy życiu.

– To ruchliwa droga, pomoc nadejdzie jeszcze przed świtem – odpowiedział Rowan.

– Ułóżcie nas pod drzewem. Jeśli już nas nie zabiliście, to przynajmniej niech nas ktoś nie rozjedzie po ciemku.

– Da się zrobić. Wyprzęgli Ajaksa.

– A ty, Gavinie, nie wiesz przypadkiem, co się stało z moim Styksem?

– Królowa nie chciała się mścić. Po pańskim aresztowaniu Styx został odprowadzony do zamku Grey. Myślę, że w tej chwili jest nieco bliżej.

– Liczę na to.

– Musimy opuścić Szkocję, wie pan o tym.

– Zostawimy wóz pod drzewem, a weźmiemy konia. Tak będzie szybciej.

Nie zamierzam marudzić, nawet jeśli szukają mnie na drodze do Highlands.

Dojechali na jednym koniu do gospodarstwa, gdzie czekał na nich zaniepokojony właściciel wozu. Rowan powiedział mu, gdzie pozostawili jego własność, i radził zająć się tym, zanim się rozwidni.

– Zostawimy u ciebie naszego konia. Gavinie, masz jaką sztukę złota dla tego człowieka? Dbaj o niego, bo po niego wrócę – zapowiedział Rowan.

– Będę go karmił z ręki jabłkami – obiecał wieśniak.

Dostali świeże konie. Rowan był szczęśliwy z odzyskania Styksa. Ruszyli w drogę, nie chcąc narażać na niebezpieczeństwo wieśniaka.

– Do Londynu?

– Tak.

Nie mogło być inaczej. Chociaż myśl o spotkaniu z Gwenyth trzymała go przy życiu w więzieniu i cieszył się ogromnie, że wreszcie ujrzy ukochaną, Rowan był rozgoryczony. Opuszczał Szkocję i bynajmniej nie jako ambasador, a jako zbieg.

– Nie mamy wyboru – powiedział Gavin.

– Wiem.

– Jest jeden jasny punkt, milordzie.

– Moja żona.

– I jeszcze coś. Pański syn.

– Co takiego?!



– Wiem od Maitlanda, milordzie. To nie plotka, chociaż jego urodziny trzymano w tajemnicy. Pański syn ma już kilka miesięcy, jest dorodny i zdrowy. Daniel Rowan. Tak ochrzciła go matka.

RS

## *Rozdział siedemnasty*

Po męczącej, całodniowej podróży w siodle Gwenyth przybyła do Edynburga. Pierwszą osobą, jaką spotkała, była Mary Fleming, która wybrała się na konną przejażdżkę pod murami zamku.

– Gwenyth!

Szkocka eskorta, która na granicy zastąpiła żołnierzy angielskich przydzielonych Gwenyth do ochrony przez królową Elżbietę, dała przyjaciółkom czas na powitanie.

– Wiesz, co się dzieje z lairdem Rowanem? – zapytała od razu Gwenyth.

– Uciekł. Wszyscy są przekonani, że królowa sobie tego życzyła. Wczoraj odbyła się sesja parlamentu, królowa domagała się uchwały o wyjęciu spod prawa lordów uczestniczących w buncie, ale nazwisko Rowana nie padło.

– Uciekł? – upewniła się zaskoczona Gwenyth.

– Tak. Mówią, że jest już za granicą, prawdopodobnie u lairda Jakuba w Newcastle. – Mary pocieszająco poklepała Gwenyth po ramieniu. – Jest bezpieczny. Wprawdzie ruszył za nim pościg, jednak nie pozwolił się schwytać. Zostawił ścigających związanych na drodze. Nie mają do niego pretensji. Cieszy się coraz większą estymą wśród równych mu stanem, zwykłych ludzi również. Nikt nie wierzy, że intencją królowej było ukaranie lairda Rowana. Ona jest zła tylko na buntowników.

– Jedźmy do Holyrood. Tam swobodnie porozmawiamy.

Gwenyth znalazła się w tym samym pokoju, który kiedyś jej przydzielono. Usiadła na łóżku i słuchała Mary Fleming.

– Długo cię nie było i bardzo się za tobą stęskniłyśmy. Czasami nam się wydaje, że tobie było wolno więcej niż nam. Poza tym królowa częściej polegała na twoich opiniach niż naszych. Kiedyś wierzyła również bratu.

Kłopoty zaczęły się, gdy pojawił się lord Darnely. Królowa spodziewa się dziecka, a on pije po nocach i Bóg wie, co jeszcze robi. Przypuszczam, że spiskuje.

– Przeciwno królowej?

– Niewykluczone. Wiem tylko tyle, że niektórzy lairdowie nigdy nie zaakceptują Darnely'ego. Szepczą między sobą, że za bardzo sprzyja katolikom. Nienawidzą go, a krążą pogłoski, że ma dostać jeszcze więcej władzy, więc żeby temu zapobiec, będą chcieli usunąć z tronu królową i osadzić na nim protestanta. Boję się o Marię.

– Przecież ona wkrótce urodzi. Gdy da Szkocji następcę tronu, lairdowie przycichną.

– Obyś miała rację. Musimy się przebrać. Królowa wydaje dzisiaj kolację w wąskim gronie. Już wie, że przyjechałaś.

– Czy Darnely będzie obecny?

– Żartujesz? Laird Darnely, a raczej król Henryk, jak mamy się do niego zwracać i jak nazywa go królowa, będzie gdzieś pił i hulał, jak to ma w zwyczaju. Jego pokoje znajdują się bezpośrednio pod apartamentem królowej, ale on rzadko korzysta ze schodów bezpośrednio łączących oba piętra.

Po wyjściu Mary Fleming zmęczona podróżą Gwenyth wyciągnęła się na łóżku. Była zawiedziona, że nie zobaczy Rowana, a jednocześnie szczęśliwa, że jest bezpieczny. Nie mogła odżałować, że się minęli.

Apartament królowej Marii znajdował się w północno-zachodniej wieży pałacowej i składał z czterech komnat: sali audiencyjnej przylegającej do obszernej sypialni i dwóch nieco mniejszych pokoiów za sypialnią, do której wiodła wewnętrzna klatka schodowa z apartamentu małżonka królowej.

Przechodząc przez sypialnię królowej, Gwenyth już z daleka słyszała łagodny głos Marii. Gdy pospieszyła, aby się przywitać, zapomniała o żalu do

królowej. Natomiast zmartwiła się zmianami w jej wyglądzie: oczy utraciły dawny blask, twarz wychudła. Królowa widocznie się postarzała.

– Najdroższa Gwenyth!

– Wasza Wysokość. – Gwenyth zgięła się w ceremonialnym pokłonie.

Królowa wprowadziła ją do komnaty.

– Naturalnie znasz swoje przyjaciółki, moje ukochane dwórki, i zapewne pamiętasz Jean, lady Argyll oraz Roberta Stuarta.

Jean i Robert byli przyrodnim nieślubnym rodzeństwem królowej. Najwyraźniej nie stracili jej przychylności jak Jakub.

– A to jest lady Gwenyth, która wreszcie opuściła Tower, gdzie kazała jej się udać moja kuzynka Elżbieta – powiedziała Maria.

Goście królowej pogratulowali Gwenyth pomyślnego zakończenia kłopotów. Byli to przyjaciele Marii, najwierniejsi z wiernych. Gwenyth nie знаła jedynie Davida Riccia, nowego sekretarza władczyni. Nie grzeszył urodą, okazał się jednak człowiekiem inteligentnym, obdarzonym przemiłym głosem. Potrafił wprawić królową w dobry humor, śmiała się z jego żartów, co ostatnio zapewne nie zdarzało się często.

Riccio starał się być miły dla Gwenyth.

– Witaj w ojczyźnie, milady. Wciąż za mało wiem o tym dzikim kraju. Tyle tu namiętności, tyle życia.

Gwenyth się uśmiechnęła i już miała odpowiedzieć, gdy od strony sypialni rozległy się kroki i do jadalni wkroczył lord Darnely.

– Król! – zapowiedział sam siebie.

Wszyscy wstali z wyjątkiem Marii, która powiedziała:

– Henryku, ładnie z twojej strony, że znalazłeś czas, aby się do nas przyłączyć.

Darnely chwiał się na nogach i z daleka wionęło od niego piwem. Zza pleców Henryka wyłonił się lord Patrick Ruthven. Gwenyth zdziwiła się jego obecnością. Jeszcze bardziej zdziwiły ją jego słowa.

– Wasza Królewska Mość. – Skłonił się przesadnie nisko. – Czy nie uważasz, pani, że David Riccio za dużo czasu spędza w twoich prywatnych pokojach?

– Oszalałeś? – Maria gniewnie patrzyła to na męża, to na Ruthvena. – David przebywa tutaj, bo taka jest moja królewska wola. Co znowu knujesz? – zwróciła się bezpośrednio do męża.

– Nie obarczaj winą dostojnego małżonka, królowo – nie ustępował Ruthven. – Riccio cię opętał. Ludzie gadają, że przyprawiasz rogi dostojnemu małżonkowi.

– Na miłość boską, jestem przy nadziei! – wykrzyknęła królowa. – Gram w karty i słucham muzyki, podczas gdy mój drogi małżonek zabawia się w innym towarzystwie.

Maria była u kresu wytrzymałości. Gwenyth obawiała się, że królowa wybuchnie płaczem i wprawi się w rozstrój nerwowy, który mógł zaszkodzić jej i dziecku. Nieoczekiwanie w pokoju znaleźli się George Gordon młodszy, Thomas Scott i Andrew Ker, a także kilku innych nieznanym Gwenyth mężczyznom.

– Jeśli macie pretensje do Davida Riccia, chętnie stanie on przed parlamentem i się wytłumaczy – odezwała się pojednawczo królowa.

Ta ugodowa propozycja nie wywołała spodziewanego efektu. Gwenyth nabrała przekonania, że ci wszyscy ludzie przyszli ze złym zamiarem. Riccio też zrozumiał, że coś się święci. Zerwał się z krzesła i rozejrzał za drogą ucieczki, po czym ruszył w stronę okna znajdującego się za plecami królowej.

Gwenyth zdążyła usunąć się pod ścianę, ktoś przewrócił stół, ktoś inny zdążył złapać jedną świecę, pozostałe zgasły, dzięki czemu nie doszło do pożaru.

Okazało się, że poplecznicy Darnely'ego są uzbrojeni. Nieprzytomny z przerażenia Riccio przywarł do królowej, chwytając się jej spódnicy. Gwenyth złapała za rękę Mary Fleming.

– Musimy sprowadzić pomoc, inaczej oni zabiją Riccia.

– Królową także – ze zgrozą szepnęła Mary.

Nie zważając na protesty królowej, napastnicy dopadli Riccia. Oderwali jego dłonie od szaty królowej i zaczęli go wlec, kopiąc, bijąc i dźgając sztyletami, do sypialni Marii.

– *Justizia, justizia, sauvez ma vie!* – krzyczał po włosku i po francusku nieszczęsny sekretarz.

– Na pomoc! Ratujcie! Zabijają królową! – wołała wniebogłosey Gwenyth.

W komnacie zapanował nieopisany chaos. Służba Marii biegła w panice uzbrojona w szczotki, miotły i co tylko było pod ręką. W pewnym momencie pojawili się członkowie klanu Douglasów, sprzyjający obecnie królowej, za nimi strażnicy. Gwenyth i damy dworu otoczyły ścisłym kręgiem królową. Nie przeszkodziło to Ruthvenowi przystawić pistolet do jej brzucha, podczas gdy jego wspólnicy kończyli rozprawę z nieszczęsnym Włochem.

Zamachowcy triumfowali. W pewnej chwili przerażona królowa zebrała się w sobie i oznajmiła:

– Noszę z łonie dziedzica tronu Szkocji. Proszę mnie zostawić z moimi damami, aby się mną zajęły. Chcę się położyć.

Napastnicy posłuchali i pozwolili królowej przejść do sypialni. Gwenyth wiedziała, że niebezpieczeństwo nie minęło.

– Pomścimy się – zarzekła się Maria, gdy Gwenyth pomagała jej wygodnie się ułożyć. – Przysłuchuj się każdemu słowu tych oprawców.

Królowa nie mogła się uspokoić. Chciała się pozbyć napastników ciągle obecnych w jej apartamencie. Zaczęła więc pozorować atak bóleści. Krzyczała, wiała się w pościeli, aż osiągnęła cel, została wreszcie sama z zaufanymi dwórkami.

– Zbliź się – szepnęła do Gwentyth i przedstawiła jej swój plan.

W Londynie Rowan udał się prosto do swojego domu. Zanim zdążył dojsć do drzwi, na stopniach ukazali się Annie i Thomas, którzy wręcz entuzjastycznie go powitali. Stęskniony, natychmiast zapytał o Gwentyth.

– Pojechała do Edynburga – odpowiedzieli strapieni.

Zatem przekorny los sprawił, że się minęli.

– Dziecko jest tutaj, bezpieczne, tak jak pani kazała.

Jedyne pocieszenie, że mógł ujrzeć syna.

– Mój Boże – wyszeptał.

Dziecko spało, ale zaczęło głośno płakać, gdy wyjmował je z kołyski. Miało wielkie, błękitne oczy i jasne kręcone włosy. Widok syna wprowadził Rowana w stan euforii. Przesiedział wiele godzin z niemowlęciem w ramionach, zanim zwrócił je niańce. Jeszcze tego samego dnia wybrał się do pałacu królewskiego, mając nadzieję na uzyskanie audiencji u królowej. Tymczasem natychmiast wprowadzono go do jej prywatnych komnat.

– Twoja śmiała ucieczka, milordzie, przeszła do legendy jak kraj długi i szeroki – powitała go Elżbieta.

– Uzyskałem pomoc, i to z całkiem niespodziewanej strony.

– Wyobrażam sobie. My, pomazańcy, nie lubimy krzywdzić innych. Wiem na pewno, że moja siostra, Maria Tudor, przepłakała wiele godzin, kiedy jej najbliżsi doradcy i rada królewska domagali się egzekucji lady Jane Grey. Nie ma nic gorszego niż wojna z najbliższymi, którzy chcieliby zająć nasze miejsce.

– Wasza Królewska Mość wciąż jeszcze nie poznała osobiście Marii Szkockiej – przypomniał jej Rowan.

– Jest w paskudnej sytuacji, jak mi mówiono.

– Myślę, że żałuje zameścia.

– Znasz najświeższe wiadomości? – zapytała Elżbieta.

– Chodzi o lady Gwentyth?

– Powinam była ją zatrzymać.

– Błagam, pani, powiedz wszystko.

– Chyba to nieuniknione – stwierdziła poważnym tonem Elżbieta.

Nazajutrz Gwentyth poruszała się po pałacu, starając się nie rzucać w oczy. Zresztą przeciwnicy królowej czuli się tak pewnie, że nie zwracali uwagi na wykonującą swoje obowiązki dwórkę. Gwentyth usiłowała zasięgnąć języka i dowiedziała się, że oprócz Riccia został zamordowany pewien katolicki ksiądz, zwany Czarnym Mnichem, ale lairdom Huntly'emu i Bothwellowi, którzy także mieli ponieść śmierć, udało się zbiec. Zabawiła dłużej przy bramie, żeby podsłuchać, o czym rozmawiają dwaj strażnicy postawieni przez Ruthvena.

– Podobno królowa ma być zawieziona do Stirling i tam ma przebywać do urodzenia dziecka.

– Tak, niech się zajmie muzykowaniem i wyszywaniem. Potem będzie się opiekować dzieckiem, a tymczasem król będzie rządził krajem.

– Mówisz o Darnelym? Ponoć wszystkiego żałuje.

Strach go obleciał.

– Przecież to nie on będzie rządził, tylko lairdowie.

– Królowa może umrzeć, jeśli będzie źle traktowana.



– Nic jej nie będzie, a nawet gdyby... Darnely ma dość królewskiej krwi w żyłach. Będzie odpowiednim figurantem. Jak dobrze pójdzie, wszędzie będzie pełno jego bachorów. To rozpustnik.

Gwenyth wróciła do królowej, której towarzyszyło kilka innych osób, w tym lady Huntly. Zdała sprawę z tego, co usłyszała.

– Muszę uciec – orzekła królowa. – Nie mam wyjścia. Ci, co mnie szanują, wywołają ogólnonarodowe powstanie, a wtedy wrócę do Edynburga w glorii zwycięstwa.

– Najpierw trzeba uciec – przypomniała lady Huntly.

Gwenyth milczała. Zyskała pewność, że wczorajsza napaść była częścią dobrze przemyślanego i bardzo niebezpiecznego spisku. Wiedziała, że przechytrzenie buntowników nie będzie łatwe.

– Gwenyth? – zagadnęła ją Maria.

– Musi nam pomóc ktoś spośród spiskowców – odparła.

– Wiem kto. – Zuchwałość królowej była zdumiewająca.

Rano do sypialni Marii wszedł Darnely. Dwórki szybko usunęły się do sąsiedniego pokoju, gdzie natychmiast przyłożyły uszy do ścian.

– Mario, zabójstwo nie było zamierzone. – Henryk Stuart, lord Darnely, był bliski płaczu.

Gwenyth nie mogła widzieć królowej, doskonale zdawała sobie jednak sprawę z tego, że rozczarowanie mężem zmieniło się już nie w niechęć, lecz w nienawiść. Przecież do tego wszystkiego, co wydarzyło się wczoraj wieczorem, nie mogło dojść bez jego udziału. Ku jej zdumieniu królowa przemówiła do męża łagodnym głosem. Powiedziała, że mu wybacza, i zaczęła mu tłumaczyć, że on również może zostać uwięziony.

W ciągu dnia, gdy Darnely przyprowadził do niej lairdów uczestniczących w zamordowaniu Riccia, używała takiego samego łagodnego

tonu, zapewniając, że ich czyn zostanie wybaczony. Królowa wyraźnie się ożywiła na wieść, że do Holyrood przyjechał Jakub Stuart. Natomiast Gwentyth nie była dobrej myśli. Jakub próbował wzniecić bunt przeciwko królowej. Jednak Maria, jak się wydawało, pamiętała tylko tyle, że Jakub pomagał jej w trudnym okresie po jej przyjeździe do Szkocji, kiedy nie miała rozeznania w panujących w kraju stosunkach.

Rzuciła mu się w ramiona i zapewniła, że mocno wierzy w to, że gdyby był przy niej, nie doszłoby do tego tragicznego wydarzenia. Jakub nie szczędził jej surowych słów. Gwentyth widziała, jak pod ich wpływem Maria stopniowo traci dobre samopoczucie i zaczyna się denerwować. Nagle krzyknęła i stwierdziła, że zaczyna rodzić. Poleciała, by natychmiast posłano po akuszerkę. Zażądała też, aby jej pokoje opuścili wszyscy z wyjątkiem dwórek. Gdy to się stało, rzekome bóle ustały, a Maria wyjawiała swoim towarzyszkom plan ucieczki. Miało do niej dojść najbliższej nocy.

O północy przyszedł Darnely i wraz z Marią zszedł schodami, którymi do apartamentu królowej wdarli się zamachowcy. Francuscy służący zostali wtajemniczeni i to oni przeprowadzili królewską parę przez korytarze pałacowe.

Gwentyth stała na czatach w bramie, gdy królowa i Darnely opuszczali Holyrood. Przeprowadziła ich przez cmentarz okalający pałacowe opactwo. Zdarzył się przykry incydent, bo królowa natknęła się na świeży grób, zapewne Riccia. Darnely zbladł i zaczął się usprawiedliwiać.

– Królowa musi się stąd wydostać, nie czas na wyjaśnienia – przestrzegła Gwentyth

Za opactwem czekały konie. Maria dosiadła jednego z nich razem z nadwornym koniuszym, Darnely dostał osobnego wierzchowca. Planowali dojechać do zamku Dunbar. Henryk Stuart trząsł się ze strachu. Panicznie się

bał, że mogą zostać schwytani przez rebeliantów, z którymi sprzymierzył się przeciwko królowej, a których właśnie zdradził. Poganiał konie, nie zważając na zaawansowaną ciążę żony.

– Litości, mężu, miej wzgląd na mój stan – błagała królowa.

– Jak stracisz to dziecko, będziemy mieli inne – brzmiała okrutna odpowiedź. – Szybciej!

Po pięciu godzinach dotarli do celu. Królowa wreszcie mogła odpocząć. Gwenyth wprost padła na łóżko, tak była zmęczona. Jednak nie mogła zasnąć i przewracała się z boku na bok. Dźwięczał jej w uszach głos lorda Darnely'ego, Henryka Stuarta, który kazał się nazywać królem Szkocji. " Jak stracisz to dziecko, będziemy mieli inne". Nie, pomyślała, Gwenyth, gdyby królowa straciła to dziecko, ten człowiek nie zostałby ojcem królewskich dzieci. Maria nie dopuści go do siebie nie tylko ze względów osobistych, lecz także dla dobra kraju. Ogarnęła ją tęsknota za własnym dzieckiem i Rowanem, dobrym i dzielnym mężczyzną. Zebrało się jej na płacz; poczuła się bardzo samotna.

Ucieczka się powiodła. Rozwój sytuacji w kraju zmierzał w pomyślnym dla królowej kierunku. Laird Gordon, przywrócony do łask syn starego Gordona, który niegdyś stoczył z królową bitwę o panowanie nad Highlands, a także James Hepburn, laird Bothwell, również uciekli z Holyrood i zaczęli organizować opór przeciwko zamachowcom. W ciągu kilku dni zgromadzili pod swoją komendą osiem tysięcy ludzi. Królowa zwróciła się do szlachty z okolicy Dunbar o stawienie się na spotkanie z nią w Haddington z zapasami żywności i obrokiem dla koni na osiem dni.

Pod koniec marca Maria w zaawansowanej ciąży jechała na czele swojego wojska z nieszczęsnym Darnelym u boku. W drodze dowiedzieli się, że buntownicy, niepewni o własne życie, opuścili Edynburg. Maria weszła do Edynburga, tak jak zapowiedziała – zwycięska.

Gwenyth ulżyło, że władczyni nie musiała stoczyć bitwy i że rebelianci, choć zasługiwali na egzekucję, uniknęli jej, bo większość zbiegła z kraju. Cieszyła się również, że wypadki doprowadziły do pojednania Marii z Jakubem, mimo że krążyły pogłoski o jego powiązaniach ze spiskowcami. Uznała, że skoro Jakub doczekał się przebaczenia, to królowa na pewno wybaczy także Rowanowi. Dostała od niego tylko jeden list.

Po powrocie do Edynburga Maria rozkazała wyjąć ciało Riccia z pośpiesznie wykopanego grobu i urządziła mu uroczysty katolicki pogrzeb. Następnie zajęła się nagradzaniem tych wielmożów, którzy dochowali jej wierności, i karaniem tych, którzy ją zdradzili. Kilku pomniejszych konspiratorów zostało uwięzionych i skazanych na śmierć. Królowej zależało na doprowadzeniu spraw do porządku przed urodzeniem dziecka.

– Serce mi się kroi, gdy pomyślę, że moje dziecko przyjdzie na świat opanowany przez taki chaos – zwierzała się dworcom.

– To dlatego jesteś, pani, taka łaskawa dla lairda Darnely'ego? – zapytała Mary Fleming. – Chciałabyś, żeby otaczała je choćby pozorna harmonia?

– Do czasu przyjścia dziecka na świat nie może być żadnych kłótni i sporów. Nikt nie może zakwestionować jego prawa do następstwa tronu – oznajmiła królowa.

Gwenyth dobrze znała Marię; dla dobra mającego przyjść na świat potomka będzie udawała dobrą żonę. Gwenyth w pełni rozumiała bezwarunkową miłość królowej do nienarodzonego maleństwa i matczyny instynkt, który nakazywał je chronić. W najbliższym czasie zamierzała porozmawiać z monarchinią o Rowanie i własnym słodkim synku, Danielu.

Sposobność nadarzyła się kilka dni później. Maria, pogodzona z Jakubem Stuartem, Argyle'em, Huntlym i wielu innymi, poczuła się bezpiecznie.

Siedziały w apartamencie królowej, która zajęła się wyszywaniem niemowlęcego kaftanika. Gwenyth uznała, że nadeszła stosowna chwila.

– A co będzie z lairdem Rowanem? – zapytała.

– A co ma być?

– Przywróciłaś, pani, do łask lairda Jakuba, pomyślałam więc, że...

Maria odłożyła robótkę i wstała.

– Nie rozmawiaj ze mną o tym człowieku! Moje kłopoty i udreki zaczęły się na dobre, gdy on odzyskał wolność.

Zdumiona i zdenerwowana Gwenyth zerwała się z krzesła.

– Mario! Jak możesz tak o nim mówić!

– Okazałam łaskawość, byłam miłosierna i zachęciłam go do ucieczki, a potem popełniono morderstwo w mojej sypialni. Nie bądź głupia. Ja sporo nauczyłam się o mężczyznach, a ciebie już kiedyś ostrzegałam, żebyś się w nim nie zakochała.

Gwenyth poczuła się tak dotknięta, że ośmieliła się powiedzieć szczerze, co myśli.

– Tak, ostrzegałaś mnie, a potem sama zakochałaś się na zabój w takim mężczyźnie jak Darnely!

– Jestem królową, potrzebowałam odpowiedniego męża.

– Ale on nie był odpowiedni. Elżbieta...

– Elżbieta jest podstępna, dwulicowa i zła! Ona go tu nasłała. Ona kazała mu przymilać się do mnie, żebym go poślubiła po to, aby ona mogła odmówić mi prawa do korony angielskiej!

Gwenyth nie mogła wyjść ze zdumienia. Starła się zrozumieć królową, która w czasie swojego panowania zaznała wiele złego z powodu dwulicowości ludzi. A jednak...

– Mario, jestem jego żoną.

– Nie jesteś. Jesteś szkocką poddaną, moją poddaną. A ja ogłosiłam twoje małżeństwo za nieważne. Nie jesteś żoną tego zdrajcy. Już ja dopilnuję, żeby do końca życia pozostał banitą w Anglii. Gdyby wrócił, złoży głowę na pieńku!

– Mario!

– Zrozumiałaś, co powiedziałam?

– Nigdy cię nie zrozumiem. Nie masz żadnego dowodu jego zdrady.

– Darnely powiedział mi, że był zamieszany w spisek.

Gwenyth nie posiadała się z oburzenia.

– I ty, pani, posłuchałaś Darnely'ego?

– Sporo wyznał.

– Rzuca nazwiskami, żeby wybielić siebie. Rowan nie cierpiał Darnely'ego!

– Wiem o tym. Inni też go nie lubili, ale nie przeszkodziło im to użyć go przeciwko mnie. Zapomnieli, że człowiek, dający się tak łatwo zmanipulować, może być zmanipulowany także w drugą stronę.

– On kłamie.

– Nie ma nic boleśniejszego, niż być zdradzoną przez kogoś, kogo kochałaś – stwierdziła królowa.

– Rowan nigdy cię nie zdradził!

– Gwenyth, posłuchaj mnie. Darnely to żalosna kreatura, ale ja odzyskałam władzę i on się mnie boi. Podał mi nazwisko Rowana. On należał do spisku.

– Nigdy w to nie uwierzę. Mam z nim dziecko.

Przez ułamek sekundy wydawało się, że królowa się ugnie, zmięknie, zbyt dużo jednak wyrządzono jej zła.

– W takim razie masz bękarta – rzekła.

Gwenyth zacisnęła dłonie w pięści.

– Kocham go. W oczach Boga jest moim mężem i ojcem mojego dziecka. A skoro ty, pani, tak bardzo nienawidzisz mojego męża, nie mogę ci dłużej z czystym sumieniem służyć.

– Ty też mnie zdradzasz.

– To nieprawda.

– Dopilnuję, żebyś nie musiała mi służyć.

– Wydostanę się ze Szkocji.

– Myślisz, że pozwolę ci pojechać do niego do kraju, gdzie mnie nienawidzą? Elżbieta nie życzy mi dobrze. Mam swoich szpiegów, przecież wiesz. Co prawda, nie dała Jakubowi broni, kiedy jej potrzebował przeciwko mnie, ale nie odmówiła mu pomocy pieniężnej. Nie wrócisz do Anglii, moja lady Gwenyth.

– A zatem uwięzisz mnie w zamku w Edynburgu? – zapytała z pogardą w głosie Gwenyth.

– Nie – odrzekła Maria i odwróciła się do Gwenyth plecami. – Zostaw mnie samą.

– Wasza Wysokość, jeszcze raz proszę o rozważenie...

– Wyjdź natychmiast.

Po powrocie do swojej kwatery Gwenyth nie mogła usiedzieć w jednym miejscu. Chodziła tam i z powrotem, zastanawiając się, co z nią będzie. Nie musiała czekać długo. Ktoś zapukał do drzwi. W korytarzu stali żołnierze, ci sami, którzy eskortowali ją znad granicy. Ich dowódca, wyraźnie zatroskany, zwrócił się do Gwenyth:

– Pojedzie pani z nami, milady.

– Dokąd?

– Nie mogę powiedzieć.

- Czy jestem uwięziona?
- Tak, pani. Ku mojemu głębokiemu ubolewaniu.
- Jakie ubranie powinnam zabrać?
- Pojedziemy na północ.
- Zaraz będę gotowa.

Spakowała się naprędce, a gdy była gotowa, otworzyła drzwi i wskazała swój bagaż żołnierzom, po czym poprosiła o widzenie z królową. Maria zgodziła się na spotkanie.

– Mario, nigdy bym cię nie zdradziła – powiedziała rozgoryczona Gwentyth.

- Dlatego uwolnię cię od wszelkiej pokusy – odrzekła królowa.
- Nie rozumiem.
- Niestety, dowiedziałam się, co to miłość i namiętność i jak potrafią omamić. Byłam ślepa, olśniona blaskiem czegoś, co okazało się złudą, i teraz płacę za to wysoką cenę.

– Znasz Rowana. Znasz go dobrze.

Gwentyth chciała przypomnieć królowej, że jest on z nią spokrewniony, ale uświadomiła sobie, że Darnely też jest jej dalekim krewnym. Posiadanie wspólnego przodka nie czyniło ich obu godnymi zaufania.

– Ufam mu i modłę się, żeby potrafił udowodnić, że Henryk Stuart, lord Darnely, mnie okłamał.

– To on przecież cię zdradził, pani – rzekła po chwili wahania Gwentyth.  
– Dlaczego teraz mu wierzysz?

– Bo strach go obleciał. Najpierw zdradził mnie, a potem swoich współników. Jestem jego jedyną nadzieją. Będzie śledztwo. Ale jak na razie... Kocham was oboje. Będziesz bezpieczna.

– Mario...



– Bierzcie ją – poleciła czekającym w drzwiach żołnierzom królowa.  
Miała łzy w oczach.

RS

## *Rozdział osiemnasty*

– Radziłabym ci, lordzie Rowanie, żebyś został w Anglii – rzekła Elżbieta, kończąc opowieść o wydarzeniach w Szkocji.

– Wiesz, pani, że nie mogę.

– Twój kraj to wylęgarnia zdrajców i jak się wydaje, nie ma żadnej logiki w tym, którzy z nich uzyskają potem przebaczenie, a którzy nie. Królowa Maria pisze listy z wprawą sekretarza, sążniste i płomienne. Chciałaby, żebyś okazał się niewinny, ale nie ośmiela się w to uwierzyć. Wiem z godnych zaufania źródeł, że rzeczywiście był przeciwko niej zawiązany spisek. Ulubieniec Marii, Maitland, nigdy nie złożył podpisu pod porozumieniem lordów, ale jestem przekonana, że o nim wiedział. Nie twierdzę, że istnieje papier potwierdzający, że zamiarem lordów było zamordowanie królowej, jednak protestanci rzeczywiście zobowiązali się, że uwolnią Marię spod wpływu Davida Riccia i włożą koronę na głowę Darnely'ego. Maria znowu przeciągnęła na swoją stronę Jakuba Stuarta, hrabiego Moraya, chociaż silne poszlaki przemawiają na rzecz jego zaangażowania w spisek. W twoim ukochanym kraju panuje zamęt, Rowanie.

– Wasza Królewska Mość trafiła w samo sedno. To jest mój ukochany kraj. I tam jest Gwentyth.

– Maria przeforsowała orzeczenie stwierdzające, że w Szkocji nie jesteś człowiekiem żonatym. Nikt nie wie, gdzie kazała ukryć lady Gwentyth.

– Znajdę ją.

– Ryzykujesz głowę.

– Muszę zaryzykować.

Elżbieta wydawała się jednocześnie zaciekawiona i rozbawiona reakcją Rowana.

– Proszę cię, starannie rozważ sytuację. Szkoccy lairdowie są nad wyraz ambitni i żądni zaszczytów. Gdy któryś z nich zostaje wywyższony, reszta rzuca się na niego niczym wataha wściekłych psów.

– A czy gdzie indziej bywa inaczej? Elżbieta nie była skłonna się z nim zgodzić.

– W Anglii nie jesteśmy tacy skłonni do przemocy. Poza tym, mam więcej władzy niż Maria. Mogę i nie waham się wtrącić do więzienia każdego, kogo podejrzewam o spiskowanie. Boję się o ciebie, milordzie.

Rowan pozwolił sobie na luksus myślenia na głos.

– Nie bardzo to wszystko rozumiem. Niewiele wiem o Darnelym, ale to wystarcza, żebym go nie darzył sympatią. Mimo wszystko nie zrobiłem mu nic złego. Dlaczego królowa miałaby zwrócić się przeciwko mnie?

– Ułatwiła ci ucieczkę, a zaraz po tym dopuszczono się wobec niej przemocy. Stałeś się wygodnym kozłem ofiarnym dla tych, którzy ponoszą za to winę. Nigdy nie zmieniłeś frontu, opowiadając się po stronie Jakuba. Wiem, że twoim ideałem jest zjednoczona i silna Szkocja, ale obawiam się, że Maria obrała kierunek, który do tego nie doprowadzi. Tak, doszło do mnie, że teraz nie znosi Darnely'ego. Będzie go jednak wspierała. Nie ma wyjścia, nie poprosi o unieważnienie małżeństwa.

– Z powodu dziecka – zauważył gorzko Rowan.

Elżbieta skinęła głową.

– Z powodu następcy tronu będzie ostentacyjnie stała po stronie Darnely'ego. Do rozwiązania nie podejmie żadnego działania, które mogłoby rzucić cień wątpliwości na ojcostwo jej dziecka. Ma to być prawy potomek pary królewskiej. Dlatego zalecam ci ostrożność. Poczekaj, aż dziecko przyjdzie na świat. Przewiduję, że wkrótce po urodzeniu następcy tronu Maria odsunie Darnely'ego.

– A co z Gwenyth? Mam żyć, nie wiedząc, co się z nią dzieje?

– Zazdrozczę wam obojgu.

– Zazdrościsz, najjaśniejsza pani?

– Okoliczności wam nie sprzyjają, a mimo to jesteście sobie bezgranicznie oddani. Miłość może was uratować albo przynieść zgubę. Niewykluczone też, jak to się często zdarza w dzisiejszym świecie, że czas i przeciwności losu uczynią z was wrogów i czułość zmieni się w gorycz.

– Nie dopuszczę do tego.

– Nie zachowuj się tak nieodpowiedzialnie, jak mają to w zwyczaju twoi pobratymcy.

– Moi pobratymcy? – nie zrozumiał.

– Górale z Highlands – wyjaśniła. – Ja tylko ci doradzam, rzecz oczywista. Postąpisz, jak będziesz chciał.

Na początku lipca Gwenyth dowiedziała się, że Maria powiła zdrowego i dorodnego syna, choć poród był długi i trudny. Wysłała do Marii obszerny list, w którym wyraziła radość z powodu przyjścia na świat następcy tronu. Sama czuła się fatalnie, przygnębiona perspektywą spędzenia reszty życia w odosobnieniu. Cierpiała z powodu rozłąki z synkiem i mężem. Wprawdzie kusilo ją, by posłać do Londynu po Annie i Thomasa i prosić o przywiezienie Daniela, lecz rozsądek zwyciężył. Bała się, że dziecku może grozić niebezpieczeństwo w Szkocji. W Londynie miał zapewnioną troskliwą opiekę zaufanych ludzi, i ta świadomość musiała jej na razie wystarczyć.

Tak jak kiedyś w Tower, warunki obecnego uwięzienia w warowni Jamesa Hepburna, lairda Bothwella, który pomógł królowej w ucieczce z Edynburga, nie były surowe. Gwenyth pisała listy do królowej, rodziny i przyjaciół, choć miała wątpliwości, czy docierały do adresatów.

Wolno jej było przyjmować gości. Wkrótce po przyjeździe na świat królewskiego potomka przyjechał do niej Angus MacLeod. Stryj błagał ją, aby przestała się upierać, że jest żoną Rowana.

– Królowa może skonfiskować tobie i Bairdowi Rowanowi cały majątek – ostrzegł Angus. – Oczekiwała potomka, i tylko to zaprzętało jej uwagę. Teraz, kiedy dziedzic królestwa już się urodził, nie zdołamy przewidzieć, co ona zrobi. – Po namyśle dodał: – Małżeństwa to kontrakty wiążące rodziny, zabezpieczające sojusze. Przecież zdajesz sobie z tego sprawę, moje dziecko.

– Widziałam, do czego to prowadzi.

Po chwili wahania Angus powiedział:

– Powinnaś wiedzieć, że królowa wymienia twoje nazwisko w pewnych okolicznościach.

– Jakich?

– Proponuje twoją rękę różnym swoim zwolennikom.

– Nie jestem dość bogata, żebym mogła stanowić wartą zachodu nagrodę!  
– wykrzyknęła oburzona Gwenyth.

– Królowa zapewnia też, że twój przyszły mąż dostanie ziemie skonfiskowane buntownikom. – Angus zbliżył się do kominka, żeby ogrzać skostniałe dłonie. – Sześćdziesięcioletnie wdowy są wydawane za dwudziestoletnich mężczyzn, a kilkunastoletnia panna może być oddana staruchowi stojącemu jedną nogą w grobie. Takie jest życie.

– Królowa nie może wydać mnie za mąż bez mojej zgody. Nie wierzę, by to uczyniła.

– Wciąż jej ufasz, co?

– Mam do niej żal, to oczywiste. Zmieniła się. Wróciła z Francji pełna nadziei i miłości do Szkocji, przekonana, że będzie dobrą królową, która zjednoczy kraj. Obecnie błędzi, wiem jednak, że przekona się, gdzie leży prawda.

– Obyś się nie zawiodła. Tymczasem będę siedział cicho na Islington, z dala od polityki. To najlepsze, co mogę dla ciebie zrobić. I dla Daniela, cokolwiek jest mu pisane.

Gwenyth zadała sobie w duchu pytanie, jak kiedyś mogła uważać stryja za człowieka pozbawionego wrażliwości i empatii. Od czasu powrotu z Francji odkryła, że jest dobry i szlachetny. Nie omieszkała mu tego powiedzieć i na pożegnanie serdecznie go uściskała, wprawiając w zakłopotanie.

Nadal pisała listy. Do Marii, Annie i Thomasa, do Rowana, choć wiedziała, że jej listy do niego nie dochodzą. Tylko królowa regularnie odpowiadała na jej listy. W jednym z nich zaproponowała, aby Gwenyth zastanowiła się nad ofertą małżeńską Donalda Hathawaya, nowo mianowanego lairda Stratherna. W pełnych entuzjazmu słowach opisywała jego młodość, energię i zdrowy wygląd. W pierwszym odruchu Gwenyth ze złością rzuciła list na podłogę, ale zaraz go podniosła, bo nie zdążyła doczytać do końca.

*Zrozum, że robię to dla ciebie z przyjaźni. Dowiedziałam się z godnych zaufania źródeł, że laird Rowan, okazując kompletne lekceważenie obowiązków wobec swojego kraju, poślubił Elisję Stratfield, córkę hrabiego, i pozostaje na służbie królowej Anglii.*

Gwenyth nie uwierzyła w doniesienia królowej, niemniej najpierw się zezłościła, a potem popłakała. Nieoczekiwanie władczyni zdecydowała, że zaraz po Bożym Narodzeniu Gwenyth do niej przyjedzie. Przysłała zbrojnych, którzy mieli eskortować ją podczas podróży. Gwenyth wciąż była obrażona na Marię i początkowo zamierzała odmówić, ale po namyśle uznała, że nie powinna drażnić monarchini i tym samym pogarszać własnej sytuacji. Postanowiła, że nawet gdyby wiadomości o zdradzie Rowana miały okazać się prawdziwe, w co w głębi duszy nie wierzyła, nie spędzi reszty życia pod kuratelą królowej.

– Tam. – Wskazał ręką Gavin.

Ze swojego punktu obserwacyjnego na szczycie skały Rowan dostrzegł między drzewami grupę jeźdźców. Gwenyth w pięknym płaszczu spływającym na zad koński jechała za dowódcą oddziału, za nią pokojówka, a na końcu pięciu żołnierzy.

– Widzę – mruknął Rowan.

– Próba odbicia lady Gwenyth byłaby szaleństwem – powiedział Gavin. – Znajdujemy się na terytorium hrabiego Bothwella, wokół pełno straży. Poza tym, z zasady nie szkodzisz tym, którzy wykonują swoje obowiązki, milordzie.

– To prawda.

Rowan obserwował, jak kawalkada przesuwa się drogą u podnóża skały. Kusilo go, żeby stoczyć potyczkę. Jednak nie chciał zabijać i ryzykować życia swoich ludzi, dziesięciu oddanych mu na dobre i złe wiernych towarzyszy. Wiedział, że jego powrót do Szkocji został zauważony. Chociaż nie miał wstępu na dwór królewski, to doświadczał licznych objawów sympatii ze strony Szkotów.

Przyjaciele, głównie ci, którzy trzymali się z dala od polityki i dworu, udzielali mu gościny, a chociaż był rozpoznawany przez zwykłych ludzi w miasteczkach i wsiach, przez które wypadało mu przejeżdżać, nikt nie kwapił się z doniesieniami o miejscu jego pobytu. Tym razem znajdowali się na terenie kontrolowanym przez człowieka o wygórowanych ambicjach, który cieszył się uznaniem królowej Marii.

– Nie zaatakujemy, będziemy ich tylko śledzić – zdecydował.

Tak też się stało. Utrzymywali stosowną odległość od grupy eskortującej Gwenyth. Gavin, mniej rozpoznawalny od Rowana, wysforował się do przodu, aby nie stracić z pola widzenia Gwenyth i zbrojnych. Przed zapadnięciem zmroku wrócił z wiadomością do ukrytego w lesie Rowana.

- Staęli na noc w Elwood Manse.
- Nigdy tam nie byłem.
- Ja tak.

Elwood Manse okazał się niebrzydkim, chaotycznie rozbudowanym dworem. James Hepburn, laird Bothwell, został uprzedzony o przyjeździe Gwenyth w otoczeniu królewskich zbrojnych. Wyszedł przed dom, aby ją powitać. Był wysokim, otyłym mężczyzną z gęstą, szpakowatą czupryną.

Żołnierze zostali rozlokowani w domkach sąsiadujących z rezydencją, służącej przydzielono kąt na strychu. Gwenyth miała nocować w głównym budynku, przedtem jednak czekała ją kolacja w towarzystwie gospodarza, który starał się być grzeczny, nie mógł jednak powstrzymać nawyku prawienia morałów.

- Cieszymy się, rzekłbym nawet jesteśmy niezmiernie uradowani, narodzinami dziedzica naszej ukochanej Marii i ufamy, że zdarzenie to przysporzy krajowi jeszcze większej chwały. Wszyscy jak jeden mąż, na miarę swoich możliwości, musimy się przyczynić do zapewnienia Szkotom pokoju.

- Naturalnie – potwierdziła Gwenyth, zachodząc w głowę, do czego zmierza laird Bothwell.

- Oznacza to, że nie wolno wypowiadać królowej posłuszeństwa – oświadczył stanowczym tonem. – Mamy obowiązki do spełnienia, moja panno. Realia życia wykluczają fantazje. Zdrajcy nie będą tolerowani.

Gwenyth wiedziała, że najlepiej byłoby się nie odzywać, tylko spokojnie dokończyć kolację, jednak nie wytrzymała.

- Jeśli laird ma na myśli lairda Rowana, to on nie jest zdrajcą. Wątpię, aby w głębi serca królowa tak uważała. Nie odebrała mu majątków.

- A więc panna należy do tych zbałamuconych ludzi, którzy są ślepi na prawdę. Jego imię nie schodzi im z ust.



- Niewinność lairda Rowana zostanie dowiedziona.
- Jeśli pokaże się na tym terenie, problem znajdzie szybkie i radykalne rozwiązanie: dostarczymy królowej jego głowę.
- Królowa nigdy nie pochwałała morderstwa.
- Mężczyzna musi walczyć w obronie swojego domu i swojej ziemi.

Gwenyth energicznie wstała od stołu. Miała dość kazań.

- Podróż była męcząca, udam się na spoczynek.

Laird Bothwell także się podniósł. Gwenyth wyczuła, że nie powiedział wszystkiego, co chciał. Wycofała się więc pospiesznie do przydzielonej jej sypialni na parterze we wschodnim skrzydle domu.

Służąca, którą jej przysłano do więzienia, młoda dziewczyna imieniem Audrey, przysłała pomóc jej w wieczornej toalecie. Gwenyth ją odprawiła. Nie znała dobrze dziewczyny, tęskniła za swoją Annie, ta była jednak bardziej potrzebna Danielowi. Wypadało zapisać na dobre gospodarzowi, że kazał wstawić do pokoju Gwenyth drewnianą kadź wypełnioną gorącą wodą. Zapewne chodziło mu o umożliwienie jej zmycia obciążających sumienie grzechów, pomyślała złośliwie Gwenyth. Zanurzona w wodzie, pograżyła się w zadumie. Po myciu włożyła miękką lnianą koszulę nocną i położyła się do łóżka. Czowała, że potrzebuje snu, jednak nie przychodził. Laird Bothwell uznał widocznie, że Gwenyth należy się pokuta za resztę grzechów, których nie zmyła w kąpieli, bo zapewnił jej wyjątkowo twardy i nierówny siennik.

Elwood Manse był usytuowany w głębi łagodnej doliny. Widok oddawał prawdziwą magię ziemi, którą Rowan tak bardzo kochał. Przyszli pieszo, zostawiając konie w pobliskim lesie. Rowan był pewien, że eskorta nie spodziewała się żadnych kłopotów. Ich obowiązkiem było dowiezenie jednej z dam dworu do królowej. Komu mogłoby zależeć na zakłóceniu tej misji?

Rowan i Gavin bez trudu dostali się do środka przez okno na parterze. Nie było wątpliwości, w którym pokoju śpi gospodarz. Jego chrapanie niesło się echem po całym domu. Rowan miał nadzieję, że Gwenyth nie zamknęła się w swoim pokoju na zasuwę. Rzeczywiście drzwi nie były zaryglowane, ustąpiły bez szmeru.

Stanął bez ruchu, próbując wypatrzeć ją w pościeli. Spała tak samo jak wtedy, gdy opuszczał ją dawno temu w Londynie, z włosami rozrzuconymi na poduszce, połyskującymi złotem w świetle ognia dogasającego w kominku. Wyglądała niezwykle pociągająco w białej koszuli przylegającej do skrytych pod nią krągłości gibkiego ciała. Minęło kilka chwil, zanim zamknął za sobą drzwi, dając znak Gavinowi, żeby pozostał na czatach. Podeszedł do łóżka i usiadł na jego skraju. Gwenyth miała wilgotne policzki, musiała płakać przed zaśnięciem. Przypomniawszy sobie usłyszane już po powrocie do Szkocji pogłoski o jej zapowiedzianym ślubie z jednym z nowych faworytów królowej. Pocieszył się, że wcześniej plotkowano też o jego rzekomym małżeństwie w Anglii. Czy Gwenyth wiedziała, że są ludzie, którzy czerpią radość z okłamywania bliźnich?

Nagle otworzyła oczy. Był gotowy położyć jej dłoń na ustach, żeby nie krzyknęła, ale nie zrobił tego. Nie musiał.

– Chyba śnię – wyszeptała.

Pochylił się, przytknął usta do jej warg.

– Pozwól mi śnić razem z tobą – odpowiedział również szeptem.

Po czasie wyrzucał sobie, że nie porozmawiał z nią, tyle spraw wymagało przecież wyjaśnienia. Jednak emocje były zbyt silne, myśli i słowa pogubiły się w przyływie uczucia. Długo żyli w oddaleniu, ale gdy dotykał wargami jej ust, czuł, że między nimi nic się nie zmieniło. Położył się obok Gwenyth, a ona przywarła do niego. Ich usta rozdzieliły się tylko po to, żeby odciskać gorące

pocałunki wszędzie, gdziekolwiek natrafiały na odsłonięte ciało. Wreszcie się odnaleźli i złączyli, ulegając wyglodniałym zmysłom, wymykającym się wszelkiej kontroli.

Rowan był tak przepelniony szczęściem, że nie usłyszał pukania do okna. Pierwsza oprzytomniała Gwenyth.

– Rowan!

Dosłyszał dobiegające zza okna ponaglenia Gavina. Skąd on się tam wziął? Przecież miał czuwać pod drzwiami.

– Szybko. Zaraz tu będą żołnierze.

Ktoś łomotał do drzwi.

– Uciekaj! – ponagliła męża Gwenyth.

– Uciekajmy razem.

– Nie.

– Lady Gwenyth! – wołał ktoś z korytarza.

– Zostaję. Uciekaj, wariacie! Złożysz głowę na pieńku albo zadyndasz na stryczku, jak pierwszy lepszy rzezimieszek z pospólstwa.

– Idziesz ze mną!

– Jeśli mnie tkniesz, będę krzyczała. Chcesz patrzeć na męczarnie swoich ludzi, a potem sam umrzeć w niesławie?

– Lady Gwenyth! – Wołanie za drzwiami stawało się coraz bardziej natarczywe.

– Jesteś banitą, zdradziłaś królową. Wyjdę za mąż za odpowiedniego człowieka.

Gdyby go spoliczkowała, nie byłby bardziej zdziwiony.

Podeszła do drzwi i powiedziała:

– Obudziliście mnie. Muszę włożyć szlafrok.

Gavin ponaglał, któryś z żołnierzy królowej odkrył jego obecność. Rowan wyskoczył przez okno. Silnym ciosem ogłuszył żołnierza. Gavinowi nic się nie stało.

– Na Boga, co się dzieje?

– Stałem na czatach pod drzwiami, gdy przybył posłaniec. Postawił cały dom na nogi. Henryk Stuart, lord Darnely...

– Co z nim?

– Został zamordowany.

Gwenyth w pośpiechu narzuciła na siebie szlafrok. Trzęsącymi się rękami próbowała odryglować drzwi.

– Otwieraj, pani! Jesteś w śmiertelnym niebezpieczeństwie!

Rygiel ustąpił. Do pokoju wpadł laird Bothwell z mieczem w dłoni.

– Co się dzieje?

– Bóg jeden wie. Zamęt w całym kraju. Darnely zamordowany i wszyscy podejrzewają się nawzajem o dokonanie tej zbrodni.

Gwenyth przebiegł zimny dreszcz.

– A królowa? Co z nią?

– Nie było jej z mężem. Jest bezpieczna.

Do środka wszedł jeden z żołnierzy królewskich.

– Lady Gwenyth jest w niebezpieczeństwie –oznajmił. – Nie wiem, komu może zależeć na uczynieniu jej krzywdy, ale ktoś czaił się pod jej oknem. Gdy mój podkomendny chciał go ująć, współnik tamtego zaatakował go.

– Wiesz coś o tym, pani? – zapytał Bothwell.

Gwenyth udawała przerażenie.

– Coś mi grozi?

– Uspokój się, pani – odezwał się kapitan. – Otoczymy dom. Będziesz miała czas ubrać się...

- Schwytaliście kogoś? Wiecie, kto mi zagrażał?
- Nie, milady. Oni byli jak widma, zniknęli w lesie.
- Czy ktoś zginął?
- Nikt. Jeden z naszych dostał w głowę, chyba mu spuchła z bólu.
- Ruszajmy do Edynburga o świcie, błagam.
- Dobrze, pani.

Laird Bothwell nie potrafił uwolnić się od podejrzeń, nie mógł wszak niczego zarzucić Gwenyth.

- Nie zamykaj się od środka na resztę nocy, pani.

Zgodziła się. Poprosiła jedynie, żeby ktoś czuwał pod oknem.

Laird Bothwell przystał na to i wreszcie wyszedł. Wciąż nie ochłonawszy z przerażenia, Gwenyth zamknęła drzwi i wróciła do łóżka. Wiedziała, że złamała serce Rowanowi, ale uczyniła to dla jego dobra. Czy on kiedykolwiek zrozumie, jak bardzo bała się o jego życie? Czy będzie myślał, że zdradziła go wzorem królowej? Ogarnął ją strach na myśl o konsekwencjach śmierci męża królowej Marii. Do rana nie spała, siedziała w pościeli, lękając się o Daniela, Rowana i swój.

Po przybyciu na dwór zaprowadzono ją od razu do królowej. Maria była spokojna, nie rozpaczała.

– Najdroższa Gwenyth! – wykrzyknęła, gdy dwórka składała jej przepisowy ukłon. Potem porwała ją w ramiona, jak gdyby między nimi nie doszło do żadnych zadrażnień.

Gwenyth oddała uścisk.

– Kolejny mord – szepnęła królowa. – Moje życie jest naznaczone zbrodnią.

Gwenyth nie próbowała przeczyć faktom. W drodze do Edynburga doszły do niej świeże wiadomości. Przeciwno Henrykowi Stuartowi, lordowi

Darnely'emu, zawiązał się spisek prochowy. Właśnie odpoczywał w królewskiej siedzibie w Kirk O'Field, a następnego dnia miał wrócić do Holyrood. Doszło do eksplozji. Darnely nie zginął z powodu wybuchu. Znalezione go poza domem – uduszonego.

Maria starała się rządzić sprawiedliwie i nie antagonizować poddanych, zagrażali jej jednak potężni wrogowie. Baronowie szkoccy nieustannie zmieniali front, mimo że Szkocja miała prawowitego męskiego następcę tronu, dziecko Marii i Henryka. Prawowitego i akceptowanego, lecz zaledwie kilku-miesięcznego.

Rowan pozostał w Highlands, chociaż nie w swoich dobrach. Nie chciał ściągać na tych, których kochał, gniewu królowej. Znalezienie sprzymierzeńców nie nastęczało trudności. Ze względu na lojalność wobec jego rodziny mógł wszędzie liczyć na pomoc. Obecnie wraz ze swoimi ludźmi przebywał u MacGregorów w High Tierney. Ich stojącą na skale twierdzą otaczały liczne farmy, a cały teren był usiany grotami, od stuleci dającymi schronienie szkockim lairdom będącym na bakier z prawem.

Na wysokim nawisie skalnym górującym nad powierzchnią morza hulał porywisty wiatr, ale Rowan prawie go nie czuł. W oddali bieleły się pokryte śniegiem szczyty górskie, lecz tu, gdzie stał, trawa była zielona. Rowan bił się z myślami. Wiedział, że moment był stosowny, żeby zwrócić się do królowej o ułaskawienie, ale nie miał do tego głowy. Do tej pory nie mógł uwierzyć, że Gwentyth oświadczyła, iż zamierza wyjść za człowieka wybranego przez królową. Nie porozmawiali ze sobą, od razu rzucili się sobie w ramiona, i to był błąd.

Rowan czekał na stosowny moment. Jego popularność w Highlands rosła z dnia na dzień. Sam nie rozumiał dlaczego. Ludziom nie przeszkadzało, że małżonek królowej ogłosił go spiskowcem, a Maria go potępiła. Stawał się

bohaterem ludowym. Pewnie dlatego, że nie dopuszczał się zabójstw, chociaż – myślał z goryczą – był o nie oskarżony. Żałoba królowej potrwa czterdzieści dni. W tym czasie Gwentyth będzie u jej boku, ale nie zostaną podjęte żadne brzemienne w skutki decyzje.

A potem... Bóg jeden wie, w którą stronę powieje wiatr.

RS

## *Rozdział dziewiętnasty*

W dniach, które nastąpiły po śmierci Darnely'ego, długie okresy milczenia i nieudawanego smutku królowej przeplatane były oficjalnymi obowiązkami. Nadszedł też moment rozliczeń. Uwolniona z więzienia hrabina Lennox pograżyła się w głębokiej żałobie, co nie przeszkadzało jej rzucać najbardziej nieprawdopodobnych oskarżeń. Hrabia Lennox domagał się wytoczenia procesu Jamesowi Hepburnowi, lairdowi Bothwellowi. Laird Jakub Stuart, hrabia Moray, pospieszył do Londynu zapewnić Elżbietę, że nic nie wiązało go z tą potworną zbrodnią.

Maria doszła do przekonania, że lairdowie mieli na celu wyłącznie zabicie jej męża. Kłótlivi baronowie chcieli usunąć go z areny zmagania o władzę. Mimo wszystkich zasług, jakimi wykazał się James Hepburn, laird Bothwell, Maria dopilnowała, żeby stanął przed sądem zaraz po zakończeniu oficjalnej żałoby po Darnelym, której ostatnim akcentem była uroczysta msza żałobna.

Gwenyth dowiedziała się później, że królowa Elżbieta wyprawiła do Szkocji posłańca z żądaniem odroczenia procesu. Maria albo nie dostała posłania kuzynki, albo je zignorowała. Chociaż sędziowie nie mieli wątpliwości, że James Hepburn maczał palce w spisku, nie znalazł się ani jeden świadek gotów potwierdzić to przed sądem, tak więc Bothwell wyszedł z sądu wolny i odbył triumfalny przejazd przez miasto.

Wyglądało na to, że władczyni jest obojętne, jak zakończy się proces. Obowiązki publiczne wypełniała z kamienną twarzą, choć w gronie bliskich osób nie kryła smutku i często płakała. Po takim wybuchu była dziwnie spokojna, jakby odrętwiała. Mary Fleming bez skutku próbowała pocieszać



królową. To właśnie od Mary Fleming Gwenyth dowiadywała się, co się dzieje w ścisłym wewnętrznym kręgu otaczającym monarchinię.

– Wśród baronów wrze. Obawiam się, że królowa nie zdaje sobie sprawy z tego, co się dzieje i czym to grozi – powiedziała w zaufaniu przyjaciółce Mary Fleming. – Problem polega na tym, że ona jest za dobra, wokół siebie pragnie dostrzegać tylko dobro. – Mary zniżyła głos, patrząc bojaźliwie w stronę sypialni, w której odpoczywała królowa. – Nie zdaje sobie sprawy z tego, jak źli i chorobliwie ambitni potrafią być mężczyźni. Lennox już zgromadził wokół siebie wrogów Bothwella. Różne frakcje zwalczają się coraz zacieklej. – Zawahała się, patrząc na Gwenyth. – Powiem ci coś, ale błagam, nie wykorzystuj tej wiadomości, aby bronić Rowana. Podczas posiedzenia rady królewskiej baronowie pokłócili się, co nie przeszkodziło im zgodnie ogłosić niewinność lairda Rowana. Gdy to zrobili, Maria wstała i oznajmiła, że uzyskała jej przebaczenie. Nie ma przeciwko niemu żadnych oficjalnych oskarżeń, więc jest wolny. Szkopuł w tym, Gwenyth, że Bothwell się wściekł, gdy usłyszał, że Rowan został oczyszczony z zarzutów. Lud może go wielbić, królowa może mu przebaczyć, ale to nie znaczy, że Rowan nie jest zagrożony.

– Bóg wie, ile godzin modliłam się o niego... Jak to jednak możliwe, dostać przebaczenie za coś, czego się nie uczyniło?

– Sądzę, że to formalność.

– A co z plotkami o jego ślubie w Anglii?

– Nikt nie wie, jak było naprawdę. Nawet mój mąż. Podczas ostatniej audiencji u królowej Elżbiety nie zdołał uzyskać ani potwierdzenia, ani zaprzeczenia. Cierpliwości, Gwenyth. I wiary. Królowa nie wspomina już o twoim ślubie z Donaldem, który należy do otoczenia lairda Bothwella.

Po namyśle Gwenyth opowiedziała Mary Fleming, co się wydarzyło w podróży przez ziemie Bothwella. Młode kobiety pilnie uważały, żeby

przebywająca w sąsiednim pokoju królowa niczego nie usłyszała z ich rozmowy.

– Wyparłaś się go, żeby uratować mu życie? – nie mogła uwierzyć Mary.

– Czy on to zrozumie? – niepokoila się Gwenyth.

– W głębi serca na pewno! – Usłyszały wołanie królowej. Pobiegły do sypialni ni. Maria wyglądała źle. Dwórki nie zdziwiły się, gdy oznajmiła:

– Opuszczam miasto. Mam dość Edynburga. Tutaj wszyscy walczą ze wszystkimi, pojedę do Stirling, do syna.

Gwenyth nie wspominała królowej o Rowanie, tak jak jej doradziła Mary Fleming.

Maria nie była już tą żarliwą, pełną ufności kobietą, która kiedyś przybyła z Francji do Szkocji. Po zamordowaniu Riccia działała nadzwyczaj odważnie i mądrze, podejmowała szybkie decyzje i uniknęła śmiertelnego niebezpieczeństwa. Jednak po zabiciu Darnely'ego popadła w apatię, miewała zmienne nastroje. Jedynie przebywając z synkiem, zdobywała się na uśmiech, odsuwała od siebie przygnębiające myśli i wyraźnie się odprężała.

Mimo to po pewnym czasie postanowiła wrócić do Edynburga, żeby zająć się sprawami wagi państwowej. Jej orszak miał zatrzymać się na noc w Linlithgow, w pięknym tamtejszym pałacu nad jeziorem, w którym Maria przyszła na świat.

Świta królowej nie była liczna: ona sama, jej damy i lairdowie Huntly, Maitland, Melville oraz Żołnierze eskorty. Na moście Almond, zaledwie sześć mil od Edynburga, natrafili na duży hufiec, ośmiuset ludzi na koniach, dobrze uzbrojonych i bez wątpienia groźnych. Z jego szeregów wystąpił Bothwell, podjechał do królowej i poinformował, że w Edynburgu czyha na nią niebezpieczeństwo, powinna zatem udać się z nim w bezpieczne miejsce.

W otoczeniu królowej zapanowała konsternacja. Zwłaszcza Maitland powątpiewał w prawdziwość tej wiadomości. Królowa przecięła wszelkie spory. Jeśli laird Bothwell uznaje, że będzie dla niej bezpieczniej pojechać pod jego opieką do Dunbaru – tamtejszy zamek powierzyła mu równo rok wcześniej – to pojedą z nim.

Do zamku Dunbar dotarli przed nocą. Liczona w setki załoga zamku była gotowa odeprzeć każdego, kto ośmieliłby się zakłócić spokój królowej. Towarzyszący Marii przyjaciele szybko się zorientowali, że monarchini nic nie groziło w Edynburgu. Królowa została porwana.

Przebywała sam na sam z lairdem Bothwellem przez kilka dni w zamku w Dunbarze. Zaczęły krążyć pogłoski, że ona i Bothwell wspólnie zaplanowali uprowadzenie. Gwenyth nie potrafiła uwierzyć w inne, dalej idące plotki, według których królowa zgodziła się na uwiedzenie. Przecież odznaczała się niezłomnymi zasadami moralnymi. Gdy ponownie ujrzała królową, znalazła ją równie apatyczną jak przedtem. W jej głosie nie było ani trochę radości, gdy oznajmiła:

– Zgodziłam się poślubić lairda Bothwella.

– Ależ on jest żonaty! – ze zgrozą wykrzyknęła Gwenyth.

Maria nie rozgniewała się, uniosła tylko rękę.

– Widzicie, jaki on potężny? Porwał królową w jej własnym kraju. Stara się o rozwód. – Patrzyła, w przestrzeń niewidzącymi oczami. – Jean poślubiła go, bo uznała, że to korzystny związek. Nie będzie się sprzeciwiała rozwodowi, może nawet dostaną unieważnienie małżeństwa. Ślub będzie protestancki.

Otoczenie królowej było zgorszone i bezsilne.

Mary Fleming i Gwenyth, zakwaterowane w jednym pokoju, do późnej nocy omawiały ten nieoczekiwany zwrot w losach szkockiej królowej.

– Sprawia wrażenie sparaliżowanej strachem –użalała się nad królową Mary. – Zabrakło jej siły, żeby zaprotestować. Nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Opowiadają straszne rzeczy, że spała z nim już przed śmiercią Darnely'ego. Nie wierzę w to.

– To szaleństwo. Kraj stanie w ogniu wojny.

– To prawda – zgodziła się Mary.

– Nieprawdopodobne.

– Niestety.

Wreszcie z Bothwellem u boku królowa powróciła do Edynburga. Powitał ją salut armatni, nikt wszakże, nawet ci, co ją kochali, nie mieli wątpliwości, że to Bothwell trzyma ster władzy.

Małżeństwo lairda zostało unieważnione w błyskawicznym tempie. Dwanaście dni później Maria i Bothwell wzięli ślub protestancki. Było to wymowne świadectwo dla tych, którzy dobrze znali królową, że bardzo się zmieniła. Maria, która przybyła do Szkocji z Francji, nie wyrzekłaby się swojego Boga i swojej wiary. Podczas gdy monarchini składała przysięgę małżeńską, na ulicach Edynburga wybuchły protesty. Ludzie krzyczeli: „W maju śluby, dążysz do zguby!”.

Wkrótce stało się jasne, że w kraju dojdzie do rozlewu krwi. Kilka tygodni po ślubie Bothwell,

Maria i cały dwór przenieśli się do zamku Borthwick. Zaledwie tam się rozlokowali, zamek został otoczony przez buntowników. Bothwell wymknął się nocą z okrażenia, żeby sprowadzić odsiecz, obronę pozostawiając na głowie Marii, choć doskonale wiedział, że zamek nie wytrzyma oblężenia.

Gwenyth pomogła Marii przebrać się w męskie odzienie, sama również włożyła męski strój, posmarowała twarz sadzą, chcąc uchodzić za prostego służącego. Po zapadnięciu ciemności wymknęły się z zamku. Były już dość

blisko zamku Black, gdzie miały nadzieję znaleźć schronienie, gdy zatrzymało je wołanie. Okazało się, że był to jeździec wysłany z majątku sąsiadów i popleczników Bothwella, rodziny Wauchope'ów.

– Któraś z was jest królową? – zapytał jeździec, patrząc na Gwentyth.

– Tak. Zabierz ją, i to szybko. Ona zaraz zasłabnie – odpowiedziała Gwentyth, wskazując na Marię.

– A ty, pani, co zrobisz?

– Pójdę dalej piechotą, tylko wskaż mi najkrótszą drogę.

Jeździec posadził Marię na konia, sam wskoczył na siodło za nią. Niechętnie zostawiał Gwentyth na drodze.

– Nie zwlekaj – rozkazała mu Gwentyth.

– Wrócę po milady – obiecał.

– Jedź z Bogiem.

Odjechał. Gwentyth ucieszyła się, że królowa będzie bezpieczna, jednak poczuła się nieswojo, zostawszy sama na drodze. Szła szybko, czujnie nasłuchiwała każdego szmeru wiatru, każdego trzasku gałęzi drzew. To tylko nocne strachy, tłumaczyła sobie, starając się zachować spokój. Las jest pełen zwierząt, ale nie trzeba się ich lękać. Stworzeniami, których należało się bać najbardziej, są ludzie.

Usłyszała głośny trzask na lewo od drogi i rzuciła się biegiem. Nagle las ożył. Ze wszystkich stron otaczali ją ludzie.

– Królowa! – krzyknął ktoś.

– Mamy ją! – odpowiedział inny.

– Głupiś, to nie królowa.

Gwentyth wciąż biegła, lecz nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Napastnicy otaczali ją coraz ściślej. Miała jedynie nadzieję, że Maria została wywieziona z lasu, zanim ci ludzie się tu pojawili. Kluczyła między drzewami,

ale nie udało się jej wymknąć. Została schwytana. Powalili ją na ziemię. Czapka spadła jej z głowy, ukazując włosy. Gwenyth z przerażeniem patrzyła na człowieka, który ją zatrzymał. Poznała go. Dawno go nie widziała, ale nie zapomniała, jak wyglądał.

On też jej nie zapomniał.

– To pani z Islington, Gwenyth MacLeod! – zawołał Fergus MacIvey.

Stało się to, czego Rowan najbardziej się obawiał: wybuchła wojna domowa. Królowa znalazła schronienie w zamku Black. Spotkała się tam z mężem i razem wrócili do Dunbaru, gdzie Bothwell zostawił ją ponownie, żeby zebrać swoich zwolenników. Laird Balfour wezwał ją do powrotu do Edynburga, gdzie mogła liczyć na pewniejszą ochronę. Opuszczając szançe Dunbaru, miała u boku kilkuset zwolenników. Siły rebeliantów były liczne. Rowan wiedział, że królowa spodziewała się pomocy ze strony Bothwella w razie, gdyby doszło do bitwy w otwartym polu.

Obie armie stanęły naprzeciw siebie osiem mil od Edynburga. Wielu lairdów, którym ufała królowa, opuściło ją jednak. Została sama ze swoim nowo zaślubionym mężem. Wytrwał przy niej także Balfour.

Rowana nie było na polu bitwy. Zdążył wrócić do zamku Grey, gdzie gromadzili się ludzie w oczekiwaniu na jego rozkazy. Zamierzał się wyprawić na ich czele do stolicy i odszukać Gwenyth. Mógł to zrobić, bo uzyskał oficjalne przebaczenie, ale wiedział, że powinien zachować daleko posuniętą ostrożność. Po uprowadzeniu królowej przez Bothwella, a potem po ich ślubie, w kraju zapanował zamęt. Rowan napisał do Londynu; poprosił królową Elżbietę o zapewnienie eskorty dwojgu służącym, Annie i Thomasowi, którzy mieli przywieźć Daniela do Lochraven.

Do decydującej bitwy nie doszło. Siły Marii stopniały, nie chciała więc wystawiać resztek swoich zwolenników na rzeź. Poprosiła buntowników o

zagwarantowanie prawa bezpiecznego przejazdu dla Bothwella, sama obiecała wrócić do Edynburga i tam wszcząć rokowania. Lairdowie bali się jej i Rowan rozumiał dlaczego. Pomawiali ją o zabójstwo Darnely'ego, tymczasem to wielu z nich brało udział w tej zbrodni i teraz lękali się, że gdy królowa odzyska miłość ludu, postawi ich w stan oskarżenia. Marii nie zezwolono na pobyt w Edynburgu, została uwięziona w jednym z zamków należących do Douglasów.

Rowan nie wierzył, by lairdowie zamierzali zrobić krzywdę królowej, ale w miarę napływania nowych coraz gorszych wieści jego obawy zaczynały narastać. Pojechał do stolicy, gdzie spotkał się z Maitlandem. Nie podejrzewał go o udział w spisku zakończonym zamordowaniem Riccia, ale gdy dawny ulubieniec królowej początkowo unikał rozmowy, Rowan zrozumiał, że Maitland też nie był bez winy.

– Nic dziwnego, że my, Szkoci, regularnie w naszej historii doznajemy porażek – rzekł Maitlandowi na wstępie Rowan – skoro nie potrafimy być lojalni wobec siebie nawzajem.

– Błagam, Rowanie, nie pognębiaj mnie. Wiesz, ile lat wiernie służyłem królowej Marii? O wiele dłużej, niż trwa jej pobyt w kraju. Przykro mi, gdy widzę, jak cierpi, ale zrozum sytuację. Nawet jej francuscy doradcy prosili ją, by wyrzekła się Bothwella, gdy miała na to szansę, ale tego nie uczyniła.

– Pozwólcie mi z nią porozmawiać.

Maitland wahał się.

– Baronowie będą się domagali ukarania Bothwella za śmierć Darnely'ego. Plotki okazały się prawdziwe: to on stoi za tym potwornym czynem.

– Niech Bothwell sam zapłaci, dajcie spokój królowej.

– Baronowie chcą, żeby abdykowała i przekazała koronę synowi.

– Żeby oni mogli rządzić.

Maitland nie odpowiedział.

– Ona ciebie skrzywdziła, Rowanie – odezwał się po chwili. – Wtrąciła cię do więzienia, ogłosiła twoje małżeństwo za nieważne.

– Jest królową. A teraz moje imię jest czyste.

– Jesteś jedynym, który cieszy się zaufaniem obu stron. Prawdopodobnie dostaniesz zgodę na widzenie się z Marią.

Rowan spotkał się z buntownikami. Nie chciał zmarnować żadnej szansy, żeby uratować władczynię. Musiał ją przekonać, aby poświęciła Bothwella. Był zdumiony, gdy ją ujrzął. Mizerna, zrezygnowana, apatyczna. Przebywała w domu matki Jakuba Stuarta, lady Margaret Erskine, która na każdym kroku dawała królowej do zrozumienia, że szkocki tron należał się jej nieślubnemu synowi.

– Rowan! – ożywiła się Maria, wstając na jego powitanie. – Mam nadzieję, że wiesz, iż rozgrzeszyłam cię ze wszystkich twoich grzechów na długo przed obecnym zamieszanym. Teraz ja błagam cię o przebaczenie.

Rowan ukląkł przed królową i ze łzami w oczach pochwycił jej dłonie.

– Zawsze służyłem ci, nie szczędząc sił.

– Wiem. Oszukiwano mnie. – Kazała mu wstać z klęczek. – Za często ufałam niewłaściwym ludziom.

– Dlatego tu jestem – powiedział.

– Wiem, dlaczego tu jesteś. Cieszysz się ogólnym zaufaniem. Ja przeżywam najgorszy okres w życiu ciebie wielbi lud. Nie ośmielę się nawet zaproponować ci, żebyś odnalazł Bothwella i dołączył do niego w moim imieniu, bo on został zatrzymany na północy.

– Moja królowo, musisz się zgodzić na rozwiązanie swojego małżeństwa. Nie ma mowy o pogodzeniu się z lairdami, jeśli tego nie zrobisz.

– Nie mogę.



– Musisz.

– Nie mogę i nie zrobię tego – powiedziała zadziwiająco stanowczo. – Jestem brzemienna. Nie mogę pozwolić, by jakiegokolwiek moje dziecko urodziło się jako nieślubne.

Rowanowi zrobiło się ciężko na sercu.

– Tak niewiele wiadomości przenika za te mury. Jak się ma twoja żona? Czy posłałeś już po syna?

Był zaskoczony.

– Zapewne wyjaśniliście sobie z Gwenyth wszystkie nieporozumienia, których ja byłam przyczyną?

– Myślałem, że ona jest wciąż przy tobie, pani, wraz z innymi damami.

– Ostatni raz widziałyśmy się owej nocy, gdy uciekłam do zamku Black.

Rowan zmartwił.

– Nie widziałaś jej od tamtej pory?

– Ani też nie słyszałam o niej. Gdyby została schwytana... zapewne nikt nie ośmielił się jej skrzywdzić.

Rowan nie odezwał się. Obawiał się, że Maria ma wyjątkowo złe rozeznanie w sytuacji panującej w kraju. Skłonił się.

– Wasza Wysokość wybaczy. Muszę ją odnaleźć.

Nie mogło być gorzej. Kompani Fergus MacIveya i Michaela, brata zabitego Bryce'a, który teraz był panem całego klanu, nie pozwolili traktować jej zbyt brutalnie. Pałający nienawiścią Fergus wymyślił inny, sposób dręczenia Gwenyth.

Zdarzyło się, że w jej obecności nazwali Marię ładacznicą i morderczynią.

– Nie macie prawa tak o niej mówić – nie wytrzymała. – Królowa jest czysta i dobra. Bóg nie daruje wam tych oszczerstw.

– Nie wspominaj o Bogu, ty dziewczko szatana! – odezwał się Fergus. – Jesteś potępiona przez Boga i ludzi. Cały kraj wie, że twój protektor ma angielską żonę. On pierwszy odwrócił się od ciebie.

Czy to prawda? Ale jakie to ma znaczenie? W rozumieniu Rowana, to ona się od niego odwróciła. Próbowwała nie myśleć o mężu, nie tęsknić do minionych chwil szczęścia. Były jej własnością, której nikt jej nie odbierze, ale należały do przeszłości.

Na początku traktowali ją nie najgorzej. Umieszczono ją w domu niejakiego sir Edmunda Baxtera i tam więziono pod zarzutem zbrodni stanu. Zbrodnia miała polegać na udzieleniu pomocy w ucieczce królowej. Upłynęło kilka tygodni. Któregoś dnia podsłuchiwała toczoną za ścianą rozmowę, z której wynikało, że królowa także została uwięziona. Podała się, nie zdecydowała się stoczyć krwawej bitwy. Nie zezwolono jej na wjazd do Edynburga i trzymano ją pod strażą w jednym z zamków Douglasów.

Jakiś czas potem powrócił Fergus MacIvey. Nie sam. Towarzyszył mu ktoś, o czym istnieniu Gwenyth niemal zapomniała: wielebny David Donahue. Nawet nie przyszło jej do głowy, że powinna się bać o swoje życie, gdy prowadzono ją przed oblicze duchownego. Przeraziła się nie na żarty, gdy ów wymierzył w nią palec wskazujący i głośno zawołał:

– Czarownica! Byłem tego pewny od pierwszej chwili, gdy ją ujrzałem. Broniła tej katolickiej dziwki, tak jak i teraz.

– Omamiła Bryce'a MacIveya i uśmierciła go – wtrącił Fergus. – Uwiodła lairda Rowana i twierdzi, że jest jego żoną.

– Oszaleliście! – zawołała Gwenyth. – Jak można wierzyć w takie brednie?

Spojrzała po ich twarzach. Wierzyli, a raczej tak jej nienawidzili, że chcieli wierzyć.

– Zaprowadźcie ją do świątyni – rozkazał pastor Donahue.

Fergus MacIvey i laird Michael byli gotowi rzucić się na nią, by spełnić polecenie, ale postanowiła pozbawić ich satysfakcji.

– Pójdę dobrowolnie, dokąd zechcecie. Tym bardziej do świątyni. Nie mam powodu bać się Boga.

Jej reakcja wprawiła ich w szal, ale nie śmieli jej tknąć.

Kiedy wyszli z domu, odwaga opuściła Gwentyth. Wzdłuż drogi ustawili się mężczyźni, kobiety, a nawet dzieci. Stali z wymierzonymi w jej stronę widłami, na jej głowę posypały się zgniłe owoce.

– Szatańska dziewczka ładacznicy królowej! – wykrzyknął ktoś.

Gwentyth zatrzymała się i zawołała.

– Więcej szacunku dla miłościwej pani!

Nie zważała na spadające jej na głowę zgniłe owoce. Zrozumiała jednak, że jeśli nie podejmie marszu, Fergus zmusi ją do tego siłą.

W świątyni czekał inny duchowny.

– Jestem wielebny Martin, sprawuję sądy nad czarownicami. Drogie dziecko, wyznaj swoje grzechy – odezwał się.

Gwentyth rozejrzała się po świątyni – była nabita ludźmi. Fergus ją popchnął i zatoczyła się w stronę czterech tęgich wieśniaczek, które zaczęły ją szarpać. Starła się nie upaść i nie pozwolić, aby zerwano z niej suknię. Na próżno. Rozległ się odgłos dartej tkaniny.

– Patrzcie! Jest znak, jest diabelskie znamię! – krzyknęła jedna z prześladowczyń.

Nad Gwentyth stanął wielebny Martin z nożem w rękę. Pomyślała, że to kres jej życia. Przestała się szamotać, wiedziała, że broniąc się, robi z siebie widowisko dla tłumu.

– Nie płacze, nie zaprzecza. To zaiste znak szatana – potwierdził wielebny i chwycił Gwentyth za włosy. – Przyznaj się!

Ośłaniała się resztkami sukni, patrzyła na niego z przerażeniem.

– Mam się przyznać, że pokochałam dobrą i przyzwoitą kobietę, która chciała sprawiedliwie rządzić? Tak, do tego się przyznaję.

– Zawarłaś pakt z diabłem – oświadczył uroczyście duchowny.

– Jestem stworzeniem boskim – wyszeptała.

Uderzenie w twarz było silne. Poczowała w ustach smak krwi.

– Nie dbasz o swoją nieśmiertelną duszę? – zapytał wielebny.

Nie odpowiedziała.

– Mam wiele możliwości oszczędzenia ci ognia piekielnego. Nigdy nie podróżuję bez odpowiednich narzędzi.

Gwentyth i tym razem nie odpowiedziała. Uniosła dumnie głowę.

Kolejne uderzenie w twarz było jeszcze silniejsze. Zadzwonilo jej w uszach, myślała, że pęknie jej czaszka. Zgięła się w pół. Pochylił się nad nią, chwycił ją za resztki ubrania.

– Co? Co? – rzekł, udając, że coś słyszy, chociaż nic nie mówiła.

Pozwolił jej osunąć się na ziemię. Otoczyła ją ciemność, ale była na tyle przytomna, że usłyszała jego triumfalny głos:

– Przyznała się! Wiedźma się przyznała!

## *Rozdział dwudziesty*

Królowa Maria powiedziała Rowanowi, że raz ostatni widziała Gwentyth na drodze do zamku Black, dlatego udał się najpierw tam. Nie żałował koni. Jego oddział dobrze wyszkolonych przez Tristana ludzi liczył kilkuset jeźdźców, ale pełen najgorszych przeczuć Rowan wysforował się naprzód wraz Gavinem, Brendanem i dziesięcioma zbrojnymi.

W zamku Black udało mu się znaleźć jeźdźca, który spotkał królową na drodze. Człowiek ów nie znał Gwentyth z imienia i nazwiska, ale potwierdził, że królowej towarzyszyła jedna z jej dam.

– Rebelianci deptali królowej po piętach tamtej nocy. Wróciłem po ową damę, tak jak obiecałem, jednak las roił się od ludzi i nigdzie jej nie mogłem znaleźć.

Rowana ogarnął strach. Gwentyth musiała wpaść w ręce któregoś ze skonfederowanych przeciwko królowej baronów. Wyglądało na to, że *jeździec* nic na ten temat nie wiedział. Gdy Rowan stracił nadzieję, że czegoś się dowie, zgłosił się pewien człowiek.

– To był mieszany oddział. Wiem, bo kazano mi ich śledzić – oznajmił. – Byli wśród nich górale z Highlands. Zastanowiło mnie nawet, że kierowali się na południowy wschód, a nie w swoje strony.

Rowan starał się nie ulec panice. Nakazał swoim ludziom się przebrać i udawać wędrownych kupców. Podzielił ich na dwie grupy, które miały przeczesać teren, zatrzymując się we wszelkich napotkanych gospodarstwach, wsiach i miasteczkach.

Zdarzyło się, że razem z Gavinem dołączyli do pijatyki w pewnej gospodzie. Któryś z uczestników libacji wyraził się obraźliwie o królowej i

Gavin chciał dać mu nauczkę, ale Rowan powstrzymał go groźnym spojrzeniem i zaczął od niechcienia:

– Powiadają, że razem z królową wymknęła się z oblężenia jej dama dworu, ale nic o niej nie słyhać w Edynburgu.

Na tę uwagę zareagował jakiś starszy człowiek.

– Słyszałem. To smutna historia. Ta kobieta wpadła w ręce wrogów królowej, ale nie wyparła się swojej pani. Podobno wśród tych, którzy ją znaleźli na drodze, byli ludzie z klanu MacIveyów. To, co nastąpiło potem, to istne szaleństwo. Sprowadzono duchownego, który oskarżył ją o czary. Miała rzekomo ściągnąć czarami śmierć na jednego z ziomków MacIveyów.

Rowan starał się nie pokazać po sobie, jak przeraziła go ta wiadomość.

– Skazali damę królowej za czary?

– My tu żyjemy spokojnie i robimy swoje. Ponoć jest specjalne prawo przeciwko czarownicom.

– Gdzie ona jest teraz? – spytał Rowan, starając się panować nad głosem. W duszy modlił się, żeby Gwentyth jeszcze żyła.

– Mieli ją zawieźć do jednej z tych starych twierdz blisko granicy.

To niedaleko, pomyślał, zdąży posłać po swoich ludzi. Chciał czy nie, ale musi się przygotować na zbrojną potyczkę i być może na zabicie kilku głupców, którzy poszli ślepo za takimi ludźmi jak MacIveyowie.

Stary człowiek był przejęty.

– Ona ma umrzeć jutro.

Rowan zerwał się na nogi.

Na szczęście nikt poza starym nie zauważył gwałtownej reakcji Rowana.

– Jesteś lairdem Lochraven, prawda? – zapytał cicho. – Nie zapobiegiesz egzekucji siłą, chyba że masz setki ludzi. Jestem Finnan Clough – oznajmił. – Nie na wiele ci się przydam, ale nie musisz się mnie bać.

– Czy macie tu jakiegoś aptekarza? – Rowanowi przyszedł nagle do głowy pomysł.

– Mów, czego potrzebujesz.

– Potrzebuję środka odurzającego. Dobry aptekarz będzie wiedział, o co mi chodzi. Takiego, który spowolni pracę serca i płuc. Ktoś, kto go zażyje, będzie wyglądał jak martwy.

– Wiem, o czym myślisz. Widziałem wielu umarlaków, jestem grabarzem.

– Grabarzem?

– Tak.

– Dobry człowieku, możesz mi pomóc bardziej, niż myślisz. Mam pewien plan.

Gavin i Finnan pochyłili się, żeby wysłuchać, co zamierza Rowan.

– Wielkie ryzyko. Jeśli odkryją podstęp, umrzesz razem z żoną – orzekł stary, gdy Rowan skończył.

– Nie mam wyjścia, muszę zaryzykować.

Zostali na nocleg w gospodzie. O świcie Rowan ubrał się w swój najlepszy tartan klanowy, uzbroił w sztylet, noże umieścił w cholewach butów, a miecz w pochwie u boku. Jego ludzie przyodziali się równie starannie. Wzięli dodatkowego konia, który wiózł owinięty w koc tłumok, i ruszyli.

W miasteczku ludzie tłumnie wylegli na ulice, a za miastem, na wzgórzu, obok szubienicy wyrósł stos. Drewno, z którego go ułożono, było świeże, zieleniły się na nim jeszcze liście. Będzie się paliło powoli po to, aby przedłużyć agonię skazanej. Rowan nie spotkał nikogo z klanu MacIveyów, i to go ucieszyło. Przypuszczał, że pojawią się dopiero wtedy, gdy zapłonie stos. Skierował się prosto do świątyni, gdzie odnalazł wielebnych Martina i Donahue, odprawiających modły.

Zamaszyste wejście uzbrojonych ludzi przeraziło obu duchownych.

– Rowan, laird z Lochraven! – wykrzyknął zdziwiony Donahue.

– Przygotowujemy się do wykonania wyroku – wyjaśnił Martin. –

Przykro mi, jeśli łączyło was kiedyś z tą kobietą uczucie, milordzie. Ona musi umrzeć.

– To jasne, że musi – orzekł zimnym tonem Rowan.

Wielebny Donahue odetchnął z ulgą. Martin był zadowolony.

– Chcę, żeby wiedziała, że tu jestem i będę świadkiem jej kaźni.

Dwaj duchowni spojrzeli po sobie niepewnie.

– Chcę ją zobaczyć. Muszę zamknąć jej usta, żeby nie wygłosiła ze stosu jakichś oszczerstw. Zaprowadźcie mnie – zażądał Rowan.

– Ja zaprowadzę – zaofiarował się wielebny Martin. – Chodźcie za mną, milordzie.

Zamek był niemal w ruinie, ale wciąż pod dachem. Lochu, w którym trzymano Gwenyth, strzegło prawie dwudziestu ludzi. Siedzieli na dziedzińcu i grali w karty. Jeden z żołnierzy dołączył do nich. Niósł w ręku coś czarnego. Płaszcz z kapturem, domyślił się Rowan, to on będzie katem.

Zeszli w dół. Rowan dostrzegł Gwenyth. Piękne włosy były potargane, suknia podarta i powalana błotem. Była bardzo blada i mizerna, wyglądała na osobę u kresu sił.

Martin oznajmił:

– Ci, co paktują z szatanem, zginą na stosie. Oczyszczający ogień spali twoją doczesną powłokę na popiół, a wiatr rozwieje go na wszystkie strony świata.

– Nie trudź się, ojcze – odezwała się cicho Gwenyth. – Wiem, że nie uniknę skazania, i jeśli przemówię do tłumu, to powiem, że jestem niewinna. Pójdę na śmierć, a potem do nieba, bo dobry Bóg wie, że jestem niewinna, a



wy nadużywacie jego imienia, żeby pozbyć się przeciwników politycznych. To wy zginiecie w piekle!

– Błuznierstwo! – wykrzyknął Rowan. Chwycił Gwentyth brutalnie za ramię i odwrócił do siebie. Drugą ręką złapał za włosy, zmuszając, aby patrzyła mu prosto w oczy.

– Nie wolno jej pozwolić przemówić do gawiedzi. Ona wie, że jej dusza pójdzie prosto do piekła, dlatego będzie starała się pociągnąć za sobą innych w objęcia szatana – powiedział z przekonaniem. – Wierzcie mi, bo doświadczyłem na sobie jej czarodziejskich sztuczek.

Trzymał ją tak, żeby ich twarze nie były widziane przez duchownego i strażnika. Wysunął niewielką fiolkę z rękawa i przytknął ją do ust Gwentyth.

– Wypij, prędko! – rozkazał.

Patrzyła na niego taką pogardą, że z trudem panował nad sobą.

– Na miłość boską, pij! – powtórzył i siłą wlał zawartość fiolki w jej usta. Jej oczy zasnuły się mgłą. Lek zaczął działać.

– To dziewczka szatana! Chce z nas zakpić! – wykrzyknął.

Była już prawie nieprzytomna. Zwisła mu z rąk. Objął palcami jej szyję, ścisnął.

– Łajdak! – wycharczała resztkami sił.

– Do zobaczenia w piekle, mościapani! – odpowiedział.

Zamknęła oczy. Nie odejmował dłoni od jej szyi, udawał, że ją dusi.

– Dostyc! Zabijecie ją – powstrzymywał go wielebny Martin.

Rowan znieruchomiał. Musiał upuścić Gwentyth na kamienną podłogę i bał się, żeby nie zrobiła sobie krzywdy, gdy będzie padała.

– Już nie żyje.

Ciało Gwentyth osunęło się na zimne kamienie.

– Wyreżacie ogień?! – wrzasnął wielebny Martin.

Rowan ryknął na niego z furia:

– Głupcy! Nie macie pojęcia, co mogłaby powiedzieć, stojąc na stosie! Chcielibyście, żeby egzekucja obróciła się przeciwko wam?

Schylił się, uniósł Gwenyth. Jej ciało zwisało bezwładnie.

Walczył z sobą, żeby nie upewnić się, czy ona żyje, tak bardzo przypominała martwą. Zdjął z ramion podbitą futrem pelerynę i owinął nią Gwenyth. Należało jak najszybciej ją zabrać.

– Nikt nie musi dowiedzieć się, że wyręczyłem ogień – ogłosił. Wstał, unosząc swój ciężar. – Wielebny, idźcie przodem.

Wyszli z podziemia na światło słoneczne. Podjechali konno Gavin i ludzie Rowana.

– Nie żyje? – zapytał Gavin, udając zadowolenie. Zostali otoczeni przez gapiów.

– Ludzie czekają – powiedział Martin, wyraźnie zaniepokojony.

– Niech czekają. Nie zamierzam zmarnować dobrej peleryny w ogniu – odparł z udawaną irytacją Rowan. – Podaj koc, Gavinie. Nie wolno pokazać jej twarzy, niech nikt się nie zorientuje, że ona już nie żyje.

Uwijali się sprawnie. Rowan energicznym krokiem ruszył w stronę stosu. Tłum, widząc, że zaraz zacznie się egzekucja, podążył za nim. Żołnierz, któremu przypadła rola kata, pomagał Rowanowi przywiązywać ciało do pała.

– Natychmiast podpalaj, zanim odezwą się protesty, że nie widać twarzy.

– Tak jest. – Żołnierz rozejrzał się niepewnie; wiedział, że za niezadowolenie tłumu on zapłaci.

Pałące się wilgotne drewno wytwarzało czarny, gęsty, duszący dym.

– Czekajcie! – zawołał wielebny Martin. – Nie ogłosiłem wyroku.

– Za późno! Wiedźma już się pali. Ma, na co zasługuje każdy, kto sprzymierzył się z szatanem! – ogłosił Rowan.

W tej chwili dostrzegł grupę jeźdźców, zbliżającą się do miejsca egzekucji. Na ich czele jechał Fergus MacIvey, u jego boku laird Michael.

– Rowanie z Lochraven! – krzyczał Fergus. – Nie powstrzymasz tego!

– To ja zawiodłem ją na stos. Już po wszystkim.

Wycofał się z tłumu. Gavin czekał w gotowości, przytrzymując Styksa za wodze. Wskoczyli na konie. Mdlący odór palącego się ciała wypełniał powietrze. Rowan obejrzał się na siebie.

– Nie zabijesz go – powstrzymał go Gavin. – Nie tutaj i nie teraz.

– Racja.

Ścisnął Styksa kolanami. Zjechali ze wzgórza, przejechali w pośpiechu przez miasteczko. Nie zwalniając koni, dotarli do wioski, gdzie czekali Finnan i aptekarz.

– Zanieście ją do sypialni – polecił aptekarz, Samuel MacHeath.

Chociaż natrafili na azyl, gdzie ludzie byli uczciwi i dobroduszni, Rowan starał się nie odsłaniać Gwenyth do czasu, aż znaleźli się w izbie na górze i zamknęli za sobą drzwi.

– Czy ona żyje? Na Boga, powiedz, że żyje – prosił Rowan aptekarza.

Samuel MacHeath zbadał puls Gwenyth, przyłożył ucho do jej piersi i uśmiechnął się. Uniósł głowę.

– Tak. Będzie spała jakiś czas, może nawet aż trzy dni, ale żyje.

– Biedna stara Amy McGee byłaby z siebie dumna, gdyby wiedziała, że jej martwe szczątki przyczynią się do uratowania życia Bogu ducha winnej, fałszywie oskarżonej kobiecie.

– Amy nigdy nie dowie się, jak bardzo jestem jej wdzięczny – powiedział Rowan.

– Pomódl się za jej duszę, lairdzie Rowanie.

– Zrobię to na pewno.

– Musimy opuścić te strony, i to jak najszybciej – przypomniał Gavin.

Mniej więcej po godzinie orszak Rowana dogonili MacIveyowie.

– Graham!

Rowan osadził konia. W jego kierunku szarżował Fergus MacIvey z uniesionym nad głową obnażonym mieczem.

– Oszukałeś nas, nie ujdzie ci to na sucho.

– Nie daj się sprowokować – rzucił ostrzeżenie Gavin.

Rowan miał dość uników. Oddał nieprzytomną Gwenyth Gavinowi i z bitewnym okrzykiem natarł na atakującego. Starli się na środku szerokiej łąki. Ich miecze wydały metaliczny dźwięk, ale ani jeden, ani drugi nie spadł z konia. Natarli na siebie ponownie. Pojedynkowali się jakiś czas w siodłach, gdy nagle po silnym ciosie Rowana Fergus stracił równowagę i znalazł się na ziemi. Rowan zeskoczył ze Styksa, kopnął w stronę leżącego miecz, który podczas upadku wypadł z ręki Fergusowi. Ten pochwycił broń, zerwał się na nogi i z dzikim okrzykiem ruszył na Rowana. Emocje wzięły w nim górę nad zdrowym rozsądkiem. Nie ocenił właściwie sytuacji. Wystarczyło, że Rowan wykonał krok w bok i opuścił ostrze miecza na kark nacierającego. Fergus padł na ziemię. W tym momencie rozległ się ostrzegawczy krzyk Gavina. Rowan odwrócił się. Nad nim wisiał miecz Michaela MacIveya. Nie było czasu do namysłu. Rowan wykonał zwrot i wbił ostrze w brzuch napastnika, który upadł na plecy. Nie żył. Na jego twarzy zastygł wyraz grozy.

Rowan rozejrzał się, gotów odeprzeć atak kolejnego napastnika, ale nikt z MacIveyów nie chciał być następnym.

– Już po wszystkim, lairdzie Rowanie – usłyszał głos Brendana. – Zawieźmy twoją żonę do domu.

– Do domu – powtórzył jak echo Rowan.

Gwenyth powoli odzyskiwała przytomność. Miała wrażenie, jakby wychodziła z głębokiej ciemnej jaskini. Najpierw zaczęła być świadoma rzeczy drobnych. Jakiejś poświaty, czegoś miękkiego pod sobą, zapachu świeżej pościeli.

Czy w niebie są ziemskie wrażenia i zapachy! Spróbowała szerzej otworzyć oczy. Nie była w łachmanach, lecz w czystej koszuli. Leżała w przyjemnie pachnącej pościeli. Zamrugła powiekami, żeby widzieć wyraźniej. Nad sobą ujrzała dwie uśmiechnięte, wpatrzone w nią twarze. Jeszcze raz zamrugła powiekami. Annie, Liza Duff...

– Słodki Jezu, obudziła się! – wykrzyknęła Annie, z jej oczu płynęły łzy.

– To prawda. Lairdzie Rowanie! – zawołała Liza. Gwenyth ujrzała jego twarz; złociste włosy, wyraziste rysy.

– Najdroższa!

– Rowan?

– Tak, kochanie. – Przysiadł na łóżku, a po chwili wziął ją delikatnie w ramiona.

– To nie może być – szepnęła. Przyglądała mu się zdumiona, nie wierząc własnym oczom.

– Obudziła się? Dzięki Bogu, nasza pani znowu jest z nami – rozległ się głos Gavina.

Rowan zaczął pospiesznie tłumaczyć:

– Musieliśmy podłożyć... jakby to powiedzieć... jakieś ciało zamiast ciebie na stos. Nie było czasu, żeby cię uprzedzić. Musiałaś wyglądać na martwą. Dałem ci specjalne lekarstwo. Przepraszam, jeśli sprawiłem ci ból.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Ale przecież ja jestem skazana!

– Wyjaśniamy to właśnie.

- MacIveyowie nie ustąpią.
- MacIveyowie już ci nie zagrażą.
- Ale...

Wzjął głęboki oddech.

– Maria abdykowała na rzecz syna. Pod przymusem, ale to się stało. Przed tym uznała nasze małżeństwo za legalne w Szkocji, a Daniela za naszego legalnego potomka. Jakub objął regencję i potwierdził decyzję odpowiednim dokumentem.

- Rowanie, tak bardzo się o ciebie bałam...

Odsunął się, pogłaskał ją po włosach i po policzku.

- Wiem, że chciałaś mnie wówczas zmusić do ucieczki.

– Milady – odezwał się wzruszony Gavin – jest ktoś, kto chce cię zobaczyć, jeśli masz dość siły.

Trzymał na rękach chłopczyka o niebieskich oczach i złocistych włosach. Malec ciekawie popatrzył na Gwentyth.

– On chodzi. – Rowan wziął chłopczyka z rąk Gavina i posadził go na łóżku między sobą a żoną.

Gwentyth nie mogła napatrzeć się synkowi. Nie widział jej tak długo, że nie powinien jej pamiętać, a jednak przyglądał się jej bez strachu, z zaciekawieniem.

- Danielu – szepnęła. Przeniosła wzrok na Rowana i nagle się rozplakała.
- Uspokój się, kochanie. – On także walczył ze łzami.
- Ja...

– Wszystko będzie dobrze, już cię nie opuszczę. Oboje z poświęceniem służyliśmy królowej i krajowi. Odkryłem, że Szkocja, którą kocham, znajduje się na mojej ziemi i w moim sercu. Zrozumiałem, że nie zmienię innych ludzi ani świata. Pozostanę rzecznikiem pokoju i rozumu, ale nigdy cię nie zostawię.

Szczęśliwa Gwenyth pogłaskała synka po główce, popatrzyła w oczy mężowi i wyznała: – Będę cię kochała do końca życia.

Nawet ortodoksyjny John Knox potępił wykorzystywanie spraw sumienia do politycznych rozgrywek. Wielebni Martin i Donahue zostali aresztowani i stanęli przed sądem. Poeci pisali wzruszające ballady o miłości lairda Rowana i jego cudownie ocalałej żony. Królowa Maria poroniła i nie musiała dłużej kierować się instynktem macierzyńskim, który kazał jej bronić Bothwella. Lud, który dawniej pokochał królową, teraz nie mógł jej wybaczyć współudziału w morderstwie dokonanym po to, by mogła poślubić kochanka. Marii udało się wymknąć z zamku Douglasów, w czym pomogli jej niektórzy członkowie tej rodziny. Zbiegła do Anglii. Rowan i Gwenyth wielokrotnie ją odwiedzali, wdzięczni Elżbiecie, że chociaż odmawiała spotkania z uwięzioną, przez długie lata nie ulegała doradcom, którzy przekonywali ją, że Maria stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa angielskiego i powinna zostać zgładzona. Anglii ciągle groził wybuch powstania katolików i Elżbieta była zbyt ostrożna, żeby je prowokować.

Minęły lata. Danielowi przybywało rodzeństwa. Pojawili się Ian, Mark, Ewan, Haven, Mary i Elizabeth. Dzieci były razem z Gwenyth, gdy Rowan przyniósł wiadomość o śmierci Marii Szkockiej. Presja wywierana na Elżbietę okazała się silna, angielska królowa musiała ustąpić. Powiedział, że Maria odeszła, otoczona przez tych, którzy ją kochali. Nikt, nawet najwięksi wrogowie, nie mógł zaprzeczyć, że umierała z godnością. Zapewniła o swojej głębokiej wierze, wyznała, że idzie do nieba na spotkanie z Bogiem i że jest zmęczona życiem i chętnie odpocznie.

Uparta, żarliwa, zdecydowana być najlepszą władczynią, ofiara zawiązywanych wokół niej spisków, a mimo to dopatrująca się dobrych stron w ludziach, piękna, pełna życia, kochliwa Maria, królowa Szkotów, dokonała

swojego żywota. Chociaż Rowan starał się, jak mógł złagodzić cios, Gwenyth była wstrząśnięta i długo nie mogła pogodzić się ze stratą.

Poddani Marii odwrócili się od niej, kiedy ich potrzebowała, ale nie zamierzali darować jej śmierci. Jednak jej syn, Jakub, już dorosły, od dziecka karmiony nadzieją na połączenie koron szkockiej i angielskiej, nie poprowadził Szkotów na wojnę.

Kilka tygodni po śmierci królowej cała rodzina siedziała przy stole, jedząc kolację. Gwenyth wstała z krzesła, zatrzymała się za plecami męża, objęła go i pocałowała w policzek.

– Będę cię potrzebowała dzisiaj wieczorem – szepnęła.

– Co to ma znaczyć? – zapytała Mary. Daniel, już dorosły, zaśmiał się, patrząc na rodziców.

– Przepraszam – zmitygował się – ale jesteście już takim starym małżeństwem...

– I co z tego, synu? – zapytał Rowan.

– To staje się krępujące.

– O czym wy mówicie? – była ciekawa Mary.

– O tym, że trzeba będzie poszukać imienia dla kolejnego dziecka – wyjaśnił Daniel.

Rowan wziął żonę na ręce, nie zważając na to, że przypatruje się im gromadka dzieci, i śmiejąc się, ruszył z nią na górę, do sypialni.